

Laura
GRIFFIN

Są grzechy zbyt straszne, by je zapomnieć...



Nie do
wybaczenia

Griffin Laura

Tracers 03

Nie do wybaczenia

Są grzechy zbyt straszne, aby je wybaczyć... i zbyt zapadające w pamięć, by o nich zapomnieć.

Mia Voss, specjalistka od DNA, traktuje posyłanie kryminalistów za kratki jako swoją zawodową misję. Niespodziewanie jej praca nabiera wyjątkowo osobistego charakteru. Kiedy kiepski dzień kończy się napadem i kradzieżą samochodu, Mia dochodzi do wniosku, że ma wyjątkowego pecha. Ale kiedy po pozornie przypadkowych nieszczęściach następuje znacznie bardziej niepokojące zdarzenie, dziewczyna zaczyna podejrzewać, że stała się celem szaleńca.

Kiedyś Mia ufała detektywowi Ricowi Santosowi, ale to było zanim Ric pozwolił, by jego trudna przeszłość zniszczyła szansę na ich wspólną przyszłość. Jednak Ric wie, kiedy Mia kłamie – i kiedy się boi. Klucz do złapania sadystycznego mordercy może tkwić w dawno porzuconej, nierozwiązanej sprawie, która prześladowuje Mię od lat. Tylko ona może odkryć prawdę, ale najpierw Ric musi przekonać ją, by powierzyła mu swoje sekrety... i swoje życie.

Rozdział 1

Mia Voss potrzebowała czegoś dobrego. Bardzo. Normalnego dnia byłaby nieugięta w obliczu pokusy. Ale w dzisiejszym dniu nie było nic normalnego, zaczynając od faktu, że był to siódmy stycznia, a kończąc na tym, że po raz pierwszy w życiu została zdegradowana.

Żołądek zacisnął się jej boleśnie, kiedy skręciła na parking przed Minute-Mart i zaparkowała swojego białego jeepa wranglera na miejscu niedaleko wejścia. Zapięły ją policzki na wciąż żywe wspomnienie tego, jak stała sztywno w gabinecie szefa i patrzyła w dół na jego szczurzą twarz, a on siedział za biurkiem i ją krytykował. Wtedy ze zdziwienia odebrało jej mowę, była zbyt zszokowana, by się bronić. Dopiero teraz - sześć godzin później - w jej głowie kłębiły się wszystkie cięte riposty.

Mia otworzyła drzwi sklepu i ruszyła prosto do lodówki. Jeśli kiedykolwiek jakiś wieczór wymagał pudła lodów, to na pewno ten. Po raz pierwszy od miesiący w czwartkowy wieczór nie tkwiła w laboratorium. Po raz pierwszy od lat jedyne, co na nią czekało, to soczyste romansidło, ciepły kocyk i pół kilo tłuszczu. Dzisiaj był dzień folgowania sobie. Mia

otworzyła drzwi lodówki i wyjęła opakowanie Super-krówki. Włożyła je pod ramię i złapała też półkilowe pudełko lodów bananowych z kawałkami czekolady i orzechami. Skoro już grzeszyła, dlaczego nie miałyby iść na całość? Ta zasada niejedną raz wpakowała ją w kłopoty, ale i tak jej przestrzegała.

- Doktor Voss.

Podskoczyła i odwróciła się na pięcie.

Stał za nią zwalisty, łysiejący mężczyzna w brązowej kurtce. Przykucnął, by podnieść pudełko, które potoczyło się po sklepowej alejce, wyprostował się i podał je Mii.

- Pyszności, prawda?

- Uhm, tak. Dziękuję. - Gapiła się na niego i próbowała przypomnieć sobie, skąd go zna. Był gliną, to na pewno. Ale nie był kimś, kogo ostatnio widziała, i nie mogła przywołać w pamięci jego imienia.

- Choć nie tak dobre jak miętowe z kawałkami czekolady. - Uśmiech nadał mu wygląd czyjś dziadka. - Ulubione mojej żony.

Zauważyła jego koszyk z zakupami: dwa pudełka miętowych lodów z kawałkami czekolady i sześciopak piwa.

Mężczyzna zerknął na jej futrzane kapcie i uniósł krzaczastą siwą brew.

- Pidżama party?

Na krótką wyprawę do sklepu Mia wepchnęła nocną koszulę w dzinsy, zarzuciła porozciągany sweter i wsunęła stopy w kapcie. Wyglądała jak uciekinierka z domu wariatów, co oczywiście oznaczało, że musiała wpaść na znajomego gliniarza. Nie ma jak wzmacnianie swojego profesjonalnego wizerunku. Tak, to zdecydowanie był znakomity dzień dla jej kariery.

Mia zmusiła się do uśmiechu.

- Raczej wieczór filmowy. - Zerknęła na zegarek i zrobiła krok w stronę kasy. - Właściwie za chwilę się zacznie. Lepiej już...

- Nie będę pani zatrzymywał. - Kiwnął głową. - Do zobaczenia, pani doktor.

Patrzyła na jego odbicie w wypukłym lustrze za sklepową alejką, płacąc za zakupy. Dołożył kilka mrożonych dań obiadowych do koszyka i ruszył do alejki z chipsami.

Olśniło ją, kiedy wyjeżdżała z parkingu. Frank Hannigan. Z policji San Marcos. Dlaczego nie przypomniała sobie tego wcześniej?

Coś twardego szturchnęło ją w szyję.

- Na światłach skreć w lewo.

Mia obejrzała się gwałtownie. Ścisnęło ją w piersi. Na tylnym siedzeniu siedział jakiś mężczyzna. Trzymał broń, którą celował prosto w jej nos.

- Patrz przed siebie!

Odwróciła się akurat na czas, by zobaczyć słup wysokiego napięcia, wyrastający naprzeciwko. Szarpnęła kierownicą w lewo i udało jej się wrócić na drogę.

O mój Boże, o mój Boże, o mój Boże. Ścisnęła kierownicę jak w śmiertelnym uścisku. Zerknęła w lusterko i skupiła wzrok na pistolecie. Był duży i wyglądał groźnie, a napastnik trzymał go pewnie ręką w rękawiczce.

- Skreć w lewo.

Rozkaz sprawił, że przeniosła uwagę z broni na mężczyznę. Jej umysł mgliście notował rysopis. Czarna sportowa bluza, której kaptur był mocno ściągnięty wokół twarzy. Granatowa bandana,

zakrywająca nos i usta. Ciemne okulary przeciwsłoneczne. Wszystko, co widziała za tym przebraniem, to cienki pasek skóry między okularami a chustką. Znowu przycisnął lufę pistoletu do jej szyi.

- Patrz przed siebie.

Zmusiła się, żeby to zrobić. Serce biło jej jak oszalałe. Poczła bolesny skurcz żołądka. Zdała sobie sprawę, że przestała oddychać. Skupiła się na wciągnięciu powietrza w płuca i oderwaniu dłoni od kierownicy, żeby zmienić bieg i skręcić w lewo.

„Dokąd my jedziemy? Czego on chce?”.

Jej umysł zalały przerażające możliwości, kiedy skręcała w lewo i rozejrzała się wokół, szukając wzrokiem radiowozu, wozu strażackiego, czegokolwiek. Jednak to było miasteczko uniwersyteckie i jeśli cokolwiek się dzisiaj działo, to znacznie bliżej kampusu.

Jak miała się wydostać z tej sytuacji? Oblał ją zimny pot. Czła gorycz w gardle. Silnik zaczął wyc na zbyt wysokich obrotach. Zapomniała zmienić bieg. Niezdarnie sięgnęła do dźwigni zmiany biegów i wrzuciła trójkę.

„Myśl”. Rozejrzała się z desperacją, ale na ulicach panował spokój. Najbliższym otwartym interesem był fast food Dairy Queen dwie przecznice za nimi.

- Bank CenTex po prawej. Wjedź do driver through. Mia gwałtownie odetchnęła. Chciał pieniędzy.

Łzy ulgi wypełniły jej oczy. Ale szybko przerodziły się w łzy paniki, kiedy zdała sobie sprawę, że to tak naprawdę nie musi nic znaczyć. Mógł przecież ją zastrzelić, kiedy już dostanie pieniądze, i zostawić jej ciało przy drodze. Ona najlepiej ze wszystkich ludzi wiedziała, jak zaskakująco niska jest cena ludzkiego

życia. Zwitek banknotów. Torebka cracku. Sportowe buty.
Może być już martwa, zanim bankomat wypłuje pieniądze.

Zimna, twarda lufa pistoletu otarła się o policzek Mii. Zaparło jej dech, spojrzała w lusterko. Przypomniała sobie policyjny portret pamięciowy Unabombera, mężczyzny w bluzie z kapturem i okularach przeciwsłonecznych, który przez całe lata był na liście dziesięciu najbardziej poszukiwanych przez FBI przestępców. Mia spotkała kiedyś artystę, który zrobił ten szkic. Jako technik kryminalistyki, pracujący w jednym z najlepszych laboratoriów kryminalistycznych na świecie, miała znajomości wśród wszelkich możliwych stróżów prawa - jednak w tej chwili było to dla niej zupełnie bezużyteczne. W tym momencie była tylko ona i ten mężczyzna, sami w jej samochodzie, i pistolet wycelowany w jej głowę.

Zachowaj spokój. Opracuj plan.

Podjechała do bankomatu, niemal ocierając lewym bokiem auta o żółty betonowy słup. Zbyt późno zorientowała się, że właśnie zmarnowała potencjalną drogę ucieczki.

Zamknęła oczy i przełknęła ślinę. Pomyślała o swojej mamie. Cokolwiek się stanie, Mia musi to przeżyć. Jej mama nie mogła otrzymać kolejnego takiego ciosu.

Nie siódmego stycznia.

Odwróciła się do napastnika z nową determinacją - a może to była adrenalina - krążącą w jej żyłach.

- Ile chcesz? - Opuściła szybę jedną ręką, a drugą szukała portfela w torebce.

- Pięć tysięcy.

Pięć tysięcy? Zagapiła się na napastnika. Miała tyle, jasne. Gdzieś na indywidualnym koncie emerytalnym. Na jej zwykłym koncie znajdowało się coś około pięciuset dolarów. Ale najbardziej na świecie nie chciała wkurzyć tego gościa.

Odetchnęła.

- Myślę, że mój limit to trzysta. - Próbowała nadać głosowi spokojny ton, ale wyraźnie było w nim słycać drzenie. Spojrzała na mężczyznę, przesuając ramię tak, by kamera przy bankomacie mogła sfilmować wnętrze samochodu. Prawdopodobnie pod tym kątem nie będzie widać napastnika, ale może w kadrze znajdzie się jego broń. - Mogę zrobić kilka transakcji - powiedziała.

Lufa szturchnęła ją w policzek. Jutro będzie miała siniaka. Jeśli tak długo pożyje.

Odwróciła się do maszyny i trzęsącymi się palcami wstukała kod i weszła na swoje konto. Maksymalna kwota pobrania to trzysta dolarów. Mogła to zrobić dwa razy? Czy pobrano już pieniądze za kablówkę? Mia podała napastnikowi pierwszy plik dwudziestek i zagryzła wargę, czekając na zaakceptowanie drugiej transakcji.

„Transakcja odrzucona”.

Zmroziło jej krew w żyłach. Mijały kolejne sekundy, gdy czekała na reakcję mężczyzny. Mimo potu spływającego po plecach jej oddech zmienił się w biały obłoczek, gdy te słowa pojawiły się na ekranie.

To koniec, pomyślała. Już nie żyję.

Wyciągnęła drżącą rękę i zabrała potwierdzenie.

Mogła teraz spróbować uciec. Tyle że jej drzwi po obu stronach były zablokowane przez betonowe słupy.

Mogła popędzić do najbliższego zaludnionego miejsca, czyli Walmartu, trzy przecznice dalej. Tylko czy dostanie się tam, zanim on ją zastrzeli lub wyrwie jej kierownicę?

- Wracaj na autostradę - rozkazał z irytacją, ale nie z tak dużym rozczarowaniem, jakiego się spodziewała.

Wrzuciła bieg i wjechała na ulicę. Zmieniając biegi, zerknęła na znajome koraliki z Mardi Gras, zawieszane na wstecznym lusterku. Z jakiegoś powodu ten widok ją uspokoił. To był jej samochód i to ona prowadziła. Mogła to kontrolować.

- To może Sun Bank? - Jej głos przypominał skrzek. Ten bank był za Walmartem. Może mogłaby skręcić na parking i potem rzucić się do ucieczki.

- Skręć w lewo.

Mia zacisnęła ręce na kierownicy. Spojrzała na mężczyznę w lusterku. Nie widziała jego oczu, ale potrafiła odczytać jego intencje - to było w tonie głosu, mowie ciała, idealnym spokoju, w sposobie, w jaki trzymał pistolet.

W lewo na autostradzie oznaczało wyjazd z miasta. Zamierzał ją zabić.

Rozdział 2

Z każdym mijanym znakiem stopu czy skrzynką na listy jej panika wzrastała. Coraz dalej i dalej od miasta. Coraz mniej szans na ucieczkę. Ale jak uciec? Co mogła zrobić? Zaciskała spocone dłonie na kierownicy, rozpaczliwie poszukując jakiegoś planu. Jej przyjaciółka Alex miała by pistolet w torebce. Elaina obezwładniłaby gościa kilkoma wyćwiczonymi ruchami. Ale Mia nie miała broni - a już tym bardziej żadnej nie nosiła - i nie potrafiłaby pokonać nawet papierowej torebki.

- W prawo na rozjeździe.

Panika ścisnęła ją za gardło, kiedy zbliżyła się do znaku. Old Mili Road. Tam nie ma nic poza opuszczoną fabryką bawełny.

We wstecznym lusterku mignęły światła innego samochodu. Mia słyszała swój urywany oddech. W uszach dudniła krew. Kończył jej się czas. Zdjęła nogę z gazu. Droga prowadziła nieco w dół, do niskiego mostu. Spojrzała w lusterko.

No dalej, dalej.

- Przyśpiesz. - Znowu poczuła lufę na szyi. Jedno Missisipi, dwa Missisipi...

- Szybciej!

Mia szarpnęła kierownicą w prawo, a potem w lewo, powodując, że jeep wpadł w poślizg. Wcisnęła hamulec i samochód zatrzymał się, podskakując. Schyliła się i złapała za klamkę drzwi.

Strzał był jak uderzenie pioruna kilka centymetrów od jej głowy. Huk odbił się echem, kiedy otworzyła drzwi i upadła na ziemię. Uniosła głowę i oślepiły ją reflektory innego samochodu.

Zerwała się na nogi i zbiegła z drogi. Obejrzała się i zobaczyła, jak napastnik wysiada z samochodu. Spadły mu okulary, a twarz wykrzywiała wściekłość.

Mia zaczęła biec, ile sił w nogach. Nagle stały grunt zniknął i upadła na kolana, po łydki w wodzie. Znalazła się w rowie. Zaczęła wspinać się wyżej, usiłując wydostać z tej przekłetej wody, garbiąc się i próbując nie rzucić w oczy. Gorączkowo rzuciła okiem przez ramię, gdy samochód, który za nią jechał, zatrzymał się z piskiem. Jego światła oświetliły stojącego w poprzek drogi jeepa.

W zasięgu jej wzroku pojawiła się czarna sylwetka. Szedł po nią! Przeważenie zagotowało jej krew. Pochyliła się i wbiegła głębiej w krzaki.

- Ty tam! - zawołał ktoś. - Stój!

To był ten mężczyzna, który się zatrzymał, żeby jej pomóc. Mia się nie odwróciła. Krzyczał do napastnika.

- Rzuć... Bum!

A potem ogłuszająca cisza.

Poczuła mdłości, ale biegła dalej. Coś ukuło ją w udo. Próbowwała to odepchnąć, po czym zorientowała się, że to drut kolczasty. Bliska paniki rzuciła się na ziemię i przeczołgała pod ogrodzeniem. Jej sweter

zaczepił o drut. Za sobą usłyszała szelest krzaków. Boże, czy on ją widzi? Jej serce waliło teraz jak szalone, oswobodziła ręce z rękawów i poderwała się na nogi. Bum!

Coś zapiekło ją w ramię tuż nad łokciem. „Trafił mnie!”. Przedzierała się przez krzaki, jedna myśl wybita się nad inne: „Nie umrę dzisiaj! Nie, nie, nie!”. Odsuwała sprzed twarzy gałęzie i zmuszała oporne nogi do szybszych ruchów. Teren stawał się coraz bardziej stromy, coraz trudniej było się wspinać. Biegła, potykając się, aż uda zaczęły ją piec z wysiłku, a gardło drapać od mroźnego powietrza.

A potem gdzieś w oddali zawyła syrena. Mia zatrzymała się, nasłuchując. Wstrzymała oddech. Przykucnęła i wyjrzała zza liści na dwa samochody na drodze, oba z zapalonymi reflektorami i szeroko otwartymi drzwiami. Odgłos syren przybliżył się.

Gdzie był napastnik?

Światła jeepa zgasły i Mia dostała odpowiedź. Usłyszała zatraskiwane drzwi i silnik samochodu ożył. Wyprostowała się i patrzyła z otwartymi ustami, jak jej jeep wyskoczył do przodu, zawrócił i - wciąż bez świateł - wyjechał na drogę i zniknął w ciemnościach.

Mia miała krew na rękach. Splotła palce i zacisnęła dłonie, usiłując powstrzymać drzenie.

- Powinna pani pojechać na szycie.

Zerknęła na sanitariuszkę, która oczyszczała ranę. Miała krótkie brązowe włosy i rozsądne podejście, które przypominało Mii jej siostrę.

- Coś czuję, że trochę tu pobędę - powiedziała Mia, kiedy kolejny detektyw w cywilu podszedł, by z nią porozmawiać. Detektyw Macon. Na imię miał Jonah, Jonasz, jak ten z historii o wielorybie, co było łatwe do zapamiętania, ponieważ był olbrzymim, umięśnionym mężczyzną. Zapisał już pół notesu informacjami, które mu podała, ale wyglądało na to, że potrzebuje czegoś więcej.

- Jeśli pani pozwoli - skinął głową - jeszcze kilka rzeczy.

Mia odetchnęła głęboko i przygotowała się psychicznie.

- W kwestii Minute-Mart - przewrócił kilka kartek w notesie. - Mówiła pani, że przyjechała tam około dwudziestej pierwszej pięćdziesiąt pięć?

- Mniej więcej.

- I robiła pani zakupy?

- Kupowałam lody - odpowiedziała. - Jechałam do domu obejrzeć film.

- A Frank Hannigan wszedł do sklepu, kiedy pani wychodziła?

Jej wzrok powędrował do grupki policjantów i techników kryminalistyki, stojących obok ciała Franka. Jej gardło boleśnie się zacisnęło.

„Nie będę pani zatrzymywał. Do zobaczenia, pani doktor”.

Poczucie winy było jak pętla zaciskająca się wokół szyi. A gdyby została i chwilę dłużej z nim pogawędziła? Czy to by cokolwiek zmieniło? Czy Frank Hannigan byłby teraz w domu z żoną, zamiast leżeć na asfalcie z dziurą w piersi?

- Proszę pani? Spojrzała na detektywa.

- On już tam był. Musiał wyjść tuż po mnie. - Zacisnęła usta, żeby powstrzymać szczykanie zębów. Miała na sobie tylko koszulę nocną, dzinsy i mokre kapcie; jej sweter został gdzieś, zaplątany w drut kolczasty.

- Dobrze, ale nie widziała pani Hannigana, dopóki nie ruszyła drogą na zachód, zgadza się?

Mia spojrzała na swoje dłonie. Tyle krwi. Próbowwała zatamować lejącą się krew, kiedy uklękła obok niego, z desperacją przyciskając ręce do rany. Ale było jej tak wiele - przesączała się przez jego koszulę, kurtkę, zbierała się ciepła i lepka między jej palcami. I to straszne bulgotanie...

- Proszę pani?

- Słucham?

- Nie widziała go pani, kiedy była w banku?

- Nie. - Na wspomnienie bankomatu i pistoletu przystawionego do policzka załała ją nowa fala strachu. - Może zobaczył mnie na drodze, kiedy wjeżdżałam albo wyjeżdżałam z banku. Jechałam, hm, dość niestandardowo. Mówił pan, że zadzwonił pod 911?

- Telefon nastąpił o dziesiątej szesnaście. Powiedział centrali, że widział panią w banku, i sądzi, że ktoś pani grozi bronią.

Mia ponownie zacisnęła ręce. Jej żołądek też się zacisnął.

- Dobrze, a potem, kiedy samochód się zatrzymał i Hannigan wyskoczył ze środka, mówiła pani, że rozmawiał z napastnikiem?

- To właściwie nie była rozmowa. Powiedział: „Ty tam!”, jakby chciał zwrócić na siebie jego uwagę, powstrzymać go przed tym, co chciał zrobić.

Powstrzymać go przed zabiciem mnie.

Znowu spuściła wzrok i poczuła, że zaraz zwymiotuje.

- Oho. Głowa między kolana. - Sanitariuszka wepchnęła jej głowę między nogi i Mia zaczęła wpatrywać się w pęknięcie w płycie chodnikowej, czekając, aż nudności miną. Usłyszała kroki, gdy podszedł ktoś jeszcze.

- Zaraz kończymy - poinformował tego kogoś Macon. W zasięgu jej wzroku znalazły się zniszczone niki i sprane dzinsy.

- Caramia?

- Słucham?

Mężczyzna przykucnął i położył rękę na jej kolanie. Nigdy wcześniej nie dotknął jej nigdzie w pobliżu kolana i w normalnych okolicznościach prawdopodobnie stanęłaby w płomieniach. Teraz robiła, co w jej mocy, żeby nie zwymiotować na jego buty.

- Jak ręka?

- W porządku. - Spojrzała na niego. To był błąd. Jego ciemnobrązowe oczy patrzyły na nią badawczo i widziała, że on wie, że ona kłamie. Bolało jak cholera. Gorzej niż cokolwiek, czego wcześniej doświadczyła. I powinna być wdzięczna, że to nie ona leżała na ulicy, na którą pada lodowaty deszcz ze śniegiem, otoczona ekipą techników kryminalistyki.

Usiadła prosto i odgarnęła włosy z twarzy. Ric wstał. Mia czuła na sobie jego wzrok, jeszcze bardziej przenikliwy niż zazwyczaj, kiedy odwróciła się do Macona.

- Jestem jeszcze do czegoś potrzebna? Naprawdę chciałabym wrócić do domu.

- Przydałoby się kilka szwów - powiedziała sanitariuszka, przyklejając ostatni plaster ściągający

na rozcięcie na jej rękę. - Inaczej będzie pani miała paskudną bliznę. Możemy panią podrzucić do szpitala, wracając do remizy.

Mia odetchnęła głęboko. Ostatnim miejscem, gdzie chciała się teraz znaleźć, była jakaś poczekalnia na ostrym dyżurze. Sama myśl przyprawiała ją o dreszcze.

- Nic mi nie będzie.

Kobieta spojrzała na nią surowo, odkładając bandażę i maść.

- Ja z tobą pojedę - powiedział Ric. - Dadzą ci też pewnie jakieś proszki przeciwbólowe.

Mia zerknęła na niego przelotnie. Nie widziała go od miesięcy, od kiedy latem pracowali razem nad pewną sprawą. Jednak zajęło jej tylko sekundę, żeby zauważyć każdy szczegół jego wyglądu: szczupłą, szeroką w ramionach sylwetkę i ciemne włosy, które były dłuższe, niż pamiętała, i w lekkim nieładzie. Miał na sobie swoją podniszczoną skórzaną kurtkę i dżinsy, co zdradziło jej, że nie jest dziś na służbie. Czy był już w łóżku, kiedy go tu wezwano? Czy był z kobietą?

Nie mogła uwierzyć, że jej myśli powędrowały w tym kierunku, ale Ric Santos miał reputację, a Mia nie mogła się powstrzymać, żeby o tym nie pomyśleć za każdym razem, kiedy go widziała.

- Nic mi nie jest. To powierzchowna rana. - Odwróciła się do Maçona. - To już wszystko, detektywie?

Maçon spojrzał na Rica, a potem z powrotem na Mię.

- Jeszcze tylko kilka spraw. Potrzebujemy listy mienia, które zostało skradzione razem z pani jeepem.

- Mienia?
- Karty kredytowe, klucze, telefon komórkowy
- powiedział Macon. - Wszystko, czego napastnik może później użyć.

Mia popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Niebezpieczny kryminalista miał nie tylko jej samochód, ale też jej klucze. Mógł dostać się do jej domu, użyć jej kart kredytowych. Znowu poczuła mdłości. Wstrząsnął nią potężny dreszcz.

- Jeśli w samochodzie była twoja torebka, on zna już twój adres. - Ric zdjął kurtkę i podał jej.

Spojrzała na nią nieufnie. Czy to oferta zawarcia pokoju? Jego sposób przeprosin za to, że okazywał jej sympatię, kiedy czegoś od niej potrzebował, a kiedy już to dostał, znikał z powierzchni ziemi? Ignorując jego spojrzenie, wzięła kurtkę, wsunęła ręce w ciepłe rękawy i odwróciła się do Macona.

- Klucz od domu jest na breloczku - powiedziała.
- No i moja torebka i mój portfel.
- Masz kogoś, do kogo możesz zadzwonić? - zapytał Ric. - Przyjaciela czy krewnego, do którego możesz pojechać po wizycie w szpitalu?

Mia popatrzyła na niego.

- Ktoś musi obejrzeć to ramię - dodał, a jego ciemne oczy prowokowały ją, żeby rzuciła mu wyzwanie.

Jednak ona wiedziała, co to znaczy rzucić mu wyzwanie, i teraz nie miała na to siły.

- Mogę do kogoś zadzwonić. - Zerknęła na zegarek. - Robi się późno, ale...

- Zrób to - powiedział Ric. - Nie powinnaś dziś wracać do domu.

Jonah siedział w ciasnym biurze na tyłach Minute-Mart, usiłując odkryć tożsamość mężczyzny z nieostrego i źle oświetlonego nagrania z monitoringu. Dobrą wiadomością było to, że zewnętrzna kamera, zamontowana na południowo-wschodnim rogu budynku, była skierowana na parking, kiedy Mia zatrzymała samochód przed sklepem. Zła wiadomość była taka, że napastnik wsiadł do jeepa od zachodniej strony i przez to osłonił się - czy to specjalnie, czy przypadkiem - przed kamerą. Dlatego też, mimo nagrania, wszystko, co wiedzieli, to że szukali białego mężczyzny średniej postury, który być może, a być może nie, jeździł ukradzionym jeepem.

- Widzę tylko cień - powiedział Ric, przewijając to ujęcie na komputerze, żeby móc enty raz je obejrzyć.

Jonah nie był pewien, czego się po tym spodziewał, ale spieranie się z Rikiem nie miało sensu. Był jak pitbull, kiedy na czymś się koncentrował, a jego koncentracja stała się ostra jak nóż, kiedy tylko przyjechali na miejsce zbrodni.

Albo dokładniej: kiedy tylko przyjechali na miejsce i zobaczyli ofiarę siedzącą w ambulansie.

- Coś tu jest nie w porządku - powiedział teraz Ric.

Jonah wypił kolejny łyk chłodnej kawy. Przez ostatnie dwie godziny menedżer sklepu pilnował, by ich kubki były pełne, ale detektywi cały dzień prowadzili obserwację i już dawno przekroczyli moment, w którym kofeina w czymkolwiek pomagała.

Jonah otrząsnął się ze zmęczenia i spróbował skupić. W jego partnerze widać było napięcie, które przebijało zmęczenie.

- Masz na myśli kąt nagrania?

- Mam na myśli samochód. Dwudrzwiowy jeep.

- Ric jeszcze raz wcisnął „play” i oglądał nieostrą postać, podchodzącą do samochodu i, czego nie było widać, wsiadającą przez drzwi kierowcy kilka minut przedtem, nim Mia wyszła ze sklepu. - Popatrz na parking. Explorer, tahoe, nawet lexus. Każdy jest czterodrzwiowy i każdy jest wart więcej niż ten jeep.

- Może kierowcy nie zostawili otwartych drzwi

- zasugerował Jonah.

- Przynajmniej dwaj zostawili. Popatrz na nagranie. Cholera, facet z lexusa nawet zostawi! kluczyki w stacyjce, kiedy wbiegł do sklepu po papierosy.

Jonah potarł oczy.

- Może podjechała, a jemu spodobało się to, co widzi, i zdecydował się na ten samochód, mimo że to oznaczało wdrapanie się na tylne siedzenie.

Ric wbił w niego świdrujące spojrzenie. Nie podobał mu się ten scenariusz i Jonah wiedział dlaczego. Po pierwsze, to sugerowało, że Mia została specjalnie wybrana przez napastnika. Po drugie, sugerowało też, że ten gość nie zamierzał po prostu jej wypuścić, przyjacielsko machając na pożegnanie ręką, kiedy pojechał z nią do Old Mili Road.

Mężczyzna podszedł do jeepa od południowo-wschodniej strony parkingu, co oznaczało, że mógł przyjść z każdego miejsca po przeciwnej stronie od sklepu: pralni, sklepu zoologicznego lub cukierni z pączkami. Żadne z tych miejsc nie miało nadzoru kamer. I oczywiście mógł przyjść z jakiegokolwiek innego kierunku. Po prostu jakiś facet przechodzący obok, szukający łatwego celu.

Ric przejechał ręką po włosach i odchylił się na krześle.

- Nie cierpię tej sprawy, a ma dopiero trzy godziny. Jonah też jej nie cierpiał. Każda sprawa, która obejmowała zabitego gliniarza - nawet emerytowanego gliniarza - była pieprzonym nieszczęściem. Niektórzy gliniarze mieli opory przed prowadzeniem takich spraw, jakby pech ofiary miał się w jakiś sposób przenieść na nich.

- Hej, wy jeszcze tutaj siedzicie?

Jonah odwrócił głowę, ale pytanie nie było warte odpowiedzi. W drzwiach stał Vince Moore. Zjadł już połowę czegoś, co wyglądało na wczorajszego hot doga, na koszulę nakapała mu zalewa z ogórka konserwowego.

- Znaleźliśmy na miejscu zbrodni łuski - powiedział z pełnymi ustami. - Dwie. Jedną w rowie, jedną na poboczu. Chcecie, żebym wysłał je do Austin?

- Laboratorium stanowe jest zawałone robotą - rzucił Ric. - Wyślij je do Centrum Delfy.

Jonah popatrzył na partnera. Centrum Delfy było prywatnym laboratorium, co oznaczało, że wykonanie tam badań jest kosztowne. Ale nikt pewnie nie zakwestionuje wydatku w takiej sprawie, nie kiedy w kostnicy wylądował były policjant z San Marcos.

- Ej, a ta babka nie pracuje przypadkiem w Centrum Delfy? - Moore uśmiechnął się lekko, odwracając się do Rica.

- Która babka?

- Ta z dzisiaj. Ta z tymi zderzakami. - Moore zrobił sugestywny ruch wolną ręką.

- Jest specjalistką od DNA - potwierdził Ric, skupiając uwagę z powrotem na nagraniu.

- To o co w tym chodzi? Posuwasz ją czy jak? Ric spojrzał na niego.

- Widziałem, jak rozmawiacie - powiedział Moore. - Patrzyła na ciebie w taki sposób, że pomyślałem, że wy...

- Nie. - Ric poruszył myszą i ponownie odtworzył nagranie.

- Więc pożyczyłeś jej swoją kurtkę, ale jej nie posuwasz. To masz coś przeciwko, żebym do niej zadzwonił?

- Wal śmiało.

Na twarzy Moore'a pojawił się zadowolony uśmiešek, zgniótł opakowanie po hot dogu i cisnął je do kosza stojącego obok nóg Jonah. Nie trafił.

- To do zobaczenia.

Kiedy zniknął, Ric w dalszym ciągu gapił się na ekran komputera, jakby miało się tam ukazać coś nowego.

- Wiesz, że on to zrobi - powiedział Jonah. Partner popatrzył na niego, zaciskając szczęki.

Zerknął na puste wejście.

- Skąd w ogóle wie, gdzie ona pracuje?

- Każdy gliniarz w naszym wydziale wie, gdzie ona pracuje - powiedział Jonah. - W zeszłym roku prowadziła wykład, pamiętasz? O śladowym DNA.

Nie rozwinął tematu, ale widział, że Ric zrozumiał, o co mu chodzi. Doktor Voss weszła na podium z tymi jej włosami w rudawym odcieniu blond, spiętymi w kucyk, i w śnieżnobiałym fartuchu laboratoryjnym, i zanim wykład się skończył, każdy z mężczyzn na sali rozebrał ją wzrokiem co najmniej tuzin razy.

Ric potarł czoło.

- Cholera. To będzie popaprana sprawa. Czuję to w kościach.

Jonah patrzył na nagranie, na którym Mia siadała za kierownicą swojego jeepa, nieświadoma, że za chwilę zobaczy, jak ginie policjant, i będzie uciekać, żeby uratować życie.

- Tak - westchnął. - Ja też to czuję.

Ric zatrzymał się przed jasno oświetlonym jednopiętrowym domkiem i pokręcił głową. Powinien był się domyślić. Można polegać na Mii, że otrzymawszy doskonale instrukcje, co należy zrobić, postąpi kompletnie odwrotnie.

Kiedy szedł betonową ścieżką, jeszcze raz sprawdził adres. Aleja Jagodowa czterysta pięćdziesiąt pięć. Ta nazwa brzmiała jak z powieści, dom też tak wyglądał. Na podwórku stał ogromny dąb. Równo przycięte krzewy rosły po obu stronach chodnika. Dom był okazem osobliwej architektury lat trzydziestych dwudziestego wieku, którą lubili cyzelować ludzie ze zdecydowanie zbyt dużą ilością czasu. Elewacja była biała, okiennice czarne, a szeroka weranda zavalona stosami pustych pudeł.

Ric zerknął na pudła, dzwoniąc do drzwi. Wyglądało na to, że dopiero się wprowadziła. Ale z tego, co wiedział, mogła się równie dobrze wprowadzić kilka miesięcy temu. Nie widział jej od lata. Minęły cztery miesiące, od kiedy do niej dzwonił. Nie żeby za nią tęsknił. Właściwie o niej nie myślał - z wyjątkiem tych kilku razy późno w nocy, gdy wracał po pracy do pustego domu.

Usłyszał kroki i zobaczył, jak światło w judaszu zniknęło, kiedy sprawdzała, kto stoi za drzwiami. Szczęknął zamek i drzwi się otworzyły.

- Jest trzecia piętnaście w nocy, powiedziała, opierając pięść na biodrze.

Przebrała się z różowej jedwabnej koszulki we flanelowe spodnie od pidżamy i obcisły T-shirt. Zmusił się, żeby się nie gapić.

- Przejeżdżałem tylko, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Twój dom jest oświetlony jak stadion.

Cofnęła się, żeby go wpuścić, a on wytarł buty o wycieraczkę, zanim wszedł do środka. Wyglądała, jakby przed chwilą się wykapała, a jej ręka była owinięta świeżym bandażem.

- Ten zapach to kawa? Założyła za ucho mokry kosmyk.

- To zależy. Czy jesteś tu służbowo, czy odwiedzasz mnie jako przyjaciel?

Przyjaciel. Nikt tak o niej nie myślał.

- Chyba po trochu i tego, i tego. Jak wróciłaś ze szpitala do domu?

- Sophie po mnie przyjechała. - A Sophie to...?

- Znasz ją. - Przeszła obok niego i ruszyła korytarzem. Była boso. Ric poszedł za nią. - Pracuje w Centrum Delfy. Widziałeś ją tysiące razy.

- Recepcjonistka - przypomniał sobie. - Ta ze świetn...

- Tak. - Spojrzała na niego przez ramię z irytacją. - Chciałem powiedzieć „ze świetnym głosem”.

- Wszedł za nią do kuchni, w której pełno było tekturowych pudeł. - Słyszałem, że dorabia wieczorami jako piosenkarka w nocnym klubie w Austin.

Mia sięgnęła po kubek i jej T-shirt uniósł się, ukazując kawałek kremowej skóry.

- Z cukrem?

-Bez.

Nalała kawy, a on oparł się o kuchenny blat i skrzyżował ramiona na piersi.

- Myślałem, że zostaniesz u kogoś, dopóki nie zmienisz zamków.

Podala mu kubek, potem dolała kawy do własnego, który stał na składanym stoliku pod oknem wychodzącym na podjazd. Zwlekała z odpowiedzią.

- Zadzwońłam do jednego z tych całodobowych serwisów.

- Założę się, że to nie było tanie. Wzruszyła ramionami.

- Sophie ma gościa. Nie chciałam im przeszkadzać.

Obserwował ją uważnie. W takim razie Mia nie

miała chłopaka. Ani nawet byłego chłopaka, z którym utrzymywałyby przyjazne stosunki i który zaoferowałby jej nocleg u niego na kanapie. Ric pozwoliłby jej przenocować u siebie, ale nie ufał sobie, że nie wykorzysta wątlej równowagi jej umysłu.

Chociaż nie wyglądała na kruchą i osłabioną. Obserwował ją znad kubka. Przeciwnie, na kompletnie rozbudzoną, pełną energii i całkowicie zajęłą jakimiś kuchennymi porządkami, które obejmowały ze sto słoiczek z przyprawami. Jednak lata doświadczenia z kobietami podpowiedziały mu, że słabość nie zniknęła, lecz po prostu została ukryta.

- Układasz przyprawy w porządku alfabetycznym - zauważył.

-No i?

- No i jest po trzeciej w nocy.

Na jej twarzy odmalował się smutek i odwróciła wzrok.

- Nie mogłam spać.

Ric znał to uczucie. Czasami wracał z miejsca zbrodni kompletnie wykończony i absolutnie niezdolny do zaśnięcia. Niektóre miejsca zbrodni tak właśnie działały.

Miejsce zbrodni popełnionej na ofierze, którą znalazł, było takie zawsze.

- Ty prowadzisz tę sprawę? - zapytała i zrozumienie w jej oczach wprawiło go w zakłopotanie.

- Tak.

- To ty musiałeś powiedzieć jego żonie?

- Jego żona nie żyje. Uniosła brwi.

- Nie żyje?

- Zmarła kilka lat temu. Chyba na raka.

Mia zagryzła wargę, a potem odwróciła się do zlewu. Ric zmarszczył brwi i patrzył na nią, gdy odkręciła kran i zagapiła się na wodę.

- O co chodzi?

- O nic, tylko... - Zaczęła myć ręce. - Myślałam, że kupuje dla niej lody. Ale raczej wracał do pustego domu. Boże, musiał być strasznie samotny.

Interesujące stwierdzenie w ustach kobiety, która mieszkała sama.

Podniosła leżącą na blacie ściereczkę i wytarła oczy.

- Przepraszam.

- W porządku. - Ric obserwował ją, wiedząc, że powinien z tym poczekać do rana. Nie była teraz w nastroju do odpowiadania na pytania. Ale w wypadku śledztwa w sprawie morderstwa czekanie nigdy nie było dobrym pomysłem. Potrzebował odpowiedzi tak szybko jak to możliwe. Odstawił kubek na stół i odsunął krzesło.

- Usiądź.

- Oho. - Odetchnęła głęboko i usiadła, a on widział, że była zadowolona z tego, że może czymś zająć umysł. - Czas na przesłuchanie. Będziesz nagrywał?

- Mam niezłą pamięć.

Odsunął drewniane krzesło naprzeciwko i też usiadł. Ich kolana niemal się zetknęły. Dotknął palcem jej uda, w miejscu gdzie krew przesączała się przez materiał.

- Co to?

- Nic takiego. Zaplątałam się w drut kolczasty, kiedy uciekałam.

- Kiedy ostatnio szczepiłaś się przeciwko tężcowi? Rzuciła mu groźne spojrzenie.

- Pracuję w laboratorium kryminalistyki. Jestem uodporniona na wszystko pod słońcem.

Ric pochylił się do przodu.

- Zdaje się, że miałaś jakieś pytania? - odezwała się. - Ponieważ naprawdę mnie nosi, a te przyprawy wołają mnie po imieniu.

- Czy napastnik pytał o twój PIN?

Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę. Niemał widział, jak obracają się trybiki w jej głowie. -Nie.

- Myślisz, że widział go, kiedy wyjmowałaś pieniądze z bankomatu?

- Nie wiem. Wpisałam kod dość szybko. Dlaczego?

- To po prostu nietypowe. Wydawałoby się, że będzie chciał go później użyć.

- Nie miałam zbyt dużo na koncie. - Odchrząknęła. - Udało mi się wyjąć tylko trzysta dolarów, więc może doszedł do wniosku, że jestem spłukana.

- A jesteś?

Zaśmiała się.

- Co za bezceremonialne pytanie.

- Po prostu zbieram dane.

- Tak i nie. - Rozejrzała się. - Wydałam wszystkie oszczędności co do ostatniego centa na ten dom, więc mam jedną wielką wartościową rzecz i bardzo mało gotówki. Moja babcia powiedziałaaby, że muszę zacisnąć pasa.

- Ładne miejsce. Dopiero się wprowadziłaś?

- Jakieś dwa miesiące temu. Wciąż jeszcze się urządza.

Ric znów rozejrzył się po w połowie urządzonej kuchni, widząc ją w nowym świetle. Mia dodała kilka osobistych akcentów: kalendarz Sierra Club, zawieszony na ścianie obok lodówki, płaski telewizor, teraz wyciszony i nastawiony na CNN w salonie. Tapety w kwiaty i białych koronkowych zasłonek zdecydowanie nie wybrała ona.

Przypomniał sobie jeden z wielu powodów, dla których przestał do niej dzwonić. Wiła sobie gniazdo, a Ric unikał kobiet z tym hobby.

Spojrzał jej w oczy

- Monitorujemy transakcje wykonane za pomocą twojej karty kredytowej od czterech godzin. Jak do tej pory nic. Często po tego typu napadzie sprawca próbuje szczęścia w każdym bankomacie w zasięgu wzroku.

- Zakładasz, że zna PIN - powiedziała Mia. - I że jest głupi.

- Niekoniecznie głupi, ale zdesperowany. Poza tym ma logo twojej karty kredytowej. Mógł próbować coś kupić. Benzynę, piwo, cokolwiek. Ale tego też nie zrobił.

- Chyba powinnam być wdzięczna. Chciał tylko moich pieniędzy.

Ric obserwował mowę ciała Mii. Na jej twarzy pojawiło się napięcie, napięła też plecy, a ręce skrzyżowała na wysokości talii, jakby mówienie o tym denerwowało ją.

A może denerwowało ją siedzenie w pidżamie w jednym pokoju z nim. Ich spojrzenia się spotkały i miał wrażenie, że przeskoczyła między nimi iskra. I wiedział, że trafił w sedno. Kiedy tylko się do niej zbliżał, budziło się w nim pożądanie. Nie potrafił na nią patrzeć i równocześnie nie zastanawiać się, jaka jest w łóżku.

- Myślisz, że to wszystko, czego chciał? - zapytał, wracając do pytań. - Te trzysta dolarów?

Lekko zmarszczyła brwi.

- A co, ty nie?

Słyszał w jej głosie, że ona też w to nie wierzyła. Musiał wiedzieć, dlaczego tak było. Co takiego - czego on nie zauważył - powiedziało jej, że tu nie chodzi tylko o kradzież pieniędzy?

Przełknęła ślinę i spojrzała w dół. Jeden z kosmyków opadł jej na twarz.

- Chyba nie. To znaczy, wiem, że to zabrzmiało dziwnie, ale te pieniądze? Wyglądało to niemal tak, jakby nie miały dla niego znaczenia. Pięć tysięcy, trzysta, tak naprawdę go to nie obchodziło, rozumiesz? - Potarła plamę krwi na spodniach. - I jeśli chciał tylko tego, dlaczego po prostu mnie tam nie zostawił i nie zabrał mojego jeepa? Po co miał mnie zmuszać do jazdy aż do Old Mili Road? - Podniosła wzrok, teraz ciemny i ponury. - Nie sądzę, żeby po prostu chciał pieniędzy. Myślę, że chciał mnie zabić.

Te słowa zawisły w powietrzu, a Ric przyglądał jej się w milczeniu. Miał obowiązki wobec dwóch ofiar: zamordowanego gliniarza i młodej kobiety, która ledwo uszła z życiem. To był czas, żeby odłożyć na bok osobiste uczucia i wszystkie wysiłki skupić na sprawie, ponieważ zamierzał ją zamknąć. I to szybko. Zanim jeszcze ciało Franka Hannigana spocznie w ziemi.

Wstał.

- Dziękuję za współpracę. Będziemy w kontakcie. Zamrugła, jakby nie pojmując jego szorstkich słów.

- To wszystko?

- Na razie tak. Oczywiście, jeśli odzyskamy twój samochód, damy ci znać.

Ona też się podniosła i Ric niemal czuł tchnący od niej chłód.

- W porządku. Przyniosę twoją kurtkę.

Minęła go i skierowała się do holu, a on za nią. Weszła do sypialni. Poczekał przy drzwiach wejściowych i zauważył panel z klawiaturą przy drzwiach. System alarmowy wyglądał na dość nowy, a Mia jeszcze nie zajęła się położeniem farby w miejscu, gdzie został zamontowany.

Gospodyni wróciła i podała mu kurtkę.

- Na podszewce może być trochę krwi. Miałam ją na rękach, kiedy wkładałam kurtkę.

Wyglądała na zmęczoną. I smutną. Wziął od niej kurtkę, w pełni świadomy, że mógł zaofiarować jej dziś coś więcej, co najmniej pocieszenie, i że zamiast tego ją rozczarował.

„Przyzwyczajaj się, skarbie”.

Podniosła wzrok, jakby powiedział to na głos. Otworzyła drzwi i odsunęła się.

- Włącz alarm. - Wyszedł na mroźne powietrze i rozejrzał się dookoła, po czym znowu na nią spojrział. - I spróbuj się trochę przespać.

Rozdział 3

Mia zignorowała kołujące na niebie myszołowy, kiedy Sophie wjechała na parking przed Centrum Delfy i znalazła miejsce blisko wejścia. O tej wczesnej porze dobre miejsca były jeszcze wolne. Mia właśnie zaczynała dzień, który zapowiadał się na niezwykle trudny, po jedynie dwóch godzinach snu.

- Wygląda na to, że mamy nowy okaz - powiedziała Sophie, gdy przechodziły przez parking.

Mia nie patrzyła w tamtą stronę. Nie chciała myśleć o padlinożercach ani o tym, że jej miejsce pracy znajdowało się w samym środku badającego rozkład ciała obiektu, lepiej znanego jako trupia farma.

- Jesteś pewna, że dasz radę? - Sophie zerknęła na nią z niepokojem, kiedy wchodziły po białych marmurowych schodach, prowadzących do głównego holu, gdzie pracowała Sophie.

- Nie mogłam dzisiaj zostać w domu. Zwariowałabym. - Mia rozpięła wełnianą kurtkę, kiedy minęły dwie doryckie kolumny.

- Skoro tak mówisz... Ja wzięłabym wolne, może pooglądała jakiś talk-show, poszłabym na pedikiur.

Mia spojrzała na przyjaciółkę.

- Wyglądasz na zestresowaną, to wszystko. I nie lekceważ potęgi dobrego pedikiuru.

Sophie wyjęła swoją przepustkę i przeciągnęła po czytniku. Strażnik, Ralph, skinął im głową, kiedy weszły do środka.

Mia rozplątała szalik i przez chwilę po prostu stała. Uwielbiała hol o tej porze dnia. Przez szyby wpadały białe migotliwe promienie porannego słońca i wydłużały jej cień na jasnej marmurowej posadzce. Dookoła panowała cisza, wokoło nie było zbyt wielu osób, a te, które były, mówiły przyciszonymi głosami, jak w kościele. Dla wielu to miejsce było jak kościół, katedra poświęcona nauce i technologii, gdzie nadrzędnym celem jest nie zbawienie, tylko sprawiedliwość. Albo zbawienie poprzez sprawiedliwość, jeśli tak chciało się na to patrzeć. Mia wybrała to drugie podejście i wiedziała, że niektórzy z jej współpracowników też to zrobili. Nie знаła oczywiście poglądów wszystkich. Niektórzy pewnie po prostu zatrudnili się tu, żeby zwyczajnie zarabiać na życie.

Odłożyła niecierpiącą zwłoki wizytę w kawiarence w holu i zajrzała do działu kadr, by zamienić słowo z kierownikiem. Potem kupiła pół litra kofeiny i wjechała windą na szóste piętro. Centrum Delfy było wieżą z kości słoniowej i specjaliści od DNA pracowali na jej szczycie.

Mia szła przeszklonym holem, mając po obu stronach niezwykle widoki: po jednej stronie typowy krajobraz centralnego Teksasu, po drugiej jedno z najlepszych na świecie laboratorium DNA. Ten krótki spacer ukoił jej nerwy i sprawił, że znowu poczuła się dobrze. Da sobie radę. Powinna tu być. Centrum Delfy ją wybrało i ona też je wybiera.

W swoim gabinecie włożyła fartuch i natychmiast poczuła się pocieszona. Włączyła laptop stojący na stole laboratoryjnym i przejrzała notatki, które robiła wczoraj, gdy jej szef wezwał ją na dół na Ważną Rozmowę.

Sprawa numer 56-6229-12-16. Osoba przedkładająca sprawę: detektyw Jim Kubcek, Wydział Policji w Houston. Centrum Delfy stale otrzymywało dowody do zbadania z Houston, od kiedy tamtejsze laboratorium zostało zamknięte z powodu rażąco niezgodnego z procedurami traktowania dowodów. Skandal, ujawniony przez telewizyjnego dziennikarza, zaszkodził tysiącom spraw, ale poza tym w jego wyniku pewien mężczyzna został wypuszczony z więzienia po odsiedzeniu kilku lat za gwałt, którego nie popełnił. Mia uważała, że tragedia dotknęła nie tylko niesłusznie skazanego człowieka i ofiarę gwałtu, ale też cały system penitencjarny w Houston. Kiedy zaufanie społeczeństwa do systemu zostało zachwiane, mogły minąć całe lata albo nawet dekady, zanim zdoła się je odbudować.

Mia skupiła uwagę na czekającej na nią pracy. Sprawa numer 56-6229-12-16 była zabójstwem na tle seksualnym, uduszenie. Ona miała ją gdzieś z tyłu głowy, podczas tych godzin nad ranem, gdy w jej umyśle rozgrywały się wszystkie możliwe zakończenia wczorajszego napadu.

Podniosła słuchawkę i zadzwoniła do Kubceka.

- Sprawdziłam te paznokcie - powiedziała, nie przejmując się wymianą zwyczajowych uprzejmości. Kubcek od trzech tygodni codziennie zostawiał jej wiadomość na sekretarce. Ofiara miała dziewiętnaście lat i detektyw czuł na karku gorący oddech prokuratora okręgowego.

- Jakieś trafienia?

Usłyszała nadzieję w jego głosie, gorliwą wiarę, że zadzwoniła, by przekazać mu dobre wieści.

- Niestety, nie. Wszystkie komórki skóry, które znaleźliśmy, należały do zamordowanej.

Przerwa. Nie chciał w to uwierzyć. Morderca użył prezerwatywy i Kubcek liczył, że znajdą coś pod paznokciami ofiary.

- A co z krwią?

- Też należy do niej. - Mia przewinęła swoje notatki na komputerze, łącznie z informacjami uzyskanymi po telefonie do ewidencji dowodów na dole. - Ale nie przesłał mi pan narzędzia zbrodni, którym ją uduszono. Chciałabym zbadać ten przedłużacz.

Detektyw westchnął ciężko.

- To ślepy zaułek. - Kolejna przerwa. Odchrząknął. - Nagranie z kamery ochrony z jej mieszkania pokazuje, że miał rękawiczki i wchodząc, i wychodząc. Przebadaliśmy ten przedłużacz na wszystkie możliwe sposoby, szukając odcisków, na wypadek gdyby zdjął rękawiczki, żeby, sam nie wiem, odlać się albo coś podobnego, podczas gdy z nią był. Nic nie znaleźliśmy.

- I tak chciałabym go obejrzeć - powiedziała Mia. - Jest szansa, że mógłby go pan podrzucić, na przykład jutro?

- Już go pani ma.

- Tak?

- W każdym razie ma go ktoś od was. Ten specjalista od węzłów i lin. Clover?

- Don Clovis?

- Zgadza się. Clovis. Matka ofiary pomagała jej przy przeprowadzce do mieszkania i nie rozpoznała

tego przedłużacza. Sądzymy, że sprawca przyniósł go ze sobą, może miał go pod kurtką. Clovis miał to dla nas sprawdzić, zobaczyć, czy znajdzie coś nietypowego.

Clovis, jak wielu specjalistów w Delfach, miał dostęp do niewyobrażalnej liczby baz danych - sznury, druty, włókna, taśmy, papierosy, lakiery samochodów. Pracownicy Centrum mogli wyśledzić pochodzenie praktycznie każdego dowodu.

- Ma pan coś przeciwko temu, żebym do niego zadzwoniła i poprosiła, żeby mi przekazał ten przedłużacz?

- Cholera, nawet sam do niego zadzwonię - odpowiedział Kubcek. - Naprawdę myśli pani, że to coś da?

Mia wyczuła za plecami czyjąś obecność i odwróciła się na stołku. Jej szef stał w drzwiach.

- Nie dowiem się, dopóki nie rzucę na to okiem. Proszę poprosić Clovisa, żeby przesłał mi ten dowód, jak tylko z nim skończy.

Harvey Snyder był szefem działu DNA. Szczęśliwie wolał zostawiać prawdziwą robotę swoim podwładnym, co oznaczało, że zazwyczaj trzymał się z dala od Mii. Mniej szczęśliwie miał imponujące CV i równie imponujące znajomości, co oznaczało, że nie opuści tego pożądanego stanowiska w najbliższym czasie.

- Zakładam, że byłaś w kadrach, by zapytać o twoją nową przepustkę. - Zabrzmiało to jak stwierdzenie, nie pytanie, i Mia poczuła narastającą irytację.

Snyder wszedł do jej pokoju i rozejrzał się. Był jednym z tych niskich, żylastych mężczyzn, którzy próbują nadrabiać niewielki wzrost wypinaniem klatki

i afiszowaniem się z posiadaną władzą. Wczoraj, kiedy patrzył na nią zza swojego biurka, przypominał jej szczura. Jednak dzisiaj, stojąc przed nią, wyglądał raczej jak surykotka.

- Zajrzałam tam w drodze do pracy - odpowiedziała uprzejmie.
- Powiedzieli, że nowa przepustka będzie gotowa pod koniec dnia.

Spojrzała mu w oczy i nie odwracała wzroku. Jeśli przyszedł, żeby jeszcze raz upomnieć ją za zgubienie przepustki, to będzie rozczarowany. Po wczorajszych wydarzeniach reprimenda szefa nie mogła sprawić, że Mia się rozklei.

- Jak rozumiem, miałaś wieczór pełen wrażeń. - Zabrzmiało to, jakby był zadowolony z siebie.

Westchnęła w duchu. Nie chciała, żeby ktokolwiek w pracy pytał ją o to, co się stało, ale to oczywiście było niemożliwe. Jej nazwisko nie pojawiło się w gazetach - cud, do którego na pewno przyłożył rękę Ric Santos - jednak służby policyjne to dość zwarta społeczność, uwielbiająca plotki. To tylko kwestia czasu; wkrótce wszyscy jej współpracownicy poznają tożsamość niewymienionego z nazwiska „pracownika Centrum Delfy”, zamieszanego w sprawę wczorajszego morderstwa.

- Jesteś pewna, że to dobry pomysł, żebyś tu dzisiaj była? - zapytał Snyder. - Możesz wziąć wolne, jeśli nie czujesz się w pełni sił. Nie chciałbym, żeby twoja praca na tym ucierpiała.

Tak, jasne. Podobałoby mu się, gdyby jej praca na tym ucierpiała. Miałby powód, żeby się Mii pozbyć. Na razie nic na nią nie miał, więc zrobił aferę z jej jedyne go potknięcia w ciągu dwóch lat zatrudnienia w centrum: zgubienia przepustki na siłowni.

„Bezmyślne lekceważenie spraw bezpieczeństwa”

- tego użył jako pretekstu, żeby ją upokorzyć.

- Czuję się doskonale - zapewniła. - Jestem w pełni sił. -

Włożyła z powrotem gogle, mając nadzieję, że szef zrozumie aluzję.

Ale on położył dłoń na stole.

- Tak przy okazji, dostaniesz paczkę z ewidencji dowodów.

Właściwie trzy paczki, przekazane przez wydział policji San Marcos.

- Dobrze.

- To dochodzenie w kwestii morderstwa. Prokurator okręgowa dzwoniła do mnie w środę i specjalnie prosiła, żebyś to ty zajęła się analizą dowodów. Powiedziałem jej, jak bardzo jesteś zavalona robotą...

- jakby zaległości w przeprowadzaniu testów DNA w całym kraju były wynikiem nieudolności Mii - ...ale nalegała. Kobięca solidarność, tak to chyba można nazwać.

Mia zacisnęła zęby. Przetrzymał przesyłkę dwa dni bez wątpienia tylko po to, by pokazać prokurator okręgowej, że nie pozwoli sobie rozkazywać. Nieważne możliwe korzyści. Nieważne, że gdzieś na wyniki tych badań czekali detektywi, nieważne, że trzeba wziąć pod uwagę uczucia rodziny ofiary.

- Zajmę się tym od razu - oświadczyła, mając nadzieję, że szef zrozumie podtekst.

- Świetnie. - Kiwnął niedbale głową. - Zajmij się tym.

Ric zastał ją w schowku na szczotki, który nazywała gabinetem, pokoju bez okien, sąsiadującym z ogromnym laboratorium DNA. Mia twierdziła, że

lubi tam pracować, ponieważ pomieszczenie było za-
ciemnione, a ona często używała alternatywnych źródeł światła,
Ric jednak podejrzewał, że tak naprawdę była trochę samotnicą.

Stała przy jednym ze stołów laboratoryjnych, oświetlonym
lampą z włosami związanymi w kucyk oraz w okularach
ochronnych i lateksowych rękawiczkach. Badała jakiś
przedłużacz. Oparła jedną dłoń o stół, a drugą zwijała kabel,
marszcząc brwi.

- Ćwiczysz wiązanie węzłów jak dzielna skautka?
Podskoczyła i przycisnęła rękę do piersi.

- Boże, nie rób tak!

- Przepraszam. - Powinien był wiedzieć, że dziś będzie
nerwowa. - Wpadłem tylko z twoją popołudniową latte.

Zacisnęła usta i popatrzyła na niego.

- Kto cię tu wpuścił?

- Sophie. - Postawił kawę na blacie. - Powiedziałem jej, że
wpadłem sprawdzić, co u ciebie, i dała mi przepustkę.

Mia spojrzała na VIP-owską przepustkę, przypiętą do jego
koszuli. Wreszcie doprowadził się do porządku i nawet udało mu
się przespać kilka godzin. Ona wyglądała, jakby nie zmrużyła
oka.

- Wyglądasz na zmęczoną - zauważył.

- Wielkie dzięki.

- Co to za sprawa? - Wskazał głową na stół.

- Morderstwo przez uduszenie. Zabójca miał rękawiczki, ale -
zagryzła wargę i inaczej chwyciła kabel - myślę, że jeśli ofiara się
broniła, a sądzę, że tak było, bo straciła paznokcie, morderca
musiał ją przytrzymać. - Pokazała to wolną ręką. - To oznacza,
że chcąc zacisnąć kabel, prawdopodobnie musiał...

- Urwała i podniosła przedłużacz, udając, że chwyta go zębami. Przyjrzała się temu kawałkowi przewodu.

- Aha, wiedziałam, że to znajde.

- Co takiego? - Ric podszedł bliżej, ale widział tylko brązowy kabel. Widziała tam resztki śliny?

- Ślady zębów. Widzisz? - Podniosła przedłużacz i zobaczył je: małe wgłębienia w plastiku, jakieś siedem i pół centymetra od siebie.

- Wyizolujesz z tego DNA?

- Taki mam zamiar. - Uśmiechnęła się lekko i widział, że jest z siebie zadowolona, ale nie chciała się tym chwalić. - Zajmę się tym za chwilę. Kiedy już powiesz mi, dlaczego naprawdę tu przyszedłeś.

Jej uśmiech zbladł i Ric zaczął się zastanawiać, co pragnęła usłyszeć. Ze znaleźli jej samochód. Ze znaleźli napastnika. Że, chociaż minęło mniej niż dwadzieścia cztery godziny, już kogoś aresztowali. Chciał jej powiedzieć wszystkie te rzeczy.

- Nic nowego w twojej sprawie - oświadczył jednak, a ona odwróciła się, by włożyć przedłużacz do papierowej torby na dowody.

Ric wyciągnął rękę i przestawił lampkę tak, by oświetlała twarz Mii. Uniósł jej podbródek. Na prawym policzku miała bladofioletowy siniec.

- Co to jest?

Nie spojrzała mu w oczy.

- Szturchnął mnie pistoletem.

Szturchnął ją. Jasne. Szlag, jak on mógł to przegapić? Widział ją dwa razy, odkąd to się stało, i nic nie zauważył.

- Co z ręką?

- Jest obolała - odparła. - W czasie lunchu wzięłam ibuprofen.

Opuścił dłoń i odsunął się. Schował ręce do kieszeni, żeby powstrzymać się przed ponownym dotknięciem Mii.

- Skoro nie masz żadnych nowych informacji, to po co przyszedłeś?

Czy to tylko jego wyobraźnia, czy w tych słowach krył się podtekst? Nie odwiedzał jej w pracy od lata. Co najwyraźniej zarejestrowała.

- Jestem tutaj, żeby, cytuję „przykręcić wam śrubę” - wyjaśnił.
- Rachel mnie przysłała.

Rachel była prokuratorem okręgowym hrabstwa Hays i wносиła oskarżenie w sprawie morderstwa, prowadzonej przez Rica. Właściwie w dwóch sprawach. Pierwsza od początku była jego. Drugą odziedziczył.

- Dowiedziałam się dopiero dziś rano. - Zdjęła rękawiczki i okulary ochronne i wrzuciła je do kosza na odpady mogące stanowić zagrożenie biologiczne. - Twoja sprawa jest kolejna na mojej liście.

Poprowadziła go przez szklane drzwi, na których widniała podwójna spirala DNA. Główne laboratorium DNA było wysokie na dwa piętra i miało długość połowy boiska futbolowego.

- Właśnie przesłali te dowody - rzuciła przez ramię.

Przeszedł za nią obok kilku wyciągów laboratoryjnych do chłodni, gdzie na półkach leżały torby z dowodami. Całą przeciwległą ścianę zajmowały pudła z dowodami w sprawach gwałtu, całe tysiące, wszystkie czekały na przebadanie. Pudełka były nie większe niż kasety VHS i potrzeba by całej armii Mii, pracujących bez przerwy przez kilka lat, żeby się z nimi wszystkimi uporać. Jednak ona nie wydawała się

przytłoczona ogromem czekającej ją pracy. Albo nie pokazywała tego po sobie.

Sprawdziła kilka nalepek na torbach, po czym odczytała numer sprawy.

- To ta - oświadczył Ric. - Sądzymy, że jest powiązana z innym zabójstwem na tle seksualnym z zeszłego tygodnia.

Mia wzięła trzy torby i przeniosła je na pusty stół. Ric rozejrzał się po sterylnie czystym laboratorium. Wzdłuż ścian stały szklane szafki, zawierające zlewki, probówki i inne materiały, których nie potrafił zidentyfikować. Po drugiej stronie pomieszczenia kilku ubranych na biało ludzi zaglądało w okulary mikroskopów, które pewnie kosztowały więcej, niż Ric zarabiał przez rok. Delfy działały dzięki słonym opłatom za usługi i prywatnym inwestorom, więc mogli tu sobie pozwolić na wszystko, co najlepsze: zarówno w kwestii sprzętu, jak i pracowników. Krążyła opinia, że ten ośrodek jest równie dobry jak laboratorium FBI w Quantico. Mia twierdziła, że lepszy.

- Obejrzyjmy to. - Spędziła kilka minut przy zlewie, myjąc ręce dokładnie niczym chirurg przygotowujący się do operacji. Potem oderwała kawałek czystego białego papieru z rolki na końcu stołu i rozłożyła go, żeby przygotować sobie miejsce do pracy. Wreszcie włożyła nowe rękawiczki i okulary i otworzyła pierwszą z toreb na dowody.

Zawierała srebrną taśmę samoprzylepną.

- Kto to zrobił? - zapytała głośno, natychmiast skupiając się na tym samym problemie co Ric, kiedy pierwszy raz zobaczył zdjęcia dowodów. Ten, kto zdejmował taśmę z nadgarstków ofiary, przeciął ją w trzech miejscach.

- Nie mam pojęcia. Może technicy na miejscu zbrodni. Może lekarz medycyny sądowej. Chociaż w to akurat wątpię. On jest dość skrupulatny.

- Nie byłeś obecny przy sekcji? - Nadal wyglądała na zdziwioną.

- To wtedy nie była jeszcze moja sprawa. Dostał ją Burleson. To on był na miejscu zbrodni i na sekcji. Ale potem szef przekazał ją mnie. Uważa, że może być powiązana z morderstwem w motelu przy międzystanowej numer trzydzieści pięć. Tamta kobieta też miała ręce zaklejone taśmą.

Mia pokręciła głową.

- No cóż, mam nadzieję, że macie zdjęcia. To jest do niczego.

- Mamy - potwierdził Ric. Jednak zdjęcia nie wystarczą, jeśli ta sprawa trafi do sądu. Rodzaj więzów lub sposób, w jaki ofiara została związana, mogły wiele ujawnić, pod warunkiem że jakiś idiota lekkomyślnie nie porozcinał taśmy, niszcząc dowody. Zdjęcia były w porządku, ale nie spełniały swojego zadania, bo w sądzie liczył się oryginał, i właśnie dlatego Ric porządnie zmył głowę Burlesonowi. Jako prowadzący sprawę miał obowiązek patrzeć na ręce technikom na miejscu zbrodni, a nawet lekarzowi przeprowadzającemu autopsję, żeby się upewnić, że dowody nie ulegną zniszczeniu.

Mia ostrożnie obracała kawałki taśmy pęsetą.

- Powinna chyba uzyskać komórki skóry z przylepnej strony, jeśli sprawca nie miał rękawiczek. Ale nawet jeśli miał, może rozrywał taśmę zębami i została na niej ślina. - Po kilku minutach schowała dowód z powrotem do torby. - Co jeszcze mieliście?

- Nie widziałem reszty. Chyba jej buty. I sukienkę. Jak rozumiem, było dużo krwi.

Mia zamknęła szczelnie torbę i odłożyła ją do lodówki, po czym zajęła się kolejnym dowodem. Nowy kawałek papieru, nowa para rękawiczek. Otworzyła torbę i ku zaskoczeniu Rica wyjęła dużą białą kopertę. To była jedna z tych kopert bąbelkowych.

Mia podniosła wzrok na detektywa.

- Kto to pakował? - chciała wiedzieć, otwierając kopertę.

- Nie ja.

- Dlaczego ten ktoś zapakował to w plastik? To przyspiesza rozkład śladów biologicznych. - Wyjęła ubranie w kolorze błękitu królewskiego, aż sztywne od krwi. Kręcąc głową, rozłożyła je na stole.

Sukienka była krótka i z głębokim dekoltem. Górną część pokrywały ciemne plamy zastygłej krwi.

Mia wstrzymała oddech. Delikatnie dotknęła palcem jednej z wielu dziur w materiale.

- Mój Boże - szepnęła. - Musiał ją dźgnąć ze sto razy.

W El Patio panował tłok i hałas, kiedy leżący na barze telefon zaczął wibrować. Mężczyzna sprawdził, kto dzwoni, i powstrzymał przekleństwo, odbierając.

Dzwoniący nic nie powiedział. Mężczyzna czekał. Wreszcie drżące westchnienie.

- Jezioro View Park - powiedział dzwoniący. - Południowy parking.

Niewiarygodne. Rzucił na bar kilka banknotów i wyszedł na dotkliwie zimno na zewnątrz.

- Robisz sobie ze mnie jaja, do cholery? - zapytał. - Co, do diabła, jest z tobą nie tak?

- Przyjeżdżaj. Ta jest... - Nerwowy śmiech, niemal histeryczny. - Rany, nie mogę w to uwierzyć. Po prostu tu przyjeźdź, dobra?

Mężczyzna odsunął się od grupki palaczy przy wejściu. Dziś bar był totalnie zatłoczony. Cały czas ktoś wjeżdżał na parking lub z niego wyjeżdżał.

- To ostatni raz - powiedział, szukając wzrokiem swojego buicka. - Mówię poważnie. Wciąż masz ten numer konta?

- Po prostu tu przyjeźdź. Później się tym zajmiemy.

- Zajmiemy się tym teraz. Masz go czy nie?

- Tak.

Przeszedł przez parking do swojego samochodu i otworzył drzwi.

- Tym razem chcę dwa razy tyle. Ta sprawa robi się brudna.

Cholera, brudna? To była katastrofa. Ale teraz w tym tkwił i nie było odwrotu. Najlepsze, na co mógł mieć nadzieję, to zminimalizowanie strat i otrzymanie kasy

Wrzucił kurtkę do samochodu i usiadł za kółkiem, podczas gdy jego rozmówca zastanawiał się nad decyzją. Nie było się nad czym zastanawiać. Ten gość był uzależniony, kompletnie i absolutnie zdany na łaskę własnych nawyków.

Dlatego mężczyzna przeszedł do ataku.

- Tik-tak - powiedział.

- Dobra! Przyjeżdżaj! To jest... - Głos dzwoniącego załamał się i koleś zaczął szlochać. Szlochać! To było cholernie żałosne.

- Umowa stoi czy nie?

- Tak. Przecież mówiłem. Jesteś już w samochodzie?

Mężczyzna przekręcił kluczyk w stacyjce i dwunastoletni sedan obudził się do życia. Ten samochód, podobnie jak jego plany dotyczące kariery, powinien trafić na śmietnik lata temu. On sam też robił się za stary na to gównu. I nie nadawał się do tego, nigdy się nie nadawał. Musiał z tym skończyć. Niedługo.

- Jedziesz? - zapytał go rozmówca. Mężczyzna wyjechał z parkingu i podkręcił ogrzewanie. Do jeziora Buchanan był kawałek drogi.

Nie mógł uwierzyć, że znowu to robi. Odetchnął głęboko i skupił się na forsie.

- Jestem w drodze.

Rozdział 4

Mia odchyliła głowę do tyłu, żeby popatrzeć na niebo, ciesząc się przerwą w ponurej zimowej pogodzie. Niebo nie było po prostu przejrzyste, było idealnie przejrzyste. I nie miało zwykłego niebieskiego koloru, tylko czysty odcień turkusu. To był prześliczny dzień, pełen słońca, obietnic i możliwości. Zupełnie taki sam jak ten, kiedy umarła Amy. Przez chwilę Mia stała obok swojego rowerka, obserwując, jak siostra wyjeżdża z podjazdu swoim kilkuletnim chevroletem malibu, który kupiła za pieniądze zarobione jako ratowniczką. Mia pomachała, a siostra zatrąbiła na pożegnanie, zanim odjechała.

- Zauważyłaś coś?

Mia wróciła do rzeczywistości i spojrzała na uśmiechniętą, pokrytą piegami twarz swojego sześciolatniego siostrzeńca.

Czy coś zauważyła?

- Hm... wciąż nie zawiązałaś buta?

- Nie. - Uśmiech Sama poszerzył się, ukazując dziurę po siekaczu.

- Hm... - Pochyliła się, by zawiązać but. - Obciąłeś włosy?

-Nie.

- Wypadł ci kolejny ząb?

- Nie. Poddajesz się?

Wyprostowała się i oparła rękę na biodrze.

- Poddaję się.

- Stoję na twoim cieniu - powiedział radośnie.

- Berek.

- Myślałam, że ogłosiliśmy przerwę. - Tego ranka grali w berka z cieniem na podwórku przed domem Mii, a potem wsiedli do jej wypożyczonego samochodu i pojechali na wycieczkę do zoo.

- Ty to zrobiłaś. Ale ja ogłosiłem koniec przerwy, pamiętasz? Kiedy kupowałaś bilety.

Mia zmierzwiła rude włosy chłopca, w tym samym kolorze co włosy Vivian, zanim zaczęła je farbować.

- Dobrze, w takim razie jestem berkiem. - Mia wzięła chłopca za rękę w rękawiczce z jednym palcem. - Ale zróbmy przerwę na czas wizyty u Cleo i Patry. Możemy znowu zacząć grać, kiedy wrócimy do domu. Zgoda?

- Zgoda.

Podeszli do siatki ogradzającej wybieg kotów

- pięć tygrysów bengalskich, co jak na zoo tych rozmiarów robiło wrażenie. Zwierzęta leżały na skałach, wygrzewając się w słońcu. Wokół leżały kości, więc wyglądało na to, że niedawno dostały swoje zwyczajowe śniadanie: udo jelenia. Sam wyrwał rękę z dłoni Mii i przecisnął się między ludźmi, żeby kucnąć przy ogrodzeniu.

Mia obserwowała go, czując znajomy ucisk w piersi. Jej siostrzeniec uwielbiał zwierzęta niemal tak bardzo, jak ona uwielbiała go zabierać, by mógł je oglądać. Przyjeżdżali do tego zoo dziesiątki razy, ale zawsze błagał, żeby mogli tu wrócić, mimo że to nie

był nawet prawdziwy ogród zoologiczny, lecz raczej coś w rodzaju schroniska dla egzotycznych zwierząt: węży, małp, aligatorów, które ludzie kupowali do domów, po czym orientowali się, że to nie najlepszy pomysł. Ptaszarnia była pełna papug kakadu i ar, które miały przed sobą jeszcze wiele lat życia, ale ich właściciele trafili już do domów opieki.

- Cleo śpi - oświadczył Sam. - Patra też. To nudne. Zazwyczaj skore do zabawy tygrysy były ulubioną

atrakcją Sama. Zostały uratowane z rancza położonego niedaleko zoo po sporych aresztowaniach za narkotyki. Według informacji wywieszanej na ogrodzeniu pierwszy właściciel tygrysów trzymał je, by robić wrażenie na znajomych i zastraszać rywali.

- Chodźmy zobaczyć lamy - zasugerowała Mia, ponieważ koty nie wyglądały, jakby wkrótce zamierzały zacząć się bawić. - Mówiłeś, że tym razem chcesz je nakarmić.

Poszli piaszczystą ścieżką do tej części zoo, gdzie odwiedzający mogli karmić zwierzęta. Sam zerknął na ciotkę.

- Jak myślisz, co by się stało, gdyby zamiast jelenia wpuścili tam człowieka?

- To znaczy do tygrysów?

- Tak, w czasie karmienia.

- Dobre pytanie - powiedziała Mia, co było jej typową odpowiedzią, gdy Sam ją czymś zaskoczył. Ostatnio zdarzało się to coraz częściej i czekała, aż pewnego dnia wpadnie z wizytą, a pierwsze pytanie, które padnie z jego ust, będzie brzmiało: „Hej, ciociu Mio, skąd się biorą dzieci?”.

- Myślisz, że by go zjadły? Tego człowieka? - Podniósł głowę, by na nią popatrzeć.

- Nie jestem pewna. To by chyba zależało od tego, jak bardzo byłyby głodne.

- Myślę, że by go zjadły - orzekł z przekonaniem. - Tygrysy jedzą mięso jak tyranozaury. A ludzie to mięso.

Mia obserwowała go, gdy zbliżali się do zagrody z lamami, i miała niepokojące przeczucie, że w tej rozmowie nie chodziło tylko o tygrysy.

Sam odwrócił się do niej.

- Czy tam, gdzie pracujesz, naprawdę jest dużo martwych ludzi?

Odetchnęła głęboko. Dlaczego to nie Viv musiała odpowiadać na te pytania? Siostra była o wiele lepsza od Mii w wyjaśnianiu takich spraw.

- Kto ci tak powiedział?

- Nikt. - Wzruszył ramionami. - Słyszałem, jak babcia i mama o tym rozmawiają. Babcia mówiła, że miejsce, gdzie pracujesz, pewnie strasznie śmierdzi.

Czasami tak było. W zależności od tego, z której strony wiał wiatr. Mia odchrząknęła.

- Pracuję w laboratorium badawczym. - Stanęli obok wybiegu dla zwierząt, a Sam popatrzył na nią nierozumiejącym wzrokiem.

- To takie miejsce, gdzie pracują różni naukowcy. Niektórzy z nas badają owady. Niektórzy badają ziemię. A inni kości. Jeszcze inni badają, co się dzieje z ludźmi lub zwierzętami, kiedy umierają.

- Musisz ich dotykać.

- Ja nie. Ja jestem innym rodzajem naukowca. Badam znacznie mniejsze rzeczy, czasami za pomocą mikroskopu. Pamiętasz ten mikroskop, który dostałeś ode mnie na urodziny w zeszłym roku?

- Tak. Ale zgubiłem wszystkie szkiełka. Ciociu Mio, popatrz! Tam jest mała lama! Mogę ją nakarmić?

Podążyła za jego wzrokiem i zobaczyła młodą lamę, spacerującą wśród świń i kozłów.

- Możesz spróbować - zachęciła, zadowolona ze zmiany tematu. Nie wiedziała, ile Vivian chciała powiedzieć synowi o Delfach, zwłaszcza o trupiej farmie, która od chwili swojego powstania wzbudzała mnóstwo kontrowersji, a wielu właścicieli leżących dookoła ziem było niezadowolonych z powodu sępów i innych padlinożerców oraz makabrycznej uwagi, jaką przyciągało to miejsce.

Mia grzebała w torebce, dopóki nie znalazła ośmiu ćwierćdolarówek potrzebnych, by kupić suchą karmę z podajnika obok stodoły. Napełniła duży papierowy kubełek i wróciła do ogrodzenia.

Rozejrzała się, szukając Sama wśród mam z dziećmi i wózków, chaotycznie poustawianych obok wejścia. Włosy na karku stanęły jej dęba. Przeszukała wzrokiem zagrodę, w której dzieci bawiły się wśród kozłów i lam.

- Sam?

Serce zaczęło jej walić jak młotem. Ścisnęło ją w piersi. Popatrzyła na mężczyznę z małą dziewczynką, którą niósł na barana. Spojrzała na płaczącego berbecia, który przestraszył się jednego z kozłów. Przecisnęła się przez tłum i weszła do stodoły. Uderzył w nią zapach nawozu. Jej oczy przyzwyczajały się do ciemności, kiedy czekała, aż siostrzeniec wyłoni się z cienia.

- Sam?

Odpowiedziało jej gdakanie kur i beczenie owcy. Wybiegła na zewnątrz i jeszcze raz sprawdziła wybieg

ze zwierzętami. Sama nie było. Żołądek podskoczył jej do gardła. Rzuciła rozgorączkowane spojrzenie w stronę tygrysów, ale tam też go nie było.

- Sam!

Ogarnęła ją panika, kiedy powoli obracała się na pięcie, przeszukując wzrokiem tłum w poszukiwaniu pomarańczowej czupryny i jasnozielonej kurtki. Ale ich nie zobaczyła. Krew zastygła w jej żyłach.

- Sammy! - Krzyk Mii był głośny i przeszywający. Wciąż nie słyszała odpowiedzi.

Sam zniknął.

Jonah oparł się ramieniem o framugę, a lekarz sądowy hrabstwa Travis zdjął okulary i zaczął je czyścić po raz pięćdziesiąty.

- A na czym konkretnie opiera się ten wniosek? - zapytał Ric, zadając pytanie, które pojawiło się w głowie Jonah.

Jego partner siedział naprzeciwko George'a Froehlera na jedynym krześle dostępnym dla gości w jego malutkim biurze. Jonah nie był w stanie nawet wcisnąć się do środka z powodu akt i medycznych gazet, leżących w sięgających kolan stosach dookoła biurka. Nieważne, ile razy odwiedzali lekarza sądowego, ten bałagan zawsze był niespodzianką. Jak tak skrupulatny człowiek mógł tolerować równie niechlujne miejsce pracy?

- Plamy pośmiertne. - Froehler włożył okulary. - Proces grawitacyjnego spływania krwi do najniższej położonych części ciała po śmierci.

-Wiem, co to plamy pośmiertne. - Ric najwyraźniej nie lubił, gdy traktowało się go z góry, jak

jakiegoś zwykłego krawężnika. - Ale nie rozumiem, dlaczego to oznacza, że została zabita w budynku. Może zabił ją gdzieś niedaleko miejsca pozostawienia zwłok, a potem ciało wylądowało twarzą w dół, gdy zostało zrzucone z mostu.

- Tak było. - Lekarz splótł ręce na biurku. - Upadek jest przyczyną połamanych żeber i prawdopodobnie roztrzaskanej rzepki, widocznej na prześwietleniu. Chodzi mi o to, że mimo tego, że została znaleziona twarzą do dołu, umarła, leżąc na plecach, i po śmierci pozostawała w tej pozycji co najmniej przez kilka godzin. Włókna z wykładziny zebrane z jej włosów oraz otarcia na ramionach i pośladkach wskazują, moim zdaniem, że zginęła w jakimś budynku.

- Jakiego koloru są włókna z wykładziny? - chciał wiedzieć Ric.

- Niestety, beżowe.

Czyli najbardziej popularnego koloru.

- Czy zauważył pan jakieś podobieństwa między obrażeniami tej ofiary i tej sprzed trzech miesięcy? Tej z pokoju w motelu?

- Poza tym, że obie miały ręce związane taśmą klejącą i zostały zgwałcone? Nie. W przypadku morderstwa w motelu przyczyną śmierci było uduszenie gołymi rękami, a napastnik zostawił nasienie. Natomiast w przypadku ostatniej ofiary, Ashley Meyer, śmierć nastąpiła w wyniku uderzenia tępym narzędziem w głowę. Po tym, jak otrzymała czterdzieści dwa ciosy nożem, wszystkie płytkie. Innymi słowy, nie zadźgał jej na śmierć, uderzył ją czymś ciężkim, może jakimś narzędziem, na przykład lub kluczem do opon. Poza tym ten sprawca użył prezerwatywy, która zostawiła ślady, ale nie było nasienia. Sądzę, że ta kobieta

zmarła w jakimś pomieszczeniu na podłodze z wykładziną, a potem została przeniesiona i zrzucona z mostu. Wylądowała twarzą do dołu i tak znaleźli ją turyści. - Lekarz spojrzał na zegarek. - Jeszcze jakieś pytania, panowie detektywi? Jestem potrzebny w kostnicy.

- Te włókna - odezwał się Jonah - wysłał pan do laboratorium?

- Oczywiście. Są w Centrum Delfy razem z innymi dowodami w tej sprawie. - Froehler wstał i poda! Ricowi kopię raportu z autopsji.

- Dziękujemy za pańską pomoc. - Detektyw wziął raport i ruszył do drzwi. - Aha, jeszcze jedno. Chodzi o sprawę Meyer, czy to pan usuwał taśmę z rąk ofiary w czasie sekcji zwłok? Została przecięta w trzech miejscach.

Lekarz zeszywniał.

- Absolutnie nie. Ja wykonałbym pojedyncze cięcie, żeby zachować wiązanie. Jej ręce były już rozwiązane, kiedy ją tu przywieziono.

Ric spojrzał znacząco na Jonah. Wyglądało na to, że technicy z miejsca zbrodni zawalili sprawę pod nosem detektywa prowadzącego sprawę.

Wrócili na parter biura lekarza sądowego hrabstwa Travis. Hrabstwo Hays było za małe, by mieć własnego lekarza sądowego, więc gliniarze z San Marcos musieli współpracować z biurem w Austin. To było porządne biuro, ale półgodzinna podróż była upierdliwa.

Uderzyło w nich zimne powietrze, gdy Jonah otworzył drzwi.

-To co myślisz o jego teorii? - zapytał Ric, wyjmując kluczyki z kieszeni, kiedy podeszli do

nieoznakowanego policyjnego wozu, zaparkowanego przed budynkiem.

- Froehlera?

- Tak. Ze te morderstwa nie są ze sobą powiązane. Jonah otworzył drzwi ze skrzypnięciem i usiadł na siedzeniu pasażera.

- Myślę, że ma rację. Te dwie sprawy, sam nie wiem, nie pasują do siebie. Te dwie zbrodnie wydają się zupełnie różne.

- Z wyjątkiem taśmy, czasu i gwałtu. - Ric sięgnął za swoje siedzenie, by wrzucić raport do teczki na dokumenty, która z każdą godziną stawała się coraz grubsza. Zapalił silnik.

- W przypadku wielu gwałtów użyto taśmy - przypomniał Jonah. - Dlatego to, jak ją związano, jest istotne. Sprawcy mają określone sposoby zakładania więzów.

Ric spojrział na niego i partner wiedział, że mówi mu coś, o czym ten dobrze wie. Ale po prostu myślał na głos.

Skrećili w ulicę Sabineę.

- Mam podobne wrażenie. Pierwsza zbrodnia była dość prosta: prostytutka zabita w pokoju motelowym. Może próbowała pozbyć się klienta albo coś podobnego i gość się wkurzył. A może nie chciał zapłacić. Ashley Meyer to studentka, miała czystą kartotekę. W dodatku wydaje się, że morderca był bardzo pobudzony. Te pchnięcia nożem. Cios w głowę. Sporo emocji.

- Też tak sędzę. Wygląda na inny sposób działania. Ric pokręcił głową.

- Ta sprawa będzie się ciągnąć. A ja naprawdę chciałbym się skupić na morderstwie Hannigana, zanim trop ostygnie.

Jonah zerknął na partnera.

- Myślisz, że to zwykła kradzież, która przybrała zły obrót?

-Nie.

- Tak, ja też nie. - Zawahał się, ale po chwili postanowił poruszyć ten temat. - Jak dobrze znasz tę doktor od DNA?

Ric zerknął na niego. -Mię?

- Tak.

- Wystarczająco dobrze. Dlaczego pytasz?

- Zauważyłeś, że jej nie sprawdziliśmy? Nawet na wszelki wypadek?

Ric zamrugał, ponownie spoglądając na partnera.

- Twierdzisz, że Mia Voss mogła załatwić Franka Hannigana? Jesteś na haju?

Jonah wbił wzrok w drogę przed nimi.

- Mówisz serio, do cholery? Dlaczego miałyby to zrobić?

- Nie powiedziałem, że to zrobiła.

- To co właściwie mówisz?

- Dokładnie to, co powiedziałem. Nawet jej nie sprawdziliśmy. Nie mamy żadnego naoczego świadka, który zeznałby, co tak naprawdę stało się wtedy na tej drodze...

- Z wyjątkiem Mii - przerwał mu Ric.

- Z wyjątkiem jej, tak, a ty nawet nie wziąłeś pod uwagę możliwości, że ona może być w to zamieszana. Frank był policjantem. Miał wrogów. Skąd wiemy, że to nie była jakaś pułapka?

- Ta kobieta została postrzelona. To też była część tej pułapki? A co z nagraniem z kamery?

- Działy się już dziwniejsze rzeczy. Po prostu mówię, że to możliwe. A my nawet nie zbadaliśmy tej

możliwości, ponieważ uznajemy za fakty wszystko, co ta doktor nam powiedziała. I zwyczajnie się zastanawiam, dlaczego to robimy.

Twarz Rica nabrała surowego wyrazu. Nie podobało mu się, że partner porusza ten temat, ale trudno. To było śledztwo w sprawie morderstwa. Morderstwa gliniarza. A detektyw prowadzący je pozwolił, by jego uwagę rozpraszał ładny biust. Ric nie podchodził do sprawy ze swoim zwyczajowym obiektywizmem.

- Słuchaj, nie zrozum mnie źle, lubię ją - powiedział Jonah. - Z tego, co wiem, jest czysta jak łza. Ale nawet o tym nie porozmawialiśmy. To niepodobne do ciebie, by ignorować jakiś aspekt sprawy.

Zapadła cisza. Jonah miał rację i partner to wiedział.

Telefon Rica zahuczał, a on był chyba zadowolony, kiedy wyciągał komórkę z kieszeni, że rozmowa została przerwana. Jonah wyglądał przez okno, gdy mijali ciąg fast foodów. Zanim przyszedł do pracy, przebiegi dziewięć i pół kilometra i teraz był głodny jak wilk.

- Powtórz to. Nie rozumiem.

Coś w tonie Rica sprawiło, że Jonah spojrzął na partnera.

- Musisz mówić wolniej. Nic nie rozumiem. Wysoki, zdenerwowany kobiecy głos, dobiegający ze słuchawki, wypełnił wnętrze samochodu. Jonah nie słyszał słów, ale rozmówczyni była wyraźnie zdenerwowana.

- Dobrze, uspokój się. Które zoo? - Poczekał ułamek sekundy, po czym zmienił pas na lewy. -1 kto to jest Sam?

Ric zobaczył Mię stojącą obok grupy umundurowanych mężczyzn przy budce z biletami w wejściu do zoo. Miała na sobie błękitną kamizelkę i stała do niego plecami, ale poznał jej rudawy kucyk. Unosiła palec, kłócąc się z mężczyzną wyższym od niej o dwie głowy.

Tylko jeden z mundurowych był z policji. Pozostała trójka była ubrana w uniformy koloru khaki i wyglądała na pracowników zoo. Nic dziwnego, że Mia była wkurzona.

- Proszę dzwonić! - mówiła, kiedy podchodził bliżej. - Co dobrego wyniknie z czekania?

Żółtodziób, którego Ric spotkał tylko raz, zerknął na detektywa, posyłając mu spojrzenie mówiące „stary, ratuj”.

Mia obróciła się na pięcie.

- Ric! - Podbiegła do Rica i złapała go za ramię.

- Twój brat. W San Antonio. Pracuje w FBI, prawda?

-Tak. Co...

- Zadzwoń do niego. - Jej niebieskie oczy były pełne łez, kiedy patrzyła na niego, ściskając go za rękę.

- Potrzebujemy tej jednostki. Tej szybkiego reagowania. Jak ona się nazywa?

-CARD?

- Tak. Zadzwoń do brata. Zadzwoń do CARD. Potrzebujemy programu AMBER Alert, musimy coś zrobić.

- Poczekaj sekundę. - Ric zdjął jej rękę ze swojego ramienia i przytrzymał w swoich. Były lodowato zimne. - Co właściwie się stało? - Postanowił nie wspominać, że może być nieco za wcześnie na wzywanie Jednostki Szybkiego Reagowania do spraw Porwań Dzieci.

- Sam zaginął! Szukaliśmy go wszędzie. Nie ma go tu! - Rzuciła oskarżycielskie spojrzenie na grupę mundurowych. - Dlaczego nikt nic nie robi?

- Uspokójmy się, dobrze? - Od razu wiedział, że mówiąc to, źle zrobił. Mia wyrwała dłonie i spojrzała na niego gniewnie. Odezwał się szybko, żeby nie zdążyła nic powiedzieć: - Potrzebuję rysopisu, Mio. Co Sam miał na sobie?

Skupiła się na tym pytaniu. Odetchnęła głęboko.

- Zieloną kurtkę z polaru. Z kapturem. I niebieskie džinsy.

Ric wyjął telefon i zadzwonił do Jonah. Mia obserwowała go z niecierpliwością, kiedy przekazywał mu informacje.

- Ile ma wzrostu? - zapytał.

- Mniej więcej metr dwadzieścia.

- Miał jakąś czapkę? Rękawiczki?

- Czarne jednopalcowe rękawiczki.

- Co ma pod kurtką?

- Czerwoną koszulkę - odpowiedziała. - Z barionyksem.

- Z czym?

- Dinozaurem. Z „Ery dinozaurów”. Jego ulubionego filmu. - Głos się jej załamał, kiedy to mówiła. Zagryzła wargę.

Ric przekazał wszystko partnerowi i się rozłączył.

- To był twój brat?

- Mój partner - wyjaśnił detektyw. - Jest na placu budowy obok. Stoi tam trochę sprzętu. Czy Sam lubi buldożery?

Otworzyła szeroko oczy.

- Tak. - Rzuciła rozgorączkowane spojrzenie przez ramię. - Myślisz, że mógł pójść...

- Jonah to sprawdza. A my szukajmy tutaj. Gdzie byłaś, kiedy go ostatni raz widziałaś?

- W zagrodzie, gdzie można karmić zwierzęta. Kupowałam karmę. Szukaliśmy wszędzie, ale...

- Poszukajmy jeszcze raz. - Ric skinął na posterunkowego. - Centrala cię wezwała?

- Tak.

- Sprawdź, czy możesz ściągnąć tu jeszcze jeden radiowóz.

- Są już w drodze. Jeszcze raz sprawdzę główny szlak. Policjant odszedł, a Mia ruszyła szybkim krokiem w kierunku zagrody z lamami.

- On nie odbiegłby gdzieś bez powodu. Po prostu nie. Coś jest nie tak.

- Gdzie są jego rodzice?

- Moja siostra jest w San Francisco w podróży służbowej. Zostawiłam jej wiadomość.

- A ojciec?

- Kto, do cholery, wie? I kogo to obchodzi? Ten gość to dupek. Ric spojrzał na nią. Nigdy wcześniej nie słyszał, żeby tak się wyrażała.

- A sprawa opieki?

- Moja siostra się nim zajmuje. Ojciec Sama ma go gdzieś.

Mówiła pewnym głosem, ale kiedy podeszli do stodoły i stanęła obok podajnika karmy, jej oczy wypełniły się łzami.

- Podeszłam tu jedynie na minutę. Może dwie. Wrzuciłam monety i napełniłam kubek karmą... - Urwała, rozglądając się po wybiegu dla zwierząt. Nie było tu ani jednego dziecka. Może wyprowadzili wszystkie, żeby szukać Sama.

Ric obszedł stodołę. Sprawdził stogi siana i koryta z wodą, poszukał otwartych przejść. Przeszukał wzrokiem horyzont i zauważył stalowe dźwigi, górujące nad linią drzew na wschodzie. Gdyby Jonah znalazł cokolwiek na budowie, zadzwoniłby. Nie żeby to oznaczało dobre wiadomości. Jeśli chłopiec był tam tak długo, prawdopodobnie albo zranił się sam, albo został zraniony przez kogoś innego i porzucony.

- Jakie jest jego ulubione zwierzę? - zapytał Ric.

- Lubi tygrysy. - Mia pokręciła głową. - Już tam sprawdzaliśmy. Pracownicy zoo nawet zamknęli koty i przeszukali ich wybieg. Nic.

Detektyw zerknął na drugą stronę szlaku, na pawilon z gadami, zamknięty z powodu renowacji i otoczony żółtą taśmą.

- A węże? Czy...

- Pracownik zoo tam sprawdzał.

- A barek?

Mia spojrzała w dół drogi.

- Dopiero co zjedliśmy hot dogi na lunch. Obiecałam mu kakao później, ale...

Ric chwycił ją za ramię, gdy jakiś dzieciak wyszedł tylnym wyjściem z pawilonu gadów. Zielona kurtka. Rude włosy Staął między dwoma pomarańczowymi słupami i zmrużył oczy z powodu ostrego światła.

- Sam! - Mia popędziła do chłopca i opadła na kolana obok niego. Przytuliła go mocno.

Ric odchylił głowę do tyłu i odetchnął z ulgą. To właśnie dlatego nie nadawał się do ojcostwa. Całe życie mogło przybrać gówniany obrót w ułamku sekundy.

Podszedł do Mii, która badała głowę Sama, jakby miał gorączkę. Zdaniem detektywa, dzieciak wyglądał

normalnie. Może nieco zdziwiony łzami płynącymi po policzkach ciotki.

- Nic ci nie jest? Naprawdę? - Znowu go przytuliła i znowu, a on stał, tępo kiwając głową. - O mój Boże, Sam, przestraszyłeś mnie na śmierć! Co tam robiłeś? Jesteś pewien, że wszystko w porządku?

Kolejne kiwnięcie głową.

- Szukałem pytona. Wciąż tam jest, chociaż mówiłaś, że jest zamknięte. Jest też boa. I jaszczurka gila.

- Martwiliśmy się o ciebie. - Mia potrzęsnęła ramionami chłopca. - Nie możesz tak po prostu zniknąć. Nie miałam pojęcia...

- Przerwała w pół słowa i zagapiła się na niego. - Co masz w buzi?

Sam spuścił wzrok.

- Sam? Co jesz?

- Snickersa. - To był jedynie szept.

- Skąd masz snickersa?

- Ten pan mi dał.

- Jaki pan? Kto?

- Ten pan w pawilonie gadów.

Rozdział 5

Mia ostrożnie zamknęła drzwi pokoju gościnnego i cicho przeszła przez korytarz. Usłyszała samochód skręcający na podjazd przed domem, wyjrzała przez okno i zobaczyła Rica wysiadającego ze swego pikapa. Wiedziała, że przyjedzie. Coś w jego ponurym wyrazie twarzy, kiedy rozstawali się na izbie przyjęć, powiedziało jej, że jeszcze dziś ją odwiedzi.

Otworzyła frontowe drzwi, żeby nie zbudził Sama dzwonkiem.

-Jak on się czuje? - Ric wytarł ubłocone buty przed wejściem do środka. Cokolwiek robił przez ostatnie cztery godziny, robił to na dworze.

- Teraz śpi. - Zamknęła za nim drzwi na zamek. - Potrzeba było trzech bajek na dobranoc i długiego wiersza Shela Silversteina, ale wreszcie zasnął.

- A ty jak się czujesz?

- Dobrze.

Stał w korytarzu i przyglądał jej się, prawdopodobnie próbując ocenić, czy kłamie - a tak było.

Odwróciła się i weszła do kuchni. Ric szurał nogami po drewnianej podłodze, idąc za nią.

- Rozmawiałaś już z siostrą?

- Dzwoniła, kiedy byliśmy na ostrym dyżurze. Rozmawiała z pielęgniarką zajmującą się przypadkami przemocy na tle seksualnym i pracownikiem socjalnym. Oboje zapewnili ją, że nie ma śladów kontaktów seksualnych ani żadnych innych z wyjątkiem tego, że ten człowiek dał Samowi batonik.

- Kim była ta pielęgniarka?

- Connie jakaś tam. - Mia podniosła pokrywkę garnka i zamieszała w nim chochlą. Podniosła się para, a zapach kurczaka i rozmarynu wypełnił kuchnię. - Mam jej wizytówkę. Powiedziała, że mogę do niej zadzwonić, gdyby coś się stało, jednak sądzi, że usłyszeliśmy całą historię. Ten mężczyzna nie tknął Sama.

- Wygląda to na niegroźne spotkanie. Mia zakryła garnek i odwróciła się.

- Niegroźni mężczyźni nie wabią chłopców do różnych budynków za pomocą słodyczy! Jak możesz nawet tak mówić?

- Nie powiedziałem, że ten gość jest niegroźny. Pewnie nie jest. Powiedziałem tylko, że Sam miał dzisiaj szczęście.

Splotła ramiona na piersi i wbiła wzrok w podłogę. Czowała ogromną frustrację, ogromny gniew i nie wiedziała, jak sobie z tym poradzić. Była na siebie zła, że odwróciła się plecami do Sama. Była zła na tego chorego zboczeńca, który go sobie upatrzył. Była zła na siostrę za to, że oskarżyła ją, że jest nieostrożna i zajęta tylko sobą.

-Ej. - Ric podszedł bliżej i stał tak z rękami na biodrach, dopóki nie spojrzała mu w twarz. - To nie twoja wina.

Odwróciła wzrok.

- Serio. To nie stało się przez ciebie.

- Ale też temu nie zapobiegłam, prawda? Dzięki niebiosom, że nie jestem matką. Byłabym okropna.

- Byłabyś świetna.

- Taa, jasne. - Zamknęła oczy i potarła czoło, nagle znów czując mdłości. Kiedy tylko zaczynała myśleć o tym, co mogło się stać, robiło jej się niedobrze. W pracy widziała zbyt wiele dziecięcych ubrań, pluszaków i kocyków, wszystkie oznaczone numerami spraw i kodami, ponieważ były dowodami w jakiejś potwornej sprawie.

- Chodź tutaj. - Ric przyciągnął ją do piersi i objął. Cała się spięła. Nigdy tak jej nie przytulał, pomimo

tych wszystkich sytuacji, kiedy tego pragnęła. Czuła zimny dotyk skóry jego kurtki na policzku. Pachniał chłodnym powietrzem i męczyzną i bardzo delikatnie zmiękczaczem do tkanin. Objęła go i spróbowała się rozluźnić. To był tylko przyjacielski gest. A może nie. Nie wiedziała, ale to było miłe uczucie. Oparł policzek na czubku jej głowy.

- Wszyscy dają ciała. To jest właśnie fatalne w rodzicielstwie. Nieważne, jak bardzo chcesz, nigdy nie zrobisz wszystkiego jak trzeba.

Mia się odsunęła.

- Masz...?

- Ava. Właśnie skończyła dwanaście lat. Popatrzyła w jego nieprzeniknione brązowe oczy

i poczuła smutek. Nigdy nie myślała, że on ma dziecko. Nigdy się z nią tym nie podzielił, a ona nigdy nie zapytała. Boże, zupełnie się nie znali, prawda? Zrobiła krok w tył.

Ric oparł się o blat i obserwował ją, a jej wzrok powędrował do jego dłoni, zanim mogła się powstrzymać.

- Rozwiedliśmy się osiem lat temu - powiedział. Miała milion pytań, ale nie zadała żadnego. Może

zada je później. A może nie. Nie była pewna, do czego to zmierza.

- Coś ładnie pachnie. - Wskazał głową kuchenkę. - Co to?

Odezwały się jej południowe maniery i wyjęła dwie miski z szafki.

- Rosół. - Zaczęła nalewać zupę. - Sam jadł go na obiad.

- Jest chory? - Ric wysuwał kolejne szuflady, dopóki nie znalazł sztucców.

- Nie, po prostu zdecydowałam, że coś ugotuję.

- Domowa zupa. Nie wiedziałem, że gotujesz.

- Uwielbiam gotować. - Dodała kilka kawałków kurczaka do jego porcji, potem odwróciła się, by przenieść miski na stół, i przyłapała detektywa na gapieniu się na jej piersi. Ich spojrzenia się spotkały i poczuła jeszcze jedną z tych iskier.

- Gotowanie jest jak chemia. - Postawiła zupę na blacie. - Jest tylko mniej wymagające, mniej precyzyjne. Poza tym to relaksujące. Gotuję, kiedy jestem zdenerwowana.

- I układasz przyprawy.

- To też działa. - Wyjęła z lodówki dwa piwa i użyła brzegu swojej koszulki z logo Uniwersytetu Duke'a, by odkręcić nakrętki, zanim postawiła butelki na stole.

- Nie sądziłbym, że pijesz bud lighta - powiedział Ric, kiedy usiadła.

- Dlaczego?

- Nie wiem. Wyglądasz mi bardziej na miłośniczkę małych browarów.

- Innymi słowy, piwosza snoba? Wzruszył ramionami.
- Nie znasz mnie zbyt dobrze.
- To prawda.

Odłożyła łyżkę. Była zmęczona ciągłym unikaniem sedna sprawy. Wydarzenia kilku ostatnich dni zupełnie wyczerpały jej cierpliwość.

- Dlaczego przestałeś do mnie dzwonić?

Akurat włożył łyżkę do ust i nie śpieszył się z przełknięciem zupy i odłożeniem łyżki, zanim odpowiedział:

- Nie wiem.

Gówno prawda. Latem coś się między nimi zaczynało, a przynajmniej Mia tak sądziła. Spotkał się z nią na kawie w laboratorium parę razy. Kilkakrotnie wpadał do jej biura i mieszkania. Zaczęła opuszczać gardę. Rozważała nawet pójście na całość i przespanie się z nim.

Rozważała? Cholera, miała na to ogromną ochotę. Od kiedy po raz pierwszy spotkali się w El Patio, marzyła o kochaniu się z Rikiem. Jednak on nie zaprosił jej wtedy na randkę. Jego zainteresowanie było czysto służbowe. Znał ją z jakiegoś wykładu o DNA i potrzebował jej pomocy.

W czasie trwania tamtej sprawy cały czas znajdował powody, żeby do niej dzwonić i ją odwiedzać, więc zaczęła myśleć, że silny pociąg, który do niego czuła, jest odwzajemniony.

A potem nagle nic. *Nada*. Sprawa Rica się skończyła, podobnie jak jego zainteresowanie Mią.

Powinna poczuć ulgę. Romans z Rikiem Santosem był ostatnią rzeczą, której potrzebowała. Zakłóciłby wszystko. Logiczna część jej umysłu wiedziała, że

tak będzie lepiej. Ale nielogiczna czuła się zraniona. Ucierpiała duma Mii, zwłaszcza kiedy ona wszystko sobie przemyślała i zrozumiała, co się stało. Podejrzewała, że to się znowu dzieje.

- I dlaczego tu dzisiaj przyszedłeś? - dorzuciła jeszcze jedno pytanie.

Odchylił się na krześle, ale nic nie powiedział. Westchnęła głośno i znowu zaczęła jeść. A potem odsunęła swoją miskę.

- Wiem dlaczego. Chodzi o sprawę Ashley Meyer - powiedziała, a on uniósł brwi. - Chcesz, żebym przyspieszyła twoje testy laboratoryjne, więc zdecydowałeś, że to dobry moment, by znowu zacząć mi się przy pochlebiać.

- Przypochlebiać ci się? - Kącik jego ust drgnął. Śmiał się z niej.

Wstała i zaniósła swoją miskę do zlewu. Odwróciła się i oparła o blat. Ric obserwował ją tym swoim intensywnym spojrzeniem. Teraz rozbawienie zniknęło, ale nie potrafiła odczytać wyrazu jego twarzy.

- Tak uważasz? - zapytał.

- Chcesz mi powiedzieć, że nie jesteś tu służbowo?

On też wstał i podszedł do niej z miską w ręku. Popatrzył jej w oczy, odstawiając naczynie.

- Ale w twojej sprawie. Nie w sprawie Meyer.

- Masz na myśli strzelaninę? - Poczwała narastający niepokój. Była tak zajęta Samem, że od paru godzin nie pomyślała o Franku Hanniganie. - Co się stało?

Detektyw zawahał się, jakby próbował zdecydować, jak dużo jej powiedzieć.

- Macie podejrzanego? - zapytała. - Nie.

- To o co chodzi?

- To tylko przeczucie. Coś, co mnie dziś dręczyło. W związku z tobą.

- Ze mną?

- Tak. Wygląda na to, że masz ciężki tydzień. Patrzyła na niego wyczekująco.

- Ktoś porywa cię przed sklepem spożywczym. Okrada cię z kilkuset dolarów. Potem mógłby odjechać, ale zamiast tego goni cię i usiłuje zabić. A następnie twój siostrzeniec ginie, kiedy jest z tobą na wycieczce, wszystko w ciągu dwóch dni.

- Myślisz, że to się ze sobą wiąże?

Nie odpowiedział. Najwyraźniej tak sądził, bo inaczej by o tym nie wspominał. Żołądek Mii zacisnął się boleśnie. Pomysł, że ktoś zaatakował Sama z jej powodu...

- Masz jakieś kłopoty, o których powinienem wiedzieć? - zapytał.

- Co masz na myślisz?

- Byli faceci, współpracownicy, nowi sąsiedzi, którzy cię nie lubią?

Zaśmiała się.

- Mówisz serio?

- Tak.

Nie wyglądało na to, że żartuje.

- Jesteś komuś winna pieniądze?

- Nie. To znaczy tak, bankowi, ale...

- Czy ktoś jest winien pieniądze tobie?

- Nie. - Rany. Przesłuchiwał ją, jakby zrobiła coś złego. - Zaczekaj chwilę. Myślisz, że mężczyzna, z którym Sam rozmawiał w pawilonie z gadami... - Zmarszczyła brwi. - Mówisz, że to ten sam człowiek, który do mnie strzelał?

- Sądzę, że powinniśmy rozważyć taką możliwość.
- Dlaczego?
- W związku z opisem Sama na przykład.
- Wszystko, co mógł powiedzieć, to że mężczyzna był biały, a na nosie miał naklejony fluorescencyjny zielony plaster ze SpongeBobem. I bejsbolówkę.

- To było przebranie, jak kaptur i chustka poprzedniej nocy. Kiedy dziecko rozmawia z kimś, kto ma na nosie jasnozielony plaster, zauważa tylko plaster. Rejestruje ten szczegół, ponieważ skierowano na niego jego uwagę. Podobnie robili ludzie napadający na banki. Jeden tego typu podrobiony rys twarzy, by odwrócić uwagę, i wszyscy skupiają się na nim, pomijając inne szczegóły.

Mia pokręciła głową, usiłując ogarnąć umysłem to wyjaśnienie.

- Ale dlaczego ktoś chciałby mi zrobić krzywdę, wykorzystując Sama?

- Dlatego właśnie pytam. Miałaś ostatnio jakieś problemy? W pracy? W życiu osobistym? Ktoś cię śledził? Głuche telefony?

Jedyny problem, jaki miała w tym czasie, to ochrzan od szefa. Jednak nie wyobrażała sobie, by Snyder mógł mieć coś wspólnego z innymi zdarzeniami.

- Nic takiego nie było - powiedziała. - Zupełnie nic.

W spojrzeniu detektywa widziała napięcie - poważnie traktował swoją teorię. Nie wierzył, że to były przypadkowe zdarzenia.

Strach ścisnął jej wnętrzności. A jeśli miał rację?

Ric podszedł bliżej. Wyciągnął rękę i opuszką kciuka musnął siniak na jej policzku. Serce Mii zaczęło

bić szybciej, ale już nie ze strachu. Zamierzał ją pocałować.

Zaschło jej w gardle. Objął dłonią jej twarz. Jego gorący wzrok spotkał się z jej spojrzeniem, zanim zamknęła oczy i poczuła usta Rica na swoich. „Nareszcie”, pomyślała, stając na palcach i obejmując ramionami jego szyję.

Odezwał się dzwonek do drzwi i Mia odskoczyła do tyłu.

Ric zerknął w kierunku korytarza, a potem popatrzył na nią surowo.

- Spodziewasz się kogoś? -Nie.

Pośpiesznie podeszła do drzwi w nadziei, że ktokolwiek to jest, nie zadzwoni jeszcze raz i nie obudzi Sama.

- Sprawdź, kto to - powiedział Ric za jej plecami. Wyjrzała przez judasza i zobaczyła blond seksbombę, stojącą na ganku. To będzie interesujące.

Otworzyła drzwi i Sophie od razu weszła do środka. Wyglądała zabójczo w czarnej minispódniczce, czarnych kozakach do kolan i zielonej satynowej bluzce z głębokim dekoltem. Włosy opadały jej na ramiona w stylu „właśnie wstałam z łóżka”.

- Cześć. - Zmierzyła Rica wzrokiem, a potem przeniosła spojrzenie na Mię. - Zastanawiałam się, czyj to samochód.

- Ric, pamiętasz Sophie z Delf?

- Miło cię widzieć. - Detektyw skinął blondynce głową i odwrócił się do gospodyni. - Powinienem już iść. - Przez chwilę patrzył jej w oczy i poczuła, jak pieką ją policzki. Wreszcie ją pocałował. I wyglądał, jakby chciał to zrobić jeszcze raz.

- Będę w kontakcie - powiedział i wyszedł.

Mia patrzyła, jak podchodzi do swojego auta i wsiada, po czym zamknęła drzwi na zamek.

- No, mam nadzieję, że będzie w kontakcie - odezwała się Sophie. - Strasznie przepraszam. Nie chciałam wam przeszkadzać.

- Nie przeszkodziłaś. Ale swoją drogą, co tutaj robisz? Myślałam, że masz dzisiaj występ.

- Wychodzę o dwudziestej trzeciej, ale mam awarię ubraniową. Jest szansa, że pożyczysz mi to zwiewne cudo, które włożyłaś na przyjęcie bożonarodzeniowe u Alex i Nathana?

- Tę czarną bluzkę?

- Tak, tę przezroczystą. Swoją zahaczyłam bransoletką, a nie mam nic odpowiedniego.

- Możesz wziąć, co chcesz. Tylko nie obudź Sama.

Mia zaprowadziła przyjaciółkę przez swoją sypialnię wprost do maleńkiej garderoby z lat trzydziestych. To był najmniej czarujący ze staroświeckich elementów domu.

- To co jest między tobą a Rikiem Santosem? - chciała wiedzieć Sophie, gdy gospodyni podała jej bluzkę.

-Nic.

Brew o idealnym kształcie uniosła się pytająco.

- Więc dlaczego zrobiłaś się czerwona jak burak, kiedy się pojawiłam?

- Nieprawda.

Sophie puściła tę uwagę mimo uszu, stanęła przed lustrem i włożyła bluzkę. Mia zazwyczaj nosiła ją na top do czarnych spodni. Na przyjaciółce, która miała na sobie tylko czarny stanik, bluzka wyglądała nieskończenie bardziej seksownie.

- Trochę zdzirowato, wiem - powiedziała Sophie. - Ale na scenie trzeba co nieco odsłonić albo nie wyróżnisz się z tłumu.

Sophie mogłaby ukazać się w barwach drużyny Uniwersytetu Teksańskiego, a i tak wyróżniałaby się z tłumu.

- Musisz zawalczyć o tego faceta, Mia. - Blondynka spojrzała na przyjaciółkę w lustrze. - Ta mroczna, niebezpieczna aura jest nieprawdopodobnie podniecająca.

- Dlaczego sama o niego nie zawalczysz? Sophie wsunęła bluzkę w spódnicę i spojrzała

na Mię spojrzeniem pod tytułem „bądźmy realistkami”.

- Po pierwsze, nie jestem suką. A po drugie, on ma ile, metr osiemdziesiąt wzrostu? Lubię nosić szpilki. Natomiast ty byłabyś dla niego idealna.

Mia usiłowała wyglądać na niezainteresowaną.

- Staram się nie wiązać z facetami, których znam z pracy. Zwykle to się za bardzo komplikuje.

Tak, bardzo się dzisiaj starała, nie ma co!

- Problem polega na tym, że jesteś pracoholiczką. Gdzie masz kogoś poznać? - Sophie poprawiała fryzurę. - Co on tu w ogóle robił? Jest coś nowego w twojej sprawie?

Mia opowiedziała pokrótce o koszmarnej wycieczce do zoo. Pod koniec opowieści Sophie stała oszołomiona.

- Niewiarygodne. Miałaś naprawdę gówniany tydzień, nie? Snyder cię zjechał, potem cię porwali, postrzelili i na koniec wygrałaś nagrodę dla najgorszej opiekunki, a to wszystko w ciągu trzech dni.

Sophie mówiła jak Ric i Mia poczuła, że wrócił dławiący niepokój, podobnie jak pulsujący ból w ramieniu.

- Ale wiesz, jak to jest - powiedziała pogodnie przyjaciółka. - Nieszczęścia chodzą grupami. Podobnie szczęście. Powinnaś kupić bilet na loterię. Następny tydzień będzie lepszy.

- Istotnie, bo gorszy chyba nie mógłby być.

Po pożyczeniu efektownych kolczyków do kompletu Sophie pojechała na występ, a Mia jeszcze raz sprawdziła, czy u Sama wszystko w porządku. Spał zwinięty w kłębek na łóżku w pokoju gościnnym, z jedną nogą na wierzchu, a jedną pod kołdrą - dokładnie tak samo jak zawsze spała Vivian. Mii ścisnęło się serce, kiedy tak na niego patrzyła. I wybaczyła siostrze wszystkie bolesne rzeczy, które od niej usłyszała. Vivian była przede wszystkim matką i miała pełne prawo być obłędnie opiekuńcza wobec syna.

Mia wróciła do kuchni, swego ulubionego miejsca w domu. Jednak teraz było tu zbyt cicho, rozlegał się tylko przytłumiony szept kuchenki gazowej. Wyłączyła palnik i sprzątnęła butelki po piwie ze stołu. Zerknęła na okno nad zlewem. Między zasłonkami była przerwa na tyle duża, by każdy, kto czaił się na zewnątrz, dokładnie ją widział. Wyciągnęła rękę i zasunęła je. Potrzebowała jakichś prawdziwych zasłon, nie tego dekoracyjnego, serwetkopodobnego badziewia, które zawiesili tu poprzedni właściciele. Dom był retro, to prawda, ale chciała, żeby funkcjonował jak nowoczesny, wyposażony w nowoczesne zabezpieczenia. Może miała paranoję, ale widziała zbyt wiele dowodów przemocy w swojej pracy, żeby pozostawiać kwestię bezpieczeństwa przypadkowi.

„Potrzebujesz mężczyzny, nie domu”. Słowa matki, nietaktownej jak zwykle, przebiły się do jej świadomości. „Po co ci taki dom, kiedy nawet nie masz męża?”

Mia umyła miski po zupie i postawiła je na suszarce. Potrzebowała domu dla siebie. To był wystarczający powód. Pod koniec lata - tuż po jej trzydziestych drugich urodzinach - doszła do wniosku, że ma już dość egzystencji w bezbarwnych mieszkaniach, przesyconych zapachem zwierząt, które należały do kogoś innego. Czuła się zmęczona przechowywaniem książek w plastikowych skrzynkach, przenoszonych z miejsca na miejsce jeszcze od czasów studiów. Znużona jeżdżeniem do publicznych parków, żeby rozłożyć koc i pocieszyć się trochę słońcem. Była gotowa, żeby coś posiadać, malować coś, coś zasadzać i nie potrzebowała mężczyzny do zrobienia którejkolwiek z tych rzeczy, nieważne, co sądziła o tym jej matka.

Dlatego wydała całe oszczędności na domek z dwiema sypialniami, gdzie mogła mieszkać sama,

i była zadowolona. Zazwyczaj. W noce takie jak ta, noce, kiedy nie mogła spać, dręczył ją niepokój i coś odbierało jej pewność siebie, z radością powitałaby w domu mężczyznę. Albo, jeszcze lepiej, w łóżku. Z radością powitałaby silne ramię obejmujące ją w talii, sprawiające, że czułaby się bezpiecznie, zasypiając. Miło by było mieć takie ramię - jeśli tylko nie należałoby do Rica Santosa.

Mia odstawiła zupę i umyła chochlę. Dzięki Bogu, że zjawiała się Sophie. Co by się stało, gdyby nie przyszła? Mia doskonale wiedziała co. Widziała ten drapieżny błysk w oczach Rica sekundę przedtem, nim ją pocałował - jak u wilka dopadającego ofiarę. To sprawiło, że krew zawrzała jej w żyłach. Jeden mały pocałunek, a zasada Mii o niespotykaniu się ze znajomymi z pracy trafiła na śmietnik.

Poczuła frustrację, wycierając blat. Tak naprawdę powinna odczuwać ulgę. Uczuciowy związek z gliniarzem to kiepski pomysł. A już uczuciowy związek z gliniarzem, który przesyła jej swoje bieżące sprawy, był niewyobrażalnie głupi. Mógł zagrozić jej obiektywizmowi, na który ciężko pracowała i który był podstawą jej reputacji jako naukowca. A w dziedzinie, w której przysięgłych mógł przekonać wyraz twarzy, ton głosu, niepewna odpowiedź na pytanie wrogiego adwokata, reputacja była ważna. Współpracownicy Mii jej ufali. Przysięgli jej ufali. Podobnie jak prawnicy po obu stronach sali sądowej. Ufali jej, ponieważ miała doskonałą reputację, która jak do tej pory była nie do podważenia, i Mia chciała, żeby tak zostało.

Dlatego policyjni detektywi byli poza zasięgiem. Podobnie prokuratorzy, adwokaci i sędziowie. Ten, kogo potrzebowała, to miły lekarz. Nieważne, jakiej specjalizacji. Ortopeda. Pediatra. Nawet dentysta. Ludzie zawsze jej mówili, że ma ładny uśmiech.

Spojrzała na swoje odbicie w oknie pod zlewem i dotknęła siniaka na policzku. Co takiego zobaczył w niej dzisiaj Ric, co skłoniło go do pocałunku? Przypomniała sobie jego twarz, kącik jego ust, unoszący się w tym pewnym siebie uśmieszku, który widziała tylko kilka razy. I wiedziała, że miły lekarz, jakiego potrzebowała, zanudziłby ją na śmierć, ponieważ tak naprawdę chciała cynicznego detektywa z wydziału zabójstw, którego pociągala z nieodpowiednich powodów.

Rozdział 6

Ric zakończył gówniany tydzień, oglądając gówniany mecz Cowboys grających przeciwko Philadelphia Eagles.

- Chryste, ja mógłbym zrobić ten blok - powiedział Jonah, gapiąc się na ekran telewizora zawieszzonego nad barem. - Cholerne ciniasy.

Był w fatalnym humorze, podobnie jak partner. Może z powodu zbliżającego się pogrzebu Franka. Może z powodu wlokącego się śledztwa dotyczącego jego zabójstwa. A może przyczyną było to, że spędzili większą część niedzieli, bezskutecznie usiłując dowiedzieć się, kto zgwałcił i zamordował dwie kobiety, jeszcze niedawno nastolatki. Ric nie był pewien, ale powinien przynajmniej wiedzieć, że następna kolejka piw niespecjalnie pomoże.

- Uwaga! - rzucił Jonah, patrząc ponad ramieniem partnera.

Ric odwrócił się i zobaczył, że przez drzwi wchodzi Mia, z kurtką przerzuconą przez rękę. Miała na sobie dżinsy, buty Ugg i gruby biały sweter, który ani odrobinę nie podkreślał jej uroczych kształtów. A mimo to wyglądała seksownie. Jak to możliwe?

Przesunęła wzrokiem po siedzących przy barze i zatrzymała się na Ricu.

- Cholera - mruknął, kiedy ruszyła w ich stronę. Ze spojrzeniem, które poznawał. Doktor Voss miała misję.

Zatrzymała się koło nich.

- Detektywie Macon, Ric.

- Jonah. - Jonah posłał partnerowi znaczące spojrzenie, potem chciał wstać, by odstąpić Mii swoje miejsce.

- Nie, nie wstawaj. - Odwróciła się do Rica. - Zobaczyłam twojego pikapa przed wejściem. Możemy chwilę porozmawiać? - Rozejrzała się po zatłoczonym barze, który jak zwykle był pełen gliniarzy po służbie i innych pracowników służb porządkowych. El Patio był jednym z nielicznych barów, który nie stawiał na studentów To plus fakt, że znajdował się w okolicy komisariatu, sprawiało, że z przyjemnością tu przesiadywali.

W lokalu rozległy się krzyki, gdy Eagles przejęli piłkę. Mia patrzyła na Rica cierpliwie, obojętna na ogólne podniecenie. Wyraźnie nie była fanką futbolu. I widział, że chciała porozmawiać z nim na osobności.

- Wyjdźmy na zewnątrz - powiedział. - Mają tam ogrzewanie.

- W porządku.

Jonah popatrzył na niego znacząco. „Zwariowałeś? Piłka jest na linii pięciu jardów”. Ric go zignorował, podniósł piwo i poprowadził Mię na patio. Z powodu zimna byli tu teraz głównie palacze. Ric podszedł do baru na zewnątrz i zamówił bud lighta, a Mia zajęła w tym czasie stolik, który właśnie się zwolnił.

Detektyw postawił przed nią piwo, potem usiadł na ławie naprzeciwko niej. Patrzyła na swój telefon, marszcząc brwi.

- Wszystko okej? - zapytał.

- Znasz Vince'a Moore'a?

- Tak.

- Dzwonił dzisiaj dwa razy. Może to coś związanego ze sprawą?

-Nie.

- Skąd wiesz?

- Bo to ja ją prowadzę. Dzwoni, żeby się z tobą umówić. Wyświadczyć sobie przysługę i odmów mu.

Przez chwilę obserwowała go nieufnie, nim schowała komórkę do torebki.

Ric napił się piwa. Musiał zmienić temat.

- Jak się ma Sam?

- Vivian odebrała go dziś po południu - rzuciła, tak naprawdę nie odpowiadając na pytanie; domyślał się, że dzieciak ma się dobrze, nie był natomiast pewien co do Mii.

- Coś więcej w sprawie gościa z zoo? - chciała wiedzieć.

-Nie.

Zagryzła wargę i odwróciła wzrok. Ric postawił swoje piwo na stole i cierpliwie czekał. Powiał wiatr i poza papierosowym dymem poczuł jakiś słodki i kobiecy zapach. Perfumy Mii. Pamiętał je sprzed kilku miesięcy, chociaż nie zdawał sobie sprawy, że pachniała nimi aż do tej chwili.

- Chcę cię o coś zapytać - powiedziała - chociaż to może zabrzmieć dziwnie.

- Dobrze.

- Czy kiedykolwiek śnią ci się twoje śledztwa?

Przez sekundę zwlekał z odpowiedzią.

- To się chyba zdarzało. Dlaczego? - Obserwował ją, mając nadzieję, że nie zacznie opowiadać o parapsychicznych zdolnościach detektywistycznych. Nigdy nie robiła na nim wrażenia osoby, która wierzy w podobne bzdury, ale może się mylił. Jednak nie bardzo mógł to sobie wyobrazić. Mia była naukowcem.

- Ta sprawa, którą mi przyniosłeś...

- Z piątku - potwierdził.

- Tak, morderstwo Ashley Meyer. Dzisiaj w pracy jeszcze raz przejrzałam dowody.

Ric nie był zaskoczony tym, że pracowała w niedzielę. Pracowała podobnie jak on - nieustannie. Czekał, aż przejdzie do sedna, a ona obrywała nalepkę z butelki i układała oderwane kawałki w mały stosik na stole. Zaczęła coś mówić, ale zaraz przerwała.

- Co ci chodzi po głowie, Mia? Popatrzyła na niego.

- Czy ci kiedyś mówiłam, że zaczynałam w Fort Worth? Po uzyskaniu dyplomu przez rok pracowałam w tamtejszym laboratorium.

- Chyba raz o tym wspomniałaś. - A jeśli nawet nie, on i tak to wiedział. Sprawdził jej przeszłość, kiedy pracowali razem nad tamtą sprawą w lecie. Z Fort Worth przeniosła się do laboratorium stanowego, a potem dostała pracę w Centrum Delfy.

- Sześć lat temu miałam taką sprawę - zaczęła. - Jedną z pierwszych, nad którą pracowałam samodzielnie. To było zabójstwo na tle seksualnym. Ofiara, Laura Thorne, była dziewiętnastolatką. Pewnego dnia zniknęła z przyjęcia i kilka dni później została odnaleziona w pobliskim lesie. Taśma, którą sklejoną ręce dziewczyny, trafiła do naszego laboratorium. Jej

ubrania też. Ja to wszystko badałam. Nie znalazłam żadnych śladów napastnika, tylko ofiary.

- Otrzymała ciosy nożem? - zapytał Ric, teraz widząc, do czego to zmierza.

- Została pchnięta pięćdziesiąt trzy razy. Cała jej sukienka była pocięta.

- Piquerism - skostatował.

- Właśnie. - Mia pokręciła głową. - W każdym razie ta sprawa wywarła na mnie wrażenie. Wciąż sporo

o niej myślę. Czasami nawet śni mi się ta dziewczyna, ubrana w tamtą odrażającą sukienkę. - Zadrżała

i detektyw był pewien, że nie z powodu zimna.

- Niektóre sprawy wpływają tak na człowieka. - Nie wiedział, co innego powiedzieć. Zdarzało mu się, że budził się złany potem z jakąś sceną zbrodni przed oczami. Tyle że zazwyczaj był w tym jakiś nowy okropny element, na przykład ofiarą była Ava. Albo jego matka. Albo nawet jego eks. Najgorszy ze wszystkiego nie był obraz, ale dławiące uczucie, że dotarł na miejsce o kilka minut za późno.

- Sądzę, że te sprawy mogą być ze sobą połączone. Ric uniósł brwi.

- Wiem, co powiesz - dodała pośpiesznie. - Jest wiele ofiar zabitych nożem. Taśma bywa często używana. Wiem to. Jednak uważam, że powinienesz to sprawdzić.

Nie śpieszył się z odpowiedzią, próbując ostrożnie dobrać słowa. Mia była najbardziej utalentowaną specjalistką od DNA, z jaką kiedykolwiek pracował, to dotyczyło zarówno jej wiedzy i umiejętności, jak i występowania przed sądem w roli świadka. Dzięki odrobinie finezji mógł nakłonić ją do wykonania dla niego badań w rekordowym czasie. Poza prokurator okręgową, która

go lubiła, Mia była prawdopodobnie jego najlepszym kontaktem zawodowym. Nie, była zdecydowanie jego najlepszym kontaktem, ponieważ nie groziło jej wykopanie z pracy, tak jak prokurator okręgowej, co oznaczało, że mogła z nim współpracować jeszcze bardzo długo. I nie mógł sobie pozwolić na narażenie na szwank ich dobrych stosunków przez zlekceważenie jej teorii.

Nie mógł również pozwolić sobie na przespanie się z nią, nieważne, jak bardzo tego chciał. To byłaby katastrofa na wszystkich frontach - profesjonalnym i osobistym. Może nie seksualnym, ale to nie wynagrodziłoby pozostałych dwóch aspektów.

Pomyślał o ich wczorajszym pocałunku. Skończył się, zanim na dobre się zaczął, ale Ric zdążył poczuć jego smak.

- Sprawdzisz to? - Jej niebieskie oczy były teraz pełne nadziei.

- Mogę przyjrzeć się tej sprawie. Jednak, tak jak powiedziałaś, użycie noża i taśmy jest dość częste. Zauważyłaś coś jeszcze...? - Ric pozwolił, by to pytanie zawisło w powietrzu, nie chcąc naciskać, czy jest jeszcze coś, co stanowi bardziej racjonalny powód, dla którego te sprawy mogą być powiązane.

- Czy to nie dość?

- Szczerze? Nie. Może, jeśli to byt nietypowy rodzaj taśmy. Ale dla mnie wyglądała jak zwykła srebrna taśma klejąca. W laboratorium powinniście być w stanie to sprawdzić i ustalić, jaka jest prawda.

Mia westchnęła sfrustrowana.

- Po prostu, sama nie wiem, to takie przeczucie, które pojawia się, kiedy badam dowody. Wrażenie, że ta zbrodnia jest taka sama, rozumiesz? Że za obiema kryje się ten sam impuls, coś w tym rodzaju.

Detektyw tylko na nią patrzył.

- Nigdy nie słuchasz głosu instynktu? - zapytała.

- Pewnie, że słucham.

- Właśnie o to teraz proszę.

Do diabła, w czym to mogło zaszkodzić? Przynajmniej najlepszy kontakt w Centrum Delfy będzie po jego stronie.

- W porządku, sprawdzę to - powiedział. Wyglądała, jakby jej ulżyło.

- Dziękuję. - Wstała i podniosła torebkę. - Masz coś do pisania? Podam ci numer sprawy.

- Pamiętasz go? Numer sprawy sprzed sześciu lat?

- Mówiłam, że zrobiła na mnie wrażenie.

Ric wyjął notes z kieszeni kurtki i zanotował numer, który mu podała. Sześć lat temu. Jeśli chodzi o martwe tropy, ten został już dawno pochowany.

- Musisz oddzielać emocje od pracy - oświadczył, chowając notes. - Uwierz mi, jeśli pozwolisz sobie na nie, zwariujesz.

- Nie mam z tym problemu - odparła obronnym tonem. - Nie dopuszczam emocji do głosu, tylko dzielę się potencjalnym tropem.

Zerknęła w stronę drzwi, więc wiedział, że chce umknąć, zanim usłyszy kolejne rady.

- Pozwól, że cię odprowadzę. - Poprowadził ją przez bar na parking, gdzie zobaczył jej niewielki samochód, zaparkowany obok swojego pikapa. Biały aveo zmieściłby się w bagażniku jego auta.

- Nie mogli wypożyczyć ci prawdziwego samochodu?

Otworzyła drzwi i wsiadła.

- To samochód przyjazny środowisku. - Spojrzała z dezaprobatą na jego forda F-250. - Mało pali.

- Najtańszy, jaki mieli, co?

- To też.

- Twój jeep figuruje na liście skradzionych samochodów od trzech dni. Ale jest mało prawdopodobne, że go odzyskamy. Powinnaś porozmawiać ze swoim ubezpieczycielem.

- Zajmę się tym.

Ric rozejrzał się po parkingu. W suwie siedział jakiś gość rozmawiający przez telefon, ale detektyw zobaczył nalepkę wydziału policji San Marcos i uznał, że facet nie stanowi zagrożenia.

Spojrzał z powrotem na Mię i sweter, który zakrywał ją aż po brodę. Nagle poczuł ochotę ogrzania pod nim rąk.

- Chcesz, żebym pojechał za tobą do domu? - zapytał.

- To nie jest konieczne. Jestem uzbrojona i niebezpieczna.

- Serio? Masz broń?

Powiedziała mu kiedyś, że nie cierpi broni palnej, co musiało wciąż być prawdą, ponieważ sięgnęła pod fotel i wyciągnęła puszkę gazu pieprzowego, mogącą powalić niedźwiedzia.

Ric zagwizdał.

- Cholera, ostro pogrywasz. - I tak przejedzie obok jej domu, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku, tak jak to robił każdej nocy od czasu napaści na nią. Nie był pewien, kiedy stał się osobiście odpowiedzialny za jej bezpieczeństwo, ale zamierzał go pilnować, dopóki nie rozgryzie, kto stał za czwartkową strzelaniną.

Położył rękę na dachu jej samochodu i popatrzył na nią, nagle pragnąc tylko pojechać za nią i zdjąć z niej ten sweter.

- Zadzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebowała - powiedział.

Odpaliła silnik i uśmiechnęła się smutno, jakby potrafiła czytać w jego myślach.

- Może zadzwonię do ciebie, jak będę miała wyniki twoich badań DNA? I wiesz co, tym razem nie musisz mi nawet przynosić kawy.

Rozdział 7

Mia ostrożnie szukała drogi wśród krzewów, uważając na leżące na ziemi kawałki ciał. Miejsca, w których leżą zwłoki, powinny być otoczone żółtą taśmą, ale kojoty i inni padlinożercy to zwierzęta znane z tego, że ignorują takie znaki.

Znalazła Kelsey Quinn kłęczącą obok martwej świni. Mia uznała, że ma szczęście, że zastała koleżankę pracującą nad zwierzęcymi, a nie ludzkimi szczątkami. Wyciągnęła różową chustę z kieszeni fartucha i zasłoniła nią usta i nos, całkiem pewna, że jest jedyną uczestniczką walkathonu przeciwko rakowi, która używa pamiątki z maratonu w tym konkretnym celu.

- Ale wielka świnia. Ile waży, czterdzieści pięć kilo?

Kelsey oderwała wzrok od padliny.

- Pięćdziesiąt cztery. - Ręką w rękawiczce podniosła przednią nogę zwierzęcia i chwyciła coś spod niej pęsetą.

- Pancerze much?

Kelsey wrzuciła to coś do szklanego słoika, a potem zdjęła bejsbolówkę, pod którą chowała swoje długie kasztanowe włosy, i wytarła czoło rękawem.

- To na moje seminarium dla studentów ostatniego roku. O czasie zgonu. - Z powrotem włożyła czapkę i przyjrzała się Mii. - Rajstopy wracają? Chyba przegapiłam notatkę służbową.

Mia miała wrażenie, że jej nogi są jak z lodu. Zazwyczaj nosiła do pracy spodnie, ale dzisiaj zrobiła wyjątek.

- Po południu muszę iść do sądu.

- Pech. - Kelsey zakręciła słoik. Wstała, ewidentnie zadowolona z kolekcji zebranych okazów. Jeszcze raz spojrzała na koleżankę i jej wyraz twarzy złagodniał. - Słyszałam o tym, co się stało w czwartek. Jak się czujesz?

- Sześć szwów. - Mia wzruszyła ramionami. - Nic takiego.

- Nie o to pytałam.

- Wiem. - Mia zapatrzyła się na zimowy krajobraz. Mogłaby powiedzieć Kelsey o strachu i napiętych nerwach. Bezsenności. Jednak nie chciała przyznawać się przed nikim, może nawet przed samą sobą, jaki niepokój odczuwa podczas najbardziej prozaicznych czynności: zakupów w sklepie, wymijaniu nieznamym na parkingu, braniu prysznic. Jej irracjonalne obawy to nie było coś, czym chciałaby się dzielić z kolegami z pracy.

Kelsey włożyła słoik i pęsetę do torby i w milczeniu ruszyły w stronę wejścia do budynku. Centrum zajmowało ponad czterdzieści hektarów górzystych terenów centralnego Teksasu; piękny krajobraz, jeśli zapomni się o rozsianych po nim projektach naukowych. Mii trudno było o nich zapomnieć, dlatego też rzadko wypuszczała się tam na spacer.

- Co cię tu sprowadza? Wiem, że nie świeże powietrze.

- Przysłał mnie doktor Heinz - wyjaśniła Mia.

- Badał dla mnie taśmę klejącą, powiazaną ze sprawą morderstwa. Powiedział, że wysłał ci coś podobnego jakiś czas temu, dowody znalezione niedaleko jeziora Buchanan.

- Jak dawno temu?

- Prawie dwa lata. Mam numer sprawy. Nazwisko detektywa prowadzącego to Sandinsky.

Przeszły obok stołu piknikowego, który wyglądał dość samotnie pod suchym pekanem. Niewiele osób wybierało jedzenie lunchu na dworze przy tej pogodzie.

- Jezioro Buchanan - powtórzyła Kelsey. - Jakieś dzieciaki znalazły ciało nad jeziorem. To chyba była wiosna.

- Marzec. - Weszły tylnymi schodami do budynku i Mia otworzyła drzwi swoją kartą. - Heinz powiedział, że nie pamięta, żebyśmy zidentyfikowali ofiarę.

- Nie zidentyfikowaliśmy. - Kelsey weszła do środka i zaczęła rozplątywać fioletowy wełniany szalik, równocześnie wycierając nogi o wycieraczkę.

- Szczątki były już tylko szkieletem. Rozczłonkowanym. Rozrzuconym na obszarze prawie pół kilometra.

- Byłaś w zespole przeszukującym teren?

- Tak. - Szły łagodnie opadającym korytarzem do działu osteologii. Kelsey przyłożyła dłoń do czytnika. Rozsuwane drzwi otworzyły się i weszły do tej części budynku, gdzie temperatura oscylowała wokół piętnastu stopni Celsjusza.

- Znaleźliśmy prawie wszystko - ciągnęła Kelsey

- brakowało tylko dwóch policzków, o ile dobrze pamiętam.

Miała naprawdę świetną pamięć. Mia też miała niezłą, ale i tak cały czas robiła notatki. Kelsey po prostu przyswajała informacje.

Zatrzymała się przy wnieście w sekcji osteologii i odstawiła tam słoik.

- Ofiara wciąż powinna być u nas. Masz czas, żeby rzucić okiem?

- Pewnie.

Kelsey poprowadziła koleżankę przez pomieszczenie do prześwietleń do przestronnego laboratorium ze stołami z nierdzewnej stali, ustawionymi w przeciwległym końcu. Kiedy podeszły do przechowalni, Kelsey przyłożyła dłoń do ekranu i drzwi się otworzyły

- Większość kostnic cierpi na ciasnotę - powiedziała - ale my mamy więcej szczęścia. To pomieszczenie wzorowano na Smithsonian. Jest tu mnóstwo miejsca.

Weszły do wąskiego pokoju, który po obu stronach miał rzędy płaskich półek. Każda z nich była oznaczona numerem. Półki sięgały wysoko ponad głowę Mii.

- Potrzebujesz numeru sprawy? - zapytała, ale Kelsey szła już na drugi koniec pomieszczenia. Zatrzymała się przed szufladą na wysokości swojej talii i sprawdziła numer, zanim ją wysunęła.

- To kolejny powód do szczęścia. W wielu miejscach przechowuje się kości w plastikowych workach lub kartonowych pudłach. A my możemy trzymać je odpowiednio ułożone.

Mia popatrzyła na szkielet kobiety, która została związana taśmą, a potem zabita i porzucona, by gniła w jakiejś dziczy.

Kelsey westchnęła.

- Pamiętam ją. - Podeszła do najbliższego wózka i wyciągnęła z pudełka lateksowe rękawiczki. Jedną parę podała koleżance.

Mia przyglądała się kościom, wkładając rękawiczki.

- Miała złamaną nogę?

- Nie. To moja ingerencja. Pobrałam próbkę DNA z kości udowej. Jeden z twoich współpracowników ją zbadał. Wprowadziliśmy dane do bazy, ale z tego, co wiem, nie zidentyfikowaliśmy jej.

- Jesteś pewna, że to kobieta? Kelsey wskazała na miednicę.

- Miednica jest u kobiet szeroka i bardziej okrągła, taka jak ta, a u mężczyzn węższa. I wygląda na to, że nigdy nie rodziła. Miała od dwudziestu do dwudziestu kilku lat, oceniając na podstawie zaawansowania procesu zaniku chrząstek nasadowych, czyli tkanki chrzęstnej, znajdującej się w pobliżu zakończeń kości.

„Taka młoda”. Mia poczuła przytłaczającą samotność. Profilu DNA kobiety nie było w spisie osób zaginionych, co oznaczało, że jej rodzina nie dodała próbki. Może nie miała rodziny. A może miała, ale jej zaginięcie ich nie obeszło. Mogła też być uciekinierką. Nielegalną imigrantką. Bezdomną, która straciła kontrolę nad swoim życiem.

Mia spojrzała na niekończący się ciąg szuflad.

- To okropne skończyć w takim miejscu.

- Tak.

Znów spojrzała na kości, które zostały ułożone tak, jakby więzadła wciąż wszystko łączyły.

Kelsey podniosła czaszkę i wskazała na wklęsłe pęknięcie.

- Tępy uraz głowy. Trudno powiedzieć na pewno, ale na podstawie rozmiaru zgaduję, że została

uderzona ciężkim narzędziem, może kluczem nakręt-kowym lub czymś w tym rodzaju. Mię przeszedł dreszcz.

- Czy to dlatego ją zapamiętałaś?

Kelsey wyjęła z kieszeni fartucha lupę i podała ją koleżance.

- Właściwie to, co mnie wtedy zainteresowało, to były ślady po nożu. - Wskazała na klatkę piersiową. - Dwanaście śladów, wszystkie zostawiło ząbkowane ostrze.

Mia przyjrzała się śladom na żebrach, które wskazała jej Kelsey.

- Pod mikroskopem widać linię ząbków - powiedziała. - Wyraźny wzór. Potwierdziłam to u naszego specjalisty od śladów po narzędziach. Ustaliliśmy, że posłużono się najprawdopodobniej nożem do steków. Dwanaście pchnięć było wystarczająco głębokich, by naruszyć kość, ale mogło być więcej takich, które przebiły tylko tkankę miękką.

Mia oddała lupę. Spojrzenia kobiet spotkały się i poczuła tę więź, którą czasami odczuwała w stosunku do innych pracowników Delf.

- Ktoś ponownie otwiera tę sprawę, prawda?

- Mam nadzieję - powiedziała. - Podobna sprawa trafiła do nas z San Marcos.

- Jakie to podobieństwa?

- Taśma klejąca, tępy uraz głowy, liczne dźgnięcia. Kelsey pokręciła głową.

- Dobra wiadomość jest taka, że ostatnia ofiara została odkryta niedługo po śmierci - dodała Mia. Zawsze zadziwiało ją, co w jej zawodzie uchodzi za dobre wiadomości.

- Nasienie?

- Nie, ale mamy jej ubranie i buty. Napaść miała bardzo gwałtowny charakter. Wygląda na to, że zawzięcie się broniła. Są ogromne ilości krwi i zdziwiłabym się, gdyby nie udało się wyizolować żadnej próbki DNA napastnika.

- Dobrze. - Kelsey ściągnęła rękawiczki. - Mam nadzieję, że na tej podstawie go przyskrzynisz.

Ric patrzył, jak biały samochód wielkości wrotki skręca na podjazd. Mia wysiadła z auta i przycisnęła pasek torby na laptop do piersi, a wiatr rozwiewał jej płaszcz, ukazując nogi. Detektyw wysiadł ze swojego pikapa, gdy ona uważnie stąpała w pantoflach na obcasach ośmiocentymetrowych.

- Ostrożnie, jest ślisko.

Odwróciła się, wyraźnie zaskoczona jego widokiem. Jej policzki były zaróżowione od mrozu.

- Nie najlepsza pogoda na szpilki.

- To nie są szpilki. Od kiedy jesteś konsultantem mody? - Zlustrowała go wzrokiem, zauważając jego džinsy i T-shirt, które wyglądały na prane jakieś pięćset razy. Schował ręce w kieszeniach skórzanej kurtki i stanął przed nią.

- Wyglądasz na głodną.

Uniosła brwi. Czegokolwiek się spodziewała, to na pewno nie tego.

- Byłaś kiedyś U Kleina? - zapytał.

- To zagłębienie tłuszczu za rogiem?

- Najlepszy grill w mieście.

Zerknęła na swój dom, pogrążony w ciemności z wyjątkiem światła na werandzie.

- Powinnam dziś wieczorem pracować.

- Za dużo pracujesz.

- Powiedział ktoś, kto spędza weekend w pracy. - Gdy tylko wyrzekła te słowa, wyglądało, jakby chciała je cofnąć. Skąd wiedziała, jak on spędza weekend? Musiała dzwonić na komisariat, szukając go, i plotkować z recepcjonistką. Pomyślała, że mogła sprawdzać, co on robi, powinien go pewnie zirytować, ale zamiast tego ogarnęło go przyjemne uczucie.

Kolejne zerknięcie na drzwi.

- Muszę zostawić komputer.

Ric zdjął torbę z jej ramienia i wszedł po schodach, do domu.

- Co ty tu nosisz? Cegły?

- Mój laptop. I kilka podręcznych książek. I raporty z jakichś sześciu tygodni, które muszę skończyć.

Patrzył, jak Mia wyłącza alarm. Potem postawił torbę w przedpokoju obok kartonowego pudła. Uderzył go zapach rozcieńczalnika do farby i zauważył puszki stojące obok wejścia do łazienki.

- Zmieniasz wystrój?

- Tylko w łazience - odpowiedziała. - Wczoraj nie mogłam spać, więc pomyślałam, że równie dobrze mogę to zrobić. Mam czas się przebrać?

- Nie, jeśli chcemy dostać stół - odpowiedział Ric. Podobał mu się jej strój, zwłaszcza buty. - Po ósmej robi się tam tłoczno.

Zamknęła drzwi i ruszyli chodnikiem, czując podmuchy mroźnego wiatru. Mia włożyła ręce do kieszeni i przybliżyła się do Rica.

- Wybierasz się jutro? - Miała na myśli pogrzeb.

- Tak, a ty?

- Zamierzałam, ale wygląda na to, że cały ranek spędzę w sądzie.

- Która sprawa? - zapytał.

- Miguela Sancheza.

- Strzelanina na stacji benzynowej - powiedział Ric. - Nasz wydział się tym zajmował. Słyszałem, że to raczej wygrana sprawa. Czy sprawca nie zostawił na miejscu zbrodni rękawiczki albo czegoś podobnego?

- Kapelusz. Otrzymałam z niego próbkę DNA oraz włosy. Ale obrońcą jest Russ Pickerton.

- Żartujesz? - Ric nie poznał jeszcze gliniarza, który mógł wymówić nazwisko Russa Pickertona bez wiązanki przekleństw cisnących się na usta. Poza tym, że uwielbiał sprzedawać się mediom, gość zrobiłby wszystko, by wyciągnąć klienta, łącznie z zapłaceniem niewygodnemu świadkowi za wycofanie zeznań. W każdym razie takie krążyły plotki. - Jakim cudem Mendoza to załatwił?

- Myślę, że chodzi mu o rozgłos. Cała ta sprawa z zatrzymywaniem z powodów rasowych wzbudza pewne kontrowersje. Zatrzymaliście go z powodu niedziałającego tylnego reflektora czy czegoś w tym rodzaju.

- Tak, mamy słabość do zatrzymywania kierowców łamiących przepisy drogowe.

Obcas Mii utknął w szczelinie chodnika. Ric przytrzymał ją za łokieć.

- Dzięki - rzuciła.

Nie puścił jej ręki i przyciągnął ją bliżej.

- Jesteś na niego gotowa?

- Kogo, Pickertona? - prychnęła. - A jak sądzisz? Ten gość jest śliski jak węgorz. Ledwo mogę wytrzymać z nim w jednym pomieszczeniu.

- Dość ostro obchodzi się z ekspertami powoływanymi na świadków.

- Nie chodzi tylko o to - odpowiedziała. - Ma długą na kilometr listę kłamców do wynajęcia, którzy zeznają właściwie wszystko, nieważne, jak bardzo jest to naukowo nieprawdopodobne.

- Widziałem go w akcji. Raz obserwowałem, jak przekonał przysięgłych, by uniewinnili faceta na podstawie sugestii, że odciski palców na broni, którą dokonano morderstwa, zostawił brat bliźniak oskarżonego.

- Bliźniaki nie mają takich samych odcisków palców. Nawet jednojajowe.

- Prokurator to podkreślił, ale Pickerton zrobił przysięgłym takie pranie mózgu, że naprawdę wypuścili oskarżonego. Nie mogłem w to uwierzyć.

Mia odetchnęła ciężko.

- Czeka mnie jutro trudne zadanie. - Rzuciła Ricowi zmartwione spojrzenie. - Jakies postępy w sprawie strzelaniny?

- Czekamy na wyniki balistyki. - Nie powiedział jej o tym, czego jeszcze się dzisiaj dowiedział.

- A co z moim jeepem?

- Wciąż żadnych wieści.

W powietrzu uniósł się dymny zapach grilla, kiedy zbliżyli się do podniszczonego drewnianego budynku z neonami marek piwa w oknach.

- Tak jak mówiłem, powinnaś spróbować wydobyć czek od swojego ubezpieczyciela. Wątpię, czy uda się odzyskać twoje auto, przynajmniej nie w jednym kawałku.

- Nie martwię się o to. Nie sądzę, żebym była w stanie nim jeździć. Myślałam o przebadaniu go przez techników kryminalistycznych.

Ric otworzył drzwi i weszli do ciepłej sali, wypełnionej zapachem przypraw i pekanu. Wziął Mię za rękę

i przeprowadził obok pustego miejsca hostessy przydzielającej stoliki. Gdy szli do jednego z wielu wolnych stolików pod przeciwległą ścianą, słychać było pobrzękiwanie płynącej z szafy grającej muzyki country.

Ric zdjął kurtkę i powiesił na wieszaku koło ich stolika, a Mia stanęła obok; wyglądała na zirytowaną.

- Mówiłeś, że będzie tłok.

- Jestem głodny. Nie chciałem czekać, aż się przebierzesz.

Rozpięła czarny wełniany płaszcz. Pomógł go jej zdjąć i włosy Mii musnęły jego palce. Teraz dopiero mógł dobrze się przyjrzeć, jak się ubrała do sądu: jasnoniebieska koszulowa bluzka z jakiegoś cienkiego, lejącego się materiału i granatowa spódnica, która opinała się na jej pełnych biodrach. Ric poczuł skurcz w żołądku, ale nie miał on nic wspólnego z głodem.

- Usiądź. Gapisz się. - Usiadła na ławie i wzięła do ręki menu.

- Przepraszam.

Podeszła do nich młoda kelnerka i zamówili dwa piwa. Kiedy znowu zostali sami, Mia spojrzała na jadłospis.

- Wiesz, nie rozumiem cię - oświadczyła.

- To znaczy?

Pokręciła głową. Chciała coś powiedzieć, ale tylko znowu pokręciła głową.

- O co chodzi?

- O nic.

Kelnerka przyniosła ich piwa. Mia zamówiła kurczaka z rusztu, a Ric żeberka. Kiedy kelnerka zniknęła, Ric przeszedł do sedna rzeczy.

- Pytałaś o twoją sprawę. Myślę, że znaleźliśmy samochód.

W jej oczach błysnęła nadzieja i Mia pochyliła się do przodu.

- Sprzed sklepu? Był tam zaparkowany?

- Znaleźliśmy kogoś z Minute-Mart, kto pamięta ciemnego sedana, parkującego pod sklepem zoologicznym naprzeciwko mniej więcej w tym czasie, kiedy ty robiłaś zakupy. Wszystkie sklepy znajdujące się po tamtej stronie były zamknięte, więc sądzimy, że to mógł być sprawca.

- Skąd wiecie, że to było w tym samym czasie?

- Na podstawie transakcji kartami kredytowymi znaleźliśmy klienta, który był w sklepie w tym samym czasie co ty i Hannigan, namierzyliśmy go i przesłuchaliśmy Pamięta, że cię widział, pamięta też samochód.

- Dlaczego miałby mnie zapamiętać?

- Każdy facet w tym sklepie cię zapamiętał. Miałaś na sobie koszulę nocną.

Przewróciła oczami.

- Miałam na sobie też dżinsy i sweter. To też zapamiętał?

- Ciemny sedan parkował również w sobotę przed placem budowy sąsiadującym z zoo. Nagrała go kamera ochrony.

Mia odchyliła się do tyłu, wyraźnie zaniepokojona takim rozwojem sytuacji.

- Ale myślałam, że w zoo nie mają kamer. Dyrektor powiedział mi...

- Nie mają. Ta kamera znajdowała się na budowie, zamontowana na dachu przyczepy, która jest tam zaparkowana. Przedsiębiorstwo budowlane używa jej do pilnowania robotników, powstrzymuje ich przed spaniem w czasie pracy, kradzieżą sprzętu i tak dalej.

Wczoraj przejrzelismy nagranie, otrzymalismy czesciowy widok ciemnego sedana, parkujacego przed placem jakies pol godziny przed zgloszeniem przez ciebie zaginięcia Sama. Wyglada na to, ze przyjechal tuż po tobie. Jonah znalazl dziure w ogrodzeniu, wiec sprawca mogl przejść tamtędy niezauważony.

Ric czekał, aż dotrze do niej sens jego słów. Sądząc po tym, że cała krew odpłynęła jej z twarzy, chyba dotarło.

- Są spore szanse, że to nie był zwyczajny zboczeniec, kręcący się po zoo i upatrujący sobie dzieci. - Co zdawało się oczywiste, ale musiał to wyraźnie zaznaczyć.

- Przyjrzeliscie się kierowcy?

- Kamera nagrywała pod nieodpowiednim kątem. Mia odwróciła wzrok, zagryzając wargę.

- Zauważyłaś gdzieś podobny samochód? Może w pracy albo kiedy gdzieś wychodziłaś?

- Nie. - W jej oczach pojawił się gniew. - Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej? O tym związku.

- Teraz ci mówię. Poza tym to tylko możliwy związek. Wciąż to sprawdzamy.

Przyniesiono im pieczywo. W ciszy oderwali po kawałku chleba i posmarowali masłem. Mia była wyraźnie zdenerwowana powiązaniem między strzelaniną a tym, co spotkało Sama.

Tak, to powiązanie było tylko czymś możliwym, ale Ric wierzył, że coś w tym jest. To coś musiało jednak dotyczyć Mii. Z tego powodu spędził większość soboty na krążeniu po placu budowy w poszukiwaniu odcisku buta lub śladów opon. Z tego powodu przejeżdżał koło jej domu każdej nocy od czasu strzelaniny. Z tego powodu był tu teraz i zdradzał cywilowi

poufne szczegóły śledztwa. Ona stanowiła centrum tej sprawy i musiał odkryć dlaczego.

Kiedy kelnerka przyniosła ich zamówione dania, przeszli do lżejszych tematów. Mia opowiedziała detektywowi o niezidentyfikowanej ofierze, której szkielet dzisiaj obejrzała, i obiecał to sprawdzić. Wyglądało na to, że Mia wiąże z tym tropem pewne nadzieje, jednak Ric uważał, że to jeszcze mniej obiecujący ślad niż sprawa z Fort Worth. Niezidentyfikowane szczątki, zwłaszcza takie, których nie udało się zidentyfikować od dwóch lat, zazwyczaj nie dostarczały znaczących nowych tropów.

Uderzył w nich zimny podmuch powietrza, kiedy wychodzili z baru. Temperatura spadła i przez chwilę szli w milczeniu, wdychając mroźne powietrze.

Zaczął padać deszcz ze śniegiem. Mia zadrżała. Ric objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. W pierwszym momencie się spięła, ale po kilku sekundach oparła głowę na jego ramieniu.

- To jak się mają wyniki badań laboratoryjnych? - zapytał.

Nie odpowiedziała od razu i detektyw przypomniał sobie teorię Mii: że on się jej przypochlebia, by wyświadczała mu przysługi. Ostra kobietka.

- Jeszcze nad nimi pracuję - powiedziała. - Całe popołudnie spędziłam w sądzie, więc mam zaległości. Czasami mi się zdaje, że nieustannie tylko składam zeznania.

- To dlatego, że jesteś w tym dobra.

- Skąd wiesz?

-Widziałem cię. Zjednujesz przysięgłych. Zdecydowanie skuteczniej niż twój szef. Jak on się nazywa, Snyder? Prokuratorzy nie cierpią wzywać

go na świadka. To dlatego tak często powołują ciebie.

- Naprawdę?

- Dlatego i z powodu piegów.

Zatrzymała się przed swoim domem i zagapiła na Rica.

- Wzywają mnie na świadka, bo mam piegi? Wygląda na to, że na studiach marnowałam czas.

Poszedł za nią ścieżką.

- Budzisz zaufanie. Wyglądasz jak dziewczyna z sąsiedztwa. - Stanęli pod lampą na werandzie. Wyciągnął rękę i przejechał palcem po jej policzku. Siniak zniknął, a to, co z niego zostało, ukryła pod makijażem. - Bycie piękną też raczej pomaga.

Odwróciła wzrok i pokręciła głową.

- O co chodzi?

Splotła ramiona na piersi.

- Zamierzam cię o coś zapytać i tym razem chcę usłyszeć szczerą odpowiedź. Żadnych cholernych bzdur.

W jego głowie odezwał się cichy dźwięk alarmu, ale Ric go zignorował.

- Wiesz, jesteś urocza, kiedy się brzydko wyrażasz. Przewróciła oczami.

- Widzisz? Znowu zaczynasz. -Co?

Odsunęła kosmyk z twarzy i spojrzała na niego gniewnie.

- Flirtujesz ze mną.

- Winien.

- Dlaczego przestałeś do mnie dzwonić pod koniec lata? Tym razem powiedz prawdę.

Spuścił wzrok.

- No dalej, Ric, wyduś to z siebie. Nagle przestałam ci się podobać? Znudziłeś się? Po tych wszystkich wizytach i telefonach doszedłeś do wniosku, że nie podoba ci się mój charakter?

- Może nie szukam stałego związku.

- Dlaczego sądzisz, że ja chcę stałego związku? Alarm w jego głowie stał się głośniejszy, ale nadal go ignorował.

- Wiesz sobie gniazdo - powiedział.

- Wiję gniazdo.

- Chcesz się ustatkować. Byliśmy na kawie, ile, trzy razy? A ty zaczęłaś patrzeć na mnie, jakbyś była gotowa wybierać ze mną zastawę stołową albo coś podobnego.

Opuściła ręce i ze zdziwienia na moment aż otworzyła usta.

- Wybierać zastawę stołową? Naprawdę to powiedziałaś?

- Tak.

- Sama mogę sobie wybrać swoją zastawę stołową! Do czego niby miałbyś mi być potrzebny?

Patrzył na nią, niepewny, jak, do cholery, doszło do tej rozmowy. I wiedział, że mikroskopijna szansa na zabranie jej dzisiaj do łóżka właśnie wyparowała.

- Sama mogę sobie kupić naczynia i dom, bardzo dziękuję! - Jej policzki zaróżowiły się, tylko tym razem ze złości, nie z zimna. - I co w ogóle jest z wami, facetami? Myślicie, że każda kobieta tylko siedzi i czeka, aż ktoś wsunie jej pierścionek na palec. Przykro mi, że muszę ci to uświadomić, ale to fałsz karmiony zdecydowanie zbyt wieloma wybujałymi ego.

- Doprawdy?

- Tak! Niektóre kobiety po prostu pragną seksu, tak samo jak faceci.

Ric patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Mówisz, że chcesz tylko seksu? - Nie mógł się powstrzymać i zaczął się śmiać.

- Co cię tak rozbawiło?

Pokręcił głową, obserwując ją, niezdolny pozbyć się uśmiechu, choć to ją wkurzało.

- Ty. Jesteś po prostu...

Jej gniewne spojrzenie stało się bardziej intensywne.

- Nieważne - rzucił.

- O co chodzi?

- Mia, bez obrazy, ale to bzdura. Kiedy ostatnio umówiłaś się z facetem i nie chciałaś niczego poza seksem?

- Nie wiem - powiedziała, mimo że w odpowiedzi wyraźnie brzmiało „nigdy”. - Ale może to zrobię. Może oddzwonię do Vince'a Moore'a. Wątpię, żeby chciał ze mną wybierać zastawę. I jest nieźle napakowany. Może być fajnie.

Rozbawienie Rica zniknęło bez śladu.

- Ten gość to dupek. Trzymaj się od niego z daleka.

Jego telefon zadzwonił i detektyw zerknął na numer. Szef. Cholera, to nie może być nic dobrego. Wyłączył dzwonek.

Mia włożyła klucz do zamka i odwróciła się do Rica, zasłaniając drzwi, na wypadek gdyby wydawało mu się, że zostanie zaproszony do środka.

- Musisz być ostrożna - przestrzegł, czując, jak jego komórka wibruje i z głuchym brzękiem obija się o kluczyki do samochodu.

- Nie prosiłam cię o rady dotyczące randkowania.

- Mówię o twoim bezpieczeństwie - odparł. - Uważaj na swoje otoczenie. Poproś strażnika, żeby odprowadził cię do samochodu, jeśli będziesz pracować do późna. Zostawiaj włączony alarm, kiedy jesteś w domu. A jeśli zdarzy się cokolwiek odbiegającego od normy, zadzwoń do mnie.

Tylko na niego spojrzała.

- Słuchasz mnie, Mia?

- Być superostrożna. Załapałam. Chciałeś się podzielić czymś jeszcze?

Z jego kieszeni po raz kolejny rozległ się brzęk i Ric wyciągnął telefon.

- Santos. Chwileczkę. - Popatrzył na Mię. - Pozamykaj drzwi i okna. I nie zapomnij...

- ...nastawić alarm, wiem. Lepiej już idź, Ric. Wygląda na to, że jesteś potrzebny gdzie indziej.

Rozdział 8

Sophie zmarszczyła z troską brwi, gdy tylko przyjaciółka przeszła przez szklane drzwi.

- Ojej, co ci się stało?

- Co? - Mia gwałtownym ruchem zerwała szalik i wepchnęła go do kieszeni płaszcza.

- Wyglądasz, jakbyś właśnie przejechała szczeniaka. Wszystko w porządku?

- Kiepski dzień w sądzie. - Wyjęła swój identyfikator z torebki i przypięła go do bluzki. Nie chciała teraz o tym rozmawiać. Nie chciała robić nic z wyjątkiem włożenia laboratoryjnego fartucha i zakopania się w pracy. - Jakież telefony?

- Te same co zwykle. Detektywi desperacko czekający na informacje. Przełączyłam ich na twoją pocztę głosową. Aha, jeden dzwonił trzy razy. Detektyw Moore. Na imię miał chyba Vince? Nie jestem pewna, czy go kiedyś spotkałam.

- Pamiętałabyś - odpowiedziała Mia. - Jest uroczy. Sama słodycz.

- Słodycz jak z reklamy Levisa czy słodycz taka, że wyglądałabym przy nim jak Amazonka?

- To pierwsze.

- Dobrze wiedzieć. - Sophie podała Mii plik różowych karteczek z zapisanymi wiadomościami, a ona włożyła je do kieszeni. -1 do twojej wiadomości, ten gość, Darrell, cię szuka. Ten z Jaskini - dodała, mając na myśli biura w podziemiach, gdzie pracowali technicy od danych.

- Dobrze, bo muszę z nim porozmawiać. - Tak naprawdę Mia musiała uciec, zanim Sophie przyszpili ją, domagając się szczegółów. Ruszyła w stronę windy. - Hej, jeśli nie zobaczymy się przed wyjściem, powodzenia na wieczornym występie.

Zdażyła wskoczyć do windy, zanim drzwi się zamknęły. Wjechała na szóste piętro z technikiem od DNA i kilkoma facetami z cyberprzestępstw. Zastanawiała się, czy któryś z nich został kiedyś rozniesiony na strzepy przez znakomitego Russa Pickertona. Pewnie nie.

Drzwi otworzyły się i stanęła twarzą w twarz z Darrellem. Jego oczy zabłyśły.

- Właśnie cię szukałem. Gdzie się podziewałaś cały dzień?

- W sądzie.

Wysiadła z windy i ruszyli razem korytarzem. Darrell był wysoki i patykowaty i zawsze coś jadł. Tego popołudnia był to pączek z polewą czekoladową i Mii zaczęło burczeć w brzuchu.

- Mam dla ciebie wieści.

- Jakie? - Proszę, niech to będzie dobra wiadomość. Potrzebowała czegoś, czegokolwiek, żeby uratować ten straszny koszmaryny niedobry bardzo zły dzień.

- Pamiętasz profil, który podrzuciłaś mi w zeszłym tygodniu?

- Możesz to sprecyzować?

- Przedłużacz. Sprawa uduszenia. Wprowadziłem go do bazy i bing.

W języku Darrella „bing” to było coś dobrego. -I?

- I mamy dopasowanie do przestępcy. - Uśmiechnął się szeroko.

- Żartujesz.

Ślina z tego przedłużacza pochodziła od kogoś, czyj profil już znajdował się w bazie. Dopasowania do przestępcy były rzadkością, ale Mia i tak dla nich żyła. Stanowiły powód, dla którego wstawiała z łóżka. Sprawiały, że wszystko było tego warte: harówka, beznadziejne godziny pracy, nawet wszyscy Russowie Pickertonowie tego świata.

- Powiadomiłem wydział, który przysłał tę próbkę - dodał Darrell. - Jeden z tamtejszych detektywów chce z tobą rozmawiać. Chyba Kopchek.

- Kubcek - poprawiła. Teraz ona też się uśmiechała. - Znam go. - A przynajmniej czuła się, jakby go znała. Od tygodni nie dawał jej chwili wytchnienia.

- Ma kilka dodatkowych pytań, sprawy nieco poza moją ligą. Powiedziałem mu, że jestem tylko skromnym robolem od bazy danych, a to ty jesteś tu guru od DNA.

- Zadzwońię do niego. - Stała przed drzwiami swojego biura i pod wpływem spontanicznego impulsu uściskała Darrella, co było chyba kiepskim posunięciem, ponieważ kiedy na niego spojrzała, oblał się rumieńcem. - Dzięki, że dałeś mi znać.

Weszła do swojego biura i zdjęła ciepłe rzeczy. Powiesiła wszystko na wieszaku za drzwiami i włożyła śnieżnobiały fartuch, który dopiero co został wyprany

i miał jej nazwisko wyszyte na kieszonce. Znajomy zapach wybielacza działał kojąco.

Dopasowanie do sprawy. Tak.

Mia oparła dłonie o stół i zamknęła oczy, czując zalewającą ją ulgę. Jakaś rodzina w Houston otrzyma odpowiedzi na swoje pytania. I może pewnego dnia, kiedy już rozdzierający dusze ból zelżeje, może nawet ci ludzie poczują się pocieszeni faktem, że osoba, która zabrała im dziecko, nie uszła sprawiedliwości.

Mia odetchnęła głęboko. Okazało się, że to jednak dobry dzień, mimo nieprzyjemnego przedpołudnia. Jej praca doprowadziła do przełomu w śledztwie, a Russ Pickerton oraz wszystkie jego zasłony dymne i błazenady mogą iść w diabły.

Z kieszeni jej płaszcza odezwał się dzwonek. Wyłowiła stamtąd swoją komórkę, ale nie rozpoznała numeru wyświetlonego na ekranie.

- Halo?

- Sprawdź swojego mejla.

- Słucham? - Coś w tym głosie sprawiło, że włosy na karku stanęły jej dęba.

- Sprawdź mejla. I upewnij się, że jesteś sama.

- Kto mówi? Halo?

Spojrzała na komórkę, ale połączenie zostało przerwane. Puls Mii przyspieszył. To brzmiało jak jakiś obsceniczny telefon i nie była pewna, czy powinna włączyć laptop. Zamiast tego włączyła mejla w komórce i czekała, aż pojawią się wiadomości. Jedenaście nowych, jedna zaznaczona jako pilna. Bez tematu. Kliknęła i ekran wypełniło zdjęcie Sama.

Żołądek podjechał jej do gardła. Sam uśmiechał się do aparatu, stojąc przed tablicą „Szkoła podstawowa Cedar Hollow”.

Komórka zadzwoniła i Mia podskoczyła. Telefon upadł na stół, podniosła go - ten sam numer.

- Kto mówi? - zapytała.

- Ciocia Mia?

- Sam! - Jej serce przestało bić. - Gdzie jesteś?

- Słuchaj uważnie. - Znowu ten mężczyzna. Strach zmroził jej krew w żyłach. - Masz wykonywać moje polecenia i nie rozmawiać z nikim oprócz mnie, rozumiesz?

Zacisnęła telefon w dłoni i oparła się o blat.

- Słuchasz mnie?

- Tak. - Jej głos był tylko szeptem, ledwo słyszalnym ponad dzwonieniem w uszach. On miał Sama.

- Żadnych glin. Żadnych szczurów laboratoryjnych. Nikt się nie dowie o tym telefonie, nigdy, albo Samowi stanie się krzywda. Czaisz?

- Tak. - Powiedział „szczury laboratoryjne”. Wiedział, że ona jest w Delfach? Musi wiedzieć. Może ją obserwował. Może był w samochodzie z Samem w tej właśnie chwili, albo może siedzieli na parkingu. Ale jak mógł wjechać na teren Centrum przez strzeżoną bramę? To nie miało sensu...

- Zapisz numer sprawy.

Złapała ołówek i mężczyzna wyrecytował ciąg cyfr. Patrzyła z niedowierzaniem na zapisany przez siebie numer. Sprawa Ashley Meyer. Dobry Boże, kto to może być? Czy Sam jest teraz z jakimś nieobliczalnym psychopatą?

- Gdzie są te dowody? - zapytał dzwoniący. Mia ledwo mogła oddychać. Miała uczucie, jakby

wokół jej gardła zaciskała się gigantyczna dłoń.

- Gdzie są?

- Są... nie wiem. - „Zła odpowiedź”. - Czeka, są tutaj. W chłodni, w laboratorium.

- Idź po nie - powiedział. - Teraz, ja poczekam. Nie rozmawiaj z nikim.

Ręce jej się trzęsły, kiedy odkładała telefon na plik akt. Nie potrzebowała numeru sprawy - знаła go na pamięć. Znała na pamięć numery wszystkich spraw. To były jej sprawy. Stopy miała jak z ołowiu, kiedy przeszła przez pokój i otworzyła szklane drzwi z podwójną spiralą DNA. Chciał, żeby manipulowała przy dowodach. Nigdy w życiu nawet jej się nie śniło, że mogłaby zrobić coś takiego, ale wyglądało na to, że teraz się to zmieni.

Pod pachami miała plamy potu, kiedy szła przez laboratorium, gdzie trzech jej współpracowników stało przy stołach, badając coś pod mikroskopami. Jeden podniósł wzrok. Dwóch. Widzieli ją. Cokolwiek miała zrobić, będą świadkowie.

Sięgnęła do drzwi chłodni i otworzyła ją. Czy widzieli, jak trzęsą jej się ręce? Piekła ją skóra między łopatkami, czuła trzy spojrzenia przeszywające ją na wylot, kiedy stanęła przed półkami pełnymi toreb z dowodami. Ruszała się jak robot, szukając wśród opakowań, sprawdzając naklejki z numerami. I znalazła opakowanie, dokładnie tam, gdzie je zostawiła w niedzielę wieczorem - torby zawierające ubranie i buty Ashley Meyer, i taśmę, której użyto, by ją związać. Ledwo oddychając, Mia zabrała wszystko i wróciła do swojego gabinetu, unikając po drodze kontaktu wzrokowego z kimkolwiek. Nie mogła na nikogo spojrzeć i wiedziała, że jej niepokój jasno maluje się na twarzy.

Telefon na nią czekał, kolejne sekundy połączenia mijały na zegarze widocznym na ekranie.

- Mam je. - Jej głos zachrypł.

- Wszystko?
- Tak, trzy torby.
- Przepakuj rzeczy do jednej. Włóż ją pod płaszcz i wyjdź.
- Gdzie mam...
- Nie rozłączaj się. Żadnych glin. Jeśli ktoś będzie za tobą szedł albo piśniesz komuś choć słowo, Sammy nie żyje.

Te słowa ją sparaliżowały. Ale potem ich znaczenie do niej dotarło. Odłożyła telefon i zaczęła działać: rozerwała zamknięcie największej torby i wepchnęła do środka dwie pozostałe, obok butów. Nie mogła spojrzeć na pokryte krwią sandały. Sandały Ashley Meyer. Na których prawdopodobnie oprócz jej krwi była też krew sprawcy.

„Sam, Sam, Sam. Proszę, niech nic mu nie będzie”. Jak ktoś mógł zabrać go ze szkoły? Musiał być w szkole. Nie było jeszcze drugiej, a na zdjęciu stał obok tej tablicy.

Czując przyspieszony puls, Mia zjechała na dół windą i wyszła do holu, przez który przeszła kilka minut temu. Strażnikiem przy wejściu był Ralph. Skinął jej głową, a ona sztywno zrobiła to samo. Jej spojrzenie powędrowało do Sophie. Jak jej wyjaśni nagle wyjście? Zaczęła szukać jakiejś wymówki. Źle się czuje. Zapomniała o spotkaniu...

Sophie podniosła głowę. Dzięki Bogu, rozmawiała przez telefon. Pod wpływem impulsu Mia skrzyła w prawo i skierowała się w stronę bocznego wyjścia, prowadzącego do stolików piknikowych. Kiedy sięgała do drzwi, napotkała spojrzenie Ralpha. Czyżby w jego spojrzeniu była podejrzliwość? Wyobraziła sobie, że mężczyzna ma rentgen

w oczach i widzi, co jest pod płaszczem przewieszonym przez jej ramię.

Pchnęła drzwi, które zamknęły się za nią ze świstem. Przez bluzkę i spódnicę, którą włożyła do sądu, natychmiast przeniknęło mroźne powietrze. Ruszyła w stronę parkingu. Zdała sobie sprawę, że po plecach ścieka jej pot. I po karku, po piersi; ręce też jej się pociły. Oddech był urywany. Jeśli wpadnie na kogoś, kogo zna, ta osoba prawdopodobnie pomyśli, że ona ma jakiś atak. Przycisnęła swoje zawiniątko do brzucha i szła tak szybko, jak tylko mogła na nogach niczym z gumy. Wreszcie zobaczyła parking i swój samochód.

Był tam, obserwował ją? Przeszukała wzrokiem rzędy aut i nic nie wyglądało nietypowo. Jednak ona nie знаła się na samochodach i nigdy nie zwracała uwagi na to, kto czym jeździ. Zaparkowała aveo z tej strony parkingu w oświetlonym miejscu. Na wypadek gdyby miała dziś pracować do późna, posłuchała rady Rica.

Na myśl o nim ścisnęło ją w piersi. To była jego sprawa, jego dowody miała ukryte pod płaszczem. Jak zdoła to kiedykolwiek wyjaśnić?

„Piśniesz komuś choć słowo, Sammy nie żyje”.

Mia przyśpieszyła, teraz już prawie biegła. Serce waliło jej jak młotem i cały czas spodziewała się, że ktoś krzyknie: „Stop” albo „Zatrzymaj się!”, albo „Rzuć tę paczkę!”. Jednak jedynym dźwiękiem był skrzek wilgowronów, dobiegający z pobliskiego lasu. Otworzyła drzwi i wsiadła do samochodu z wypożyczalni. Postawiła torbę na podłodze z tyłu i zakryła ją płaszczem. Potem wyjęła telefon i włożyła go do zagłębienia na kubek. Powinna przełączyć na głośnomówiący? Co jeśli zatrzymają ją strażnicy i coś

usłyszą? Nigdy nie została zatrzymana, gdy wyjeżdżała z Centrum, ale wszystko było możliwe. Mimo to przełączyła na głośnomówiący, żeby nie przegapić jakiejś ważnej wskazówki. Ręce jej się trzęsły. Dopiero za trzecim razem trafiła kluczykiem w stacyjkę.

Potem w końcu wycofała się z parkingu i wyjechała na krętą drogę, prowadzącą do bramy na skraju terenu zajmowanego przez Delfy.

- Jak nam idzie?

Skrzywiła się i zerknęła na telefon.

- Zaraz podjadę do budki strażników. Nie odzywaj się.

Brama otworzyła się, zanim jeszcze Mia dojechała do małej betonowej budki, a strażnik skinął jej przyjaźnie głową. Nigdy nie pomyślałaby, że tak łatwo można wynieść dowody z laboratorium. Było łatwo, ponieważ ludzie ją znali. Ufali jej. Przejeżdżając przez bramę, wbiła wzrok przed siebie. Dopiero gdy wjechała na drogę, zdała sobie sprawę, że wstrzymuje oddech.

Zerknęła w lusterko wsteczne, ale droga za nią była pusta.

- Dobra, wyjechałam z laboratorium - powiedziała - i co teraz?

Podał jakieś proste wskazówki, które jeszcze bardziej przeraziły Miał, ponieważ nie miała zielonego pojęcia, dokąd ją zaprowadzą.

- Gdzie jest Sam? Chcę z nim mówić!

- Rób, co ci się każe, a będzie cały.

- Nie waż się go skrzywdzić! Słyszysz? Jeśli z jego głowy spadnie choć jeden włos...

- Zamknij się i prowadź.

Znowu spojrzała w lusterko. Jechał za nią? Była na dwupasmówce i nie widziała absolutnie nikogo.

Musiała zadzwonić na policję. Do Rica. Do kogoś, kto mógł to powstrzymać. Ale nie widziała wyjścia z tej sytuacji. Poczła narastający obrzydliwy strach, kiedy dojechała do skrzyżowania i skreśliła w lewo, tak jak poinstruował ją ten mężczyzna. Wszystko w niej krzychało, by pojechała gdzieś indziej. Miała przyprawiające o mdłości uczucie, że jedzie na miejsce własnej śmierci, jednak nie potrafiła zdobyć się na odwagę, by postąpić wbrew otrzymanym wskazówkom. Była jedyną nadzieją Sama.

Na niebie na zachodzie zebrały się gęste chmury. Wreszcie zobaczyła podniszczony drewniany znak: „Karma dla zwierząt Parsona”. Wcisnęła hamulec i rozejrzała się z desperacją. Nikogo tu nie było. Nikogo. Popatrzyła na telefon leżący na jej kolanach.

- Dobra, jestem. Zawracam. - Podjechała, żeby zatrzymać się przed zardzewiałą bramą. Wisiała na niej wyblakła tabliczka z napisem: „Wstęp wzbroniony”.

- A teraz co? Jest tu brama.

- Otwórz ją.

Mia wysiadła z samochodu i natychmiast wpadła w błoto. Podeszła do bramy i pchnęła ją, tak że ta znalazła się w położeniu prostopadłym do ogrodzenia. Rozejrzała się za czymś, czym mogłaby ją podeprzeć

- kamieniem, cegłą, czymkolwiek. Co, jeśli będzie uciekała tędy z Samem? Nie chciała zostać uwięziona, gdy brama się zamknie. Zdjęła szpilki i przykucnęła, by jedną z nich wepchnąć w błoto i podeprzeć bramę. Potem bosy wróciła do auta.

Czerwony pikap przejechał drogą i Mię znowu zalała fala paniki. To była spokojna wiejska droga. I nie mogła wyglądać bardziej nie na miejscu w białym fartuchu, bez płaszcza i butów, wracając do samochodu

wielkości puszki zupy. Wyglądała jak kobieta, która ma kłopoty, i po raz pierwszy w życiu żałowała, że Teksas nie słynie z życzliwych kierowców. Ostatni mężczyzna, jaki zatrzymał się, żeby jej pomóc, skończył martwy.

Gardło Mii zacisnęło się. Poczowała mdłości. Czy teraz prześladował ją ten sam człowiek? Nie do końca rozumiała, o co w tym wszystkim chodzi, ale wiedziała, że ten, kto za tym stoi, ma serce z kamienia i złe intencje.

Przejechała przez wąską bramę i podskakując na nierównej zwirowej drodze, skierowała się do tego, co musiało być celem jej podróży, zrujnowanej fabryki. Budynek wzniesiono z szarego, pofalowanego metalu; wydawało się, że lekko się przechyla na jedną stronę. Z drugiej kondygnacji wpatrywały się w nią dwa wysokie okna bez szyb.

Gdzie jest ten mężczyzna? Gdzie jest Sam? Czy była tu tylko ona, a Sam został ukryty gdzie indziej? Nie wiedziała, czego powinna sobie życzyć oprócz cudu. Ruszyła w stronę głównego wejścia.

- Podjedź od tyłu.

Chwyciła telefon leżący na jej kolanach i rozejrzała się gorączkowo. Widział ją.

- Gdzie jesteś?

- To nieistotne. Podjedź od tyłu i wysiądź z torbą. Upewnij się, że masz ze sobą wszystko.

Mia okrążyła budynek. Na tyłach zobaczyła zardzewiały kontener na śmieci i rampę z metalowymi drzwiami. Obok kontenera stał brązowy metalowy sześcian, z którego unosił się szary dym.

I wtedy zrozumiała.

Kiedy zatrzymywała samochód, oddech zamarł jej w piersi. Puls bił w szalonym tempie. Patrzyła

na unoszący się dym. Zagryzła wargę. Nie mogła tego zrobić.

Podniosła torbę z dowodami i spojrzała na nią. Jak wiele podobnych toreb otworzyła w czasie swojej kariery? Jak wiele razy wpisywała swoje nazwisko do raportów i podpisywała się na nalepce dokumentującej obieg danego dowodu? Jak wiele razy unosiła rękę i przysięgała mówić prawdę o czymś, co przesądzało o posłaniu kogoś za kratki na resztę życia? To, co teraz robiła, mogło położyć się cieniem na każdej sprawie, z jaką kiedykolwiek miała do czynienia.

- Sam czeka.

Głos sprawił, że chłód przeszył ją aż do kości. Drżącą dłonią odłożyła telefon w zagłębienie na kubek. Nagle poczuła spokój. Sam miał sześć lat. Łączyły ich więzy krwi. Pomyślała o Amy i ból był tak przejmujący, że odebrało jej oddech.

Mia wysiadła z samochodu. Pod bosymi stopami czuła zimny i twardy żwir, gdy podchodziła do pieca do palenia śmieci. Zardzewiałe drzwiczki były uchylone, widziała pomarańczową poświatę. Na ziemi leżały długie, metalowe szczypce do grilla i wiedziała, że położono je tam dla niej. Podniosła je i za ich pomocą szerzej otworzyła drzwiczki.

W środku płonęło kilka drewnianych polan i pewnie coś jeszcze, sądząc po gryzących wyziewach. Stając przed rozpalonym piecem, poczuła gorąco na policzkach. Zmówiła milczącą modlitwę za Ashley. I za Sama. I za siebie. A potem wrzuciła torbę w paszczę piekiel.

Rozdział 9

Właśnie parkuję - powiedział Ric, wjeżdżając na miejsce na parkingu przed Centrum Delfy. - Jesteśmy na dole - poinformował go Jonah. - Nocny strażnik cię oczekuje.

Ric wyłączył silnik i zdjął krawat, który nosił od pogrzebu. Cały dzień czuł się tak, jakby coś go dusiło, choć wątpił, by to była tylko wina krawata. Przez całe nabożeństwo, pogrzeb i stypę czuł dotkliwie spojrzenia innych oficerów i widział gorzkie rozczarowanie malujące się na ich twarzach. Frank Hannigan został pochowany, a Ric nie był bliżej aresztowania, niż kiedy dostał tę sprawę. Każdy gliniarz obecny na pogrzebie wiedział, że z kolejnym mijającym dniem szansa na znalezienie sprawcy maleje.

Ric rzucił krawat na tylne siedzenie, na leżącą tam marynarkę od garnituru. Może dziś wieczorem coś się zmieni. W tej sprawie było bardzo mało dowodów rzeczowych i musiał wykorzystać absolutnie wszystko, co miał.

Wszedł po schodach. Strażnik otworzył drzwi, gdy detektyw minął wysokie greckie kolumny. Mimo że Rica oczekiwano, strażnik sprawdził jego policyjną odznakę, po czym wszedł za pusty teraz

kontuar recepcji i wpisał coś do komputera, zanim wyjął przepustkę dla gości z biurka Sophie i podał ją detektywowi.

- Balistyka jest na poziomie minus trzy. - Wskazał głową windy. - Tędy.

- Na pewno trafię.

Ale ochroniarz podreptał w butach na gumowych podszewkach we wskazanym przez siebie kierunku. Kiedy drzwi windy się otworzyły, detektyw wszedł do środka i nacisnął przycisk. Nic. Strażnik wyciągnął rękę i rzuciwszy Ricowi znaczące spojrzenie, przyłożył dłoń do czytnika, a potem nacisnął przycisk poziomu minus trzy, który zaświecił się na zielono.

Ric pokręcił głową, kiedy drzwi się zasuwały. Środki bezpieczeństwa w tym miejscu były absurdalne. Można by pomyśleć, że hodoją tu węglik albo coś podobnego. Jednak co on wiedział, do diabła? Może i tak było.

Gdy drzwi ponownie się otworzyły, zobaczył długi, szary korytarz z betonowych pustaków. Idąc za odgłosem strzałów, zauważył, że korytarz opada w dół. Dziewięć metrów pod ziemią? Piętnaście? Ten budynek już z zewnątrz wydawał się spory, ale jeśli wzięło się pod uwagę wszystkie podziemne poziomy, okazywał się monstrualny.

Detektyw dotarł do szklanych drzwi i po drugiej stronie zobaczył Jonah stojącego obok przysadzistego gościa, który strzelał z pistoletu w strzelnicy testowej. Ric zapukał w szybę i obaj mężczyźni spojrzeli w jego stronę. Jonah otworzył drzwi i szybko przedstawił Rica pracownikowi laboratorium.

Szef Działu Identyfikacji Broni Palnej miał na sobie zielone spodnie taktyczne, buty taktyczne i czarny

golf. Nazywał się Scott Black i Ric natychmiast stwierdził, że gość ma doświadczenie bojowe. Były członek sił specjalnych amerykańskiej marynarki, jeśli detektyw miałby zgadywać, ale z drugiej strony, wydawał się w dobrej komitywie z Jonah, który spędził trochę czasu w armii. Może to eksranger.

Jonah miał na sobie to samo ubranie co na pogrzebie, z wyjątkiem płaszcza i krawata, a Ric zauważył małe czarne plamki na białych rękawach koszuli partnera. Smar do broni. Koszula była do wyrzucenia, ale sądząc po uśmiechu na twarzy Jonah, kompletnie go to nie obchodziło.

- Popatrz na to - powiedział. - To FN Five-seven. Niecodziennie się je widzi.

- I to akurat dobrze - odparł Ric. Pistolet był nazywany „zabójcą glin” ze względu na zdolność przebijania kamizelek kuloodpornych.

Black podał broń Ricowi. Detektyw obejrzał z podziwem ciemnooliwkowy kamuflaż, oklejony taśmą uchwyt oraz latarkę taktyczną pod lufą. Nigdy nie widział tego pistoletu z bliska, ale wiedział, że wielu gości ze SWAT-u je lubiło.

- Niezły - stwierdził, choć wszyscy obecni wiedzieli, że to ogromne niedomówienie. Oddał broń szefowi Działu Identyfikacji.

- Tak tylko zabijaliśmy czas. Scott sprawdził tę łuskę z miejsca zbrodni, gdzie zabito Hannigana.

- Dopasowaliście broń?

- Łuskę. - Black otworzył szafkę i położył pistolet obok imponującego rzędu innych broni. - Sprawdziłem ją w IBIS-ie.

- W bazie federalnego Biura do spraw Alkoholu, Tytoniu, Broni Palnej oraz Materiałów Wybuchowych?

- Zgadza się. Pracujemy nad własną bazą danych, ale jeszcze nie działa, więc wciąż musimy posługiwać się zewnętrznymi źródłami, kiedy chcemy dokonać porównań.

- I co? - Ric zerknął na partnera i zobaczył błysk w jego oku. Jonah nie kazałby mu jechać taki kawał drogi tylko po to, żeby popatrzeć na fajne zabawki.

- Spójrz tutaj. - Black zaprowadził Rica na drugą stronę pokoju, do stojącego tam komputera. Poruszył myszką i na płaskim ekranie, zawieszonym na ścianie, pojawił się obraz.

- Zdjęcie po lewej to łuska znaleziona na poboczu Old Mili Road - poinformował Jonah.

Ekran był dwa razy większy niż telewizor Rica. Pokazywał okrągłą łuskę ze śladami po iglicy.

- Najprawdopodobniej od naboju, który trafił Hannigana.

- Po prawej stronie następne zdjęcie z waszego miejsca zbrodni. Ta łuska została znaleziona w rowie. Identyczne ślady.

- Prawdopodobnie od kuli, którą dostała Mia - dodał Jonah.

Ric zacisnął zęby, patrząc na ekran. Myśl, że ktoś przeszył to delikatne ciało pociskiem, sprawiła, że krew się w nim zagotowała. Kilka centymetrów w lewo i mógł być dzisiaj na dwóch pogrzebach.

- A oto trzecia. - Szef Działu Identyfikacji wcisnął kilka klawiszy i pojawiło się nowe zdjęcie, niemal identyczne jak dwa poprzednie, tylko nieco bardziej szare. - To znaleźliśmy w bazie. Takie same ślady po iglicy. Łuski z waszego miejsca zbrodni pochodzą z tej samej broni co ta. Ślady po wyciągu pasują.

- Skąd pochodzi to zdjęcie? - Ric spojrzał na Jonah i już wiedział, że odpowiedź mu się nie spodoba.

- Z Fort Worth - odpowiedział Jonah. - Zadzwoń tam, zanim tu przyjechałeś.

- Z jakiej sprawy?

- Zabójstwo. Ogrodnik z country klubu postrzelony w głowę. Znaleziony na poboczu. Łuska leżała w rowie tuż obok ciała. To niezamknięte śledztwo. Sprzed sześciu lat.

- Rzuciłem też okiem na kulę wydobytą przez lekarza w czasie autopsji - dodał Black. - Była nieco zniekształcona, ale przeprowadziłem kilka testów. Narzędzie zbrodni to glock kaliber czterdzieści. Poza śladami po lufie na pocisku, mamy łuski. Glock ma iglicę z płaskim czubkiem, która zostawia charakterystyczny ślad na spłonce naboju. Większość iglic jest okrągła i zostawia okrągły dołek w spłonce. Znaleźliście już jakichś potencjalnych kandydatów, pasujących do narzędzia zbrodni?

- Jeszcze nie - odparł Jonah.

- Jeśli znajdziecie, dajcie znać, to zrobimy dla was testy.

- Jeśli dorwiemy tę broń, będziesz wiedział pierwszy - obiecał Ric.

Piętnaście minut później wyszli z Centrum i skierowali się na parking.

- To nie pierwsza sprawa z Fort Worth, która ostatnio wypłynęła - rzucił Jonah, kiedy schodzili po schodach.

Ric zerknął na partnera. Powiedział mu o tej starej sprawie z Fort Worth, chociaż pominął część o śnie Mii. Nie chciał, żeby to zabrzmiało, jakby była niespełna rozumu. Dlaczego przejmował się, jakiego zdania będzie o niej Jonah, nie miał zielonego pojęcia.

- Myślisz, że to zbieg okoliczności?

- Nie wiem.

- Ale jak ci się wydaje?

Samochód z wypożyczalni Mii był zaparkowany w pierwszym rzędzie pod reflektorem. Ric podszedł do aveo i dotknął maski. Ciepła. Mia dopiero co przyjechała. Spojrzał przez ramię na najwyższe okna budynku.

A potem na partnera.

- Myślę, że nigdy specjalnie nie wierzyłem w przypadki.

Oczy Mii wypełniły się łzami, kiedy patrzyła na zdjęcie Sama na ekranie komputera. Skąd się wzięło? Kto je przysłał? Dałaby wszystko za magiczną zdolność wejścia w tę fotografię obok Sama i ujżenia, kto robi zdjęcie. Może Alex mogłaby jej to powiedzieć. Nie była magikiem, ale kimś o niemal magicznych umiejętnościach, przynajmniej w kwestii komputerów. Jeśli ktokolwiek w dziale cyberprzestępstw Delf mógł dostarczyć tak rozpaczliwie potrzebnych Mii odpowiedzi, to tym kimś była Alex Lovell. A Mia potrzebowała ich naprawdę bardzo, by wrócić do ostatniego miejsca, w którym w tej chwili chciała być, miejsca tak pełnego nieprzyjemnych wspomnień, że samo przebywanie w nim szargało nerwy.

- Co robisz?

Wstrzymała oddech i odwróciła się gwałtownie. W drzwiach stał Ric Santos i przez sekundę wydawało jej się, że tylko go sobie wyobraziła.

Detektyw skierował wzrok na ekran komputera. Mia spojrzała w dół, spanikowana. Czy widział zdjęcie?

- Och, no wiesz. - Zasłoniła sobą komputer i zmusiła się do uśmiechu. - Pracuję do późna jak zwykle. Kolejne raporty.

Ric popatrzył jej w oczy i wiedziała: on wie, że ona kłamie. A przynajmniej że jest zdenerwowana. Dlaczego nie zamknęła drzwi? Bo zamierzała być tu tylko minutę, na tyle długo, by zabrać laptop, przejść na drugą stronę korytarza i pokazać go Alex, która teraz na nią czekała.

Ric podszedł bliżej i Mia cała się spięła.

- Jest trochę późno, nie sądzisz?

- Właściwie nie.

Jeszcze raz zerknął na komputer, ale nic nie powiedział. Może pomyślał, że to jej wygaszacz ekranu. Od niechcienia uśpiła laptop.

- No to - odwróciła się do detektywa - co ty tutaj robisz? Jest prawie dwudziesta druga.

- Byłem w balistyce.

- Jak się tu dostałeś?

- Wpadłem na Bena na parkingu, kiedy zauważyłem twój samochód. Zaproponował mi specjalną eskortę.

Umysł Mii zaczął pracować na przyspieszonych obrotach. Ben pracował w cyberprzestępstwach i znali się z Rikiem od czasu, kiedy zeszłego lata pracowali razem nad sprawą. To znaczyło, że Alex nie jest sama w laboratorium komputerowym i Mia będzie musiała uważać na to, co mówi. Rzuciła tęskne spojrzenie na drzwi. Alex pewnie na nią czekała, a z tonu jej głosu podczas wcześniejszej rozmowy telefonicznej Mia domyśliła się, że przyjaciółka chciałaby znaleźć się zupełnie gdzie indziej. Ona też. Wszędzie, byle nie tutaj. Musiała się pozbyć Rica.

- Co zrobiłaś z płaszczem?

Spojrzała na niego. Z płaszczem? Otworzyła usta, by odpowiedzieć, ale nie wydostały się z nich żadne słowa. Jej płaszcz leżał na podłodze w sypialni, razem z podartymi rajstopami. Całe ubranie, jakie miała dziś na sobie, cuchnęło dymem z tamtego pieca.

- Ta narciarska kamizelka nie wystarczy. - Detektyw wskazał głową na jej nieokryte ramiona. - W nocy temperatura ma spaść poniżej sześciu stopni.

Miał rację. W T-shircie i dżinsach nie była odpowiednio ubrana na tę pogodę. Jednak po spędzeniu popołudnia z Vivian i Samem śpieszyła się. Bardzo się śpieszyła, żeby tu przyjechać i otrzymać odpowiedzi na niektóre ze swoich pytań, zwłaszcza w jaki sposób ktoś sfingował porwanie małego chłopca, skoro dwóch nauczycieli, dyrektor i sam chłopiec twierdzili, że cały dzień spędził bezpieczny w szkole?

Alex była jedyną osobą, którą Mia знаła, zdolną odpowiedzieć na to pytanie. Oczywiście, jeśli tylko ona da radę pozbyć się detektywa sterczącego w gabinecie i przyglądającego się jej podejrzliwie.

„Wie, że jestem winna”. Ta myśl pojawiła się w głowie Mii, ale szybko ją od siebie odgoniła. Skąd niby miał wiedzieć?

- Masz rację. - Zdołała uśmiechnąć się ponownie, tak sztucznym uśmiechem, że aż zabołały ją policzki. - Powinnam była sprawdzić prognozę. - Próbowwała powstrzymać drżenie rąk, gdy zamykała laptopa i wkładała go do torby. Przewieszając torbę przez ramię, czuła na sobie spojrzenie Rica.

- Wybierasz się do domu?

- Tak. Muszę tylko zajrzeć do laboratorium komputerowego i zamienić z kimś parę słów.

Podszedł bliżej, marszcząc brwi.

- Coś się stało?

- Nie. Dlaczego? - Otworzyła szeroko oczy i próbowała wyglądać na zdziwioną, a w uszach słyszała tętnienie krwi. „On wszystko wie. Ktoś mnie widział. Nie przyjechał do balistyki. Wie, co zrobiłam”.

Wyciągnął rękę i odgarnął jej kosmyk z twarzy. Zużyła absolutnie każdą drobinę samokontroli, żeby nie wybuchnąć płaczem. Tak, coś było bardzo nie tak. I jeśli on dalej będzie spoglądał na nią z troską w oczach, Mia nie wytrzyma, załamie się i wszystko mu wyśpiewa.

- Odprowadzę cię - powiedział i z trudem powstrzymała się przed westchnieniem ulgi.

Wyszli z jej biura. Laboratorium komputerowe znajdowało się na końcu korytarza, co oznaczało tylko jeszcze kilka sekund unikania pytań Rica. Pamiętała, co mówiła jej siostra, prawniczka: najlepszą obroną jest dobry atak.

Spojrzała na detektywa.

- Jak było na pogrzebie?

- W porządku.

Widząc, że nie jest to dla niego łatwy temat, drażyła dalej:

- Jakież postępy w sprawie Franka? -Nie.

No i kto by się spodziewał? Konwersacja padła.

Minęli laboratorium DNA, gdzie kilku z jej współpracowników pracowało do późna. Jeden podniósł wzrok znad mikroskopu, kiedy go mijala. Mark. Był tam wcześniej, gdy zabierała dowody. Czy zauważył, jak dygotała? Czy teraz patrzył na nią podejrzliwie? Jej opanowanie zniknęło, a puls znowu przyśpieszył.

-Mia?

- Słucham? - Spojrzała na Rica.

- Pytałem, jak ci poszło w sądzie? Pogoniłaś Pi-ckertonowi kota?

- Aha. Nie, niezupełnie.

Zeznania w sądzie wydawały się teraz oddalone o lata świetlne. W pewnym sensie tak było. I w tym momencie zdała sobie sprawę, że jej kariera już na zawsze będzie podzielona na dwie fazy: przed tym

i po tym, co zrobiła dziś po południu. To popołudnie było punktem zwrotnym. Czymś nieodwołalnym. Z jego konsekwencjami będzie miała do czynienia do końca swojej kariery: jeśli jeszcze miała przed sobą jakąś karierę, co było wysoce wątpliwe. Znowu poczuła ucisk w piersi, to duszące uczucie, jakby nie mogła zaczerpnąć dość powietrza. Co powinna zrobić?

Kiedy dotarli do Działu Obrazowania Cyfrowego i Cyberprzestępstw, Alex zerknęła znad komputera i wstała, by otworzyć drzwi. Rzuciła zaciekawione spojrzenie na Rica.

- Chcesz, żebym poczekał? - zapytał detektyw Mię. - Może potem wyskoczymy na kolację?

Mia odetchnęła z trudem. Przyglądał jej się nieufnie. Wiedział, że coś nie gra. Następny wymuszony uśmiech.

- Może innym razem? To może chwilę potrwać.

Alex otworzyła drzwi, a Mia weszła do laboratorium, nie oglądając się za siebie. Nie mogła teraz przebywać w towarzystwie Rica: był zbyt spostrzegawczy, a ona nie zniesie kolejnego przepytывania.

- O co chodziło? - zapytała Alex.

- O nic. Rozłożymy się na twoim biurku? - Mia

rozejrzała się po pomieszczeniu i zobaczyła siedzącego z tyłu Bena, klikającego w klawiaturę.

- Może być.

W kilka sekund Alex otworzyła laptop i przesłała sobie mejla, żeby móc pracować nad nim na swoim komputerze.

Żołądek Mii zacisnął się boleśnie, kiedy uśmiechnięta buzia Sama pojawiła się na ekranie. Zalało ją poczucie winy. Nie mogła uwierzyć, że jej siostrzeniec został zamieszany w ten koszmar.

- Możesz wysledzić, skąd nadano wiadomość?

- zapytała z niepokojem.

Palce Alex zatańczyły na klawiaturze, ale nie odezwała się, otwierając kolejne okna i czytając tekst, który dla Mii wyglądał jak bełkot.

- Ten plik został zmieniony przed wysłaniem

- mruknęła Alex. - Zamaskowany, można by powiedzieć. Jednak - klik, klik, klik - zostało kilka rzeczy, nad którymi można popracować.

Więcej klikania w klawiaturę, Mia niecierpliwie gryzła paznokiec. Alex znowu zamamrotała, a ona wstrzymała oddech. Wreszcie nie mogła dłużej znieść napięcia.

- Muszę wiedzieć, skąd nadawca wziął to zdjęcie

- powiedziała. - Muszę wiedzieć, jak do tego doszło.

Musiała zrozumieć, jak komuś udało się przesłać jej zdjęcie Sama stojącego przed szkołą, obok informacji o targu książek na szkolnej tablicy ogłoszeń, wywieszanej dopiero dziś rano, skoro, jak twierdzili wszyscy łącznie z nim samym, przez cały dzień nie wystawiał nosa ze szkoły.

- Daj mi chwilę - rzuciła Alex.

Mia odetchnęła głęboko. „Cierpliwości”. Jednak jej nerwy były napięte jak struny, a to, że od kilku godzin

poziom adrenaliny w jej organizmie utrzymywał się na szaleńczo wysokim poziomie, zaczynało odciskać na niej swoje piętno.

Po zniszczeniu najważniejszych dowodów w śledztwie w sprawie morderstwa Mia pobiegła do samochodu, by odkryć, że dzwoniący się rozłączył. Chora ze strachu, ale zbyt przerażona, żeby zadzwonić na policję, zatelefonowała do siostry, powodując gorączkowe poszukiwania Sama, który, jak się okazało, siedział cały i zdrow na lekcji matematyki w szkole podstawowej Cedar Hollow. Mimo zapewnień dyrektora obie siostry pojawiły się w szkole, chcąc się upewnić, że nie ma żadnej pomyłki, i rzeczywiście żadnej nie było. Sam miał się dobrze. Może był nieco zdziwiony tymi wszystkimi dorosłymi, zaglądającymi do klasy, ale poza tym wszystko zdawało się w porządku.

Mia spędziła kolejne pół godziny na przednim siedzeniu volvo należącym do Vivian, opowiadając jej całą historię. Wyznała wszystko, od początku do końca, i obie się popłakały. Jednak potem Viv szybko przeszła do kwestii praktycznych, na przykład, co teraz robić. Obmyśliły plan - jeden dla Vivian i Sama, drugi dla Mii.

Plan Mii zakładał, że będzie robiła to, co każe jej ten mężczyzna, a tymczasem dowie się, co się, do cholery, dzieje. Plan siostry był bardziej skomplikowany, ale powinien zapewnić jej i Samowi bezpieczeństwo.

- Myślę, że wiem, co się tu stało - powiedziała Alex, przywołując ją do rzeczywistości.

Mia spojrzała w czekoladowe oczy przyjaciółki i poczuła przyływ zaufania. Przed zatrudnieniem się w Centrum Delfy Alex prowadziła coś w stylu

cywilnego programu ochrony świadków. Potrafiła dochować tajemnicy.

- Słuchasz mnie, Mia? Wyglądasz na nieco skołowaną.

- Słucham.

- Dobra, to, co tu mamy, to zdjęcie wewnątrz zdjęcia. Innymi słowy, podróbka.

Mia chciała odetchnąć z ulgą, ale coś w tonie Alex ją powstrzymało.

- Jest jakiś problem, prawda?

- W kwestii bezpieczeństwa Sama? Powiedziałabym, że tak, nawet spory problem. - Alex wskazała na twarz chłopca. - Zdjęcie twojego siostrzeńca jest autentyczne. Tak samo jak zdjęcie szkoły. Falszerstwem jest połączenie tych dwóch obrazów. Zostały na siebie nałożone. Całkiem dobra robota. Gdyby nie to nowe oprogramowanie, które teraz testuję, mogłabym tego nie zauważyć.

Mia spojrzała na ekran. Pochyliła się, by przyjrzeć się twarzy, sylwetce i ubraniu Sama.

- Czy to możliwe, że ktoś ściągnął to zdjęcie z Internetu, na przykład z Facebooka?

- To możliwe.

Przyjrzała się jego uśmiechowi, skupiając się na szczyrbie, gdzie jeszcze troszkę ponad tydzień temu znajdował się górny siekacz. To zdjęcie zrobiono bardzo niedawno.

- Czy to możliwe, że ktoś zmienił kolor jego kurtki? Może za pomocą jakiegoś programu?

- Jak najbardziej - potwierdziła Alex. - Ja też mogę to teraz zrobić.

Kilka kliknięć i czerwona kurtka z suwakiem, którą chłopiec miał na zdjęciu, stała się fioletowa. Mia

poczuła narastający lęk, gdy zdała sobie sprawę, jak łatwe było to wszystko, a z drugiej strony, jak wiele planowania wymagało.

- Myślę, że to zdjęcie zostało zrobione w sobotę w zoo - powiedziała. - Sam miał wtedy zieloną kurtkę, ale cała reszta się zgadza. Zgubił się na jakieś pół godziny i okazało się, że był z jakimś nieznanym, który poczęstował go słodyczami.

Twarz Alex pociemniała. Część jej pracy w cyberprzestępstwach polegała na tropieniu ludzi, którzy wykorzystywali nieletnich, używając do tego Internetu, i Mia wiedziała, że przyjaciółka zetknęła się z wieloma przebiegłymi intrygami, opracowanymi na potrzeby zwabienia dzieci.

- Mogło tak być - zawyrokowała Alex. - Większość kamer w telefonach jest dość dyskretna, więc Sam mógł się nie zorientować, że ktoś robi mu zdjęcie. Dzięki temu można też wyjaśnić, jak to się stało, że słyszałaś siostrzeńca przez telefon. Facet mógł go po prostu nagrać.

- Masz na myśli to, że mógł jakoś wymóc na Samie, żeby mnie zawołał? - Mia odchyliła się na krześle zaskoczona. Sam nie wspomniał jej o czymś takim. Pracownik socjalny też nie. Ani pielęgniarzka od przemocy na tle seksualnym.

- Może śledził was, kiedy byliście razem. Wtedy mógł nagrać głos Sama.

Na samą myśl Mia aż się skuliła w środku. Ktoś ich obserwował, a ona nie zdawała sobie z tego sprawy.

- A co z wyśledzeniem nadawcy? - Ogarniał ją gniew. - Chcę wiedzieć, kto to wysłał.

- Też bym chciała. To wymagało zaplanowania. Ktokolwiek to zrobił, nie tylko zdobył zdjęcie Sama,

ale też dowiedział się, do której szkoły chodzi, i pojechał tam zrobić drugie zdjęcie. Ktoś zadał sobie sporo trudu, żeby cię przestraszyć. - Alex przerwała na chwilę. - Masz jakiś pomysł dlaczego?

Mia wiedziała, iż przyjaciółka jest pewna, że nie usłyszała całej historii. Jednak dopóki ona sama nie dowie się, co się dzieje, nie może sobie pozwolić na zaufanie komukolwiek poza siostrą.

„Piśniesz komuś choć słowo, Sammy nie żyje”.

Porwanie mogło zostać sfingowane, ale zagrożenie było prawdziwe. I ten, kto jej groził, odkrył, co jest jej piętą achillesową.

Alex obserwowała Mię, czekając na odpowiedź.

- Nie jestem pewna - rzuciła Mia. - Prawdopodobnie lepiej to wszystko zrozumieć, jeśli się dowiem, skąd przyszedł ten mejl. Możesz się dowiedzieć?

- Pewnie tak, ale to będzie wymagało trochę wysiłku. Zdjęcie nie zostało ot tak, po prostu, sklecone. Ktoś użył jakiegoś specjalistycznego programu.

- I nieźle połączył fotografie. Jak to zauważyłaś? Mia i Alex odwróciły się i zobaczyły stojącego

za nimi Bena, opierającego się swobodnie o jedno z biurko. Nerwy Mii napięły się niebezpiecznie. Nie chciała dopuszczać do tej sprawy kolejnej osoby.

- Cień - powiedziała Alex.

Potrzeba uzyskania informacji po chwili przeważała obawy Mii. - Jaki cień?

- Tak, teraz widzę - odparł Ben. - Dobre oko. Pochylił się nad koleżanką i wskazał na ekran. W okularach bez oprawki, wytartych džinsach i po-rozciąganym T-shircie wyglądał jak przeciętny dwudziestokilkuletni maniak komputerowy. Jednak po

współpracy z nim przy kilku sprawach Mia nie dawała się już nabrać na jego luzacki wygląd. Gość, nieprawdopodobnie inteligentny, był mistrzem we wszystkim, co dotyczyło mikrochipów. - Widzisz to? - Wskazał na twarz Sama. - Tu cienie są ostre. Zdjęcie wygląda na zrobione na dworze, w słoneczny dzień. A cienie w tle? Bardziej rozproszone. Nie aż tak wyostrzone.

Mia wpatrywała się w fotografię. Różnica była bardzo subtelna, ale istniała.

- Kto to zrobił? - zapytał Ben. - To naprawdę niezła robota.

- Tego próbujemy się dowiedzieć - odpowiedziała Alex. - Ktoś przerobił zdjęcie tego dziecka i sfingował porwanie.

Ben uniósł brew.

- Mam nadzieję, że jego rodzice nie zapłacili dużego okupu. - Spojrzał na Mię.

- Wcześniej sprawdziliśmy numer telefonu, ale wygląda na to, że użyto prepaidu - wyjaśniła Alex.

- Masz to w mejlu? - zapytał Mię Ben. Widząc jej wahanie, dodał: - Domyślam się, że dzieciak jest z tobą spokrewniony. Istnieje między wami spore podobieństwo.

- W mejlu - odpowiedziała. Żołądek zacisnął się jej boleśnie. Wciąż nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

- Użyto konta Yahoo - powiedziała Alex. - Nie miałam jeszcze czasu tego sprawdzić, ale podejrzewam, że to ślepy zaułek.

Ben kiwnął głową.

- Przerzuć mi to. Sprawdzę, czy uda mi się ustalić tożsamość na podstawie telefonu.

- Z mejla? - spytała zdziwiona Mia.

- Nie, ze zdjęcia. Dobrze, Ben! I cholera, żałuję, że pierwsza na to nie wpadłam. - Alex odwróciła się do przyjaciółki, wyraźnie podekscytowana jakimś genialnym pomysłem, którego ta nie rozumiała. - Jeśli to zdjęcie zrobiono z komórki, być może uda się namierzyć numer.

- Ale powiedziałaś, że użyto jednorazowej karty? ' - Żeby zadzwonić do ciebie - wyjaśniła Alex. - Ale

pewnie nie do zrobienia zdjęcia. Jeśli ten ktoś zrobił fotkę komórką, prawdopodobnie użył swojego zwykłego telefonu. Potem być może przesłał je mejlem, by popracować nad nim na komputerze, używając jakiegoś programu. Ben sądzi, że może będzie w stanie znaleźć cyfrowy ślad, prowadzący z powrotem do tej komórki. A to pozwoli na ustalenie tożsamości tego kogoś.

- Możesz to zrobić? - Mia odwróciła się do Bena.

- Z pewnością mogę spróbować.

Jonah wpisał się do rejestru na miejscu zbrodni i zanurkował pod taśmą. Ruszył błotnistą ścieżką, uważając, by nie schodzić z trasy zaznaczonej pomarańczową linką. Dwóch gości z biura szeryfa skinęło mu głową, kiedy schodził w dół po grząskim zboczu.

- Tutaj.

Jonah rozpoznał głos Rica i odwróciwszy się, zobaczył jego sylwetkę w światłach vana techników kryminalistyki. Tyle jeśli chodzi o wizytę u Mii. Jonah podszedł do partnera i chwilę zajęło mu zrozumienie, że zwalisty facet stający obok Rica to lekarz sądowy. W zapinanym na suwak stroju myśliwskim w kolorze moro Froehler wyglądał jak ludzik Michelina.

- Znalazł ją strażnik parku - powiedział Ric. Jonah spojrzął na wysoki przenośny reflektor, ustawiony obok ciała. Pochylało się nad nim kilku techników kryminalistyki.

- Wiek? - zapytał Jonah.

- Trudno powiedzieć - odparł Froehler. - Strzelałbym, że dwadzieścia, może więcej. Jutro ustalę coś bliżej. I znam wasze następne pytanie. Tak, została pobita. Czy przedtem była już martwa? Dowiemy się podczas sekcji.

- A jak pan sądzi? - chciał wiedzieć Ric.

- Już powiedziałem szeryfowi, przeczytajcie raport. - Rzucił okiem w kierunku ciała i coś się zmieniło w jego spojrzeniu. - Jednak jeśli chcecie wiedzieć, jakie jest moje pierwsze wrażenie, to zabił ją tępy uraz głowy. Ktoś rozwalił tej dziewczynie czaszkę. Uderzając kilka razy. Ale jeśli się na mnie powołacie, wyprę się tych słów.

Lekarz wziął torbę ze sprzętem i podszedł do swojego samochodu.

- Już skończył?

- Na razie, do autopsji - poinformował Ric. - Przyjechał tu godzinę temu. My zostaliśmy zaproszeni później.

- Przez kogo?

- Szeryfa. Wie o sprawie Meyer i poinformował szefa.

Ruszyli w stronę jeziora, a Jonah usiłował zignorować przeszywający wiatr. Temperatura znowu spadła i myśliwski strój Froehlera nie wydawał się teraz takim złym pomysłem. Detektyw rozejrzał się, ale trudno było cokolwiek zobaczyć. Tylko niewielki obszar obok jeziora został oświetlony.

- Ten sam modus operandi? - zapytał. -Nie.

- Rany po nożu? Taśma klejąca?

- Nic takiego nie widziałem.

Ich buty mlaskały w błocie, gdy zbliżali się do brzegu. Przystanęli obok grupki śledczych w białych kombinezonach.

Jonah zerknął na Rica.

- To dlaczego tu jesteśmy?

- Sam zobacz.

Opuchnięte zwłoki leżały twarzą do ziemi. Ręce były rozrzucone na boki, ale kostki nóg zostały skrępowane liną i przywiązane do betonowego bloku. Jonah wyobraził sobie, jak ktoś to wszystko robi, i uderzyło go chłodne okrucieństwo tego działania.

- Zauważyłeś coś? - zapytał go Ric.

- Poza włosami?

- Tak.

Ofiara miała długie blond włosy, podobnie jak Ashley Meyer, jednak wiele kobiet nosiło takie fryzury. Jonah szukał dalej. Jeden z techników wstał, zasłaniając mu widok, i detektyw miał już do dyspozycji tylko groteskowy obraz spuchniętych zwłok, wyryty w pamięci.

- No... - To była pierwsza rzecz, jaką zauważył, więc po prostu to powiedział: - Nie wygląda tak źle, biorąc pod uwagę okoliczności.

- Biorąc pod uwagę, że wyłowiono ją z wody? Tak. Też to zauważyłem.

Stali na błotnistym i porośniętym roślinnością zboczu.

- Dopiero co osuszyli jezioro? - zapytał Jonah.

- W niedzielę władze nakazały otworzenie śluzy na rzece, obniżając jej poziom o jakieś dwa metry.

Od tamtej pory temperatury były poniżej zera. To pomoże zawęzić czas.

- Jak długo, według Froehlera, ofiara pozostawała pod wodą?

- Nie chciał powiedzieć nic zobowiązującego. Ale sądzi, że prawdopodobnie nie dłużej niż dzień. Góra dwa.

- Santos. - Zastępca szeryfa przywołał ich do siebie i detektywi weszli w krąg światła.

Jonah zauważył szarą skórę, mulisty osad we włosach. Poczuł ciężar w piersi. Każda ofiara, którą widział, sprawiała, że przychodzili mu na myśl jej rodzice. Ric przyglądał się zwłokom z kamiennym wyrazem twarzy, może myślał o swojej córce.

- Pytaliście o rany zadane nożem?

- Tak.

- Na klatce piersiowej nic nie ma - powiedział zastępca.

Ekipa od usuwania zwłok przeniosła je na prześcieradło. Jonah zacisnął zęby i zmusił się, żeby spojrzeć na twarz i ciało ofiary. Jego wzrok zatrzymał się na dłoniach, na które zostały już założone torebki na czas transportu w celu zachowania dowodów mogących znajdować się pod paznokciami.

- A co z rękami? - zapytał Ric, myśląc o tym samym. - Jakies nacięcia? Rany powstałe, kiedy się broniła?

- To właśnie chciałem wam powiedzieć - odparł zastępca. - Jej ręce zostały mocno pocięte.

Po kilku zaledwie godzinach snu Ric wcześniej pojawił się w pracy, by pogłowić się nad jedynym

solidnym tropem, który miał w sprawie morderstwa Franka: kawałkiem metalu nie większym niż kciuk dziecka.

Jednak ta łuska nigdzie go nie doprowadziła.

Detektyw z Fort Worth, który pracował nad tamtą sprawą, nie żył. Akta znajdowały się w magazynie, ale wysłanie kogoś do piwnicy, żeby je wydobył, zajmie co najmniej dwadzieścia cztery godziny. A jedyna osoba, która miała jakąkolwiek wiedzę z pierwszej ręki na temat tego dochodzenia - gliniarz z patrolu, w tamtym czasie jeszcze żółtodziób - była na zwolnieniu lekarskim.

Ric zaklął, odkładając słuchawkę, ale na widok potężnej sylwetki partnera idącego szybko wzdłuż cel aresztu poczuł przypływ nadziei.

- Masz coś - powiedział, kiedy Jonah zatrzymał się przy jego biurku.

- Zgadza się.

- Powiedz, że w sprawie Hannigana.

- W sprawie morderstwa w motelu. Gość z obsługi motelu rozpoznał na zdjęciu mężczyznę, który ostatni wchodził do pokoju ofiary. Mamy podejrzanego, który był już notowany.

Ric nachylił się, gdy jego partner rzucił zdjęcia na biurko.

- David Corino alias Pająk. To alfons z San Antonio.

- Pająk? Jak oni wymyślają te idiotyzmy?

- Niech mnie szlag, jeśli wiem.

Ric przyglądał się zdjęciu zrobionemu podczas zatrzymania. Według daty urodzenia pod fotografią, Corino miał dwadzieścia sześć lat, ale twarz i zęby starego człowieka.

- Wygląda na ćpuna. Co ma w papierach?
- To, czego można się spodziewać - odparł Jonah.
- Kilka zatrzymań za posiadanie. Dwa lata odsiadki za włamanie. Ostatnio został zatrzymany podczas nalotu na laboratorium metamfetaminy w hrabstwie Bexar. Prokurator wypuścił go w zamian za złożenie zeznań obciążających jego kumpli. - Jest też alfonssem?
- Na to wygląda. Panienki i amfa. Pamiętasz, że ofiara miała przy sobie trochę amfy?
- Ric odchylił się na krześle.
- Jest szansa, że powiążemy go z Ashley Meyer?
- Wysoce nieprawdopodobne - oświadczył Jonah, potwierdzając przeczucia partnera. - Ma alibi na czas popełnienia morderstwa. - Już z nim rozmawiałaś?
- Jeszcze nie, ale wykonałem kilka telefonów. Dzień po świętach zgarnęli go za posiadanie. Był gościem podatników hrabstwa Bexar, został wypuszczony dwa dni temu, kiedy zdecydował się sypać.
- To go eliminuje jako sprawcę morderstwa Meyer
- stwierdził Ric. - Nawet jeśli lekarz sądowy pomylił się o dwa dni co do czasu zgonu, to i tak nic z tego.
- Jeśli ten gość okaże się sprawcą z motelu, mieliśmy rację - rzucił Jonah. - Te morderstwa nie są ze sobą powiązane.
- Telefon Rica zadzwonił i detektyw odebrał.
- Santos. - Słuchał uważnie, a potem wstał i zdjął z oparcia krzesła marynarkę.
- Gdzie się pali?
- To była Rachel. Mia Voss czeka w jej sali konferencyjnej, żeby porozmawiać z nami o śledztwie w sprawie morderstwa Meyer.

- Dlaczego nie może z nami pogadać tutaj?

- Nieważne, gdzie będzie z nami rozmawiać. Wygląda na to, że mamy przełom w sprawie.

Rachel Patterson weszła do sali konferencyjnej. Ubrana w kostium w prążki i otoczona nimbem pewności siebie, doskonale pasującym do obrazu prokuratora z dziewięćdziesięcioprocentowym wskaźnikiem skazań.

- Detektywie Macon, cieszę się, że mógł pan przyjść. Gdzie pański partner?

- Powinien być tuż za mną, otrzymał właśnie telefon chwilę przed wejściem...

Ric wszedł do pokoju i skinął głową prokurator okręgowej, wkładając komórkę do kieszeni pod kaburą z bronią. Popatrzył na Mię, a jej żołądek ścisnął się boleśnie.

- Dobrze, jesteś już. - Rachel położyła notatnik u szczytu stołu konferencyjnego, a potem odsunęła krzesło i usiadła. - Siadajcie. Muszę być w sądzie za dwadzieścia minut. Doktor Voss? - Spojrzała błękitnymi oczami na Mię. - Ma pani coś dla nas?

Mia odchrząknęła. Czowała na sobie wzrok dwóch detektywów. Zacisnęła ręce na stole ze sztucznego drewna. Dużą część ostatnich dwunastu godzin spędziła na powtarzaniu w myślach zaplanowanych słów, zdecydowana wypowiedzieć je spokojnym głosem.

- Jestem tu z powodu sprawy Ashley Meyer.

Prokurator zmarszczyła brwi. Mia zerknęła na Jonah, potem na Rica. Pełna oczekiwania cisza wypełniła pokój.

Mia wróciła spojrzeniem do Rachel, ponieważ nie mogła znieść patrzenia na Rica.

- Obawiam się, że nastąpiło niedopatrzenie. Moje niedopatrzenie.

- Jakie niedopatrzenie? - zapytała Rachel.

- Związane z dowodami. Tymi, które zostały przesłane do laboratorium do badania. - Och, Boże, już zaczynała się plątać, a dopiero co zaczęła mówić.

Prokurator popatrzyła na nią ostro.

- Co się stało?

Puls Mii przyśpieszył. Poczowała ochotę przełknięcia śliny. Zmusiła się, by utrzymać kontakt wzrokowy z Rachel, kiedy wypowiadała kolejne zdanie.

- Wydaje się, że je zgubiłam.

- Zgubiła je pani? - Prokurator pochyliła się do przodu, wsparta na łokciach.

- Właściwie to się zawieruszyły.

Rachel zamrugała, a Mia uświadomiła sobie, że po raz pierwszy widzi ją kompletnie zaskoczoną.

- Który dowód pani zgubiła? - Wszystkie.

Prokurator otworzyła usta. Zapadła cisza. Jedynym dźwiękiem był odległy trzask telefonu dobiegający z biura na końcu korytarza.

- Wysłaliśmy trzy oddzielne torby.

Mia przeniosła wzrok na Jonah, który przyglądał się jej wrogo, skrzyżowawszy ramiona na piersi. Gdyby nie mundur, wyglądałby jak bramkarz w barze.

- Zgadza się - powiedziała.

- Jak można zgubić trzy oddzielne torby? - chciał wiedzieć.

- Nie jestem pewna. - Mia spuściła wzrok na swoje dłonie. Jej kłykcie pobieleły. Zmusiła się, by nieco rozluźnić uścisk. - Jednak zagięły na początku tego tygodnia i szukałam ich już wszędzie.

- Kiedy? - To pytanie zadał Ric, który również patrzył na nią uważnie.

Mii zaschło w gardle.

- Słucham?

- Kiedy zagięły? Powiedziałaś mi, że w niedzielę wpadłaś do pracy, żeby je obejrzeć.

Skinęła głową. Spodziewała się, że to wypłynie.

- W niedzielę zrobiłam badanie wstępne i zanotowałam, jakich technik zamierzam użyć. To było po południu. Myślałam, że potem odniosłam wszystko do chłodni.

- Napięła ramiona, przechodząc do następnej części.

- Ale mogło mi się tylko wydawać, że wszystko zwróciłam, a tak naprawdę zapomniałam to zrobić. Może zostawiłam je na wierzchu i uznano je za śmieci.

- Chce pani powiedzieć, że zostały wyrzucone?

- Rachel popatrzyła na nią z odrazą.

- Nie jestem pewna. Istnieje taka możliwość. Większość poniedziałku spędziłam w sądzie i nie pamiętam, żebym je widziała. Wczoraj po południu chciałam zacząć pobieranie próbek i badanie, ale nie mogłam znaleźć żadnego z dowodów. - Zmusiła się, żeby przestać mówić, i pozwoliła zapaść przeciągającej się ciszy. „Nie mów więcej niż potrzeba”. Nerwowa paplanina była przyczyną klęski wielu powołanych na świadków ekspertów. Rachel ją tego nauczyła. Mia uznała, że to totalnie ironiczne, że używa techniki pani prokurator, by ją oszukać.

Jeśli naprawdę ją oszukiwała. Spojrzenie błękitnych oczu Rachel było zimne i krytyczne; odchyliła się na krześle.

- Jest jakaś szansa, że ma je któryś ze współpracowników? Może jakiś inny naukowiec? - zapytał Jonah.

-Nie.

- Nie macie tam jakiejś kontroli nad tego typu rzeczami? - zapytała ostro prokurator. - Jak można zgubić najważniejsze dowody w śledztwie dotyczącym morderstwa? Podobno jesteście laboratorium kryminalistycznym światowej klasy.

- Jesteśmy.

- Nieprawda! - Uderzyła ręką w stół, a Mia podskoczyła. - Zdaje sobie pani sprawę, jak to wpłynie na naszą sprawę? Nawet jeśli zdoła pani odnaleźć te dowody, nie będzie wiadomo, co się z nimi działo w tym czasie. Łańcuch dowodowy został zaburzony.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

- A zdaje pani sobie sprawę, że Ashley Meyer miała dwadzieścia jeden lat? - drażyla Rachel. - Zdaje sobie pani sprawę, że jakiś pokręcony zboczeniec rozwalił jej czaszkę i pocałował ją na wstążki? Zdaje sobie pani sprawę, że najcenniejsza szansa, jaką mieliśmy, żeby dowiedzieć się, kto jej to zrobił, była w tych trzech torbach z dowodami, które pani beztrąsko zgubiła?

Mia poczuła ucisk w żołądku. I to, jak z każdym słowem jej policzki robią się coraz bardziej czerwone. A kiedy prokurator skończyła mówić, Mia miała wrażenie, że na jej ramiona spada nieprawdopodobnie wielki ciężar.

- Tak, zdaję sobie sprawę. I biorę za to pełną odpowiedzialność. - Jej głos nie był już spokojny. Jej ręce też nie. Położyła je na kolanach i wytarła mokre dłonie o uda, czekając na dalszy ciąg. - Zdaję sobie też sprawę, że w takich sprawach czas jest bardzo istotny. Chciałam, żebyście zostali poinformowani o tym zdarzeniu najszybciej, jak to możliwe.

Rachel prychnęła.

- To bardzo pomocne, dzięki. - Potem pochyliła się i wycelowała w Mię palce. - To nie koniec. Zadzwoń do pani przełożonego i omówię z nim następstwa tej sytuacji.

- Rozumiem.

Znowu zapadła cisza, gdy prokurator zabijała ją wzrokiem.

Mia zmusiła się do czekania, chociaż wszystko, czego chciała, to uciec z tego pokoju. Nie śmiała spojrzeć na Rica lub Jonah. Wpatrywała się w Rachel, na wypadek gdyby miała napotkać kolejne zabójcze spojrzenie. Jednak prokurator chyba z nią skończyła, przynajmniej na razie. Mia wstała i drżącą ręką sięgnęła po swoją kurtkę i torebkę, wiszące na oparciu krzesła.

- Mam nadzieję, że rozumie pani, co to znaczy. - Rachel pokręciła głową. - Specjalnie poprosiłam o panią do tego zadania, ponieważ wiedziałam, że cieszy się pani, a raczej cieszyła, nieskazitelną reputacją. To już przeszłość. Ten incydent kompromituje i panią, i laboratorium.

Mia przerzuciła kurtkę przez ramię i czekała na dalsze zarzuty. Jednak Rachel już się nie odezwała, tylko patrzyła na nią gniewnie.

Mia spojrzała na Jonah, który wydawał się zdeglustowany. I jeszcze raz na rozsierdzoną prokurator.

W końcu zerknęła na Rica. I to właśnie jego lodowate spojrzenie czuła na sobie, w milczeniu opuszczając pokój.

Rozdział 10

Mia gapiła się tępo w ekran zawieszony nad barem, wciąż niepewna, jak się tu znalazła. Wróciła do pracy. Kontynuowała udawanie, że to normalny dzień, cały czas czekając, aż topór opadnie. Ale się nie doczekała. Potem pojechała do zimnego i ciemnego domu.

Nigdy wcześniej nie przeszkadzało jej, że mieszka sama, ale ostatnio bała się własnego cienia. Paranoja? Nie. Ktoś naprawdę ją obserwował. Ktoś naprawdę chciał ją skrzywdzić. Ktoś zaatakował jej rodzinę. Każda rozsądnie myśląca osoba czułaby strach.

Natomiast bardzo niewiele takich osób zrobiłoby w tej sytuacji to, co zrobiła Mia: poszła się napić w towarzystwie Sophie, łudząc się żalosną nadzieją, że odpowiednia ilość alkoholu sprawi, że zniknie koszmar, w jaki zamieniło się jej życie. No tak, tak właśnie się tu znalazła. Odepchnęła od siebie wszystkie racjonalne myśli i postanowiła zagłuszyć głos rozsądku w tanim barze. To nie był najlepszy pomysł, na jaki mogła wpaść. Ale i tak go zrealizowała. - Wszystko okej?

Poczuła czyjaś dłoń na ramieniu. Sophie przerwała na chwilę zaprzyjaźnianie się z Vince'em Moore'em, żeby sprawdzić, co z przyjaciółką.

- Doskonale.

- Wydajesz się smutna. I jesteś trochę blada. - Sophie przechyliła głowę. - Nie złapała cię czasem grypa, co? Rany, byłabyś nieżywa przez kilka dni.

- Nic mi nie jest. Serio. - Mia spojrzała ponad jej ramieniem.

Młody detektyw jadł orzeszki, oglądając mecz, który akurat leciał w telewizji, i udawał, że nie słucha chciwie każdego ich słowa.

- Chcecie już wyjść? - zapytała Mia ledwo słyszalnym szeptem. - Mogę wrócić do domu, jeśli...

Sophie przerwała jej, lekko kręcąc głową. Nie zamierzała wychodzić z tym facetem. A Mia nie zostanie porzucona i zmuszona do szukania podwózki do domu. To była pierwsza dobra wiadomość tego dnia.

Przyjaciółka spojrzała Mii przez ramię.

- Proszę, proszę, popatrz, co kot przywłókł.

Mia odwróciła się i nawet ta jedyna dobra wiadomość natychmiast wyparowała, gdy do baru wszedł Ric. Żołądek Mii zacisnął się, kiedy rozglądał się po barze, a potem skupił uwagę na niej. Poczowała nagłą potrzebę ucieczki, ale jego ciemne spojrzenie osadziło ją w miejscu niczym gotowy do wystrzelenia pocisk. - Cześć, Ric.

Zignorował radosne powitanie Sophie i skoncentrował się wyłącznie na Mii.

- Musimy pogadać.

Jego głos był mroczny, więc postanowiła zrównoważyć go pogodnym tonem.

- Musimy?

- Nie tutaj.

Przyjrzała mu się. Miał na sobie džinsy i czarną skórzaną kurtkę, co jej powiedziało, że jest po służbie,

i chodzi o coś osobistego, nie zawodowego. Być może.
Wzruszyła ramionami.

- To musi być tutaj. Jestem w połowie piwa. Podniósł jej bud lighta i wypił do dna. Potem wyjął portfel i rzucił na bar dwadzieścia dolarów.

- Skończyłaś. Chodźmy.

Mia gapiała się na niego, a on położył jej rękę na ramieniu.

- Teraz.

Intensywność jego spojrzenia sprawiła, że przebiegł ją gorący dreszcz. Ric nie zamierzał ustąpić. Tym razem nie było ucieczki. Wiedziała, że prędzej czy później do tego dojdzie, ale liczyła, że będzie lepiej przygotowana. Wyczerpana emocjonalnie i po kilku piwach, nie miała zbyt dużych szans - i właśnie dlatego, była pewna, właśnie teraz ją dopadł.

Mia zsunęła się ze stołka.

- Ej, halo? - Sophie objęła przyjaciółkę za ramiona. - Wybierasz się gdzieś?

- Muszę pogadać z Mią. - Ric zaszczycił drugą kobietę spojrzeniem.

- Nie ciebie pytałam. - Sophie odwróciła się do przyjaciółki, w jej oczach malowała się troska. Mia wiedziała dlaczego. Ric był chyba nieźle wkurzony. Właściwie to wyglądał dość groźnie. Ale nie stanowił dla niej zagrożenia i wiedziała, że musi z nim porozmawiać.

- Wszystko w porządku - uspokoiła przyjaciółkę. - Zabiorę się do domu z Rikiem. - Zobaczymy się jutro, dobra?

Zaczęła się przeciskać w stronę wyjścia, dotkliwie świadoma ręki detektywa, zaborczo zaciśniętej na jej

ramieniu. Czy to z powodu Vince'a? Mia nie była pewna. Wydawało się, że spodobała mu się Sophie. Może to była wiadomość skierowana do Mii.

Zrzuciła dłoń Rica, gdy tylko wyszli na zewnątrz, i włożyła kurtkę. A raczej znowu tę kamizelkę bez rękawów, ale tym razem miała też szalik.

Detektyw szedł obok niej w milczeniu, ostre spojrzenie skierował na parking, gdzie udało mu się znaleźć miejsce dla swojego wielkiego wozu.

Bez żadnych ceregieli otworzył drzwi od strony pasażera. Mia wsiadła do środka. Kiedy obchodził samochód, odchyliła się na siedzeniu i na chwilę zamknęła oczy. Da radę. Jeśli przetrwała starcie z zaprawioną w bojach prokurator okręgową, poradzi sobie z gliniarzem.

Skóra na siedzeniu zaskrzypiała, gdy usiadł za kierownicą i włączył silnik. Bez słowa podkręcił ogrzewanie i skierował otwór wentylatora na Mię.

- Gdzie, do diabła, podziewa się twój płaszcz? Jest minus cztery stopnie.

- To lepiej pasuje do dżinsów.

Spojrzał na nią z dezaprobatą, po czym wyjechał tyłem z miejsca parkingowego.

Mia rozejrzała się po wnętrzu samochodu. Były tu wszystkie gadżety samca alfa, jakich się spodziewała: GPS przymocowany do deski rozdzielczej, bejsbolówka rzucona na podłogę, zabłocone kowbojki, leżące z tyłu, za siedzeniem kierowcy.

Zauważyła plastikowe opakowanie płyty CD, wystające z bocznej kieszeni, i poczuła ukłucie niepokoju. Taylor Swift. To zdecydowanie należy do Avy.

Ric miał jednodniowy zarost i twarde spojrzenie człowieka zmęczonego życiem. Mia nie była pewna,

dłaczego myśl, że jest ojcem, miałyby ją niepokoić, ale tak było. Wyczuwała, że chronił tę część swojego życia, przynajmniej przed nią. I z jakiegoś powodu to raniło jej uczucia.

Detektyw minął zjazd na jej ulicę i technik spojrzała na niego nieufnie.

- Dokąd jedziemy?
- Do Kleina.
- Już jadłam.
- Ja nie.

Mia zacisnęła zęby i odwróciła wzrok. Zapowiadało się marnie. Nie była pewna, czy może siedzieć naprzeciwko niego i kłamać mu przez całą godzinę. Nie była pewna, czy może kłamać choć minutę. Ale najwyraźniej nie będzie miała wyboru.

Kiedy dotarli na miejsce, Ric poprowadził ją przez teraz już znajome foyer, pachnące pekanem, ale tym razem Mia wyczuła też zapach domowego chleba.

I tym razem Ric nie trzymał jej za rękę.

Przeszedł na sam koniec sali i zajął ogromny okrągły stolik w rogu. Mogło się przy nim pomieścić osiem osób i Mia poczuła ulgę, dopóki detektyw nie usiadł tuż obok niej, bliżej niż poprzednio. Odsunęła się trochę, zapewniając sobie nieco przestrzeni.

Kelnerka pojawiła się niemal natychmiast. Ric zawsze był tu dobrze obsługiwany. Mia zerknęła na flirciarski uśmiech kelnerki i zdała sobie sprawę, że Ric pewnie jest dobrze obsługiwany wszędzie.

Wyjęła menu ze stojaka na przyprawy w rogu stolika i próbowała pozbyć się nagłej niechęci do tej dziewczyny z koledżu, która pewnie dopiero co przestała nosić aparat na zęby.

- Podać na początek coś do picia?

- Poproszę...

- Dwa bud lighty. - Ric zabrał Mii menu i podał je kelnerce. - I dwa razy żeberka z dodatkowym sosem.

Mia gapiała się na niego, gdy dziewczyna posłusznie zapisała zamówienie i zniknęła.

- Chciałam kurczaka.

- Nikt nie je kurczaka w knajpie z grillem.

- Ja tak. Oraz dietetyczną colę. Rany. - Skrzyżowała ramiona i odwróciła wzrok. Chciał ją wkurzyć. To była jakaś podstępna zagrywka, żeby ją zmusić do mówienia, i nie zamierzała się na to nabrać. Zje cały talerz chrzanionych żeberek, jeśli będzie musiała.

Ric rozsiadł się wygodnie, kładąc ręce na oparciu. W spranym podkoszulku doskonale się uwidaczniała jego umięśniona klatka piersiowa. Aha, i ta strasznie wrednie wyglądająca broń, noszona na biodrze. Przypadkiem? Raczej nie. Z całą pewnością próbował ją zastraszyć, a ona z całą pewnością nie zamierzała mu na to pozwolić.

- Dobra, Mia, nawijaj.

- O czym?

- O tym, co się, do cholery, dzieje. - Rozejrzał się i skinął jej głową. - Żadnych glin. Żadnego prokuratora. Tylko ty i ja.

- Kiedy ostatnio sprawdzałam, ty byłeś gliną.

- To dla ciebie problem? - Uniósł czarną brew i Mia zrozumiała, do czego zmierza.

- Dlaczego to miałby być problem? Nie zrobiłam nic złego.

- Okłamałaś detektywów w sprawie trwającego śledztwa, dotyczącego morderstwa.

- Nie skłamałam - zaprzeczyła. - Zapodziałam dowody.

- To znaczy zgubiłaś je?
 - Tak, zgubiłam.
 - To jak to w końcu jest? Zgubiłaś czy zapodziałaś?
 - Zgubiłam.
 - Gówno prawda. - Pochylił się do przodu. Całe jej ciało wołało, by się odsunąć, ale zmusiła się do wytrzymania jego spojrzenia. - Nic nie zgubiłaś.
 - Zgubiłam.
 - Nie. Zapisujesz sobie niemal wszystko. Listę zakupów układasz według alejek w sklepie. Układasz według alfabetu cholerne płyty CD w cholernym salonie. Nie wmówisz mi, że zgubiłaś trzy oddzielne torby z dowodami.
 - Tak właśnie było. Nachylił się jeszcze bliżej.
 - Nie kłam mi, Caramia. Nie lubię tego.
 - Nie kłamię. - Serce waliło jej jak miotem, widziała na jego twarzy surowość, jakiej nigdy tam do tej pory nie było. I zdała sobie sprawę, że się kuli. Skuliła się i patrzyła na niego szeroko otwartymi i spłoszonymi oczami, jak zając w obecności wilka.
- Odsunęła się i wyprostowała.
- Jestem tylko człowiekiem, dobra? Każdy może popełnić błąd z powodu roztargnienia. Mam sporo na głowie.
 - Tak, na przykład co? Ze szczegółami. Nie jesteś ze mną szczerą.
 - Na przykład... życie. I w ogóle wszystko. Skrzywił się z niezadowoleniem.
 - Ty nie masz życia. Praca jest twoim życiem. Zagapiła się na niego, oszołomiona tym, że tak
- krótkie stwierdzenie może tak bardzo zabołeć.

A ona przez cały ten cały sądziła, że Ric jej nie zna. Znał ją aż za dobrze. I najwyraźniej nie podobało mu się to, co o niej wiedział.

- Dwa razy żeberka, z dodatkowym sosem. Pojawił się przed nią talerz wielkości kołpaka

i odetchnęła głęboko. Nad stołem uniósł się zapach sosu barbecue, smakowity i pikantny.

- Podać coś jeszcze?

Zamrugła, patrząc na jedzenie, i pomyślała, by poprosić o małą łąpatę. Ale oczywiście pytanie nie było skierowane do niej, tylko do Rica, który już odprawił kelnerkę mrugnięciem.

Mia cała zawrzała w środku. Udawał bardziej rozłoszczonego, niż był w rzeczywistości. To była tylko sztuczka, mająca na celu zamieszanie w jej emocjach i sprawienie, by się przed nim otworzyła.

I prawie dała się podejść.

Sięgnęła po sztucce leżące obok talerza.

- Nawet o tym nie myśl. - Wziął żeberko w ręce i zaczął je obgryzać. Gęsty brązowy sos pobrudził mu opuszki palców. Zlizał trochę sosu z kącika ust, ani na chwilę nie spuszczał Mii z oka.

- Przyjmujesz bardzo dużo wątpliwych założeń, wiesz? - Odwinęła serwetkę ze sztucców i położyła ją sobie na kolanach. - Myślisz, że co, powieszysz trochę po moim domu i to wystarczy, żebyś mógł mnie poddać psychoanalizie?

- Nigdzie nie węszyłem. Jeszcze. - Oderwał zębami ostatni kawałek mięsa i odłożył kość na bok.

- Co to niby ma znaczyć?

- Kłamiesz. Jeszcze nie wiem dlaczego, ale się dowiem.

Pokręciła głową i spojrzała na swój talerz. Właściwie półmisek. Jakby rodem z uczyty w Święto Dziękczynienia, na indyka.

- To niedorzeczna ilość jedzenia - zauważyła.
- Spora część to kości.

Mia zatopiała zęby w mięsie i oderwała kawałek tak subtelnie, jak tylko potrafiła. W jej ustach eksplodowały przeróżne smaki i na chwilę znalazła się znowu na farmie dziadków Czwartego Lipca. Zawsze lubiła potrawy z grilla, ale nie cierpiała ich jeść: kiedy miała jakieś piętnaście lat, na rodzinnym pikniku jej kuzyn naśmiewał się z niej, że opycha się jak świnia, bo miała przed sobą kopiały talerz żeberka, podobnie jak teraz. Otarła sos z ust i napiła się piwa.

Przez chwilę jedli w milczeniu. Żeberka i domowy chleb smakowały fantastycznie, a sałatka coleslaw wystarczy za jej dzienną porcję warzyw. Poczula się lepiej, napełniwszy żołądek. Spokojniej. A ból wywołany wcześniejszymi słowami Rica zaczął znikać.

Oczywiście, pewnie to kwestia piwa. Jej trzecie tego wieczoru, a nigdy nie miała mocnej głowy. Wszystko zaczynało się nieco rozmywać, łącznie z powodami, dla których miała się trzymać na baczności. Ric prawdopodobnie miał w zanadrzu sporo sposobów wyciągania informacji podczas przesłuchania i wcześniej czy później któryś musiał na nią zadziałać.

Wydawało jej się, że przysunął się bliżej, ale ich talerze stały w tych samych miejscach, więc to pewnie sprawa jej wyobraźni. Obserwował ją spod tych gęstych ciemnych rzęs. Zawsze ogromnie jej się podobały. Ona miała rzęsy jasnozłote i stale musiała używać tuszu.

W jej głowie pojawiła się twarz Sama. Był piegowaty jak matka. I Mia. To cecha rodzinna, przed którą nikt nie zdołał uciec, nawet Amy z jej ślicznymi ciemnymi włosami.

Odetchnęła głęboko i znowu spojrzała na Rica. Myślenie o zmarłej siostrze to nie był dobry znak. Wypiła za dużo i powinna już iść.

Jakby słysząc jej myśli, detektyw przywołał wzrokiem kelnerkę i poprosił o dwa następne piwa. A potem odchylił się wygodnie i przyglądał się jej bacznie, kiedy zlizywała sos z palców. Iskra czegoś ciepłego i pożądanego pojawiła się w jego oczach i Mia natychmiast w odpowiedzi poczuła płomień żądz. Jednak to nie oznaczało, że zamierzała przestać się pilnować.

- Daj spokój, Mia. - Dotknął jej karku i zaczął go delikatnie masować, co przyprawiło ją o dreszcz. - Porozmawiaj ze mną. Coś się z tobą dzieje.

Odsunęła talerz i wyprostowała się. On wciąż ją masował, delikatnie przeciągając kciukiem po skórze. Odsunęła się, ponieważ tylko w ten sposób mogła coś powiedzieć i zachować jakakolwiek jasność myślenia.

- Dzieje się to, że mam za sobą kiepski tydzień. Dwa kiepskie tygodnie. Jestem zmęczona. I zestresowana. I jestem zwyczajnym człowiekiem. Popełniłam błąd, jasne? Przestań oskarżać mnie o kłamstwo, zwłaszcza że sam nie miałeś odwagi być ze mną szczery, od kiedy tylko się poznaliśmy.

Uniósł brwi.

- Dlaczego tak uważasz? Mia tylko pokręciła głową.

- Chcesz szczerości? - Oparł łokcie na stole i odwrócił się w jej stronę, zamykając ją jak w klatce.

- Pociągasz mnie. Bardzo. Chciałem zwabić cię do łóżka, kiedy tylko zobaczyłem cię w sali wykładowej mówiącą o mitochondrialnym DNA czy czymś takim. Ale zmusiłem się, żeby tego nie robić, ponieważ cię lubię, dobra? I szanuję, a przynajmniej szanowałem aż do dzisiaj. Za bardzo, żeby po prostu cię wykorzystać i zostawić. Czy jestem wystarczająco szczerzy jak dla ciebie?

Patrzyła na niego, wiedząc, że po raz pierwszy mówi zupełnie otwarcie. Co sprawiło, że ta środkowa część wypowiedzi była naprawdę bolesna. Już jej nie szanował.

Odpowiedziała atakiem.

- Skąd pomysł, że pozwoliłabym ci się wykorzystać? Może wcale mnie nie pociągasz.

Ric tylko na nią patrzył. I przypomniała sobie jego okropną uwagę o tym, że ona nie ma życia poza pracą. Myślał, że jest kompletnie zdesperowana.

Dobra, miała dość jak na jeden wieczór. Nie mogła tego znieść i nie musiała.

Chwyciła torebkę, wyjęła pieniądze i rzuciła na stół.

- Muszę iść.

Westchnienie detektywa było pełne rezygnacji, kiedy odchylił się, żeby wyciągnąć portfel z kieszeni dzinsów.

- Schowaj swoje pieniądze.

-To nie jest randka. - Zaczęła przesuwać się do końca długiej ławy. - I mogę sama wrócić do domu.

Jednak on znalazł się tuż za nią i ujął ją za nadgarstek, kiedy wstawała. Ciepły dotyk jego dłoni tylko pogorszył sprawę. Poczowała, jak przejmują nad nią władze emocje i wypite piwo, i wiedziała, że jest

na granicy kompletnego rozklejenia się, a do tego nie mogło dojść w jego obecności. Szarpnęła rękę, ale on zacisnął dłoń.

- Ric, po prostu pozwól mi odejść, dobrze? - Usłyszała drzenie w swoim głosie. - Proszę. - To był już szept.

Przez długi moment przyglądał się jej twarzy. A potem ją puścił.

Mia jakoś wyszła z restauracji i nawet dała radę dojść do skrzyżowania, zanim zaczęły jej lecieć łzy, tworząc malutkie lodowate strużki na policzkach. Wytarta twarz końcem szalika i próbowała się pozbierać. To już koniec. Poradziła sobie. Nic mu nie zdradziła i uciekła, zachowując resztki godności.

Czuła się emocjonalnie wyczerpana, ale co z tego? Z tym sobie poradzi. Ochroniła swój sekret i Sama, a tylko to się liczyło. Nieważne, jaki mogła mieć związek z Rikiem Santosem - sprawa była od początku przegrana z powodu jego opinii o niej.

Uważał, że ona nie ma życia, i to prawda. Centrum Delfy było jej życiem. Jej praca była jej życiem. Pozostawanie trybikiem, nieważne jak małym, w maszynie sprawiedliwości było jej życiem. Miała tylko to, a niedługo może nie będzie miała nawet tego.

„Muszę odejść. Już powinnam była to zrobić”. Bardziej niż alkohol krążący w jej żyłach wspomnienie tego, co zrobiła, wywróciło jej żołądek na drugą stronę. Zdradziła jedną z nielicznych instytucji, w które wierzyła. Zdradziła swój zawód. A najgorsze ze wszystkiego, że zdradziła Ashley Meyer, która zasługiwała na sprawiedliwość, jakiej Mia zobowiązana była dojść. Teraz ofiara nigdy się jej nie doczeka. Rodzina dziewczyny też nie. A ktoś, kto tak okrutnie

zniszczył tyle żyć, będzie wolny i gotów zrobić to jeszcze raz.

Mia objęła się ramionami i przyśpieszyła kroku, jakby w ten sposób mogła uciec przed sobą i tym, co zrobiła. Skreśliła w swoją porośniętą drzewami ulicę i jej oczom ukazały się znajome werandy, podjazdy i podwórka. Większość okien była już ciemna. Musiało być późno. Na trawniku sąsiada zobaczyła deskorolkę i natychmiast pomyślała o Samie.

Zrobiła to dla Sama. Jej działanie może nie było moralne, mądre ani nawet zrozumiałe dla większości osób, ale podyktowała je miłość. I Mia wiedziała, że nieważne, jak złe to było, nieważne, jak samolubne i impulsywne - zrobiłaby to jeszcze raz, gdyby wierzyła, że stawką jest życie siostrzeńca.

Jednak nie istnieje szansa na zmianę. To, co zrobiła, będzie mieć trwałe skutki. Mogła już tylko zmierzyć się z tym okropnym bałaganem, który wytworzyła, i wierzyć, że konsekwencje nie będą tak straszne i dalekosiężne, jak to sobie wyobrażała.

To zaś, co sobie wyobrażała, było koszmarnie. Pierwszy raz w życiu żałowała niezmordowanego zapału, z jakim podchodziła do pracy. Kto by pomyślał, że przyjdzie dzień, w którym pożałuje, że badała tak wiele spraw?

Otarła ostatnią łzę, docierając do swojego domu. Rozejrzała się szybko wokół i wyciągnęła klucze, wchodząc po schodach. Już w środku szybko zabrała się do uciszenia brzęczącego alarmu. Zamknęła drzwi na zamek, rzuciła kamizelkę i szalik na ławkę w przedpokoju i zdjęła buty. Odetchnęła głęboko.

Znowu w domu. I znowu sama. Jednak teraz nie czuła tego niepokoju co po powrocie z pracy. Teraz

odczuwała ulgę. Miała dziś aż nadto towarzystwa i nie pragnęła niczego więcej, tylko świętego spokoju, zwłaszcza że ból głowy narastał.

Weszła do kuchni i wyjęła butelkę wody z lodówki. Pół litra mineralnej i dwie aspiryny to dokładnie to, czego potrzebowała, żeby nie dopuścić do kaca, który, jak podejrzewała, czekał ją jutro. Odkręciła nakrętkę i odwróciła się.

Coś leżało na kuchennym stole. Podeszła bliżej, żeby zobaczyć, co to takiego...

I krzyknęła.

Rozdział 11

Jej krzyk dobiegł Rica, kiedy odwrócił się, żeby wrócić do samochodu, który zostawił pod restauracją, obiegł ścieżką i spróbował otworzyć drzwi. -Mia!

Usiłował je wyważyć, ale były zamknięte.

- Mia, otwieraj!

Nie usłyszał już żadnych krzyków, tylko ciszę, która przeraziła go na śmierć. Obiegł dom. W kuchni paliło się światło, rzucające żółty krąg światła na podjazd. Ric głośno zapukał do tylnych drzwi, po czym przyłożył dłonie do szyby i zajrzał do środka.

Kuchnia była pusta. Ściągnął kurtkę i owinał ją wokół pięści, chcąc wybić szybę.

Do pomieszczenia weszła Mia. Zobaczyła go przez okno i skierowała się wprost ku niemu.

Jego serce znowu zaczęło bić. Wyglądała na bladą i nieco wstrząśniętą, ale zdecydowanie była w jednym, mającym bardzo przyjemny kształt kawałku.

Otworzyła drzwi i Ric wszedł do środka.

- Co się stało?

Pokręciła głową i rozejrzała się.

- Mia.

- Nic takiego. Ja tylko... Stałam w kuchni i myślałam, że kogoś zobaczyłam.

- Gdzie?

- Na podjeździe. Wyglądałam przez okno nad zlewem i cienie się poruszyły.

- Zostań tutaj. - Ric wyciągnął swojego glocka z kabury i wyszedł zbadać okolice domu. Żadnych cieni. Żadnych śladów butów. Żadnych rozbitych okien. Żadnych niedopałków papierosowych czy opakowań po jedzeniu albo śladów tego, że ktoś chował się na jej podwórku, obserwując to miejsce. Od strony garażu znalazł przewrócony kosz na śmieci. Plastikowa torba została rozerwana, a śmieci porozrzucone dookoła. Ric posprzątał ten bałagan i zakrył kosz pokrywą.

Kiedy wrócił do kuchni, Mia opierała się o zlew i obserwowała tylne drzwi z rękami ciasno skrzyżowanymi na piersi. Zauważył gaz pieprzowy na blacie obok jej łokcia. Położył tam broń i odsunął Mię, żeby umyć ręce.

- Nikogo tam nie ma - powiedział, sięgając poprzez nią po ścierkę, by wytrzeć dłonie. - Ale zdaje się, że w twoich śmieciach grasował szop.

Popatrzyła na niego i zauważył rozmazane smugi pod jej oczami. Niech to szlag, płakała w drodze do domu. Ścisnęło go w piersi. Chciał ją tylko nakłonić do wyjawienia prawdy, a nie zmusić do płaczu.

Rzucił ścierkę na blat, wyciągnął telefon z kieszeni i zaczął wybierać jakiś numer.

- Co robisz?

- Dzwonię po patrol. Powinniśmy mieć jeden w okolicy.

- Mówiłeś, że to szop.

- Pewnie tak. Jednak nie zaszkodzi, jeśli ktoś sprawdzi okolicę.

- Żadnych glin. - Zabrała mu komórkę i przerwała połączenie.

- Wszystko w porządku. Nikogo tam nie ma.

Popatrzył na nią gniewnie, ostrożnie wyjmując telefon z jej dłoni. Ręka Mii się trzęsła. Nie, dziewczyna cała się trzęsła. Czy to opóźniona reakcja na postrzelenie tamtego wieczoru? Nigdy nie widział jej równie spiętej, ale pewnie nigdy nie znajdowała się pod taką presją.

Odłożył telefon i przeciągnął dłońmi po jej przedramionach. Jego palce zatrzymały się tuż przed bandażem. Usztywniła się. Jej ramiona zadrżały lekko.

- Hej! - Przesunął dłonie aż do szyi i odchylił głowę Mii do tyłu, by spojrzeć w twarz dziewczyny. Niebieskie oczy były szeroko otwarte, pełne łez i wypełnione taką udręką, że bolało go samo patrzenie, więc przeniósł spojrzenie na jej usta. A kiedy różowe wargi drgnęły, pochylił się i pocałował je.

Język Rica znajdował się w jej ustach. Ta świadomość była jak alarm ogłaszający piąty stopień zagrożenia, jak perkusyjna pobudka dla każdego jej nerwu, kiedy tak stała, przyciśnięta do zlewu, całowana przez niego i oddająca pocałunek. Smakował ciepło, ostro i gwałtownie i całował ją, jakby umierał z głodu. Objęła go ramionami, przytuliła się do niego i oddała pocałunek w ten sam sposób. I po chwili Ric wsunął rękę pod jej gruby sweter, obejmując ją i przyciągając mocniej do siebie, tak że stanęła na palcach, a on dalej ją całował.

Wiele razy wyobrażała sobie, jak go całuje, ale nigdy nie sięgnęła wyobraźnią tak daleko. Nie miała pojęcia. Nie śniło jej się, że on może obudzić każdą komórkę jej ciała tylko językiem. I ustami. I zębami, i rękami, i twardym jak skała wybrzuszeniem, które napierało na jej brzuch. Jego język złączył się z językiem Mii, wypełniając jej usta i smakując ją. W tym samym czasie Ric wsunął kciuk w jej stanik i dotknął sutka. Ten dotyk był jak porażenie prądem i Mia gwałtownie wciągnęła powietrze, ale Ric nie przestał jej całować. Odwzajemniała pocałunek, chłonąc zapach tego mężczyzny, jego ciepło, jego dotyk, poddając mu się całkowicie i mając nadzieję, że nigdy nie przestanie jej całować. Mruknął coś i odsunęła się, patrząc na niego w oszołomieniu. I dotarło do niej, co się właściwie dzieje - to było jak policzek.

„Żadnych glin”.

- Gdzie zaparkowałaś? Odsunął się.

-Co?

- Gdzie jest twój samochód? - Obejrzała się za siebie. - Pod moim domem?

- Przed restauracją. Dlaczego pytasz?

- Szedłeś za mną do domu.

- A myślałaś, że co zrobię?

Wysunęła się z jego objęć i rozejrzała. Jej wzrok przyciągnęło zielone światelko alarmu. Alarm był włączony, gdy wróciła do domu. A jednak ktoś wszedł do kuchni i zostawił wiadomość na stole. Nie zawierała słów, ale jej znaczenie było jasne. Purpurowe koraliki, pamiątka z Mardi Gras, zawieszona na wstecznym lusterku jej jeeпа, mogły oznaczać tylko jedno. Mężczyzna, który ją porwał, był w jej domu i chciał,

żeby o tym wiedziała. Ten sam człowiek groził Samowi i też chciał, żeby o tym wiedziała. Był śmiertelnie niebezpieczny. I nie miała żadnych wątpliwości, że spełni swoje groźby, jeśli ona nie będzie grała według jego reguł.

- Co się stało? - Ric znowu przyglądał się Mii badawczo.

- Nic. - Odwróciła wzrok i jej spojrzenie padło na czarny pistolet, leżący obok komórki Rica.

Broń Rica. Jego służbowa broń. Serce przestało jej bić, kiedy patrzyła na nią przez niekończącą się chwilę.

„Żadnych glin”.

Spojrzała na detektywa i wszystkie pytania, jakie zadawała sobie od czasu tamtej strzelaniny, zaczęły kłębić się w jej głowie. I nagle przestały, ponieważ, tak po prostu, odpowiedź, która uciekała jej przez te wszystkie dni, nagle wskoczyła na swoje miejsce.

Teraz zrozumiała. Nie doceniała niebezpieczeństwa.

Musiała szybko pozbyć się stąd Rica. Ponieważ plan, który wymyśliły z Vivian, w tej sytuacji nie zda egzaminu.

Przez ten plan mogła zginąć.

Potrzebowała nowego planu. I musiała zadzwonić do Alex.

Rozdział 12

Magazyn wydziału policji w Fort Worth był betonowym bunkrem pod budynkiem sądu i jeśli nawet podłączono go do centralnego systemu ogrzewania, Ric z pewnością tego nie czuł. Czuł za to dławiającą go frustrację, od kiedy opuścił kuchnię Mii.

Wciąż nie mógł uwierzyć, że ją pocałował. I nie tylko pocałował - był cholernie blisko pociągnięcia dziewczyny na podłogę i zerwania z niej ubrania na środku kuchni. Prawdopodobnie by to zrobił, gdyby ona nie wrzuciła na luz. Miał prowadzić śledztwo. Co, do cholery, się z nim działo?

Mia się działa. Nie chodziło tylko o to, że go pociągała, to nie było nic nowego. Walczył z tym pragnieniem, i to z dużym sukcesem, od kilku miesięcy. To było coś innego, coś więcej, pożądanie zmieszane z głęboko zakorzenionym instynktem opiekuńczym, które pojawiło się znikąd i go zaślepiło. Im bardziej próbował się tego uczucia pozbyć, tym silniej go ogarniało. Nie mógł spać od myślenia o tym. Od myślenia o niej. Był wyczerpany i rozkojarzony, a to raczej średnio pomaga w prowadzeniu śledztwa.

Ric przetarł zaczerwienione oczy i wrócił do leżących przed nim akt. Żałośnie cienkich, co, biorąc

pod uwagę, że zamordowany ogrodnik był biednym, nielegalnym imigranem, nie było zaskakujące. Wszędzie obowiązywał dość napięty budżet i nawet sprawy morderstw musiały podlegać zaszeregowaniu pod względem ważności. Wyglądało to, że tej sprawie poświęcono dwa dni detektywistycznej pracy. Ric skończył przeglądanie raportu z autopsji i przerzucił do ostatniej strony kartki z uwagami detektywa. Raport balistyczny został dołączony wraz z kilkoma zdjęciami z miejsca zbrodni. Zajmujący pół strony tekst nie powiedział mu nic nowego. Carlos Garza został zabity kulą kalibru czterdzieści, prawdopodobnie wystrzeloną z glocka. Łuska została wprowadzona do IBIS-u, ale nie znaleziono żadnych dopasowań.

Aż do tej pory. Tej samej broni, z której zastrzelono Garzę, użyto, by śmiertelnie ranić Franka Hannigana. I prawie zabito Mię. Za każdym razem, gdy Ric o tym myślał, palące uczucie, które czuł w środku, stawało się intensywniejsze.

W co ona się wplątała? I dlaczego kłamała? Ukrywała coś przed nim. Ric był tego pewien, tak samo jak wiedział, że tylko jedno gorące spojrzenie dzieliło go od zaciągnięcia jej do łóżka i usunięcia wszystkiego, co ich dzieli - kłamstw, sekretów, wszystkiego. Nieważne, co mu powiedziała; wiedział, że zaufanie i seks to w wypadku Mii elementy tego samego zestawu. Miał pewność, że jeśli zdoła ją rozebrać, zdobędzie jej zaufanie. A tego potrzebował teraz bardziej niż czegokolwiek innego.

Zamknął folder i zajrzał do pudełka z aktami sprawy. Zawierało tylko dwa przedmioty: kopertę z łuską znaną na miejscu zbrodni i papierową torbę na dowody z ubraniami ogrodnika.

- Wciąż tutaj, co?

Podniósł wzrok na dobrze zbudowanego siwego mężczyznę, który właśnie wszedł do pokoju. Ric nigdy wcześniej go nie spotkał, ale i tak wydawał się doskonale znajomy. Wyglądał jak każdy glina z wydziału zabójstw tuż przed emeryturą, jakiego znał, łącznie z przerzedzonymi włosami i zatkanymi tętnicami.

- Brice Baker? - zgadł Ric.

Mężczyzna oparł się o framugę i monety w jego kieszeni zagrzechotały.

- To ja.

- Powiedziano mi, że jest pan dzisiaj w sądzie.

- Sędzia ogłosił przerwę. - Baker wyjął z kieszeni taniej granatowej marynarki paczkę winstonów i wyciągnął papierosa. - Dostałem pana wiadomość głosową. Jak mogę pomóc?

- Przyjechałem w związku z pewną sprawą. Carlosa Garzy. - Ric wskazał głową akta. - Widziałem pana nazwisko w aktach. Badał pan to sześć lat temu?

Baker wypuścił smużkę dymu, ignorując znak zakazu palenia, wiszący obok drzwi.

- Ogrodnik z country klubu. Kula w głowę, o ile dobrze pamiętam.

- Zgadza się.

- Ta sprawa jest zimniejsza niż trup.

- Akta też zawierają niewiele - zauważył Ric.

- Mogę zapytać, dlaczego pan je sprawdzał?

- Pewnie. Co nie znaczy, że wiele pamiętam.

- Podeszedł do stołu i zerknął na dokumenty, strącając popiół na podłogę, kiedy je przeglądał. - Tak, teraz sobie przypominam. Zamierzałem go przesłuchać. Był na liście świadków w innej mojej sprawie. Jednak zginął, zanim go namierzyłem, niestety.

Zainteresowanie Rica wzrosło. Lista świadków sugerowała poważne śledztwo.

- Co to była za sprawa?

- Zabójstwo. - Baker opadł na metalowe krzesło na końcu stołu i zaciągnął się.

- Kiedy?

- Och, jakieś sześć lat temu. - Przyciągnął do siebie akta i postukał grubym palcem w raport z autopsji. - Tak, kilka dni wcześniej, nim ktoś kropnął Carlosa. To była nastolatka. Zadźgana nożem. Została znaleziona w lesie niedaleko pola golfowego.

Ric się wyprostował.

- Laura Thorne?

Wzrok Bakera stał się czujny.

- Co macie w tej sprawie?

- Jej nazwisko pojawiło się w powiązaniu z inną, nad którą pracuję. - Niech to szlag, Mia miała rację. Te sprawy się łączyły. Ashley Meyer, Laura Thorne, Frank Hannigan, a teraz to. To wszystko musiało być ze sobą powiązane. Ric nie wiedział tylko, w jaki sposób.

- To była pańska sprawa - kontynuował, choć do teraz nie znał nazwiska detektywa. Jonah dał mu notatnik pełen nazwisk i numerów do sprawdzenia podczas pobytu w Fort Worth i Ric zamierzał to zrobić po przeczytaniu akt dotyczących morderstwa Garzy. A teraz detektyw siedział naprzeciwko niego.

- Paskudna sprawa. - Starszy mężczyzna pokręcił głową. - Ładna dziewczyna. A przynajmniej była ładna, zanim jakiś świr jej nie wykończył. Strasznie ją pociął i porzucił w lesie. Ten ogrodnik - skinął głową na akta - miał zmianę, kiedy zaginęła podczas przyjęcia w klubie. Myślałem, że może coś widział. Las,

gdzie została znaleziona, graniczy z polem golfowym, którym się zajmował, więc zamierzałem go przesłuchać, sprawdzić, czy coś wie.

- Zamknęliście tę sprawę? - zapytał Ric, mimo że znał odpowiedź. Mia sprawdzała to w zeszłym tygodniu, a ona była dokładna.

- Nie. Przesłaliśmy ubrania dziewczyny do laboratorium. Nie znaleźliśmy nic użytecznego. Akta od jakiegoś czasu tylko zbierają kurz.

Niewiarygodne. Zabójstwo jasno powiązane z inną sprawą, a jednak obu nie badano od lat.

Baker rzucił niedopałek na podłogę i rozdeptał go butem. But był wyglansowany. Mężczyzna miał uprasowaną koszulę i starannie uczesane włosy, pewnie z powodu wizyty w sądzie. Mógł być tuż przed emeryturą, ale wciąż zdawał się dumny ze swojej pracy, co sprawiło, że Ric nie wypowiedział żadnej z szyderczych uwag, które cisnęły mu się na usta.

- Wiem, co pan sobie myśli - powiedział Baker - ale wie pan, jak to jest. Pieniądze. Jesteśmy zawałeni robotą. Populacja podwoiła się przez ostatnie dwadzieścia lat. Sądzi pan, że w budżecie to przewidzieli? Jasne, że nie. Wciąż mamy tylko garstkę ludzi, pracujących nad toną spraw. Skupiamy się na tych nowych. Tych, gdzie są podejrzani, świadkowie, jakieś fizyczne dowody. Założę się, że u was jest tak samo.

Ric nic nie powiedział, co stanowiło wystarczające potwierdzenie. Wszędzie było tak samo. Jednak bynajmniej to nie powinno tak być. Kiedy tylko kończyły się tropy w śledztwie i jakaś sprawa zostawała odłożona na bok, niemal niemożliwe było ponowne jej otwarcie. Wymagało to przyznania się do winy, dopasowania DNA do sprawcy, pracy ludzi takich jak

Mia, którzy podejmowali się ponownego przebadania starych, zapomnianych dowodów przy użyciu nowych technologii.

- Wciąż macie akta tej sprawy? - chciał wiedzieć Ric.

Starszy detektyw wskazał niekończący się rząd papierowych pudeł.

- Dolna półka. Koniec tego rzędu. - Odsunął krzesło i wstał. - Sprawdzam ją co rok czy dwa, żeby zobaczyć, czy nie pojawiło się coś nowego.

Teraz to Ric się zdziwił.

- Naprawdę?

- Trudno o niej zapomnieć. Proszę przejrzeć te akta. Zobacz pan, o co mi chodzi.

Ric poszedł za Bakerem wzdłuż rzędu pudeł, śmiertelnie poważny, jako że miał świadomość, że każde z tych pudeł zawiera dowody w sprawie przestępstwa, które zniszczyło ludzkie życie i rodziny ofiar. Starszy detektyw zatrzymał się i wyciągnął jedno z pudeł. Podał je Ricowi, a potem wyjął kolejne.

- Znacznie obszerniejsze niż akta Garzy - zauważył Ric, kiedy przynosił pudło na stół.

- Ładna nastoletnia blondynka. Wie pan, jak to jest. - Baker zdjął wieczko z pudełka i rzucił je na bok. - Okazało się, że była luksusową cali girl. Według mnie, to oksymoron, ale tak ochrzciły ją media. Wpadły im w ręce jakieś zdjęcia ze strony internetowej i cały czas pokazywali je w wiadomościach, więc sprawa ciągle była na czasie. Nawet mój partner dostał na jej punkcie obsesji. - Wyjął gruby folder. - Większość z tego, co pana interesuje, jest tutaj. Reszta to na ogół zawracanie głowy, rzeczy, które nigdy donikąd nie zaprowadziły.

Jednak Ric przeglądał już inny folder, wypełniony wycinkami z gazet.

- Co to jest?

- To tylko artykuły na temat podobnych spraw, które kiedyś pozbierałem.

Ric spojrział na drugiego detektywa.

- Mówiłem panu. Trudno o niej zapomnieć. - Baker wyglądał prawie, jakby przeproszał, kiedy tłumaczył ciągle zainteresowanie Laurą Thorne. - Coś w tej dziewczynie... może jej wiek, sam nie wiem. Ta sprawa zapada w pamięć.

Ric przypomniał sobie Mię siedzącą naprzeciwko niego w El Patio, odrywającą naklejkę z piwa, i z zażenowaniem opowiadającą o prześladowających ją snach. Przekartkował wycinki z gazet. Głównie morderstwa. Kilka gwałtów, ofiarami wszystkich były młode kobiety z Teksasu, Luizjany i Oklahomy. Jeden z artykułów upadł na podłogę i Ric schylił się i sięgnął pod stół, żeby go podnieść. Zagapił się na zdjęcie młodej, uśmiechniętej dziewczyny. „Zwolniony warunkowo gwałcielem podejrzany w sprawie zadżganej na śmierć nastolatki” - informował nagłówek. Coś w młodzieńczym uśmiechu tej dziewczyny sprawiało, że Ric nie mógł oderwać od niej wzroku.

Wstał.

- Przymknęli tego gościa? - Pokazał wycinek Bakerowi.

- Nie, za mało dowodów.

- Sądzi pan, że ta sprawa jest powiązana z morderstwem Laury Thorne?

- Gdybym miał zgadywać, powiedziałbym, że nie. To było dwadzieścia lat temu. Sposób działania

sprawcy był kompletnie inny. Po prostu trafiłem na ten wycinek i zatrzymałem nie wiem dlaczego. Może dlatego, że została zadżgana.

Ric włożył artykuł z powrotem do folderu i zatrzymał wzrok na podpisie pod zdjęciem. Zamarł, odczytując nazwisko ofiary.

Komórka Jonah zaczęła dzwonić w tej samej sekundzie, w której rzucił torbę z siłowni na podłogę swojego pikapa. Wyciągnął telefon z kieszeni i zobaczył numer partnera, wyświetlony na ekranie.

- Gdzie jesteś? - zapytał Ric w ramach powitania. - W drodze po kolację. Chcesz, żebym coś ci wziął?

- Jestem jeszcze w Fort Worth.

Cholera, powinien być wrócić kilka godzin temu.

- Co się stało?

- Sporo. Później ci opowiem. Słuchaj, gadałeś dzisiaj z Mią?

- Nie. Ric zaklął.

- Dlaczego niby miałem z nią rozmawiać? - Jonah odpalił samochód i wyjechał z zatłoczonego parkingu, pełnego ludzi wiernych swoim noworocznym postanowieniom.

- Nie wiem. Pomyślałem, że może była na komisariacie albo coś. Cholera.

- Co się stało?

- Nie mogę jej złapać. Nie odbiera telefonu. Chciałbym, żebyś sprawdził jej dom.

Jonah wjechał na drogę i rzucił tęskne spojrzenie w stronę neonów ciągnących się wzdłuż pobocza. Nie

jadł przez cały dzień i właśnie spędził godzinę, podnosząc ciężary. Westchnął.

- Gdzie ona mieszka?

Ric podał mu adres i Jonah zawrócił w niedozwolonym miejscu.

- Chcesz, żebym sprawdził, czy przed domem stoi jej samochód?

- Daj mi znać, czy jest w domu - odpowiedział Ric. - A jeśli coś będzie wyglądało podejrzanie, idź i sprawdź to. Podam ci kod do jej alarmu.

- Skąd znasz kod do jej alarmu?

- Widziałem raz, jak go wprowadzała.

Jonah zapamiętał tę informację oraz kod, który podał mu partner. W jego głosie słychać było zmartwienie i Jonah nie wiedział, co o tym sądzić. Ric nie należał do ludzi, którzy nieustannie się zamartwiają. Był opiekuńczy, tak, ale nie przejmował się drobiazgami.

Jonah zobaczył tabliczkę z napisem „Aleja Jagodowa”.

- Skręcam w jej ulicę - rzucił. - Zadzwoń za chwilę.

Namierzył mały biały dom, jednak niczego się nie dowiedział, przejeżdżając obok niego. Niektóre światła się paliły. Na podjeździe nie zobaczył żadnego samochodu, ale drzwi do garażu były zamknięte, więc mogła zaparkować w środku. Jonah znowu zawrócił przed znakiem stopu i zaparkował przed domem naprzeciwko Mii; na podwórku ustawiono tam tablicę „Na sprzedaż”.

Zanim wysiadł z samochodu, wyjął broń z torby na siłownię i wytrych ze schowka na rękawiczki.

Kluczyki zostawił w środku. Każdy, kto był na tyle głupi, żeby ukraść poobijanego pikapa z ponad trzy-stoma tysiącami kilometrów przebiegu, mógł go sobie wziąć. Kiedy przechodził przez ulicę, dziwił się, jak wiele fanaberii swojego partnera potrafi znieść. Jednak, z drugiej strony, to działało w obie strony. On też mógł liczyć na Rica, a to było więcej, niż Jonah mógłby powiedzieć o niektórych kumplach, z którymi pracował przez ostatnie lata.

Przeszedł chodnikiem. O co chodzi z tą babką? Nie lubił Mii Voss od czasu spotkania z prokuratorką okręgową. Wiedział, kiedy ludzie kłamią, a ona kłamała tam cały czas jak z nut, co go wpieniło. Ric też powinien był się wkurzyć, ale faceta zaślepiła żądza. Jonah prawie liczył na to, że Mię na czymś przyłapie, będzie mógł wrócić do pracy i zabrać się do rozwiązywania innych spraw.

Zadzwoił do drzwi i czekał. Zajrzał przez okna po obu stronach drzwi. Jeszcze raz zadzwonił. Nie słyszał grającego telewizora ani żadnych innych odgłosów. Żaluzje na oknach były spuszczone. Obszedł dom od tyłu. Przekonał się, że garaż jest pusty, i zapukał do drzwi od strony podjazdu.

W kuchni paliło się światło. Szuflady były powysuwane, a kilka szafek pootwieranych. Niezbyt dobry znak. Jeszcze raz zapukał do drzwi, a potem jeszcze raz. Spędził jakieś dziesięć sekund na otwieraniu zamka wytrychem i wszedł do środka. Alarm zabręczał, więc Jonah wprowadził kod.

- Mia? Tu Jonah Macon. Jesteś w domu?

Żadnej odpowiedzi. Przez chwilę stał w kuchni. Wszystkie urządzenia były wyłączone. Obok bezprzewodowego telefonu leżał notatnik. Panował bałagan,

jednak Jonah nie wyczuwał tych dziwnych wibracji, które zazwyczaj towarzyszyły mu na miejscu zbrodni. Żadnych ostrych zapachów. Żadnych śladów walki. Rozejrzał się i wyszedł na korytarz, gdzie szafa na okrycia była otwarta, a na podłodze leżał stos szalików i rękawiczek. Skręcił w korytarz prowadzący do sypialni, łazienki i pokoju, który wyglądał na sypialnię gospodyni; słychać było stamtąd cichą muzykę płynącą z radia.

Na łóżku leżały porozrzucone ubrania. Na podłodze stał pusty worek marynarski, a szafa była otwarta, jakby ktoś pakował się w pośpiechu. Jonah zerknął na zegar. Dwudziesta pierwsza szesnaście, a radio zostało nastawione na stację NPR. Czy ktoś włączył je wieczorem, czy też grało od rana, bo nie miał go kto wyłączyć? Intuicja detektywa podpowiadała mu ten drugi wariant. Jeszcze raz rozejrzał się po pokoju. Górna szuflada szafki była wysunięta i wyglądało na to, że ktoś wyjął połowę jej zawartości, czyli - podszedł bliżej, żeby sprawdzić - bieliznę.

- Jeden ruch, a strzelę.

Cholera. Kobięcy głos, który rozległ się za jego plecami, był niemal równie zaskakujący jak słowa. Jonah rozłożył ręce i zaczął podnosić je do góry.

- Nie ruszaj się! Przysięgam, że wpakuję ci kulkę. Coś w jej tonie powiedziało mu, że naprawdę to

zrobi. Jakim cudem tak go zaskoczyła?

Usłyszał za sobą kroki. Wyczul perfumy. Były delikatne i piżmowe i z pewnością nie należały do Mii Voss, podobnie jak ten głos.

- Wyjmij pistolet i rzuć go na łóżko. Natychmiast. Jonah westchnął.

- Szanowna pani, jestem policjantem.

- Natychmiast.

Powoli wyciągnął glocka zza paska spodni od dresu i podniósł go za osłonę spustu.

- Jonah Macon, wydział policji San Marcos. Jestem znajomym Mii.

- Jesteś też głuchy?

Westchnął i rzucił broń na łóżko, odwracając się, by spojrzeć na kobietę.

Była wysoka, jasnowłosa i ubrana w krótką czarną sukienkę oraz wysokie czarne kozaki, które zanadto pobudziły wyobraźnię. I trzymała niewielki rewolwer, wycelowany prosto w jego krocze.

Szeroko otwarte oczy wciąż wpatrywały się w detektywa, kiedy kobieta podeszła do łóżka i lewą ręką podniosła jego pistolet. Na chwilę na jej twarzy pojawiła się niepewność, gdy uświadomiła sobie, że nie ma gdzie schować tej broni. Rozejrzała się, po czym cofnęła o kilka kroków na dziesięciocentymetrowych obcasach i położyła pistolet na fotelu.

- Trzymaj ręce tak, żebym je widziała.

Zauważył drzenie jej dłoni, co nie wzbudzało wielkiego zaufania, kiedy sięgała do maleńkiej torebki i wyciągała z niej srebrną komórkę z klapką.

- Proszę pani, czy może mnie pani wysłuchać, zanim to zrobi? Jak już mówiłem, jestem policjantem.

Policjantem, który, bardzo niefortunnie, zostawił swoją legitymację w samochodzie.

Zignorowała go i zaczęła wybierać numer na swoim zgrabnym, małym telefoniku. Cholera, dzwoniła pod 911? To mogło okazać się bardzo upierdliwe...

- Vince? Cześć, tu Sophie. - Jej głos drżał tylko odrobinę, gdy przyłożyła komórkę do ucha. - Jestem

w domu Mii i pojawił się tu ktoś, kto podaje się za policjanta.
Jonah Bacon.

- Macon.

-Jonah Macon... Uhm. Mówi, że z policji San Marcos. - Nieco szerzej otworzyła błękitne oczy. - Okej, dzięki. Tylko szybko, dobra? - Wrzuciła telefon z powrotem do torebki i wyciągnęła broń przed siebie. - Mój przyjaciel pracuje w wydziale policji San Marcos. Mówi, że nigdy o tobie nie słyszał.

- Słucham?

- I zaraz tu będzie. Razem z kilkoma wydziałowymi wozami. Mogą dojechać tutaj w każdej chwili.

- Tak powiedział.

- Tak.

Jonah przewrócił oczami. Nikt nie mówił „wydziałowe wozy”. Moore z nim pogrywał, wredny gnojek. To pewnie zemsta za to, że Jonah ograł go w zeszłym miesiącu w pokera.

Rozważył, jakie ma możliwości. Rozbrojenie tej dziewczyny zajmie mu góra dwie sekundy, jednak jeśli Sophie przypadkiem zdąży strzelić, on może poważnie pożałować, że rozmowa nie wystarczyła. Niespecjalnie miał ochotę na to, żeby odstrzeliła mu wacka.

- Proszę posłuchać, Sophie, naprawdę jestem gliną. Jestem też znajomym Mii. Niech pani do niej zadzwoni i zapyta.

- Co robisz w jej sypialni? - Między brwiami pojawiła się mała zmarszczka i Jonah widział, że prawie mu uwierzyła.

- Mogłaby pani celować gdzieś indziej, kiedy rozmawiamy?

- To nie jest odpowiedź na moje pytanie. Zamknął oczy i bezgłośnie policzył do trzech.

- Mój partner Ric Santos martwił się o Mię i prosił mnie, żebym sprawdził, co u niej, okej?

Najwyraźniej „Ric” było magicznym słowem, ponieważ dziewczyna wyraźnie się rozluźniła. Opuściła broń i Jonah był zaskoczony ulgą, która go zalała. Kusiło go, by paść na kolana i z wdzięczności całować stopy Sophie. Nie był pewien, dokąd wybierała się tak ubrana, ale miał ogromną ochotę iść z nią.

- Gdzie w takim pośpiechu wyjechała Mia? Ric jest zaniepokojony. - Jeszcze raz użył imienia partnera, tak na wszelki wypadek.

- To nie pańska sprawa. - Zerknęła za jego plecy. - Podobnie jak zawartość jej szafki na bieliznę. Co pan tu robi?

Dobre pytanie.

- Wyjechała z miasta? - zapytał. - Ricowi się to nie spodoba. Chcemy ją przesłuchać w związku z prowadzonym śledztwem.

Rzuciła mu spojrzenie pod tytułem „bądź poważny” i oparła rękę na biodrze.

- Mia Voss nie złamała żadnego prawa. Nie tak jak pan, bo wydaje mi się, że się pan tu włamał.

- A pani co, pilnuje jej domu?

Spojrzała na detektywa z rozdrażnieniem, a potem przeszła obok niego i wyciągnęła z szafy szarą skrzynkę.

- Załatwiam pewną sprawę.

Znowu go obeszła i jeszcze raz doleciał go zapach jej perfum. Wyszła na korytarz. Jonah poszedł za nią, zabierając po drodze swoją broń.

- Proszę powiedzieć swojemu partnerowi, że Mia ma się dobrze. - Otworzyła frontowe drzwi i stanęła przy nich, zachęcając go do wyjścia. - A jeśli będzie

chciała z nim porozmawiać, to, jak sądzę, odbierze telefon.

Detektyw wyszedł na mroźne powietrze. Sophie wpisała kod alarmu i wyszła na werandę. Lekko zadrżała. Zgadywał, że zostawiła kurtkę w błyszczącym czarnym tahoe, zaparkowanym przed domem.

Odwróciła się do niego plecami i zamknęła drzwi na klucz, który wrzuciła do torebki, akurat na tyle dużej, by zmieścić rewolwer ladysmith z rękojeścią z drzewa różanego. Bardzo ładnie.

- Ma pani jakieś nazwisko, Sophie?

- Tak. - Poniosła skrzynkę i spojrzała na niego.

- Dobranoc, panie Macon. Proszę przekazać Ricowi pozdrowienia.

- Jak to jest „niedysponowana”?

Ric stał w recepcji Centrum Delfy, a Sophie udawała równocześnie niezainteresowaną i profesjonalną.

- Nie jest w tej chwili dostępna. Jeśli chcesz zostawić wiadomość...

- Już zostawiłem wiadomość. I muszę się z nią zobaczyć. Teraz.

- Już ci mówiłam, jest...

- Słuchaj, Sophie, to nie jest sprawa prywatna

- skłamał. - Muszę ją przesłuchać w związku ze śledztwem w sprawie morderstwa. Nie proszę, tylko mówię. Ściągnij ją tutaj, i to zaraz, albo wezwij jej szefa.

Sophie popatrzyła na niego ze złością, po czym rzuciła okiem za plecy Rica, a on wyczuł za sobą obecność potężnie zbudowanego strażnika, który kilka sekund wcześniej stał przy wejściu.

- Jakiś problem, pani Barrett?

Uśmiechnęła się do niego słodko.

- Nic się nie dzieje, Ralph. Wszystko w porządku. Strażnik się cofnął, a Sophie wybrała jakiś numer.

- Możesz chwilę poczekać...? - Spojrzała na Rica pytająco, więc odsunął się od recepcji, zajmując się podziwianiem smutnego zimowego krajobrazu, dopóki recepcjonistka wreszcie nie wezwała Mii. Kilka minut później usłyszał dzwonek windy i odwrócił się, żeby zobaczyć kościstego mężczyznę w okularach, idącego w jego stronę. Król szczurów laboratoryjnych. Świetnie. Ric zerknął na Sophie, ale jej wzrok był przyklejony do ekranu komputera.

- Doktor Snyder, dyrektor działu DNA Centrum Delfy. Jak mogę panu pomóc?

- Muszę zobaczyć się z Mią Voss. Wiem, że pewnie jest zajęta, ale...

- Doktor Voss jest na urlopie naukowym.

- Słucham?

- Zachęcamy naszych naukowców, żeby od czasu do czasu odpoczęli od pracy nad sprawami kryminalnymi. - Protekcjonalny uśmieszek. - Jesteśmy w końcu przede wszystkim instytucją naukową, panie Santos. Czy jeszcze w czymś mogę panu pomóc?

Detektyw zacisnął zęby. Spojrzał na Sophie, która rozmawiała teraz przez telefon, choć Ric nie słyszał dzwonka.

- Jak długo będzie na urlopie?

- Tego nie mogę panu powiedzieć.

- Nie może pan czy nie chce?

- Szanujemy prywatność naszych pracowników, panie Santos. Jeśli jest pan zainteresowany konkretnymi planami doktor Voss, będzie pan musiał skontaktować się bezpośrednio z nią. - Jego spojrzenie

powędrowało do odznaki przypiętej do paska Rica. - Jestem całkiem pewny, że ma pan dostęp do jej danych kontaktowych.

Detektyw kręcił głową, wychodząc z holu i wkładając okulary przeciwsłoneczne. Urlop naukowy. Kurde, niewiarygodne.

Uciekła. Coś ją przestraszyło wczorajszej nocy i nie miało to nic wspólnego z szopem. A teraz związała z miasta, nawet do niego nie zadzwoniwszy. Dlaczego nie poprosiła go o pomoc?

Wrócił do swojego pikapa i wyjechał z parkingu. Właśnie dlatego nienawidził związków. Kobiety są lekkomyślne i nieprzewidywalne. I nawet te miłe mogą być podstępne jak cholera.

To nie tak, że jego i Mię łączy jakiś związek. Ledwo ją zna. Jeśli jego wycieczka do Fort Worth czegokolwiek dowiodła, to właśnie tego, że wcale nie znał tej kobiety.

A jednak odczuwał wszechogarniającą potrzebę, by ją chronić. Trochę trudne do wykonania, kiedy nie ma się zielonego pojęcia, gdzie ona jest.

Czy posiadała jakiś weekendowy dom? Może spiknęła się z jakimś facetem? Nie wiedział. Jedyne, co wiedział, to że nie ma jej u siostry. Nie pojechałaby tam, gdzie mogłaby ściągnąć na swojego siostrzeńca niechcianą uwagę. Jej siostra pewnie wiedziała, gdzie jest Mia, ale Ric trochę wczoraj powęszył i dowiedział się, że matka Sama jest prawniczką. Nie zamierzał marnować czasu na próby wydobycia informacji z prawnika, który nie chciał z nim gadać.

Dojechał do skrzyżowania i skierował się w stronę San Marcos. Nieważne, dokąd wyjechała, on musi ją znaleźć. Niemal każda prowadzona przez niego

sprawa morderstwa jakoś się z nią łączyła. Mia była kluczem, to pewne.

Co tak naprawdę o niej wiedział? Nawet wczorajsze szperanie niewiele wzbogaciło jego wiedzę.

Wiedział, że jedna z sióstr nie żyje. Amy Voss została zgwałcona i zamordowana w wieku zaledwie siedemnastu lat. To się zdarzyło dwadzieścia jeden lat temu. Siódmego stycznia - dopiero co minęła rocznica jej śmierci. Mia mogła mieć wtedy jedenaście lat, była wówczas w tym samym wieku, co obecnie jego córka Ava. Taka zbrodnia była koszmarem każdej rodziny. To musiało być jedno z wydarzeń decydujących

O dalszym życiu Mii - prawdopodobnie najważniejsze - i nigdy mu o tym nie wspomniała.

Co jeszcze o niej wiedział? Nie dość, zważywszy na to, jak głęboko była zaangażowana w prowadzone przez niego sprawy. Wiedział, że jest inteligentna

I jedna z najlepszych w swojej dziedzinie. Wiedział, że jest pracoholiczką, podobnie jak on. Wiedział, że ma ponętne ciało, które przez większość czasu ukrywa pod fartuchem laboratoryjnym, co z jakiegoś powodu ogromnie go podnieca. Wiedział, że mimo stopni naukowych i naukowej gadki potrafiła całować jak... szlag, nie wiedział do czego by to porównać. To nie było podobne do niczego. Ledwo jej dotknął, a ona niemal stanęła w płomieniach. Trudno to inaczej określić - cały ten zdławiony ogień wybuchł pod jego dotykiem. Nie potrafił sobie nawet wyobrazić, jak by to było, gdyby kiedykolwiek znalazł się z nią w łóżku.

A właściwie potrafił. I znalezienie się z nią w łóżku zaczynało się stawać jednym z jego podstawowych celów.

Jednak nie chodziło tylko o seks. Musiał się przekonać, że jest bezpieczna. Ktoś z jakiegoś powodu jej groził, więc uciekła. Uciekła z domu, od pracy i wszystkiego, łącznie z nim. Jasna cholera, był wściekły.

Był też przestraszony.

Jako specjalistka w dziedzinie kryminalistyki Mia była nie do pobicia. Jako kobieta próbująca uciec przed mordercą? To zupełnie inna historia. Nienawidziła broni. Jej umiejętności walki były śmiechu warte. I brakowało jej zdolności myślenia jak drapieżnik.

Potrzebowała ochrony, a on jej tę ochronę zapewni, wraz z kilkoma innymi rzeczami, których również potrzebowała.

Musiał tylko najpierw ją znaleźć.

Mia spacerowała sklepową alejką, przyglądając się kolekcji wabików wędkarskich. Woblery w kształcie owadów i robaków, obrotówki z kolorowymi końcówkami. Nigdy nie widziała tak ogromnej kolekcji sztucznych bezkręgowców. Przełożyła koszyk do drugiej ręki i skręciła w kolejną alejkę, mając nadzieję, że znajdzie tam niektóre z produktów, które istotnie były jej potrzebne.

Płatki śniadaniowe, chleb i batoniki z płatków owsianych. Dołożyła jeszcze jedno pudełko płatków i skierowała się do kasy.

- Jakaś przynęta?

Mężczyzna stojący za ladą był wysoki i brodaty. I chciał sprzedać jej przynętę dla ryb. W końcu to był sklep z przynętami - Przynęty Buda - i z tego, co wiedziała, to mógł być Bud we własnej osobie, nabijający na kasę jej zakupy.

- Wezmę trochę obrotówek. - Wzięła jedno opakowanie z wystawy. To było rybackie miasto i wynajęła wędkarski domek. Nie zaszkodzi uwiarygodnić swoją przykrywkę, dorzucając kilka odpowiednich gadżetów do reszty zakupów.

- Zasadza się pani na bassa wielkogębowego? O, kurde.

- Zgadza się.

- W takim razie przydadzą się pani. Wytatuowany mężczyzna w skórzanej kurtce Har-

leya-Davidsona odwrócił się, żeby ją zlustrować, kiedy wyjmował sześciopak piwa z lodówki. Coś w jego wyglądzie przyprawiło ją o gęsią skórę.

- Najlepsza przynęta w okolicy, jeśli chce pani znać moje zdanie. - Bud wciąż zachwalał swój towar.

Mia się uśmiechnęła.

- To ulubione wabiki mojego chłopaka.

- Jakieś piwko?

- Nie, to wszystko, dziękuję. - Wyciągnęła portfel i uważała, by nie pokazać mu nowego, fałszywego dowodu, kiedy wyjmowała pieniądze. Motocyklista stanął za nią; usiłowała nie napinać ramion, kiedy sprzedawca wydawał resztę i pakował jej zakupy.

- Powodzenia ze spookami - powiedział, podając jej torbę.

- Słucham?

- Obrotówkami Z ara Spooks. Dla pani chłopaka.

- A, tak. Dziękuję. - Unikała kontaktu wzrokowego z kimkolwiek, wychodząc ze sklepu. Jej toyota pikap bez żadnych bajerów, którą Alex była uprzejma wypożyczyć na swoje nazwisko, czekała tuż obok drzwi. Mia zsunęła bejsbolówkę niżej na czoło, gdy szła do samochodu. Czapka, flanelowa koszula,

dżinsy i sportowa kurtka miały jej pomóc wtopić się w tłum. Wydawało się, że to dość skuteczny sposób. Miasteczko nie było zbyt duże - ot, przystanek w drodze do jeziora Canyon - ale zachowanie ostrożności nigdy nie zaszkodzi.

Włączyła silnik i zauważyła świecąca się kontrolkę paliwa. Jedna ósma baku. Prawdopodobnie nie musiała jeszcze tankować, ale ostatnie, czego chciała, to utknąć gdzieś po drodze. Skierowała się ku jedynej stacji benzynowej w mieście, a z głośników w samochodzie popłynęła koszmarna piosenka country o smażonym kurczaku. Mia zmieniła stację, ale oferta muzyczna była tu równie ograniczona jak wszystko inne. Poddała się więc i wyłączyła radio, podjeżdżając do dystrybutora. Zapłaci gotówką. Podeszła do sprzedawcy, który był zbyt zajęty meczem koszykówki w telewizji, żeby poświęcić jej więcej niż jedno przelotne spojrzenie.

Mia oparła się o samochód i obserwowała, jak jej oddech zamarza w mroźnym powietrzu, gdy na dystrybutorze szybko przeskakiwały cyferki. Objęła się mocniej ramionami, by nieco skuteczniej ochronić się przed zimmem.

To było ciche miasteczko na odludziu. Dokładnie takie, jakiego szukała. Powiedziała Alex, że chciałyby zniknąć, ale pozostać blisko domu. Alex spisała się doskonale. Zanim dołączyła do Centrum Delfy, pomagała zniknąć kobietom w kłopotach, i Mia spodziewała się, że przyjaciółka zrobi, co należy. Alex wiedziała, jak usunąć kogoś z radaru, i w kilka godzin udało się jej stworzyć przykrywkę i poinstruować Mię, jak przez pewien czas pozostać w ukryciu. Na razie wszystko szło zgodnie z planem.

Skąd więc czuła ten dziwny niepokój? Spojrzała na pustą drogę i wreszcie nazwała uczucie, które prześladowało ją od trzech dni.

Czuła się samotna.

To niemądre, wiedziała o tym. Chodziło przecież właśnie o to, żeby była sama, tak daleko od pracy, rodziny i San Marcos, by bezpiecznie realizować swój plan. A jednak fakt, że od paru dni nie brała udziału w prawdziwej rozmowie, zaczynał ją drażnić. Krótkie spotkanie z Sophie na postoju dla ciężarówek, kiedy recepcjonistka przywiozła jej zestaw do zbierania dowodów, nie liczyło się. Gdy tylko Sophie wspomniała o tym, że natknęła się na Jonah, ochota Mii na pogaduszki zniknęła bez śladu.

Jeśli Jonah jej szukał, to szukał jej też Ric. I chociaż to nie była dla niej niespodzianka, nie chciała się nad tym zastanawiać, bo to mogło odciągnąć ją od jej planu. A na to nie mogła sobie pozwolić. Jeszcze nie. Nie mogła też poprosić Rica czy kogokolwiek innego o pomoc - choć bardzo tego chciała - dopóki nie uzyska odpowiedzi na kilka pytań, a mianowicie: kto groził jej i jej rodzinie. Mia zamierzała się tego dowiedzieć, gdy tylko odciski palców, które poprzedniego dnia przekazała do laboratorium, zostaną przebadane.

Pistolet dystrybutora kliknął i Mia wyjęła wąż z wlewu paliwa. Wytarła ręce o spodnie i wyjęła kluczyki z kieszeni. Upadła jej wełniana rękawiczka, więc schyliła się, żeby ją podnieść.

Barn!

Opadła na chodnik. Znała ten odgłos. To... Barn!

Pył uderzył ją w twarz i Mia przeczołgała się na drugą stronę samochodu. Ktoś do niej strzelał!

Nastoletni sprzedawca wyszedł ze swojej budki.

- Co, do...

- Wracaj do środka! - krzyknęła, przywierając do tylnego zderzaka auta. Rozejrzała się gorączkowo. Skąd padły strzały?

Zapiszczały hamulce i odwróciła się, żeby zobaczyć wielką srebrną maskownicę, zmierzającą w jej stronę. Serce Mii zabiło gwałtownie, gdy samochód ze zgrzytem zatrzymał się tuż przed jej twarzą. Rzuciła się do ucieczki, ale ktoś złapał ją za ramię. Otoczyła ją ściana skóry. Przypomniawszy jej się motocyklista ze sklepu i zaczęła kopać i krzyczeć jak banshee.

-Mia, wsiadaj! - Zobaczyła twarz Rica, który ciągnął ją po chodniku. Otworzył drzwi swojego pikapa od strony kierowcy i wepchnął ją do środka, a potem sam wskoczył do samochodu. Po kilku sekundach siedział za kierownicą i wyjeżdżał ze stacji, drzwi po obu stronach wciąż były otwarte.

- Zamknij drzwi! - krzyknął, zatraskując swoje. Mia sięgnęła do klamki z podłogi. Zaczęła wczoł-

giwać się na siedzenie, ale Ric pchnął jej głowę w dół.

- Nie wychylaj się!

Skuliła się na podłodze, zacisnęła powieki i próbowała odzyskać oddech. To się działo. Znowu. Ktoś do niej strzelał, jej serce biło jak oszalałe i nie mogła złapać tchu. Ric ostro skręcił i Mia uderzyła w deskę rozdzielczą.

Wyraz twarzy detektywa był wredny i bojowy. Zauważyła broń w jego ręku. Skuliła się, nie chcąc znaleźć się na drodze strzału, gdyby pistolet przypadkowo wypalił.

Ric jeszcze raz skrzył i obejrzał się przez ramie. Potem spojrzal na Mie.

- Potrzymaj to. - Podal jej broń, kolba do przodu. Wziewla ja, ciepła od jego dotyku. Nie wiedziala, co z nia zrobic, wiec polozyla ja na siedzeniu - lufa do drzwi - a detektyw siegnal do kieszeni kurtki i wyciagnal komorkę.

- Proszę, nie dzwoń na policję. Zerknal na nia i zmruzył oczy.

- Proszę?

Przez dluzsza chwile patrzyl na nia wzrokiem pelnym wrogości.

- Ric, droga.

Jeszcze raz spojrzal w lusterko wsteczne. Zdjal nogę z gazu.

- Mozesz juz usiac. Nie jedzie za nami. Oddala mu broń i podciagnela sie na siedzenie,

wstrzasnietą tym, jak wielkiego wymagalo to od niej wysilku. Kolana ja bolaly. Byly poobijane, pewnie od upadku na ziemie. Dlonie krwawily. Wytarla je o dzinsy i odgarnela wlosy z twarzy. Obejrzala sie przez ramie, ale droga za nimi byla pusta. Popatrzyła przed siebie. Przed nimi tez bylo pusto.

- Jesteś pewien, że nikt nas nie sledzi? - Slyszała drzenie we własnym głosie.

- To byly strzaly z karabinu. Padaly z lasu na północ od stacji.

- Wiec on...

- Pewnie jest pieszo.

Przez kilka minut jechali w milczeniu. Mia zamknela oczy i spröbowala uspokoic oddech. Udalö sie, ale adrenalina wciaż buzowala w jej zyłach, sprawiajac, że cala dygotala, bylo jej goraco i miala mdlości.

Ric zwolnił. Zjechał na pobocze i odwrócił się do niej. Jego ciemne oczy przewierciły się prosto do jej duszy.

- Kto to był? - Jego głos był zduszony od tłumionej furii.

Patrzyła na niego. Otworzyła usta, ale w jej głowie pojawił się obraz Sama, i zamknęła je z powrotem. Nie mogła powiedzieć nikomu o swoich podejrzeniach, nawet Ricowi. Nie, dopóki nie przekona się, że ma rację.

- Odpowiadaj, do cholery! Przełknęła ślinę.

- Nie wiem.

Patrzył na nią długo, po czym odwrócił wzrok i zaklął.

- Jak mnie znalazłeś? - zapytała.

- Poszukałem.

Wziął telefon leżący na desce rozdzielczej i zaczął wybierać numer.

- Co robisz? Zerknął na nią.

- Ratuje twój tyłek.

Rozdział 13

Rozmawiał krótko i niewiele mówił. Nawet gdyby mówił po angielsku, a nie po hiszpańsku, wątpiła, czy zrozumiałaby, o co chodzi. Rozłączył się, wpisał coś do GPS-u i z powrotem wyjechał na drogę, spod kół posypał się żwir.

- Dokąd jedziemy?

Ric patrzył przed siebie.

- Wynajęłam domek na południowym brzegu jeziora - powiedziała. - Są tam wszystkie moje rzeczy.

- Zapomnij o nich. Spojrzała na niego w zdumieniu.

- Zabieram cię do bezpiecznego domu. Biuro ma jeden niedaleko stąd.

- Zadzwoń do FBI?

- Zadzwoń do brata.

- Agenta FBI.

Tylko na nią spojrzał. Prawdopodobnie do tej pory już się domyślił, że nie ufała policji. Żadnego rodzaju. Jeśli była jedna rzecz, co do której miała pewność, to że człowiek, który ją porwał, zabił Franka Hannigana i upozorował porwanie Sama, był gliną. Poza tym, że nosił identyczną broń jak Ric, to wiedział zdecydowanie zbyt wiele o zdecydowanie zbyt wielu sprawach,

żeby nie należeć do którejś ze służb mundurowych. Obecny lub były glina, tego Mia nie wiedziała, ale tak czy siak miał znajomości. Odetchnęła głęboko i wyjrzała przez okno, poddając się losowi. Bezpieczny dom. Z Rikiem. Jak miała zbadać tę sprawę, jeśli on będzie ją niańczył?

A może nie o niańczeniu myślał. Zerknęła na niego. Jego twarz miała surowy, zdecydowany wyraz. I wiedziała, że jakiegokolwiek próby dyskusji z Rikiem nie miały teraz najmniejszego sensu.

Mia otworzyła schowek między siedzeniami, a potem schowek przed sobą, zanim znalazła serwetki z fast foodu. Zwilżyła jedną z nich śliną i spróbowała usunąć krew z dłoni.

- Co z moim samochodem? - zapytała, tak spokojnie, jak tylko potrafiła. Ręce wciąż się jej trzęsły i czuła się tak, jakby wypila sześć espresso.

- To był twój pikap?

- Ktoś go dla mnie wynajął.

Ric zerknął na nią i mogła się założyć o tysiąc dolarów, że zastanawia się, czy ten ktoś to mężczyzna. Mógł się dalej zastanawiać, bo nie zamierzała mieszać w to Alex, nie po tym, co ta dla niej zrobiła.

- Poproszę Reya, żeby się tym zajął - powiedział, mając na myśli swojego brata.

- Ale jak on...

- Zajmie się tym.

I to był koniec rozmowy. Mia wróciła do oczyszczania zadrapań.

Niedługo zjechali na wąską drogę, prowadzącą na zachód. Teren był suchy i nierówny. Ciemnozielone cedry, porastające wzgórza, stanowiły jedyne plamy koloru wśród zimowego krajobrazu. Ric skręcił

na południe, a potem znowu na zachód. Wzdłuż drogi ciągnęły się ogrodzenia z drutu kolczastego. Przejechali przez wzgórza i doliny, gdzie wypasały się zwierzęta, gdzieś widać było rancza. Mia usiłowała się uspokoić, patrząc na mijaną okolicę, ale to oczywiście nie podziałało. Nic nie działało. Po raz drugi w ciągu dwóch tygodni ktoś do niej strzelał.

Samochód zwolnił i dostrzegła czarną plamkę na horyzoncie. Chevy suburban zaparkowany pod olbrzymim dębem. Ric zjechał na pobocze i zaparkował za tamtym wozem. Wysiadł z niego mężczyzna, który podszedł do tyłu, otworzył bagażnik i zaczął wyładowywać jakieś pudła.

- Co to jest? - zapytała.

- Zaopatrzenie. - Ric otworzył drzwi i Mia też sięgnęła do klamki. Złapał ją za ramię. - Zostań tutaj.

Zostawił ją w samochodzie z zapalonym silnikiem, dochodzącą do siebie po tym ostatnim małym ciosie. Nie chciał, żeby poznała jego brata. Co to właściwie miało znaczyć?

Mężczyźni przenieśli pudła na tył pikapa, a Mia obserwowała ich z ciekawością. Ten sam wzrost, ta sama budowa. Nawet znaczące wybrzuszenie pod kurtką Reya było takie samo, zaczęła się więc zastanawiać, czy są jeszcze jacyś bracia Santos i czy wszyscy to gliniarze. Wydawało jej się, że Ric wspominał coś kiedyś o rodzeństwie w wojsku.

Kiedy skończyli z przeładowywaniem zaopatrzenia, stali przez moment, rozmawiając. Rey zerknął w jej stronę. Żałowała, że nie potrafi odczytać wyrazu jego twarzy, ukrytej za okularami przeciwsłonecznymi, ale wyglądało na to, że bracia Santos dobrze ukrywają swoje emocje.

Ric położył dłoń na ramieniu brata i rzucił kilka ostatnich słów, zanim wrócił do pikapa. W tej krótkiej chwili Mia zdała sobie sprawę, że mężczyźni są sobie bliscy. Bardzo. Bracia w najbardziej dogłębnym sensie tego słowa. Jej serce zabiło szybciej i poczuła ukłucie tęsknoty.

Zaskrzypiały drzwi i Ric wsiadł bez słowa. Objechał suwa brata, zatrąbił i wrócili na drogę, zdążając do swojego celu.

- Jak daleko jeszcze?

- Niedaleko.

Po kilku minutach zjechali na piaszczystą drogę, która prowadziła pomiędzy niskimi wzniesieniami. Dojechali do metalowej bramy, zabezpieczonej zardzewiałym łańcuchem, i Mia przypomniała sobie wizytę w opuszczonej fabryce. Ric wysiadł, by otworzyć kłódkę łańcucha. Była na szyfr i najwyraźniej znał kod, bez wątplenia dzięki znajomościom w FBI. Mia, przytłoczona poczuciem własnej bezużyteczności, przesiadła się za kierownicę i przejechała przez bramę, żeby detektyw mógł z powrotem ją zamknąć. Potem wróciła na swoje siedzenie i Ric prowadził przez resztę drogi.

Nigdy wcześniej nie widziała bezpiecznego domu FBI, nigdy nie próbowała sobie wyobrazić, jak może wyglądać. Ale nawet osoba kompletnie pozbawiona wyobraźni nie mogłaby przywołać w myślach czegoś mniej imponującego niż skromny kamienny budynek u stóp wzgórza. Był o ponad połowę mniejszy od domu Mii, a po obu jego stronach rosły jadłoszyny o niezbyt bujnym listowiu. Za nimi widziała malutką budkę i miała desperacką nadzieję, że to nie jest wychodek.

- To tutaj?

Ric zatrzymał samochód. -Tak.

Wysiedli i zaczęli wyładowywać bagaże. Rey przywiózł im zapasy podstawowych produktów spożywczych i marynarski worek - Bóg jeden wie, co zawierał. Mia podniosła pudło, a Ric zarzucił sobie worek na plecy. Ruszyła za detektywem do drzwi, rozglądając się na wszystkie strony w poszukiwaniu jakichś śladów obecności innych ludzi. Jednak tak daleko, jak sięgała wzrokiem, widziała tylko wzgórza, skały i krzaki. Tylko leniwie kołujący w górze jastrząb był świadkiem ich przyjazdu.

Ric wsunął w solidny zamek błyszczący mosiężny klucz - stanowiło to jedyną wskazówkę, że to miejsce jest czymś więcej niż tylko walącym się domem. Detektyw otworzył drzwi.

Mia spojrzała na niego niepewnie, zanim weszła do środka. W pokoju panowała ciemność. Pachniało stęchlizną i czymś jeszcze, czego w pierwszej chwili nie mogła dokładnie rozpoznać. Sosną? Małeńka kuchnia zajmowała jeden koniec pomieszczenia i Mia odstawiła trzymane pudełko na niewielki drewniany stół. Zdjęła czapkę i kurtkę i rzuciła na pudło, rozglądając się. Dwa metalowe składane krzesła, zlew, piecyk podłączony do butli z propanem. W gasnącym popołudniowym świetle i z jednym tylko oknem nad zlewem zdawały się tu panować niemal zupełne ciemności.

- Nie ma elektryczności?

- Nie. To miejsce nie istnieje.

Ric odstawił worek obok kominka w drugim końcu pomieszczenia, a potem wyszedł.

Niepokój Mii wzrósł, gdy uważniej obejrzała domek. Brakowało elektryczności, lodówki, telefonu. Oprócz stołu i metalowych krzeseł jedynym meblem była wytarta brązowa kanapa, stojąca przed kominkiem. Drzwi w części kuchennej prowadziły do skąpo wyposażonej łazienki.

Mia zerknęła na Rica, który wniósł dwa kolejne pudła, ustawione jedno na drugim. Kiedy ponownie wyszedł, zajrzała za ostatnie zamknięte drzwi, za którymi musiała być sypialnia.

Była maleńka i zimna. Bez okien. O ścianę opierał się materac. Pokój wyglądał jak schowek na szczotki, ale panował tu ziąb jak w chłodni.

Zagryzła wargę i odwróciła się. Nie będzie narzekała. To, że w ogóle się tutaj znaleźli, było z pewnością przysługą wyświadczoną Ricowi. I jej. Wiedziała, że powinna być wdzięczna, jednak wciąż jeszcze nie ogarnęła umysłem całej tej sytuacji.

Ktoś chciał ją zabić. Ukrywała się w bezpiecznym domu FBI z mężczyzną, który byt na nią bezgranicznie wkurzony i pod którego wpływem miała ochotę wyrzucić przez okno trzydzieści dwa lata podejmowania rozważnych decyzji, kiedy tylko znajdował się w jej pobliżu. A poza tym jego obecność utrudni jej osiągnięcie jedyne go celu, jaki naprawdę się liczył, czyli odkrycia, kto jej groził.

Panika chwyciła ją za gardło. Spojrzała wokół siebie i zrobiła to, co robiła zawsze, kiedy czuła panikę. Zaczęła sprzątać.

Jonah zignorował małą grupę palących trawkę na balkonie, kiedy wchodził po metalowych schodach,

prowadzących do drzwi mieszkania Sophie Barrett. Otworzyły się, zanim do nich dotarł.

Spojrzała na niego zza wyglądających na drogie okularów przeciwsłonecznych, przeciągając przez próg walizkę.

- Jeśli przyjechał pan podkradać moją bieliznę, to będzie pan zawiedziony. Najciekawsze sztuki są spakowane.

Zatrzymała się, by zamknąć drzwi, dając tym samym detektywowi szansę na przyjrzenie się jej. Miała na sobie obcisły sweter w kolorze sztucznej trawy boiska, opięte dżinsy i spiczaste buty, które sprawiały wrażenie okropnie niewygodnych.

- Weekendowy wypad? - zapytał.

- Coś w tym stylu. - Odwróciła się do niego, poprawiając torebkę na ramieniu. - I powiem panu dokładnie to samo, co powiedziałam Ricowi Santosowi. Proszę zostawić jej wiadomość, a jestem pewna, że oddzwoni, jak tylko będzie mogła.

Jonah podniósł walizkę i ruszył w stronę schodów, obserwowany z półpiętra przez trójkę upalonych dzieciaków z college'u.

Sophie wymamrotała coś, czego nie zrozumiał. Kilka sekund później usłyszał stukot jej szpilek za swoimi plecami.

- Zawsze jest pan taki...

- Pomocny?

- Zamierzałam powiedzieć „odpychający”. Skąd pan wie, gdzie mieszkam? Nie aktualizowałam prawa jazdy, od kiedy się tu przeprowadziłam.

- Swoją drogą, urocze miejsce. - Czekał na nią u stóp schodów, po czym ruszył w kierunku jej samochodu. Był zaparkowany obok basenu, do którego

przydałoby się wrzucić ciężarówkę chloru. - Wynajmuje pani na tygodnie?

Zatrzymała się obok swojego suwa i oparła dłoń na biodrze.

- Jakby chciał pan wiedzieć, to... - Urwała, patrząc na niego z wściekłością. Przynajmniej takie wrażenie odniósł Jonah. Trudno to było stwierdzić na pewno z powodu okularów.

- Jakbym chciał wiedzieć, to co?

- Nieważne. To nie pańska sprawa. Co pana tu sprowadza, detektywie?

Aha. Sprawdzala go. Wczoraj wieczorem był „panem Maconem”.

- Chodzi o Mię.

- Już panu mówiłam...

- Ktoś próbował ją dzisiaj zabić.

Ze zdziwienia rozchyliła błyszczące czerwone wargi. Zdjęła okulary i popatrzyła na niego szeroko otwartymi niebieskimi oczami.

-Co?

- Ktoś do niej strzelał.

- Gdzie ona jest? Jest cała? Co się stało?

- Nic jej nie jest - odpowiedział. - Przebywa w areszcie zapobiegawczym. - Nie oficjalnie, ale prawie. Była z Rikiem, a on działał w skrajnym trybie pitbula.

Sophie oparła się o samochód i zamrugala. Z jej twarzy odpłynęła krew.

Cholera, ten facet zgotował jej szok.

- Wszystko w porządku? Wyprostowała się.

- Nie, nie w porządku. Jestem totalnie wystraszona. Co się dzieje?

- Nie jesteśmy pewni. Badamy sprawę. Ale chciałem panią ostrzec.

Patrzyła na niego i poczuł się trochę niepewnie. Nie zamierzał tak mocno nią wstrząsnąć, ale prawdopodobnie wyjdzie jej to na dobre. Musiała uważać. Wszyscy z otoczenia Mii powinni zachować ostrożność, łącznie z Rikiem.

Jonah wyjął klucze z ręki Sophie i otworzył jej auto, a potem bagażnik, podczas gdy ona usiłowała zebrać się w sobie. W środku leżał czarny futerał na gitarę i pudełko płyt CD. Przesunął je, by zrobić miejsce na walizkę. Potem podszedł do drzwi od strony kierowcy.

Jej wrogość zniknęła, zastąpiona troską o przyjaciółkę.

- Co konkretnie robicie, żeby ją ochronić? - zapytała Sophie. - To już drugi raz. Nie możecie kogoś aresztować?

- Pracujemy nad tym. - Spojrzał na nią z góry, choć, szczerze mówiąc, nie była to zbyt duża odległość. Sophie miała co najmniej metr siedemdziesiąt siedem, i to bez obcasów. Fakt, że nosiła szpilki, sporo mówił o jej pewności siebie. - Proszę się trzymać z dala od domu Mii - dodał. - Żadnego więcej pilnowania, doglądania czy czegokolwiek innego. Nic, dopóki tego nie wyjaśnimy.

- Przecież mówił pan chyba, że jest z Rikiem?

- Tak. - Zdaniem Jonah, wciąż istniało ryzyko, że Mia zwieje. - Po prostu niech pani uważa, dobrze? I niech się pani trzyma z dala od jej domu. Nie powinna się pani mieszać w tę sprawę.

W dalszym ciągu patrzyła na niego, tak że zaczął czuć się niekomfortowo. Odchrząknął.

- Więc dokąd się pani wybiera? Z powrotem włożyła okulary.
- Do Houston. Śpiewam dziś w Barze Kojota. - Przechyliła głowę na bok. - Słyszał pan o nim?

-Nie.

Westchnęła.

- To znany klub nocny w Montrose. Mam tam ważny występ. -
Wzruszyła ramionami. - Trochę się denerwuję, szczerze mówiąc.

- Jestem pewien, że świetnie pani pójdzie. Uśmiechnęła się lekko.

- Skąd pan wie?

- Nie wiem, zgaduję.

Przez moment stali obok jej suwa w przedłużającej się ciszy. Miało dziwne uczucie, że dziewczyna czeka, by coś powiedział.

Cholera, czyżby chciała, żeby pojechał posłuchać, jak śpiewa? Kusiło go to, choćby z tego powodu, żeby zobaczyć, co spakowała do walizki. Ale gównie wiedział o muzyce i miał na wieczór aż nadto roboty.

Otworzyła drzwi auta i wrzuciła do środka torebkę.

- Chyba już pojedę. Muszę mieć czas na przebranie się przed występem.

- Proszę na siebie uważać w Montrose. - Nie znał się na muzyce, ale znał się na zbrodniach. - To dość niebezpieczna okolica, zwłaszcza nocą.

- Proszę się o mnie nie martwić. - Usiadła za kierownicą i poklepała torebkę. - Ladysmith zawsze dotrzymuje mi towarzystwa.

Ric wrócił z naręczem drewna, a Mia podniosła wzrok znad butelki detergentu, gdy układał je obok

kominka. Wyglądało na to, że ogień będzie jedynym źródłem ciepła.

Ponownie skupiła się na brudnym zlewie i zaczęła jeszcze mocniej szorować. Kiedy nabrał odcienia nieco jaśniejszej szarości, przeniosła wysiłki na układanie puszek w szafce. Czowała obecność Rica po drugiej stronie pokoju, ale nie zamierzała patrzeć w jego stronę. Bała się tego, co mogła wyczytać z jego twarzy. Miał ją w garści. I wiedział o tym. Teraz czekał, przeciągając polowanie niby wilk krążący wokół ofiary.

Znowu wyszedł na dwór po więcej drzewa, podpałki albo diabli wiedzą czego, i Mia ostrożnie rzuciła okiem na kominek.

Jak do tego doszło? Zachowywała się rozsądnie. Była zaradna. Zwróciła się o pomoc do każdego inteligentnego i zdolnego współpracownika, któremu ufała. I mimo to skończyła, uciekając, drżąc o swoje życie i bez zastrzeżeń polegając na gliniarzu, który pewnie by ją aresztował, kiedy tylko by na nią spojrział. Utrudnianie śledztwa, niszczenie dowodów, okłamywanie prowadzących sprawę - była winna wszystkich tych przestępstw i Ric jakimś cudem to wiedział.

Potrzebowała tych wyników badań laboratoryjnych. Wczoraj wróciła na miejsce przestępstwa - swojego przestępstwa - z zestawem do zbierania dowodów, który przywiozła jej Sophie. Zabrała szczypce do grilla, które upuściła, śpiesząc się, by stamtąd odjechać. Teraz badano je w Centrum Delfy na obecność odcisków palców i śladów DNA. Jeśli ktoś coś znalazł, to przynajmniej miała trop dla prowadzących śledztwo, kiedy wreszcie się przyzna, co zrobiła i dlaczego.

Jeśli się przyzna. Wiedziała, że powinna to zrobić, jednak jeszcze nie zebrała się na odwagę. Nieważne, jak to załatwi, to wyznanie prawdopodobnie zakończy jej karierę.

Mia ustawiła puszki z warzywami w równym rzędzie obok puszek z zupami. Ric znowu pojawił się w drzwiach i zamknął je za sobą kopnięciem. Położył obok kominka następane narecze drewna, po czym przykucnął i zaczął układać polana w kominku. Usłyszała syk zapałki i trzask ognia.

Skończyły się jej produkty do układania. Złożyła kartony, w których były zakupy, i ustawiła je w kącie, na wypadek gdyby później okazały się potrzebne.

- Co robisz?

Odwróciła się. Ric opierał się o kanapę i obserwował ją. Zdjął kurtkę i stał w zrelaksowanej pozie. Jednak błysk w jego oczach zdradził Mii, że Ric wyczekuje na odpowiedni moment i że powinna mieć się na baczności przez cały czas.

- Sprzątam trochę. Układam zapasy. - Zawahała się. - Jak długo tu zostaniemy?

- To zależy. - Podeszedł do niej.

- Od czego?

- Od tego, ile czasu zajmie mi wykrycie, kto za tym stoi. - Wsunął kciuki w szlufki spodni. - Zechcesz mi w tym pomóc?

Ominęła go i podeszła do kominka. Płomień nieco przygasł. Wyjęła gazetę z leżącego obok stosu, zgmiotła ją i przyklękła, by wrzucić papierową kulę do kominka.

- Tak naprawdę to nie wiem.

Usłyszała za sobą jego kroki. Patrzyła w ogień. Teraz zapłonął dzięki wrzuceniu papieru. Cóż, wszystko

na początku wybuchło gorącym płomieniem; to utrzymanie go stanowiło prawdziwą trudność.

Ric zanurzył dłoń we włosach Mii i poczuła ten dotyk od skóry głowy aż do palców u stóp. Serce zaczęło jej bić w szaleńczym tempie. Nie była na to gotowa. Odgrywała twardzielkę, ale w istocie była przerażona. Chciała równocześnie się w niego wtulić i wybiec przez drzwi.

- Mia.

Odwróciła się, żeby na niego spojrzeć. W jego ciemnych oczach odbijały się płomienie.

- Prędzej czy później musisz ze mną porozmawiać. - Przykucnął za nią. - Wiesz o tym, prawda?

Spojrzał Mii w oczy. Każdy nerw jej ciała odpowiedział na to spojrzenie.

- Później - szepnęła i pochyliła się, żeby go pocałować.

Rozdział 14

Przyciągnął Mię do siebie i też ją pocałował. Pocałunek był gorący, twardy, jak jego ciało. Chciała się odwrócić, ale on przytrzymał ją, z jedną ręką na jej ramieniu, a drugą na plecach. W końcu poddała się i tylko odchyliła głowę do tyłu. Ric zaczął całować jej szyję i Mia poczuła, jak zmienia pozycję; w końcu ukląkł i znalazła się między jego udami. Objął ją ramionami i przycisnął tak mocno do piersi, że ledwo mogła oddychać.

-Wystraszyłaś mnie dzisiaj. - Jego głos był niski i ochrypły. Ric skubnął zębami jej szyję. Krzyknęła i spróbowała się odsunąć, jednak przytrzymał ją, a skubnięcie stało się czymś innym, znacznie bardziej zachłannym. Obsypał pocałunkami jej skórę aż do linii kołnierzyka, po czym odciągnął go, by dalej ją całować. Mia zaczęła się rozluźniać. Z każdym pocałunkiem czuła, jak napięcie się ulatnia - mimo że jej serce biło coraz szybciej - aż w końcu opierała się o Rica, ściskając obejmujące ją ramiona, tak że nie mógł jej puścić. Rąbał drzewo i pachniał dworem, potem i tym ostrym, męskim zapachem, który sprawiał, że chciała na jakiś czas przestać myśleć i pozwolić hormonom przejąć kontrolę. Uwielbiała jego ciepło,

jego dotyk, zaborczy sposób, w jaki ją trzymał, gdy jego usta błędziły po jej szyi.

Ric uwolnił jedną rękę, usiadł i posadził sobie Mię na kolanach. Obserwowała, jak duża dłoń przesuwa się po jej udzie, paląc ją przez spodnie. Jej ręce opadły bezładnie, a jego jeździły po materiale dżinsów, w dół do kolan, a potem z powrotem do góry, sprawiając, że wiła się i wyginała. „Dotknij mnie”, to chciała powiedzieć, ale wtedy wsunął dłonie pod jej koszulę, objął dłońmi piersi, i przyciągnął ją do siebie. Jego oddech ogrzewał skórę Mii.

- Zdejmij to - szepnął, wzmacniając ucisk i sprawiając, że czuła się niemal zbyt oszołomiona, by zrobić cokolwiek. Zaczęła rozpinąć guziki. W chwili, gdy rozpięła ostatni, Ric ściągnął z niej koszulę i odrzucił ją na bok.

Kłęczała teraz przed kominkiem w samym staniku i dżinsach i dotarło do niej, co zaraz zrobią. Poczwała panikę. Powiedział, że podobała mu się od miesiący, ale co, jeśli seks z nią nie spełni jego oczekiwań?

Spojrzała przez ramię i zobaczyła żar tłący się w jego oczach. Położył jej rękę na biodrze, a drugą powoli przejechał w dół kręgosłupa, sprawiając, że każdy krąg zaczynał mrowić. Popatrzył jej w oczy. Ujrzała na jego twarzy czystą żądzę i panika zniknęła. Nikt jeszcze tak na nią nie patrzył, nigdy.

Odwróciła się twarzą do niego i przysunęła się. Jego wzrok powędrował do jej białego stanika i bladej skóry, pokrytej zbyt wielką ilością piegów, by usprawiedliwić pożądanie, jakie widziała na jego twarzy. Sięgnęła za siebie i rozpięła stanik, który zsunął się jej po ramionach, i kiedy Ric zamruczał gardłowo, uśmiechnęła się, ponieważ wiedziała, że nie patrzy już na jej piegi.

Jednym płynnym ruchem chwycił ją za biodra i pociągnął do siebie. W końcu mogła go całować tak, jak chciała, więc objęła jego szyję ramionami i przeszła do akcji, wsuwając mu język do ust i pozwalając, żeby jego niezwykły smak wypełnił ją całą. Jego nabrzmiały członek napierał na nią przez dzinsy i zaczęła ocierać się o mężczyznę, aż uzyskała reakcję, o jaką jej chodziło. Objął ją mocniej.

Wymruczał przekleństwo, a potem rozejrzał się gorączkowo. Mia złapała jego kurtkę, leżącą na kanapie, rzuciła na podłogę za siebie i spróbowała położyć się na niej razem z nim, ale ją powstrzymał.

- Ta podłoga...

- Wszystko w porządku.

Chciała poczuć na sobie jego ciężar. Teraz. I nie obchodziło jej, na czym leży, zresztą wcale nie było źle - kurtka wciąż emanowała ciepłem jego ciała, dostatecznie gruba, by nieco ją ogrzać. A Ric chciał sprawić jej przyjemność, ponieważ zdjął koszulkę i położył się między jej nogami, czyli dokładnie tam, gdzie pragnęła, by się znalazł.

Całował ją i pieścił, a ona objęła go nogami.

Kolejne przekleństwo.

- Co? - Oparła się na łokciach. - Chodzi o kurtkę? -Nie.

Rozpiął Mii dzinsy i pocałował ją w pepek, następnie ściągnął dziewczynie buty. Zerknął na jej twarz, zanim zaczął ściągać spodnie i figi, a ona zarumieniła się, nagle zawstydzona. Nie odrywał spojrzenia od jej twarzy, gdy wstał, żeby rozpiąć pasek od swoich spodni.

- Pozwól, że ja to zrobię. - Podniosła się na kolana, żeby mu pomóc, i jego oczy jeszcze bardziej

pociemniały, kiedy chwyciła za kieszenie jego spodni i pociągnęła je w dół. Wszystkie rozsądne myśli uleciały jej z głowy, kiedy na niego spojrzała. Nagle poczuła motyle w brzuchu. A potem Ric znów przyklęknął między jej nogami, jego skóra wydawała się brązowa w świetle płomieni; a twarz była obrazem męskiego pożądania, gdy jego spojrzenie wędrowało w dół ciała Mii i znowu w górę.

Odsunął jej włosy z czoła i przechylił dziewczynę do tyłu, całując ją. Pozwoliła sobie zatracić się w tym, w każdym szczególe - ciepłe bijącym od ognia, zimnym dotyku betonu pod stopami, w jego zaroście pocierającym o jej pełne piersi, którymi chyba nie mógł się nasycić. Przeciągnęła dłońmi po szerokich ramionach Rica. Uwielbiała dotykać jego mięśni.

Coś zastukało w okna i na sekundę oboje zamarli.

W domku było teraz ciemno, z wyjątkiem kręgu światła, w którym leżeli, spleceni ze sobą. Mia uświadomiła sobie, że Ric zaciągnął zasłony w oknie nad zlewem. Wiedział, że będą się kochać? Ta myśl jeszcze bardziej ją podnieciła.

- Co to było? - szepnęła.

- Wiatr - odpowiedział, skupiony na tym, co robi. Zmartwienie zniknęło, gdy poświęcił tyle uwagi

jej piersiom, że aż zaczęły boleć. Całował, skubał i ciągnął, cały czas równocześnie pieszcząc jej biodra i uda, dopóki nie miała ochoty krzyczeć. Wreszcie wsunął rękę między jej nogi i wrażenie było tak wspaniałe, że nie mogła oddychać. Jego dotyk był gorący, magiczny. Przez ogarniające ją oszołomienie zobaczyła, że Ric uważnie obserwuje ją spod czarnych rzęs. Wiedział, co robi, i odepchnęła jego rękę, żeby przeciągnąć tę chwilę.

Pocałował ją, z większą jeszcze natarczywością. Poczowała, jak szuka czegoś w kieszeni kurtki, i miała szczerą nadzieję, że prezerwatywy. Zerknęła na opakowanie w jego dłoni i zamknęła z ulgą oczy. „Pośpiesz się, proszę”. Wtedy do niej wrócił i czekała bez tchu, aż zmienił pozycję i jednym silnym ruchem wszedł w nią. Mięśnie Mii zacisnęły się i jęknęła.

- Sprawiam ci ból?

-Nie.

Uwierzył jej na słowo i znowu w nią wszedł, tym razem mocniej, i zamknęła oczy, zaciskając nogi wokół jego bioder. Przytulała go tak ciasno, jak tylko mogła, a on znalazł rytm, i to dobry. Wolny, słodki, rozkoszny rytm, który idealnie jej odpowiadał i sprawił, że jęczała, z trudem chwytając powietrze i czuła w środku żar. A kiedy myślała, że straci rozum od wypełniającej ją, niekończącej się rozkoszy, Ric wyszeptał jej do ucha ostrzeżenie i zmienił rytm na szybszy, intensywniejszy. Otworzyła oczy, by patrzeć na niego, jego napięte mięśnie karku i ramion, zdradzające, jak wiele kosztuje go kontrola nad sobą i jak bardzo Mii pragnie. Otworzył oczy i uniosł kącik ust w uśmiechu, równocześnie czułym i pełnym udręki. Ścisnęło ją w sercu; nigdy z nikim nie zaznała takiej bliskości. Jednak gdy tylko poczuła nadchodzące spełnienie, to wrażenie zniknęło, zastąpione przez gwałtowne szarpnięcie, zanim odchyliła głowę i rozsypała się na kawałki. Wciąż była w tysiącu małych kawałeczków, kiedy on wszedł w nią mocno po raz ostatni, po czym opadł na jej ciało bez sił.

Przez chwilę po prostu leżał z twarzą we włosach Mii, podczas gdy ona powoli dochodziła do siebie. Twarde męskie ciało przyciskało ją do jeszcze

twardszej podłogi i czuła się zbyt słaba, by się ruszyć.

Ric jęknął i przewrócił się na plecy, pociągając ją za sobą. Zamrugła, gdy objął rękami jej pupę.

- Cholera, twarda ta podłoga. - Sądząc po jego głosie, był równie wyczerpany jak ona. - Na pewno wszystko okej?

- W porządku. - Uniosła się na rękę i próbowała się wyśliznąć z jego uścisku, ale przytrzymał ją za nadgarstek.

- Dokąd się wybierasz?

- Tak nie jest wygodnie.

Jego spojrzenie powędrowało do jej piersi.

- Jest bardzo wygodnie.

- Ale jestem...

- Odpreż się. - Położył jej głowę na swoje piersi. - Ogrzeję cię.

Mia zamknęła oczy, a on rzeczywiście sprawił, że zrobiło jej się ciepło: obejmował ją potężnymi ramionami i głaskał jej skórę dłońmi. Próbowwała się zrelaksować. Próbowwała nie myśleć o swojej wadze, o tym, czy go nie dusi, ale wydawało się, że Ricowi podoba się to, że ona na nim leży, absorbując jego ciepło i słuchając, jak jego szybko bijące serce powoli się uspokaja.

To ona sprawiła, że tak przyśpieszyło. A ta wiedza wywołała przyływ dumy. Sprawił, że poczuła się pożądana, seksowna. Zawsze tak na nią działał, nie tylko dzisiaj, ale od ich pierwszego spotkania - jakby flanelowe koszule i fartuchy laboratoryjne to było jego wyobrażenie o seksapilu. Nie rozumiała tego.

- Ta kanapa się rozkłada, wiesz? Westchnęła.

- Teraz mi to mówisz?

- Raczej nie dałaś mi wcześniej szansy. - W jego głosie było rozbawienie; objął ją mocniej, jakby wiedział, że to może ją zirytować i sprowokować do odejścia.

- Śpieszyłam się. Pozwij mnie. Od dawna z nikim nie byłam.

Leżała nieruchomo, czekając na jego odpowiedź. Może wkraczała na jego osobiste terytorium. Ale co było bardziej osobiste niż leżenie z nim nago?

Znowu mocniej ją objął i Mia poczuła się lepiej. Podobały jej się jego włosy na piersi. To, jak pachniał. To, jak ją obejmował i jak jego serce biło tuż przy jej uchu. Zapatrzyła się w ogień i pozwoliła, by płomień ją zahipnotyzowały. Próbowwała nie myśleć o innym pożarze innego dnia. I musiało jej się udać, bo zaczęła odpływać w sen.

Coś ją uszczypnęło w pośladek i otworzyła oczy.

-Ej!

Popatrzyła w dół, a potem znowu w górę.

- Nie zasypiasz, prawda? -Nie.

- To dobrze, ponieważ jeszcze nie skończyliśmy. Zmrużyła oczy, patrząc na niego i próbując się

zorientować, co to miało znaczyć. Nie skończyli się kochać? Rozmawiać? Jak zwykle, z jego twarzy nie dało się nic wyczytać.

Po raz kolejny coś zastukało w szybę. Mia obejrzała się przez ramię.

- Zbliża się front atmosferyczny - Ric usiadł. - Chyba się przejdę sprawdzić teren. - Delikatnie zsunął ją z kolan na swoją kurtkę i sięgnął po dzinsy. Natychmiast poczuła zimno.

Podciągnęła kolana do piersi i obserwowała, jak detektyw się ubiera, kompletnie nieprzejęty tym, że ona mu się przygląda. I dlaczego miałyby się przejmować? Miał twarde i umięśnione ciało bez grama tłuszczu, sama tylko czysta męskość. Nie mogła uwierzyć, że chwilę temu jego najbardziej męska część była w jej wnętrzu.

W milczeniu patrzyła, jak wychodzi sprawdzić teren, cokolwiek to miało znaczyć. Wróciła myślami do ostatnich wydarzeń i próbowała zrozumieć podtekst tego, co właśnie się stało. Musiała czytać między wierszami, ponieważ Ric był wyjątkowo mało wylewny w tych sprawach, nawet jak na faceta, powściągliwy i małomówny, co prawdopodobnie zdawało się koszmarem dla każdej kobiety, którą łączył z nim jakiś związek.

Związek. Strach ścisnął jej żołądek. Ric dał jej jasno do zrozumienia, że nie pragnie związku. Kim ona w takim razie była? Jakaś laską, którą przeleciał przy kominku. I do tego głupią, ponieważ mimo wszystkiego, co mu powiedziała, Ric miał od początku rację. Nie była dobra w przypadkowym seksie. To jej nie podniecało. Jedyny raz, kiedy tego spróbowała, okazał się katastrofą, i wyraźnie czuła, że wisi nad nią kolejna.

Mia wstała i zebrała swoje ubrania. Kilka minut spędziła w łazience, myjąc się. Kiedy detektyw wrócił po wykonaniu zadania, stała przy kuchence w koszuli i skarpetkach, podgrzewając wodę na kakao.

- Jeśli jesteś głodny, mamy zupę - powiedziała, nalewając wody do dwóch kubków. Małutkie pianki zaczęły się roztopiać, tworząc wiry.

Odwróciła się, a on znowu patrzył na nią z tym drapieżnym błyskiem. Jednak nie dotknął jej, wziął od niej tylko kubek.

- Jest pomidorowa. I chyba rosół z ryżem.

Ric spojrział na kakao i odstawił je na blat z brzęknięciem.

- Musimy porozmawiać - oświadczył.

Ona nie chciała rozmawiać. Rozmowa była ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę. To przecież mogła być ich jedyna wspólna noc i pragnęła się nią delektować.

Ponieważ wspólna noc była tylko wspólną nocą. Wszystko inne wkraczało na niebezpieczny Teren Związków, a on tego nie chciał. Skoro ona o tym wie, nie będzie się go kurczowo trzymać. Nie może tego zrobić, jeśli zamierza zachować szacunek dla siebie. To znaczyło, że miała tylko tę noc.

- Jest coś, co chciałabyś mi powiedzieć? - Patrzył na nią, wciąż czekając na odpowiedzi, które mu obiecała.

- Zimno mi.

- Zimno ci?

Mia wzięła swój kubek i podeszła do kominka. Usiadła na kanapie, podwijając nogi.

Dołączył do niej, ale nie usiadł. Punkty dla niego za ostrożność. Pewnie domyślił się, że będzie próbowała odwrócić jego uwagę, co rzeczywiście robiła.

- Nie wyjaśniłeś mi, jak mnie znalazłeś - rzuciła.

- Mówiłem ci, poszukałem.

- To nie takie proste. Zacierałam ślady. Używałam gotówki. I fałszywego dowodu tożsamości.

Skrzyżował ramiona.

- Tak, ale cóż, pominęłaś kilka spraw, skarbie. Kiedy tylko dowiedziałem się, że pojechałaś do domków w Białym Dębie, znalezienie cię zajęło mi jakieś pięć minut. Następnym razem, jak będziesz chciała

zniknąć, wybierz miejscowość, gdzie mieszka więcej niż trzysta osób.

- Skąd wiedziałaś o domkach?

Popatrzył na nią, wyraźnie się zastanawiając, ile jej zdradzić.

- Zostawiłaś w kuchni notatkę.

- Na pewno tego nie zrobiłam!

- Zostawiłaś notatnik. To to samo. Zamrugła.

- Chcesz mi powiedzieć, że włamałeś się do mojego domu i... - Zmarszczyła brwi. Co on właściwie zrobił, tak konkretnie?

- Nie włamałem się. Ale tak, zabrałem twój notatnik i na podstawie wgnieceń w papierze odtworzyłem numer telefonu. Banalna detektywistyczna robota. I co z tego? Prawdopodobnie uzyskałbym tę informację na podstawie billingu twoich rozmów telefonicznych, gdybym je sprawdził.

Wyobraziła go sobie w swojej kuchni, mażąc go ołówkiem po jej notatniku, usiłującego odkryć, dokąd wyjechała. Powinna być zła. Wszedł do jej domu, naruszył jej prywatność. Jednak czuła coś zupełnie innego. Szukał jej i martwił się o nią. Usunął ją z zasięgu człowieka, który do niej strzelał. Wciąż nie mogła w to uwierzyć.

- Czas na prawdę, Mia. Przed kim uciekasz? Odwróciła wzrok.

- Nie wiem.

- Przed czym uciekasz?

- Tego też nie wiem. - Powiedziała to cicho, patrząc w ogień. Przypomniała sobie płomień trawiące ubrania Ashley. Strach ścisnął ją za gardło. Jakim cudem dała się wciągnąć w to bagno? I co Ric sobie o niej pomyśli, kiedy się dowie?

Zerknęła na jego twarz, oświetloną przez ogień. I kamienną. Pragnęła zobaczyć tamten wcześniejszy jej wyraz, ten, który mówił jej, że ona podnieca Rica i sprawia, że jego krew szybciej krąży w żyłach.

Postawiła swój kubek na podłodze. Detektyw zmrużył oczy, gdy odpięła guzik koszuli.

- Mia. Nie skończyliśmy rozmawiać. Kolejny guzik.

- Wiem.

W jego oczach pojawił się błysk i nie zdążyła rozróżnić, czy to gniew, czy pożądanie. To nie było istotne.

- Powiedz mi coś. - Odpięła ostatni guzik i pozwoliła, by poły koszuli się rozchyliły. Widać było tylko pasek skóry, ale to wystarczyło. - To naprawdę bezpieczny dom?

Podszedł bliżej, ale jej nie dotknął. Uklękła na kanapie i znalazła się zaledwie na odległość oddechu od niego.

- Bo jeśli tak jest, to znaczy, że jesteśmy bezpieczni, prawda? - Dotknęła sprzączki jego paska i powoli wodziła po niej. - Mamy całą noc na rozmowy i... wszystko inne.

Pochyliła się i oparła czoło na jego piersi. Poczuła, jak Ric napina mięśnie. Pocałowała go tam.

Zaczerpnął tchu i powoli, w kontrolowany sposób wypuścił powietrze.

- Mia...

- Bo wiesz, nie mogłam nie zauważyć, że tak jakby wyskoczyłeś na linię strzału. Dla mnie. - Niezglębione brązowe oczy patrzyły na nią tak gorąco, że poczuła, jak jej serce się topi. - I nie miałam jeszcze okazji ci za to podziękować.

Mężczyzna wjechał na długi prywatny podjazd i zaparkował swojego poobijanego buicka między podrasowanym escaładem i audi. Oba były czarne. Dobrze widzieć, jak są wykorzystywane jego pieprzone podatki. Przeszedł przez podjazd do tylnych drzwi, ignorując funkcjonariusza policji stanowej i PR-owca, którzy zrobili sobie przerwę i palili teraz na tarasie.

Wszedł po schodach do ogromnego biura nad garażem na cztery samochody. Jeff Lane był sam, tak jak się tego spodziewał, i rozmawiał przez komórkę. Podwinął rękawy koszuli jak ktoś, kto miał ciężki dzień w pracy, ale uśmiechał się, wyraźnie zrelaksowany. Pewnie pod biurkiem miał klęczącą panienkę.

Uśmiech Lane'a zbladł, gdy on wszedł do jego biura. Podeszedł do biurka, wyjął Lane'owi telefon z ręki i rozłączył rozmowę.

- Chcę dostać moje pieniądze. - Rzucił telefon na skórzaną sofę za sobą.

W oczach Lane'a pojawiło się zniecierpliwienie, ale udało mu się zachować spokój.

- Zakładam, że wykonałeś zadanie?

- Zmiana planów. Najpierw chcę dostać zapłatę. Potem dokończę robotę.

Lane westchnął przybity. Wstał i podeszedł do barku z granitu.

Nowo przybyły poczuł ulgę, widząc, że Lane nie słyszał o jego spartaczonej próbie załatwienia sprawy. Przy odrobinie szczęścia nigdy się nie dowie.

- Szkockiej?

- Whisky.

Lane nalał i podał mu niską szklanekę z monogramem „L”.

- Myślałem, że uzgodniliśmy...

- Grasz na zwłokę - powiedział gość. -1 cena właśnie poszła w górę. Chcę sześciocyfrowej kwoty.

Lane zachichotał, jakby usłyszał jakiś ich prywatny dowcip. Znowu usiadł za biurkiem i odchylił się do tyłu, stawiając drinka na blacie.

- Gdybym nie wiedział lepiej, powiedziałbym, że zrobiłeś się pazerny.

- Poza tym to już ostatni raz. Potem odchodzę. Jak znowu wpadniesz w kłopoty, zadzwoń do kogoś innego.

Lane się uśmiechnął.

- Nikt nigdy tak naprawdę nie odchodzi.

- Ja tak.

Gość napił się, zadowolony z siebie.

- I chcę jutro dostać forsz albo odchodzę, zanim to załatwię. Nie sądzę, żebyś miał zamiar zostawić te sprawy nierozwiązane.

Lane przyglądał mu się przez dłuższą chwilę, jakby zastanawiając się nad strategią. Obaj wiedzieli, że dyskusja nie ma sensu, ponieważ ten jeden raz to nie Lane miał przewagę. Znalazł się między młotem a kowadłem i był tego świadom.

- Zdajesz sobie chyba sprawę, że mamy z tym spory problem - rzucił swobodnie Lane. - Najpierw mówisz mi, że ta kobieta od DNA stanowi problem i musimy się jej pozbyć. Kiedy to się nie udaje, oświadczasz, że nie ma sprawy, bo potrzebujemy jej pomocy. A teraz znowu twierdzisz, że musimy się jej pozbyć. To jak w końcu jest naprawdę?

- Musimy się jej pozbyć.

Twarz Lane'a przybrała surowszy wyraz.

- Wiesz, zaczynam myśleć, że mnie okłamujesz. Powiedziałeś mi, że cię nie widziała.

- Bo nie widziała. - Przypomnił sobie tę sekundę kontaktu wzrokowego, gdy wyskoczyła z jeepa i obejrzała się przez ramię. Spadły mu wtedy okulary. To była wprawdzie chwila, ale coraz mniej miał ochotę podejmować ryzyko. Czuł się za bardzo narażony na zdemaskowanie.

Lane spojrział na swoją szklanekę i pokręcił głową.

- Wolałbym się zbyt pochopnie nie rozstawać z taką kwotą. I wolałbym tak szybko nie mieć problemów z kolejnym trupem. Dlaczego jej nie zastraszyłeś?

- Zastraszyłem.

- To o co chodzi?

- O to, że pieprzy się z gliną. Nie minie wiele czasu, zanim razem się nad tym zastanowią i rozgryzą sprawę. Wtedy będziesz miał dwa problemy do rozwiązania.

- Kim jest ten glina?

- To ten sam facet, który prowadzi sprawę morderstwa.

Lane uniósł brwi.

- Którego?

Gość zgrzytnął zębami. -Obu.

Lane wiedział, że nie jest on zadowolony ze zlikwidowania gliniarza, to nie było planowane.

Drugi mężczyzna poczuł, jak traci panowanie nad sobą, jego gniew wydostawał się na powierzchnię. Lane reprezentował wszystko, co było nie tak z tym krajem, więc on nienawidził go do szpiku kości. A jeszcze bardziej nienawidził tego, że brał od niego pieniądze. Jednak panował nad tą nienawiścią. Emocje były słabym punktem, a Lane szukał każdej słabości, jaką mógł wykorzystać.

Lepiej traktować to jak transakcję biznesową, zimno i bezosobowo.

Dopił whisky jednym haustem, czując, jak pali go w gardle. Odstawił szklanę na biurko.

- Sto tysięcy. Jutro. Wtedy załatwię dla ciebie tę sprawę. Poczekaj odrobinę dłużej, a babka od DNA i detektyw to rozgryzą, i wszystko, na co pracowałeś przez ostatnie dwadzieścia lat, zawali ci się na głowę.

- Doprawdy?

- Tak. - Podszedł bliżej i zniżył głos: - I będziesz nosił pomarańczowy kombinezon i tęsknił za swoimi dziwkami, whisky i żałował, że nie dałeś mi każdego centa, o jakiego poprosiłem, i jeszcze więcej.

Pochylił się nad biurkiem. To była wojna na siłę woli i wygrał, ponieważ obaj wiedzieli, że ma rację.

- Prześlę ci je jutro - powiedział Lane. - A potem to ma być załatwione.

Gość ruszył do drzwi, ukrywając ulgę. Sto tysięcy. To był główniany dzień, ale go przetrwał. Odwrócił się z ręką na klamce.

- Hej, swoją drogą, widziałem to ładne audi przed El Patio.

-No i?

- No i każdy facet z odznaką w tym mieście tam przesiaduje. Pomyśl o tym.

Lane machnął ręką, żeby już sobie poszedł. Gość otworzył drzwi. Ego tego faceta spowoduje jego upadek.

- Odchodzę. I następnym razem, kiedy będziesz miał problem, nie będzie mnie, żeby go rozwiązać.

- Tak? - Lane odchylił się w krześle i wyglądał na rozbawionego. - I dokąd pojedziesz?

- Dokądkolwiek, byle nie być tutaj.

Rozdział 15

Budziła się powoli. Patrzył na nią. Ric wstał wcześniej i rozpalił ogień, częściowo dla ciepła, a częściowo po to, żeby móc popatrzeć na nią w świetle płomieni. Przeciągnął dłonią po jej pełnym udzie i otworzyła oczy.

Oparł się na łokciu. Mia przeniosła wzrok z niego na ogień, a potem znowu na niego.

- Która godzina? - Usiadła i podciągnęła koc.

- Szósta.

Patrzy! na nią długo i zobaczył, jak wszystko do niej wraca, wszystko, co razem robili, każdy słodki, pikantny szczegół. Usiadła na brzegu łóżka. W którymś momencie rozłożyli kanapę i zaścielili ją kocami, ale teraz to był jeden wielki bałagan. Ric z radością zrobiłby jeszcze większy, ona jednak podniosła swoją koszulę z podłogi i włożyła ją. Posłała mu zawstydzony uśmiech i wymknęła się do łazienki.

To tyle w kwestii ostrego początku dnia.

Zarzucił coś na siebie i wyszedł na zewnątrz. Powietrze było mroźne - bardzo tego potrzebował - i szybko sprawdził okolicę, po czym podniósł siekiere, którą zostawił na pieńku obok komórki z narzędziami. Rąbał dębowe pnie, dopóki jego koszula

nie zrobiła się mokra od potu, a serce nie waliło jak miotem z wysiłku. Nie miał pojęcia, skąd wzięła się ta nagromadzona w nim energia, skoro większą część nocy nie spał, ale musiał się jej pozbyć.

Mia sprzed kominka zniknęła i wróciła rzeczywistość. Tej nocy chodziło o uniki i Ricowi to nie przeszkadzało. To nie był najgorszy sposób na odwlekanie spraw. Jednak teraz zobaczył na twarzy Mii żal. I wstyd. I to go wkurzyło.

Wrócił do domku z dostateczną ilością drewna na wielkie ognisko. Mia stała przy zlewie, oświetlona wpadającym przez okno światłem, całkowicie ubrana. Zdążyła się wykapać i jej mokre włosy były spięte spinką.

- Wyniosłam te dowody z laboratorium i spaliłam je w piecu.
Zagapił się na jej plecy.

- Przepadły.

Ric rzucił drwa na podłogę i podszedł do niej. Jej spojrzenie było skupione na czymś za oknem, ale tak naprawdę nic tam nie widziała.

- Powtórz to.

- Dobrze słyszałeś. - Odwróciła się do niego; wyglądała na przygotowaną na atak.

- Usiądź - rozkazał.

Opadła na krzesło i popatrzyła na niego nerwowo. Jego niepokój rósł, gdy widział drżenie jej dłoni. Nie żartowała.

- Ktoś ci groził? - Miał szaleńczą nadzieję, że powie, że tak, ktoś przyłożył jej broń do skroni. Z jakiego innego powodu miałyby to zrobić?

- Mieli Sama. A przynajmniej tak mówili, a ja im uwierzyłam.

- Spuściła wzrok. - W każdym razie to

teraz nie ma znaczenia. Przepadły. Wszystkie. Widziałam, jak się palą.

Ric patrzył na nią. Coś w jej spokoju wprawiało go w furję. Patrzyła, jak się palą. Wszystkie dowody. Poczł narastającą gorycz.

Wiedział, że kłamała. Wiedział o tym od chwili, kiedy zaczęła mówić w biurze Rachel. Wtedy wyglądała na nieszczęśliwą. Winną. I bała się go bardziej niż trochę, podobnie jak teraz.

Ric odwrócił się do niej plecami i zaklął.

-Co?

-Nic.

- Powiedz mi to w twarz, cokolwiek to jest. Wiem, że jesteś na mnie wściekły.

- „Wściekły” to za słabe określenie.

- Cholera, popatrz na mnie! Odwrócił się.

- Groził Samowi. Co miałam zrobić?

- Ale teraz wszystko z nim dobrze? To byt jakiś podstęp?

Zerwała się na równe nogi, oczy jej błyszczały.

- Nie waż się kwestionować tego, co mówię! Co byś zrobił, gdyby ktoś miał Awę? Gdybyś usłyszał jej głos w telefonie? Zrobiłbyś wszystko!

Zaczął coś mówić, ale urwał. Miała rację.

Zacisnął zęby i poczuł, jak zalewa go gniew. Okłamała go. To było wystarczająco złe. Jednak gorsze było to, że ktoś ją terroryzował, a ona przez ten cały czas nic mu o tym nie powiedziała i nie poprosiła go o pomoc - nie tylko jako przyjaciela, ale jako oficera policji. Chciał złapać ją za ramiona i potrząsać, dopóki nie usłyszy każdej informacji, którą przed nim ukrywała.

Zamknął oczy i zmusił się do wzięcia w garść. Kiedy ponownie je otworzył, Mia patrzyła na niego.

- Gdzie? - zapytał.

- Gdzie to zrobiłam? Kiwnął głową.

- W opuszczonej fabryce. Przy autostradzie numer dwanaście.

- Pokręciła głową. - Jakie to ma znaczenie? Jest tak, jak ci powiedziałam, nic z tych dowodów nie zostało.

- Czy teraz już wszystko z tobą dobrze?

- Niezupełnie. Nie zostałam zraniona. - Wzruszyła ramionami.

- Jednak moja reputacja została zrujnowana. - Łzy napłynęły jej do oczu i odwróciła wzrok. - Każda sprawa, z jaką miałam do czynienia, prawdopodobnie znajdzie się pod obstrzałem.

Ric czekał, aż Mia się pozbiera. Najwyraźniej zadręczała się tym wszystkim.

- Żadnych więcej kłamstw, Mia. Musisz teraz być ze mną szczerą.

- Jestem.

- Coś cię przestraszyło tamtej nocy i skłoniło do ucieczki. Co to było?

Odchrząknęła i spojrzała w dół.

- Był w moim domu. -Kto?

- Mężczyzna, który mnie porwał i zabił Franka. Ten, kto za tym stoi. - Strach w jej oczach poruszył go. - Miałam w samochodzie koraliki z Mardi Gras, zawieszane na lusterku. To była pamiątka po weselu w Nowym Orleanie. Kiedy wróciłam z kolacji z tobą, leżały na moim stole.

-Czy...

- Już je zaniósł do laboratorium. Nie było odcisków, niczego.

Kolejna fala złości, ale tym razem na samego siebie. Wiedział, że coś było nie tak tamtego wieczoru i że powinien z nią zostać, ale zamiast tego pozwolił, żeby się go pozbyła.

Teraz przyglądał się Mii uważnie, próbując odczytać jej myśli. Nie była zbyt dobrym kłamcą, ale umiała ukrywać różne rzeczy. I wciąż to robiła - widział to.

To się dzisiaj skończy. W końcu chodzi o śledztwo w sprawie morderstwa, więc od tej pory będą postępowali tak, jak on zarządzi.

Zerknął na zegarek.

- Dobra, idziemy.

- Gdzie?

- Autostrada numer dwanaście. -Ale mówiłam ci...

- Daruj sobie, Mia. Chcę obejrzeć miejsce zbrodni.

Rozdział 16

Mia stała w błocie, trzęsąc się z zimna. Temperatura podniosła się do minus jeden, ale nadciągnął front atmosferyczny i wszystko przykrył ciężki koc wilgoci. Zgarbiła się, chcąc się trochę ochronić przed chłodem, i patrzyła, jak Ric obchodzi teren. Przełączył się teraz na tryb detektywa - odkąd opuścili bezpieczny dom.

- Powiedziałaś, że cię obserwował?

- Nie wiem. Myślałam tylko, że tak jest. - Włożyła ręce do kieszeni swojej sportowej kurtki i podeszła bliżej. - Coś, co powiedział przez telefon, sprawiło, że sądziłam, iż widzi mój samochód, kiedy tu podjeżdżałam.

Metalowe drzwiczki pieca były otwarte i Ric po raz trzeci poświecił latarką do środka. Nic, same popioły.

- I gdzie zostawił szczypce?

Mia podeszła i pokazała to miejsce.

- Tam. Ja też je tam zostawiłam. Nasz specjalista znalazł kilka dobrych odcisków palców, ale powiedział, że sprawdzenie ich w bazie zajmie kilka dni.

Ric coś mruknął.

- Co mówisz?

- Powinnaś była dać je mnie. Mogłem poprosić naszego specjalistę, by sprawdził je jeszcze tego samego dnia. Wisi mi przysługę.

- Nie znam twojego specjalisty. Swojego znam. I ufam mu.
Podniósł wzrok.

- Co to ma znaczyć?

- Uważam, że ten ktoś, ktokolwiek to jest, należy do służb mundurowych.

Twarz Rica pociemniała.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Po pierwsze, jego broń. Wygląda dokładnie tak jak twoja.

- To jeden z najbardziej popularnych pistoletów.

- Ponieważ są standardowym wyposażeniem wielu służb. -

Mia to sprawdziła. - A poza tym wie o różnych rzeczach, na przykład jak działa laboratorium, gdzie przechowuje się dowody do badania. Rozmawiałam z naszym urzędnikiem, odpowiedzialnym za przyjmowanie dowodów, i okazało się, że ktoś dwukrotnie dzwonił, żeby sprawdzić, jaki jest status tych dowodów, i dowiedzieć się, kto w laboratorium został wyznaczony do ich przebadania. Twierdził, że jest detektywem.

Zmarszczył brwi.

- I jak się przedstawił?

- Jako Jonah Macon.

Ric odwrócił wzrok i pokręcił głową. Potem podszedł do frontu budynku, a Mia za nim.

- Już sprawdzałam w środku - powiedziała. - Żadnych niedopałków. Żadnych puszek po napojach. Jeśli tam był, to chyba po sobie posprzątał.

Drzwi były uchylone i detektyw otworzył je szerzej,

wywołując skrzyknięcie. Wszedł do środka i Mia znowu poszła za nim.

W pomieszczeniu było pusto, nie licząc przewróconego plastikowego koszyka i stosu drewnianych palet. Betonową podłogę pokrywał kurz, ale nie było na niej żadnych świeżych śladów. Przez powybijane okna na pierwszym piętrze wpadało światło. Ric stanął na środku i rozejrzał się.

- Dlaczego sądzisz, że obserwował cię z tego budynku? - Jego głos odbił się echem w przestronnym pomieszczeniu.

- Nie wiem. Wtedy po prostu myślałam, że tu jest. Bo gdzie miałyby być?

Wyszli na zewnątrz. Mia popatrzyła wokoło, ale widziała tylko pastwiska, które przecinała droga. Niecały kilometr dalej przy drodze była farma, ale stały przed nią pikapy i traktor. Nie wyglądało na miejsce, w którym można by się zaciąć i obserwować kogoś, samemu nie będąc zauważonym.

Ric zlustrował okolice, potem ruszył w kierunku wzniesienia po północnej stronie jakieś dziewięćdziesiąt metrów dalej. Teren wznosił się aż do metalowego ogrodzenia, za którym rozciągał się teren, na którym stało coś, co wyglądało na starą fabrykę. Rosło tam kilka jadaloszynów poruszanych wiatrem, ale miały zbyt smukłe pnie, by komuś udało się za nimi ukryć. Między drzewami leżało kilka głazów i Ric przykucnął obok nich.

- Bingo.

Mia dołączyła do niego, okrążając głazy, każdy rozmiaru dwóch opon samochodowych.

- Myślisz, że był tutaj?

- Wygląda na to, że leżał na brzuchu. Widzisz tę spłaszczoną trawę? I te ślady, w miejscu gdzie wbijał

czubki butów w ziemię? - W oczach Rica pojawił się chłód, który zaczynała już rozpoznawać. Traktował groźbę w stosunku do niej osobiście i nie była pewna, co o tym myśleć. To niekoniecznie znaczyło, że jest dla niego kimś wyjątkowym. Był gliniarzem i z natury człowiekiem opiekuńczym.

- Wykorzystał je jako osłonę - powiedział. - Siedział tutaj, prawdopodobnie zanim do ciebie zadzwonił, potem czekał, aż przyjedziesz. Pewnie obserwował twój każdy ruch przez celownik optyczny karabinu.

Poczuła zalewającą ją falę strachu.

- Dlaczego mnie wtedy po prostu nie zastrzelił?

- A dlaczego miałby to zrobić? Wykonałaś dokładnie to, czego chciał. Teraz, kiedy jest po wszystkim, może uznał, że czas, by cię wyeliminować. - Detektyw zmarszczył brwi, wpatrzony w kamień, i dotknął palcem czarnego znaku na skale. - Zapalił też papierosa, gdy na ciebie czekał. Zgasił go tu, ale nie widzę niedopałka.

Przez kilka minut oboje przeszukiwali ziemię, dopóki Ric nie zagwizdał.

- Coś znalazłem.

- Nie ruszaj tego. - Mia wyjęła z kieszeni małe pudełko i podeszła do niego. Podała mu pęsetę i przygotowała papierową torbę, chociaż nie widziała, na co patrzył.

- Co to jest?

- Celofanowa folia z paczki papierosów. Spojrzała na przezroczysty plastik.

- Niedopałek byłby lepszy do wyizolowania DNA. Ric wstał i wrzucił opakowanie do papierowej torby. Uniósł kącik ust w uśmiechu.

- Za bardzo wszystko komplikujesz. Założę się, że mamy odcisk palca.

Rozejrzała się, czując się tu niepewnie, nawet w towarzystwie uzbrojonego oficera policji. To miejsce przyprawiało ją o ciarki, wyobrażała sobie, że z każdej strony ktoś ją obserwuje.

- Im więcej wiem o tym gościu, tym bardziej mam wrażenie, że przeszedł szkolenie wojskowe. - Znowu mówił poważnym tonem.

- Nie uważasz, że to gliniarz?

- Jedno nie wyklucza drugiego. W każdym razie jeśli był w wojsku, to podejrzewam, że w odległej przeszłości.

- Dlaczego?

Zanurzył dłoń we włosach Mii. Dotknął jej po raz pierwszy, odkąd opuścili domek.

- Ponieważ nie trafił, *querida*. Gdyby dalej był w czynnej służbie, toby nie spudłował.

Serce Mii zabiło jak szalone. Panika chwyciła ją za gardło. Uśmiechnęła się. Albo to, albo wybuchnęłyby płaczem.

- To chyba mam szczęście, co?

- Nie licz na szczęście. Licz na rozsądek. - Ric opuścił dłoń i spojrzał na horyzont. - Teraz stawką jest jego ambicja. Drugi raz nie spudłuje.

Jonah wrzucił pustą puszkę do śmieci i czekał, aż red buli zacznie działać. Spędził nad tą sprawą pół nocy i zaczął odczuwać tego skutki.

- No więc mamy odcisk na tym opakowaniu z papierosów, trzy pasujące łuski, ale wciąż brakuje narzędzia zbrodni oraz jakichkolwiek wiadomości o jeepie - powiedział.

Siedzieli z Rikiem w jednym z pokojów konferencyjnych na komisariacie i porównywali notatki

dotyczące prowadzonych spraw. Ric wydawał się przekonany, że wszystkie one są ze sobą powiązane, chociaż Jonah nie do końca kupował tę hipotezę. Strzał i cios nożem bardzo się od siebie różnią, jeśli chodzi o sposób działania sprawcy. Według niego, była to robota dwóch różnych przestępców.

- To wszystko, co mamy na strzelca - powiedział Ric. - Przynajmniej dopóki zastępca szeryfa nie powie, co wczoraj znaleźli na stacji benzynowej.

- Jeśli cokolwiek tam w ogóle było, to powinni już to znaleźć.

- Największe szanse daje ten odcisk. - Ric potarł czoło. - Laboratorium sprawdza go w bazie. Zobaczymy, czy coś to wniesie do sprawy.

Jonah połknął ostatni kawałek rozmokłej włoskiej kanapki i popatrzył na swojego partnera. Wyglądał na spiętego i zmęczonego. On też prawdopodobnie nie spał całą noc, ale Jonah wątpił, że to z powodu pracy.

- Gdzie ukryłeś Mię? - zapytał.

- W bezpiecznym miejscu.

Jonah czekał na dalszy ciąg, ale partner nie rozwinął tematu.

- Coś nowego w sprawie tej dziewczyny z jeziora? - Ric zmienił temat. - Nie dostałeś wiadomości od szeryfa?

- Wciąż jej nie zidentyfikowano. Myśleli, że znajdą coś na tym betonowym bloku, ale do tej pory nie dostałem żadnej informacji. Za to mam coś nowego w sprawie z Fort Worth. - Jonah wyrzucił papiery po jedzeniu i przerzucił kilka stron notatnika. - Pracowałem nad listą gości tego przyjęcia w country clubie, na którym po raz ostatni widziano Laurę Thorne.

- Wysokiej klasy prostytutka w country clubie. Dlaczego mnie to nie dziwi?

- Po pierwsze, mówi się „towarzystwo”, według słów jej pracodawcy. - Jonah przebiegł wzrokiem notatki. - Wygląda na to, że ta kobieta prowadzi całkiem spory biznes. W każdym razie ostatnie spotkanie „towarzyskie” ofiary według jej grafika miało się odbyć na tym przyjęciu nad basenem, które zostało zorganizowane po turnieju pokerowym w klubie. Jak możesz się domyślać, niewiele żon było obecnych. Szefowa ofiary dostała od niej esemesa około dwudziestej pierwszej, w którym dziewczyna informowała, że dotarła na przyjęcie. To był ostatni raz, kiedy z kimkolwiek się skontaktowała. Jej ciało znaleziono dwa dni później w lesie obok pola golfowego.

- A dzień później ginie ogrodnik - podsumował Ric. - Z tej samej broni co Hannigan. Detektyw stamtąd sądzi, że ogrodnik mógł coś zobaczyć.

- No więc to jest interesująca część, lista gości. Jeśli jej szefowa wie, z kim Laura była umówiona na przyjęciu, to nie puszcza pary z ust.

- Byli tam jacyś gliniarze?

- Nie sądzę. Dlaczego pytasz?

- Mia ma taką teorię. Może się mylić. - Ric sięgnął przez stół. - Pokaż mi. Jak to zdobyłeś?

Jonah odłożył notes.

- Od recepcjonisty w klubie. Obiecałem, że nie wspomnę jego nazwiska, bo nie miałem nakazu.

- Sporo grubych ryb - stwierdził Ric, przeglądając listę. - Tima Connella pełno było w wiadomościach. Startuje w wyborach na prokuratora generalnego. A Jeff Lane jest zastępcą gubernatora. Kurde, który z tych gości mógł korzystać z płatnego towarzystwa?

- Podejrzewam, że potowa z nich.
- Jasna cholera. Camille Lane. Jonah zmarszczy! brwi.
- Na liście nie ma żadnych kobiet.
- Nie, wiem. Jest żoną zastępcy gubernatora. Jej nazwisko już się pojawiło. - Ric wyciągnął cienki folder ze stosu na drugim końcu stołu.

- Co to?

- Sprawa N.N. Z jeziora Buchanan. Znaleziono tam ciało i nigdy go nie zidentyfikowano. Specjalista od kości z Centrum Delfy uważa, że modus operandi był taki sam jak w sprawie Ashley Meyer: taśma klejąca, tępy uraz głowy, rany klute, zadane ząbkowanym nożem.

- Co to ma wspólnego z Camille Lane?

- Tamtejszy szeryf przeszukiwał ją, gdy obchodził okolicę i zbierał zeznania sąsiadów. Mają domek nad jeziorem na końcu drogi, przy której znaleziono dziewczynę. - Ric przeglądał akta, ale niewiele w nich było. - Szlag, gdzie jest numer telefonu tego faceta?

Jonah zagapił się na niego.

- Mówisz mi, że Laura Thorne i ta N.N. są powiązane z zastępcą gubernatora?

Ric podniósł wzrok.

- Chyba tak. Cholera. Rachel się to nie spodoba. - Przeczesał włosy ręką. - To donikąd nie prowadzi. Niech to szlag.

Miał rację. Żaden prokurator okręgowy przy zdrowych zmysłach nie zacznie śledztwa, w które zamieszany jest polityczny ważniak, taki jak Jeff Lane, bez całej masy dowodów. Której nie mieli. Mieli ledwie odrobinę, właściwie same poszlaki.

Ric znowu zaklął i spojrzął w akta.

- Ej, słyszeliście o naszym gościu Corino? Jonah i Ric odwrócili się. W drzwiach stał Vince.

Jonah rzucił mu gniewne spojrzenie.

- Ej, śmieciu. Dzięki za wsparcie z Sophie Barrett tamtego wieczoru. Co to, do cholery, było?

Moore uśmiechnął się szeroko.

- Wiedziałem, że ci się spodoba.

- Niemal odstrzeliła mi jaja! Ta dziewczyna nosi ze sobą spluwę.

- Serio? - Moore wyglądał na zaintrygowanego i Jonah zdecydował, że należy skończyć ten temat.

- Co z tym Corino? - zapytał Ric, wracając do głównego wątku.

- Zgarnęli go wczoraj, w hrabstwie Bexar - wyjaśni! Moore. - Mój kumpel powiedział mi, że przyznał się do tego morderstwa w motelu, nad którym pracujecie. Corino twierdzi, że to była samoobrona.

- Jak zawsze.

- W każdym razie wysyłają go tutaj. Rachel chce gościa dostać w swoje ręce. Ric spojrzała na partnera.

- To jedną sprawę mamy załatwioną.

- Taa, zwijajmy się do domu.

Kolejny detektyw przeszedł obok otwartych drzwi do sali konferencyjnej.

- Hej, Burleson, co słyhać w sprawie tego napadu na stację? - zaczął go Moore.

- Właśnie tam jadę. - Burleson wszedł do pokoju. - Któryś z was chce się zabrać? Właściciel sklepu jest w szpitalu Brackenridge. Z tego, co wiem, do wieczora będziemy mieli zabójstwo. Ric, jesteś zainteresowany?

- Jestem zavalony robotą. I mam plany na wieczór.

Jonah był całkiem pewny, że wie, jakie to plany. Ric będzie się bawił w ochroniarza z dodatkowymi profitami.

- Ja z tobą pojedę - powiedział Moore. - Jeśli po drodze przejedziemy przez driver through.

- Jonah, zabierzesz się z nami?

- Nie dam rady. - Jonah wymienił spojrzenia z partnerem. - Jedziemy odwiedzić prokurator okręgową.

Mia odetchnęła z ulgą, gdy Ric wjechał na parking przed oddziałem FBI w San Antonio. Wreszcie. Razem z bratem Rica czekali na niego prawie dwadzieścia minut i zaczynała się już denerwować.

- No cóż. Dziękuję. - Odwróciła się do Reya, który miał ten sam mroczny urok co jego brat oraz tę samą awersję do pogaduszek. - Przykro mi, że zabieram ci czas w niedzielę. I w sobotę. Jestem bardzo wdzięczna za pomoc.

- Nie ma sprawy.

Jak powinna się zachować? Uściskać go? Podać mu rękę? Język jego ciała nie zachęcał do żadnego z tych gestów, więc tylko złożyła dłonie, pocierając jedną o drugą, i uśmiechnęła się, gdy Ric podjechał do chodnika. Rey otworzył przed nią drzwi.

- Jeszcze raz dziękuję. - Wsiadła do pikapa i Rey skinął jej głową. - I za moją torebkę. Naprawdę to doceniam.

Ric pochylił się, by zerknąć na brata.

- Zadzwoń później - rzucił.

- Na razie.

Odjechali, zostawiając za sobą zwalisty urzędowy budynek. Minęły pełne dwie minuty, zanim ponownie się odezwał.

- Jak poszło?

- Świetnie - powiedziała wesoło, kiedy skręcił na autostradę prowadzącą do San Marcos. - Posadził mnie w bardzo przytulnym pokoju konferencyjnym z meblami przybitymi do podłogi i dwukrotnie przeczytałam niedzielną gazetę, włącznie z ogłoszeniami. - Mia spojrzała w lusterko na osłonie przed słońcem i zobaczyła, że jej twarz jest tak piegowata jak rano i tak samo nieumalowana. - Ale zabawna sprawa, twój brat nie wydawał się wcale taki zajęty, kiedy tam byłem. Gdybyś mnie nie zapewnił, że jest inaczej, mogłabym pomyśleć, że zjawił się dziś w biurze tylko po to, żeby mnie niańczyć.

Ric zerknął na nią, potem wrócił spojrzeniem na drogę.

- Ogłoszenia, tak? Szukasz pracy? Mia westchnęła, odpuszczając temat.

- Spodziewam się czeku z zakładu ubezpieczeń w tym tygodniu. - Całych sześciu tysięcy dwustu dolarów.

Położyła sobie torebkę na kolanach i zaczęła szukać jakiejś pomadki. Rey odzyskał jej torbę, która została w wypożyczonym wozie, kiedy pojechał wczoraj na miejsce strzelaniny. Rozmawiał również z tamtejszym szeryfem i zwrócił toyotę do wypożyczalni.

Lista przysług, które Mia zawdzięczała braciom Santos, rosła z godziny na godzinę.

Spojrzała na Rica.

- Co się dzisiaj działo? Jak postępuje śledztwo?

- Postępuje.

Patrzyła na niego, czekając na jakieś szczegóły, ale jego spojrzenie było skupione na drodze.

- Jakież wieści od tego szeryfa? - zapytała.

- Rey rozmawiał z nim dzisiaj po południu. Żadnych postępów.

Mia powstrzymała się od sarkastycznego komentarza. Spędziła z tym człowiekiem cztery godziny i nawet o tym nie wspomniał. Co z tą rodziną było nie tak?

Ric zjechał na najszybszy pas, a Mia wyglądała przez okno, gdy w milczeniu pokonywali kolejne kilometry. Wciąż nie chciał jej do siebie dopuścić. Powiedziała mu wszystko. Wszystko. I mimo to nie dopuścił jej do swojego kręgu zaufanych.

A więc wciąż jej nie ufał. Może kłamstwo u prokurator okręgowej było złym pomysłem? Nie kłamała zbyt dobrze, ale nie wiedziała, co innego mogłaby zrobić.

Wczoraj też nie wiedziała, co innego mogłaby zrobić, więc zufała Ricowi. W każdy możliwy sposób. I teraz zaczynała się zastanawiać, czy znów nie popełniła błędu.

Na horyzoncie pojawiło się San Marcos i Mia zebrała się na odwagę.

- No to. - „Po prostu to powiedz”. - Dokąd konkretnie jedziemy?

Wydawał się przygotowany na to pytanie.

- Zabieram cię do siebie.

Odwróciła się, żeby na niego popatrzeć, i bardziej niż kiedykolwiek żałowała, że nie potrafi odczytać jego wyrazu twarzy. Czy w ten sposób wpuszczał ją wreszcie do swojego życia? A może chodziło tylko o pilnowanie jej, niewykluczone, że z jakimś dodatkiem seksu, żeby było bardziej interesująco?

- Ale muszę gdzieś jeszcze pojechać. - Zerknął na zegarek. - Za jakieś pół godziny.

- Rozumiem, że podzucasz mnie albo...?

- Jonah na nas czeka. Posiedzi z tobą, dopóki nie wrócę. To nie powinno trwać dłużej niż kilka godzin.

Kilka godzin. Czekańia, aż Ric się zjawi. A kiedy już przyjedzie, co wtedy? Wtedy wskoczą do łóżka, rano zaś on wyruszy walczyć ze złoczyńcami, a ona będzie siedziała w jego mieszkaniu, pewnie w towarzystwie jakiegoś jego kumpla gliny, którego Ric namówi na niańczenie jej.

Mia wyjrzała przez okno i zagryzła wargę. Boże, była okropnym mięczakiem. I miała już dość poczucia bezradności, gdy przez jej życie przechodziło tornado.

Odchrząknęła.

- Mógłbyś się na chwilę zatrzymać? Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Proszę?

Zerknął w lusterko, po czym przejechał przez dwa pasy i zjechał najbliższym zjazdem. Serce Mii waliło jak młotem, kiedy zjechał z autostrady i wjechał na parking przed Burger Kingiem. Czekala, aż się zatrzyma, a potem odwróciła się do niego.

- Jak to z nami jest, Ric?

W jego oczach błysnęła czujność, ale Mia przygotowała się na najgorsze i ciągnęła:

- Kilka dni temu powiedziałeś mi, że związki cię nie interesują. - Odczekala chwilę. - Czy coś się zmieniło?

Widzala, jak zacisnął szczęki, zanim odwrócił wzrok.

- Wszystko w porządku - powiedzala, chociaż czula, że jej wnętrzości rozrywaja się na kawalki. - Poinformowales mnie o tym na samym poczatku. Chcialam tylko, no wiesz, się upewnić.

Znowu na nią spojrzął, wyraźnie wkurzony tą rozmową.

- Posłuchaj, Mia...

- W porządku. Jedźmy już. - Wyciągnęła telefon z torebki i próbowała powstrzymać drżenie rąk, gdy pisała esemesa. Ric wciąż na nią patrzył i czuła, jak policzki zaczynają ją palić.

Dlaczego do tego dopuściła? W jakimś zakątku umysłu pozwoliła sobie wierzyć, że przespanie się z nim coś zmieni, sprawi, że będzie chciał tego, czego najwyraźniej wcale nie chce. Genialny plan. A teraz, proszę bardzo, pytała go dokładnie o to, czego, jak mu powiedziała, nie potrzebuje.

Skończyła pisać wiadomość i wysłała ją.

- Mia, popatrz na mnie.

Schowała telefon do torebki i spojrzała na niego, mając nadzieję, że jej uczucia nie odmalowały się na twarzy.

- Wszystko jest teraz okropnie skomplikowane. Nie masz nawet pojęcia jak.

- Nie tłumacz mi. - Uniosła dłoń. - Wszystko w porządku. Naprawdę. Jednak już sobie coś na dziś zorganizowałam, więc nie mogę do ciebie pojechać.

Mruknął coś po hiszpańsku. Potem wrzucił bieg i wyjechał z parkingu. Nie wiedziała, co o tym myśleć. Był w oczywisty sposób wkurzony.

- Musisz być gdzieś, gdzie mogę cię pilnować - oświadczył.

- Boisz się, że zwieję?

- Boję się, że ktoś ci sprzeda kulkę. Zapomnij. Zostajesz u mnie.

- Nie zostaję u ciebie. - Przenikliwy ból, który czuła w piersi, szybko przeradzał się w gniew. - Powiedziałam ci, że mam inne plany.

Wyrzała przez okno i spróbowała opanować emocje. Nie chciała się z nim kłócić, nie po wczorajszej nocy. Wczorajsza noc była dla niej cenna. Nie miała pojęcia, ile znaczyła dla Rica, ale dla niej była czymś wyjątkowym, i nie chciała tego zrujnować.

- Jakie to plany, Mia? Twój dom nie jest bezpieczny, skoro ten ktoś zostawia ci pogróżki na kuchennym stole.

Wiedziała, że nie powinna była mu mówić o koralikach. Jednak miał rację co do jej domu. Nie chciała teraz zostawać sama, ale była zbyt poruszona uczuciowo, by chcieć towarzystwa Rica.

Zdała sobie sprawę, że on na nią patrzy.

- O co chodzi?

- Nie zabieram cię do twojego domu.

- Nie musisz. Zatrzymam się u przyjaciela. Pokręciła głową.

- Zamierzasz spać u kogoś na kanapie? Myślisz, że Sophie cię ochroni, jeśli jakiś zbir zdecyduje się wywalić drzwi kopniakiem w środku nocy?

Mia znowu wyrzała przez okno. Kiedy sądziła, że może już mówić bez zdenerwowania w głosie, podała mu adres po południowej stronie miasta.

- Następny zjazd - dodała, gdy zerknął na nią wściekle.

Jednak wyglądało na to, że nie chce się kłócić, ponieważ w milczeniu podążył za jej wskazówkami. Mia była tam tylko raz, ale dobrze pamiętała ten dom. To był mały jednopiętrowy budynek z cegły, w sąsiedztwie mieszkali ludzie i Mia modliła się, żeby drzwi garażu były zamknięte, gdy skręcili w tę ulicę.

Nic z tego.

W garażu stał czarny pikap z wielkimi oponami. Obok niego zaparkowano motocykl.

Ten jeden raz wyraz twarzy Rica był łatwy do odczytania.

- Czyj to dom, do cholery? - zapytał ostro.

- Przyjaciela.

- To znaczy czyj?

- On pracuje w Centrum Delfy. - Mia podniosła swoją torebkę i kurtkę. - To w sumie idealny układ. Rano może mnie podrzucić do pracy.

- Od kiedy to wracasz do pracy?

- Chcę wrócić do mojego życia, dobra? Mam po dziurki w nosie uciekania od różnych rzeczy. Już czas, żebym spróbowała uratować to, co zostało z mojej kariery, jeśli to w ogóle możliwe. Nie mam pewności, czy uda mi się tego dokonać, ale ucieczka mi nie pomoże.

Ric spojrzał na samochód w garażu i napięły mu się wszystkie mięśnie twarzy.

- Przyjaciel. Mam w to uwierzyć?

- Nie obchodzi mnie, w co wierzysz! Zaproponował mi nocleg. Na kanapie. A ty możesz wierzyć, w co ci się żywnie podoba, bo nie muszę się tłumaczyć. - Sięgnęła do klamki, ale chwycił ją za ramię.

- Poczekaj.

- Co znowu?

- Po prostu... poczekaj. Jezu. - Przeciągnął dłonią po twarzy i widziała, że bardzo się stara powściągnąć złość. Ten drobny gest ją poruszył i sprawił, że cierpliwie czekała na to, co miał do powiedzenia.

Odetchnął głęboko.

- Kim jest ten koleś?

- Czy to ma jakieś znaczenie?

-Ma.

Popatrzyła na niego, niepewna, o co chodzi. Zazdrość? Zranienie? Przesadna zaborczość, która nie miała w rzeczywistości żadnego uzasadnienia?

Westchnęła.

- Wiem, co sobie myślisz, ale to nie tak.

- Nie masz pojęcia, co myślę.

- To przyjaciel, rozumiesz? Znam go od lat. Rozmawiałam z nim dzisiaj wcześniej i powiedział, że mogę się u niego zatrzymać. Biorąc pod uwagę okoliczności, sądzę, że u niego mi będzie wygodniej.

Ric prychnął.

- Rany, dlaczego w ogóle ci to tłumaczę? Jestem na to zbyt zmęczona. - Jeszcze raz sięgnęła do drzwi i jeszcze raz ją zatrzymał.

- Proszę jedynie o jego nazwisko - powiedział z wyraźnym wysiłkiem. - Chciałbym go sprawdzić.

Przez dłuższy moment tylko na niego patrzyła.

- Scott Black - rzuciła cicho. - Pracuje w naszym laboratorium balistycznym. I nie musisz zawracać sobie głowy sprawdzaniem go, ponieważ wszyscy w Delfach przechodzą skrupulatną weryfikację. Ric popatrzył na nią spokojnie.

- Nie podoba mi się ten plan. Myślę, że powinnaś wziąć trochę wolnego. Przyczaić się.

- Doceniam twoją troskę, ale decyzja należy do mnie. - Znów sięgnęła do klamki i tym razem nie próbował jej zatrzymać. - Zadzwoń do mnie później? Proszę. W sprawie śledztwa. Lubię być na bieżąco.

Skinął lekko głową.

- Dziękuję. - Wysiadła z samochodu, zdziwiona, jak spokojnie brzmi jej głos, choć kończy się

najbardziej naładowany emocjonalnie weekend jej życia.

- Mia.

Obejrzała się przez ramię.

- Wiesz, że ty też możesz do mnie zadzwonić. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała.

- Wiem - odpowiedziała. To słowo zadźwięczało pustką, jaką w sobie czuła.

Rozdział 17

Mię obudził zapach smażonego bekonu i przez chwilę wydawało jej się, że jest w domu swojej babci. Ale jedno spojrzenie na poroża jeleni na ścianie wystarczyło, żeby przypomniawsza sobie, gdzie się znajduje.

Była u Scotta. Pokłóciła się z Rikiem. No, może to za wiele powiedziane, ale ich pełen namiętności weekend zdecydowanie zakończył się gorzką nutą. Skoro jednak od takiej również się zaczął, Mia nie powinna być zaskoczona.

Odrzuciła wełniany koc, który dał jej Scott, złożyła go i położyła na kanapie. Weszła do łazienki dla gości i kilka minut poświęciła na mycie, zanim powędrowała za zapachem bekonu do kuchni.

- Dzień dobry.

Podniósł wzrok znad patelni i uśmiechnął się chytrze.

- Długo spałaś. Pewnie potrzebowałaś odpoczynku.

Mia ogólnikowo opowiedziała Scottowi o weekendzie z Rikiem i najwyraźniej wyciągnął odpowiednie wnioski. Nie przeszkadzało jej to.

Ona i Scott znali się bardzo długo, znacznie dłużej, niż pewnie Ric to sobie wyobrażał. Dorastali w tej

samej okolicy, chociaż nie chodzili razem do szkoły, bo Scott był o pięć lat starszy. Spotykał się z Vivian i chyba z tego powodu zawsze traktował Mię jak młodszą siostrę, nawet kiedy już ich drogi skrzyżowały się w Centrum Delfy. Mia liczyła teraz, że ten aspekt ich relacji sprawi, że nie będą się czuli niezręcznie.

- Kubki są nad telewizorem - powiedział, wskazując głową mały odbiornik, na którym oglądał CNBC ze ściszym głosem.

Nalała sobie kawy i rozejrzała się. Przebywanie w kuchni Scotta to było dziwne uczucie. Wciąż pamiętała dom, w którym dorastał, na tej samej ulicy co dom jej rodziców w Fort Worth. Dziwacznym było widzieć go teraz ubranego do pracy, oglądającego serwis wiadomości finansowych i szykującego śniadanie we własnej kuchni.

- Mogę ci w czymś pomóc? - zapytała. -Nie.

Usiadła, popijając kawę. Była zesztywniała. I obolała. Częściowo z powodu upadku na stacji benzynowej w sobotę, a częściowo z powodu Rica.

- Sadzone?

Podniosła wzrok i zaburczało jej w brzuchu na to słowo.

- Jasne, dzięki.

Zsunął na talerz jajko i trzy plasterki bekonu. Mia zaczęła liczyć kalorie, a potem uznała, że nie ma sensu się katować.

Scott usiadł przy stole i podał jej sztućce. Miał na sobie zielone bojówki, czarny golf z logo Delf i ciężkie wojskowe buty. Goście od balistyki zawsze stylizowali się na twardzieli. I większość z nich nimi była.

Mia zaczęła jeść.

- Gdzie nauczyłeś się kucharzyć?

- Śniadania na polowaniach. - Chlapnął sobie na talerz keczupu, a ona stłumiła odruch obrzydzenia. - Wszystkiego innego nauczyłem się w trakcie szkolenia w oddziałach specjalnych - powiedział, mając na myśli treningi marynarki wojennej, które zaliczył lata temu.

- Uczą tam gotować?

- Nie, otwierać racje żywnościowe. To mniej więcej wszystko, co potrafię, jeśli chodzi o pichcenie. Jeśli chcesz dzisiaj kolację, to masz do wyboru: jajka albo żarcie na wynos.

Wiedziała, że w ten określony sposób pyta ją, jak długo zamierza zostać. Scott był dobrze wychowany. Otwierał ludziom drzwi, zwracał się do kobiet „szanowna pani” i uważał, że to niegrzeczne pytać wprost gościa, ile czasu zabawi.

Mia skubnęła bekoni.

- No cóż, może mnie tu wieczorem nie być. Jeśli śledztwo pójdzie sprawnie, to mam nadzieję, że szybko zidentyfikują i aresztują podejrzanego i wszystko wróci do normalności.

Uniósł brew.

- To dość optymistyczna wizja, nie sądzisz?

- Sprawdzają właśnie odciski palców. Mam nadzieję, że to do czegoś doprowadzi.

- Masz nadzieję. - Scott pokręcił głową. - Widziałem badania balistyczne, powiązane z twoją sprawą.

To była dla Mii nowina.

- Wygląda na to, że ten gość działa od dość dawna. Nie jestem pewien, czy zebranie dostatecznej ilości dowodów, by dokonać aresztowania, będzie takie proste. Co sądzi ten twój detektyw?

Wątpiła, żeby Ric uważał się za „jej” w jakimkolwiek aspekcie, ale pozostawiła słowa Scotta bez komentarza.

- Sądzi, że mają kilka dobrych tropów. Ale ja muszę uważać.

- Masz coś do obrony? Skrzywiła się.

- Niech zgadnę. Gaz pieprzowy na nocnym stoliku, tak?

- Nienawidzę broni. Pokręcił głową.

- Boisz się czegoś, bo tego nie rozumiesz. Jeśli nauczysz się posługiwać pistoletem, nie będziesz tak do tego podchodzić.

Wątpiła, czy taszczenie ze sobą broni sprawi, że będzie inaczej podchodziła do czegokolwiek. Bardziej prawdopodobne, że jej poziom stresu przekroczy skalę.

- Masz czyste akta - dodał Scott. - Załatw sobie pozwolenie na broń - Przerwał. - Albo ja ci coś pożyczę. I pokażę, jak się tym posługiwać.

Jego ton zdradził Mii, że ta oferta nie do końca jest zgodna z prawem. Scott musi naprawdę się o nią martwić. Wzruszyło ją to.

- Dzięki. Ale tak jak mówiłam, myślę, że niedługo będzie po wszystkim.

Nie wyglądał na przekonanego, więc postanowiła zmienić temat.

- Chciałam cię jednak prosić o inną przysługę. Miałam nadzieję, że może uda ci się zahaczyć o mój dom w drodze do pracy. Przydałyby mi się jakieś ciuchy na zmianę.

- Urlop naukowy się skończył? Szybko poszło.

Nazwanie tego urlopem naukowym było pomysłem Snydera na odpowiedni PR-owo ruch. Po wysłuchaniu pretensji prokurator okręgowej poszukiwał jakiegoś sposobu na ukaranie Mii za „zgubienie” dowodów, który nie sugerowałby jednocześnie, że laboratorium przyznaje się do popełnienia jakiegokolwiek błędu. Jednak Mia była już zmęczona kłamstwami. Postanowiła, że przyzna się do tego, co zrobiła, poniesie konsekwencje i zakończy całą sprawę. Nie była pewna, jak to wpłynie na jej karierę zawodową, ale nadszedł czas, by odzyskała kontrolę nad swoim życiem.

- Tak naprawdę to nie był urlop naukowy - wyznała.

- No coś ty.

- O co ci chodzi?

Scott wstał i odniósł swój talerz do zlewu.

- Chodzi mi o to, że krążą różne plotki, skarbie. Dobrze by było, żebyś się pojawiła i wyprostowała kilka spraw.

- Jakie plotki?

- Pomyślmy. - Wyraz twarzy Scotta sugerował, że to się Mii nie spodoba. - Jedna jest taka, że pokłóciłaś się ze Snyderem i postanowiłaś rzucić pracę, ale dyrektor ubłagał cię, żebyś wzięła urlop i jeszcze się zastanowiła.

- To nie takie złe.

- Według kolejnej, uciekłaś do Vegas z gliną, co, jak zgaduję, nie jest prawdą, skoro spędziłaś noc u mnie, a nie u niego.

- Dobrze zgadujesz.

- Jest jeszcze taka, że zastrzeliłaś Franka Hannigana.

- Że ja go zastrzeliłam?

- A potem zwiłałaś z miasta, kiedy policja się tego domyśliła.
- O Boże.
- No i w końcu moja ulubiona plotka. - Na jego twarzy pojawił się psotny uśmiech.
- Jaka?
- Wątpię, byś chciała ją usłyszeć.
- Jaka? Uniósł ręce.
- Dobra, ale nie załatwiał pieprzem posłańca. Nie mam pojęcia, kto ją rozpuścił. Myślę, że ma to związek z tymi wszystkimi spotkaniami z szefem za zamkniętymi drzwiami, jakie ostatnio miewałaś.

Mia poczuła narastający niepokój.

- Po prostu mi powiedz.
- Krąży plotka, że zabawiałaś się ze Snyderem...
- Co takiego?
- ...i kiedy cię rzucił dla innej, wkurzyłaś się i odeszłaś. - Scott uśmiechnął się szeroko. - Jeśli to cię pocieszy, nigdy tego nie kupiłem. Prawda, byłem na dziewięćdziesiąt dziewięć procent pewien, że uciekłaś do Vegas.

Ricowi wystarczyło jedno spojrzenie na ludzi zebranych w biurze Rachel, by się domyślić, że sprawa zostanie mu odebrana.

- Wiedziałem, że tak będzie - mruknął Jonah, kiedy wchodzili do pokoju. - Kto ją uprzedził? Ty?

- Nie. - Ric chciał to zrobić. Zadzwoił do niej wczoraj po południu i poprosił o spotkanie w sprawie Meyer, ale kazała mu czekać do dzisiejszego poranka.

- Ric, Jonah. Znacie Tony'ego Delmonico i Laranyę Singh.

Ric skinął głową agentom FBI, ubranym w granatowe garnitury. Za nimi stał siwowłosy strażnik Teksasu. Ric go nie znał i Rachel przedstawiła go jako Boba Jessupa.

- Agenci Delmonico i Singh są tutaj, by poinformować nas o tym, nad czym pracują. - Rachel wskazała na czarne składane krzesła, które przyniesiono z sali konferencyjnej. - Usiądźmy wszyscy.

Ric oparł się o ścianę i czekał, żeby się dowiedzieć, kto prowadzi to przedstawienie. Stawiałby na federalnych, ale nie wiadomo było, co robi tutaj strażnik.

Ku zaskoczeniu Rica odezwała się Singh.

- Przejdziemy od razu do rzeczy. - Spojrzała na Rica i Jonah. - Wasze śledztwo w sprawie śmierci Ashley Meyer zwróciło naszą uwagę.

- Dlaczego? - zapytała Rachel. Siedziała w swoim fotelu, którego używała teraz jako tronu. Prokurator okręgowa najwyraźniej zaaranżowała to spotkanie w swoim gabinecie, żeby przypomnieć wszystkim, na czym są terytorium. Jakby kogokolwiek z tych ludzi to obchodziło.

- W tym momencie - powiedziała Singh - nie możemy ujawniać wszystkich szczegółów.

- A co możecie ujawnić? - Ton Rachel był pełen uprzejmości.

- Możemy powiedzieć, że numer telefonu Ashley Meyer pojawił się w toku federalnego śledztwa.

- Pojawił się? - zapytał Jonah.

- Człowiek, który jest obiektem śledztwa, dzwonił do niej w tygodniu poprzedzającym jej śmierć.

- Kto? - chciał wiedzieć Ric.

- Na razie nie możemy ujawniać nazwisk osób, przeciwko którym prowadzone jest śledztwo, ani nawet tego, czego to śledztwo dotyczy.

Ric przyjrzał się kolejnym twarzom. Delmonico, Singh, Jessup - dwóch federalnych i strażnik Teksasu. Dla niego było całkiem jasne, o co w tym chodzi.

- Jeśli nie możecie niczego ujawniać, to może zdradzicie nam cel swojej wizyty? - W głosie Rachel pojawiło się zniecierpliwienie.

- Chcielibyśmy przejrzeć wasze notatki na temat tej sprawy, przesłuchać detektywów. - To powiedział Delmonico, który skinął w stronę Rica i Jonah. - Chcemy wiedzieć, czy macie jakichś podejrzanych w tej sprawie.

Ric wymienił spojrzenia z partnerem.

- Niech sprawdzę, czy dobrze zrozumiałem - zaczął. - Ashley Meyer pracowała jako osoba do towarzystwa i wasz podejrzany do niej dzwonił. Jednak nic na niego nie macie i potrzebujecie naszej pomocy?

Odpowiedź była oczywista, sądząc po wyrazie twarzy Singh.

- Przekazujemy wam sprawę - ciągnął - wy dokonujecie kilku aresztowań i wszyscy wracają do domu szczęśliwi, tak?

Singh odchrząknęła.

- Myślę, że wszyscy mamy podobny cel...

- Ja nie.

Przechyliła głowę.

- Dlaczego jest pan tak wrogo nastawiony, detektywie? Sądziłam, że będziecie zadowoleni z nowych tropów w tym śledztwie.

- Tak pani sądziła? Dobrze, a dlaczego on tu jest?

- Ric wskazał strażnika, który się jeszcze nawet nie odezwał.

Wszyscy wyglądali na zaskoczonych. Jessup wyprostował się na krześle, wyraźnie urażony. Agentka skrzyżowała ręce na piersi.

- Nie jestem pewna, czy rozumiem, o co panu chodzi.

- Ja też nie. - Rachel patrzyła na niego gniewnie. Zawstydział ją przed grubymi rybami, na których dwie minuty temu próbowała zrobić wrażenie.

- Powiem, o co mi chodzi. Mam trzy nierozwiązane sprawy, prowadzące do zastępcy gubernatora.

- Ric odwrócił się do strażnika. - Kiedy ostatnio sprawdzałem, pan pracował dla tego gościa. Nie mam interesu w tym, by każda informacja, jaką zdobędziemy, trafiła do podejrzanego.

Singh podniosła rękę.

- Ohoho. Proszę chwilę poczekać. Nie sądzę, żebyśmy byli gotowi nazwać Lane'a, zastępcę gubernatora, podejrzanym w jakiegokolwiek sprawie. A już na pewno nie w sprawie morderstwa.

Delmonico spojrział na nią ze zniecierpliwieniem i Ric od razu się zorientował, z którym z dwójki agentów powinien się dogadywać.

- Detektywie Santos, jest pan, zdaje się, dobrze poinformowany w niektórych kwestiach, jakie badamy. Bardzo byśmy chcieli poznać pana pogląd na tę sprawę. - Spojrział na Jonah. - Pana także.

Rachel w dalszym ciągu wyglądała na opanowaną, ale zdradzał ją rumieniec na policzkach. Polityczna bomba właśnie wylądowała na jej kolanach i chciała, żeby Ric ją rozbroił. Rzuciła mu spojrzenie mówiące:

„Cokolwiek to, do cholery, jest, nie chcę mieć z tym nic wspólnego!”.

- Chciałbym coś powiedzieć - odezwał się strażnik i w pokoju zapadła cisza. - Wykonuję tę robotę od dwudziestu trzech lat. Zaliczyłem pięciu gubernatorów, każdego z innej opcji politycznej. Politykę mam w głębokim poważaniu. Jeśli ktoś na górze, ktoś ze struktur rządowych, jest winien przestępstwa, to trzeba go dopaść.

Ric rozważał jego słowa. Jessup wydawał się szczery, ale to nic nie znaczyło. Zachowywanie pozorów szczerości przy kłamstwie w żywe oczy to znak firmowy uzdolnionego polityka, a strażnik właśnie przyznał, że przez ostatnie dwie dekady z górami uczył się od zawodowców.

- Wróćmy do sprawy - zaproponował Delmoni-co. -1 bądźmy realistami. To dochodzenie federalne. Nie jesteśmy w stanie podzielić się wszystkimi informacjami, ale to, co nam wolno, ujawnimy. Sądzę, że potrafimy sobie nawzajem pomóc.

- Może zaczniemy od tego, że wy pomożecie nam? - odparował Jonah. - Czy potwierdzacie to, co powiedział Ric? Że Ashley Meyer pracowała jako dziewczyna do towarzystwa?

- Potwierdzamy.

Ric spojrzał na partnera, który doskonale wiedział, że to nic więcej, jak tylko przeczucie.

- Agencja z Fort Worth? - dodał Jonah. - Nocne Anioły?

- Jej zdjęcie znajdowało się na stronie internetowej firmy - poinformowała Sigh. - Możemy potwierdzić, że telefon do ofiary wykonano z domowego telefonu naszego obiektu. Jednak wciąż nie możemy ujawnić,

kto to jest. - Rzuciła srogie spojrzenie drugiemu agentowi.

- Jednak jesteśmy bardzo ciekawi waszych teorii - dodał Delmonico. - Powiedział pan: trzy morderstwa, zgadza się?

- Może więcej. - Ric zerknął na prokurator okręgową. Wyglądała, jakby się znajdowała w szoku, ale to była wina samej Rachel, bo nie chciało jej się przywlec tyłka, żeby spotkać się z nim w niedzielę. Podkreślał, że to ważne, ale go spławiła.

Teraz oparła się na łokciach i Ric wiedział, że w grę wchodzi masa pobożnych życzeń. Ona i zastępca gubernatora wywodzili się z tej samej partii politycznej. Szykowała się gówniana sytuacja.

- Ric, daj spokój - rzuciła prokurator. - Naprawdę chcesz nam powiedzieć, że sądzisz, iż Jeff Lane zamordował troje ludzi?

Wszystkie spojrzenia skierowały się na detektywa.

- Nie Lane - odpowiedział. - W to akurat bardzo wątpię.

Rachel uniosła brwi.

- To kogo w takim razie miałeś na myśli, mówiąc...

- Kogoś, kto dla niego pracuje - wyjaśnił Ric. - Sądzę, że ma swego gościa od brudnej roboty.

Rozdział 18

Mia nie pokazywała się tylko kilka dni, ale w wypadku kogoś, kto niemal całe życie spędzał w pracy, to była zauważalna nieobecność. Ignorując ciekawskie spojrzenia, przeszła przez laboratorium i podeszła do ulubionego technika DNA.

- Cześć.

Mark podniósł wzrok znad mikroskopu, wyraźnie zaskoczony, że ją widzi.

- Miałam nadzieję, że może udało ci się skończyć z tymi dowodami z Fort Worth.

Szybko otrząsnął się z wrażenia.

- Jasne. Tak. W zasadzie tak. Chcesz usłyszeć, co znalazłem?

- Oczywiście. - Mia nie mogła nawet zbliżyć się do sprawy Ashley po „zagubieniu” dowodów, ale w dalszym ciągu chciała dorwać mordercę. Jej celem stało się teraz rozwiązanie starej sprawy i ułatwienie ekipie Rica połączenia faktów. Liczyła na to, że Mark jej pomoże.

Wrzucił swoje rękawiczki do kosza na odpady biologiczne, po czym podniósł akta z jednego z wielu biurków, ustawionych pod ścianami pomieszczenia.

- Chcesz pogadać tutaj czy...

- Chodźmy do mojego biura. - Przeszła razem z nim przez laboratorium, zadowolona, że znajdzie się poza zasięgiem spojrzeń pozostałych współpracowników. Sądząc po reakcjach, z jakimi się spotykała dziś przez cały dzień, mogła być całkiem pewna, że plotka o jej romansie ze Snyderem nieźle namieszała ludziom w głowach.

Mia zostawiła drzwi do swojego biura otwarte. Nie ma sensu dostarczać wody na plotkarski młyn.

- No to co znalazłeś? - zapytała.

- Jak bez wątpienia wiesz, techniki oryginalnie użyte do przebadania tych dowodów nie były nawet w przybliżeniu tak zaawansowane jak te, które tutaj stosujemy.

- Rozumiem. - Mia sama przeprowadzała te testy, o czym Mark wiedział z naklejki na dowodach. - Dlatego poprosiłam o ponowne przesłanie dowodów - dodała. - Niedawno coś przypomniało mi o tej sprawie i wiedziałam, że jesteśmy w stanie zrobić więcej, niż to było możliwe sześć lat temu. Dziela nas lata świetlne od tamtego laboratorium, jeśli chodzi o sprzęt i wiedzę specjalistyczną.

Tak samo jak pierwszą rozmowę, i tę poprowadziła tak, że to, co zrobiła, wydawało się rutynowym działaniem: po prostu, przypomniawszy sobie o dowodach, które kiedyś analizowała, poprosiła Marka, żeby skontaktował się z agencją, która zajmowała się tą sprawą, i zasugerował ponowne przebadanie tych dowodów za pomocą nowych technik. Pomoc w wyjaśnianiu starych spraw była częścią misji Centrum Delfy. Kiedy to było możliwe, przeprowadzali nawet testy za darmo.

Mia nie wspomniała jednak, że w tę sprawę jest osobiście zaangażowana.

Nie wyjaśniła też Markowi, dlaczego prosiła, żeby to on przeprowadził analizy. Dopóki nie rozproszy chmur, które zawisły nad jej reputacją zawodową - jeśli kiedykolwiek się to uda - nie chciała tykać tej ani żadnej innej sprawy i zajmować się dowodami, które pewnego dnia mogą zostać wykorzystane w sądzie. Lepiej niech ktoś inny przeprowadzi testy, ktoś, kogo zna i komu ufa i czyje umiejętności dorównują jej własnym.

Ktoś taki jak Mark.

Jednak teraz wyniknął z tym pewien kłopot. Jedną z cech, które ceniła w Marku, była jego inteligencja, widoczna teraz w jego spokojnym, lecz bystrym spojrzeniu.

- Interesujące, że ta sprawa przypomina morderstwo dziewczyny z San Marcos, nad którym pracowałaś. Tej znalezionej w parku, prawda?

Mia uniosła brwi, ale nie skomentowała słów Marka.

- Ostatnio przyciąga sporo uwagi. Dziś rano dzwoniło w tej sprawie z FBI.

Poczuta ciężar w żołądku.

- Naprawdę?

- Agent specjalny Delmonico. Dzwonił bezpośrednio do laboratorium, chciał rozmawiać z osobą odpowiedzialną za tę sprawę.

- Pomiął Snydera.

- Najwyraźniej. - Mark przyglądał się jej przez dłuższą chwilę.

- Powiedziałem mu, że wzięłaś urlop naukowy.

Mia nie była w stanie się odezwać. Mogła tylko skinąć głową. Szansa, jeśli w ogóle ją miała, na rozpracowanie tej sprawy bez nadzoru i bez ingerencji prokurator okręgowej, przepadła. Teraz w sprawę

włączyło się FBI. Jej służbowe wykroczenie stało się - dosłownie - sprawą federalną.

Mark chyba wyczuł, że to był dla niej szok.

- W każdym razie powiem ci, co znalazłem - powiedział, zerkając w notatki. - Po pierwsze, sukienka. Było na niej sporo krwi pochodzącej, niestety, tylko od jednej osoby, od ofiary. Ponownie przebadalem też taśmę. Nic. - Przerzucił stronę. - Były także czarne stnngi. Żadnej krwi. Żadnego nasienia. Sprawdziłem, czy nie ma śladowego DNA na gumce.

- Za pomocą taśmy czy zdrapywania?

- Obiema metodami - odparł. - Ale tam również było tylko DNA ofiary. Musiała sama się rozebrać. Może morderca kazał jej to zrobić, a może spotkanie zaczęło się zwyczajnie. - Przerzucił kolejną kartkę. - Nie było stanika. Ani innych ubrań, z wyjątkiem butów. I tu zrobiło się interesująco

- Tak?

- Twoja pierwsza seria badań nie przyniosła żadnej użytecznej próbki krwi.

- „Użytecznej” to słowo klucz - zauważyła Mia. Pamiętała maleńkie kropelki krwi, które tyle lat temu znalazła na tych butach. Wtedy, z powodu budżetu i sprzętu, była ograniczona do technik, które wymagały próbki przynajmniej wielkości ćwierćdolarówki. Teraz mogła uzyskać profil z próbki wielkości łebka od szpilki.

- No i? - zapytała z nadzieją. Mark zdjął okulary.

- I znalazłem krew drugiej osoby. Prawdopodobnie mordercy. Mia odetchnęła głośno. Na to właśnie liczyła.

- Nie jestem detektywem - ciągnął skromnie - ale sądzę, że pewnie zdjął jej buty przed atakiem. Albo

ona sama je zdjęła i buty leżały gdzie indziej, gdy zaczął ją ciąć. Były prawie czyste poza odrobiną ziemi na podszwach. Potem może zabrał buty i wyrzucił je razem z ciałem, żeby nikt ich przy nim nie znalazł, gdyby zadał sobie trud szukania. Wtedy mógł już krwawić.

Punkt po punkcie Mark przedstawiał scenariusz, który Mia miała w głowie.

- Atak nożem - powiedziała. - Bardzo gwałtowny. - W jej umyśle pojawił się obraz Amy. Mia usiłowała nie myśleć o siostrze w czasie pracy, ale od czasu do czasu Amy ją zaskakiwała. - Bardzo gwałtowny, bardzo intensywny. A ona prawdopodobnie zaciekle walczyła, mimo że była związana.

Mark skinął głową. Widział sukienkę, więc wiedział, jakie emocje towarzyszyły morderstwu Laury.

- Pięćdziesiąt trzy rany klute - dodał. - Byłoby dziwne, gdyby choć raz się nie zaciął, czy to wbijając ostrze, czy je wyciągając. Przekazałem profil do sprawdzenia w bazie, ale Darrell jeszcze się nie odezwał.

Telefon na ścianie zadzwonił i Mia odwróciła się w tamtą stronę, zaskoczona. Niewiele osób znało ten numer. Rie. Vivian. Zalała ją fala paniki. Podniosła słuchawkę.

- Słucham?

- Hej, to ja - powiedziała Sophie. - Mam na linii agenta Delmonico do ciebie. Mówi, że to pilne.

- Szlag. - Mia odetchnęła głęboko, próbując się przygotować do tej rozmowy. Jednak gotowa czy nie, musiała stawić czoło sytuacji. - Dobrze, połącz go.

- Pozwolę ci odebrać w spokoju. - Mark położył akta na biurku Mii i kiwnął jej głową, wymykając się

z pokoju. - Dowiesz się pierwsza, jeśli będzie jakieś trafienie w bazie.

- Dzięki - rzuciła i Sophie połączyła ją z agentem.

- Cieszę się, że panią złapałem - oznajmił Delmonico. - Dzisiaj rano ktoś powiedział mi, że jest pani na urlopie naukowym.

„Złapałem”. Mia zastanawiała się, czy użycie tego słowa było zamierzone.

- W czym mogę pomóc, panie Delmonico?

- Chciałbym się z panią spotkać, jeśli to nie kłopot. - Jego ton był przyjacielski, ale coś w głosie agenta ją zaniepokoiło.

- W jakiej konkretnie sprawie?

- Mam dla pani propozycję. - Teraz się chyba uśmiechał. - Można powiedzieć, że to propozycja nie do odrzucenia.

Odsunęła słuchawkę od ucha i gapiła się na nią przez chwilę. Z pewnością się przesłyszała.

- Przepraszam - rzucił agent. - Kiepski dowcip. Pani Voss? Jest tam pani?

- Czego pan chce, panie Delmonico?

- Spotkajmy się u pani w domu za godzinę. Z przyjemnością wszystko wyjaśnię.

Ric obserwował jeden ze stolików w rogu w El Patio, gdy jego brat wszedł do baru. Krótko ostrzyżony, w płaszczu i ciemnym garniturze, wyglądał jak kwintesencja agenta federalnego, i detektyw starał się powściągnąć irytację.

Rey zdjął płaszcz i rzucił go na oparcie krzesła.

- Jasna cholera, Ric. - Opadł na krzesło. - Tym razem naprawdę pokpiłeś sprawę.

Ric skierował uwagę na kelnerkę, która właśnie się pojawiła.

- Jeszcze jednego jacka danielsa. Z lodem. Jego brat poprosił o bourbona z colą i czekał, aż

kelnerka wróci za bar, zanim ponownie podjął temat.

- Nie sądzisz, że mogłeś mnie uprzedzić? Dać kilka godzin forów, zanim rzuciłeś tę bombę?

- Nic nie rzuciłem - powiedział Ric. - Przecież mieliście go już na radarze.

- Tak, za defraudowanie pieniędzy na kampanię. Za wynajmowanie prostytutek. Ale trzy morderstwa? Wiesz, co się będzie działo, gdy to trafi do wiadomości telewizyjnych?

- Jak to ma trafić do wiadomości? - zapytał, chociaż wiedział, że tak będzie. W końcu wszystko tam trafiało. - Macie u siebie przeciek?

Brat spojrział na niego groźnie.

- Dobra, tanie zagranie - wycofał się detektyw. - Jednak będę miał na oku tego strażnika Teksasu. Nie podoba mi się, że należy do jednostki zadaniowej. Jego obecność komplikuje sprawę.

- Zabawne, bo Laranya Singh powiedziała to samo o tobie, a ludzie jej słuchają. Masz szczęście, że należysz do ekipy prowadzącej śledztwo. Podobnie jak ja.

- A swoją drogą, dlaczego ty?

Rey skrzywił się z niezadowoleniem.

- Mój szef chyba myśli, że potrafię się dogadywać z lokalnymi władzami i być może utrzymać w ryzach swojego w gorącej wodzie kąpanego brata.

Westchnął ciężko, pochylając się do przodu i poluzowując krawat. Wyglądał na zestresowanego i zmęczonego i Ric poczuł ukłucie winy z tego

powodu, ponieważ brat spędził większą część weekendu, wyświadczając mu przysługę, czyli pomagając Mii.

- Naprawdę nadstawiłeś karku - powiedział agent - i wiesz, co się stanie, jeśli nie masz racji? Będziesz skończony. Nie Singh. Nie Delmonico. Nie ta śliczna prokurator okręgowa. Ty.

- Myślisz, że nie mam racji?

- Jeszcze nie wiem. - Wróciła kelnerka z ich drinkami i Rey przeszedł na hiszpański, by rozmowa została między nimi. - Co na niego masz? Poza tym, co powiedziałeś na spotkaniu.

- Uważasz, że coś ukrywam.

-Wiem, że coś ukrywasz. Nie stanąłbyś przed grupą mundurowych i nie powiedział czegoś takiego tylko na podstawie słów jakiegoś recepcjonisty z country clubu. Co jeszcze masz?

Ric zawahał się i zaczął powoli:

- Te dwie prostytutki...

- Trzy, jeśli przeczucie cię nie myli co do szkieletu znalezionego nad jeziorem Buchanan.

Detektyw kiwnął głową.

- Zgadza się. Te trzy sprawy mają taki sam modus operandi. Zabójstwo na tle seksualnym z kilkoma perwersyjnymi elementami. Więzy, dźganie. To morderstwa podyktowane żądzą. Potem mamy dwa kolejne morderstwa, powiązane z poprzednimi, jednak o wiele bardziej przypominają egzekucję. I te zostały dokonane przy użyciu tej samej broni. Według mnie, to oznacza, że mamy bogatego i mającego świetne znajomości amatora płatnego seksu. Kręci go zadawanie bólu, krępowanie ofiar i tym podobne praktyki; podniecają go naprawdę pokręcone rzeczy I od czasu

do czasu go ponosi, zabija dziewczynę i wtedy wzywa swojego dozorcę, żeby posprzątał bałagan.

Rey milczał, wpatrzony w drinka, jakby przetrawiając ten scenariusz.

- Może być jeszcze jedna ofiara - dodał Ric. -Kto?

- W tym problem, że tego jeszcze nie wiem. Ofiara pobicia z hrabstwa Burnet. Zwłoki dziewczyny, wrzucone do jeziora, obciążone betonowym blokiem. Wciąż próbują ją zidentyfikować.

- Co ją łączy z tamtymi sprawami?

- Młoda blondynka, rany cięte na rękach, powstałe, gdy się broniła. To dość słaby związek, ale pracuję nad tym.

- Opowiedz mi o Ashley Meyer. Na jej temat macie znacznie więcej. Co powiedział lekarz sądowy?

- Ze została zabita w jakimś pomieszczeniu. Znalazł na jej ciele włókna z wykładziny i otarcia na plecach. - Ric przerwał na chwilę. - Naprawdę chciałbym obejrzeć wnętrze domu nad jeziorem, należącego do Jeffa Lane'a. Byłeś tam kiedyś?

-Nie.

- Spore miejsce nad jeziorem Buchanan. W pobliżu odnaleziono właśnie ten szkielet.

- Dom nad jeziorem zastępcy gubernatora - zadrwił Rey. - Powodzenia w zdobywaniu nakazu.

- Miałem nadzieję, że mi w tym pomożecie.

- Nie czekaj z zapartym tchem.

- Nie będę. W każdym razie Jonah ma własną teorię w tej sprawie. Uważa, że być może ten facet jest zainteresowany zwykłym seksem, ale kiedy któraś partnerka go rozpoznaje i próbuje szantażować, dzwoni po swojego gościa od brudnej roboty, żeby

się jej pozbył. Ten pozoruje zbrodnię z namiętności, by zwrócić uwagę na to, że ofiara była prostytutką, niespecjalnie wartą marnowania czasu na śledztwo. Tak czy siak, facet wynajmujący prostytutki jest bezpośrednio wmieszany i grozi mu oskarżenie o morderstwo.

Agent pokręcił głową.

- O co chodzi?

- Nasz profiler jest za tą pierwszą teorią.

- Przywieźliście ze sobą profilera?

- Pracuje na odległość. Ale widział wszystko to, co my, i uważa, że mamy do czynienia z dwoma różnymi sprawcami. prostytutki są ofiarami zabójstw na tle seksualnym, prawdziwych, nieupozorowanych, a dwa pozostałe morderstwa to egzekucje, tak jak mówiłeś. Tylko że Frank Hannigan nie był celem. Mia nim była.

Ric się zachmurzył.

- Swoją drogą, cały czas nie wiem, jak ona do tego wszystkiego pasuje - dodał Rey. - Po co zabijać kogoś takiego jak ona?

Detektyw zakręcił drinkiem. Stracił wiele snu, zastanawiając się nad tym pytaniem.

- Myślę, że Mia ma klucze do tej sprawy, czy o tym wie, czy nie.

- Zechcesz to wyjaśnić?

- Chodzi o to, co potrafi zrobić z DNA. To naprawdę niesamowite. A ludzie wiedzą, jaka jest w tym świetna, zwłaszcza w tej okolicy.

- Jest dobra w swojej pracy. I co z tego?

- Zajmowała się pierwszą z tych spraw, kiedy pracowała w Fort Worth. Nie miała wtedy możliwości, by przeprowadzić dokładniejsze badania tamtych dowodów.

- Mówisz o sprawie Laury Thorne, zabitej w country clubie Jeffa Lane'a?

- Zgadza się.

- Więc Mia badała dowody...?

- Nie mogła uzyskać DNA zabójcy, ale dokładnie pamięta tę sprawę. Sześć lat później, gdy już pracuje w Centrum Delfy, otrzymuje podobną sprawę. Gość od brudnej roboty Lane'a dowiadyuje się o tym. Wie, że Mia pewnie jest dostatecznie bystra, by zauważyć związek między dwiema różnymi sprawami w dwóch zupełnie różnych miejscach, i decyduje, że musi ją załatwić. To właśnie próbował zrobić, kiedy Frank Hannigan wszedł mu w drogę.

- Skąd wiedział, że to ona zajmuje się tą sprawą?

- Zadzwoił do laboratorium - powiedział Ric.

- Dwukrotnie. Podał się za Jonah, co pokazuje, że ma dostęp do wewnętrznych informacji, ponieważ wie, za przedstawiciela których służb się podać i którego detektywa udawać.

Patrzył, jak brat przyswaja te informacje, popijając drinka.

- Mia uważa, że gość, który próbował ją zabić, jest gliną, a przynajmniej gościem ze służb mundurowych

- dodał detektyw. - Jestem przekonany, że ma też za sobą szkolenie wojskowe.

Rey zamknął oczy i zaklął.

- Kiedy nie zabił jej przy pierwszej próbie, upozorowanej na napad i porwanie, stwierdził, że przegapił okazję - mówił dalej Ric. - Zakładał, że mogła powiedzieć komuś o swoich podejrzeniach co do powiązań między tymi sprawami, co zresztą rzeczywiście zrobiła. Powiedziała mnie. Wobec tego gość musi się martwić o specjalistkę od DNA, która to wszystko

poskłada do kupy, i jeszcze o obciążający go profil DNA, znajdujący się w laboratorium. Dlatego zmusza ją do zniszczenia dowodów, zanim podejmie kolejną próbę jej zabicia. W ten sposób, nawet jeśli ona spróbuje wykazać związek między tymi morderstwami, nie będzie miała dowodów na poparcie swojej teorii.

- To dlaczego wciąż chce ją zabić? - zapytał agent. - Dowodów już nie ma.

- Nie wiem. - Detektyw dopił drinka, próbując poprawić sobie humor. Brat dotknął czułego miejsca. Ric wiedział więcej o tych trzech śledztwach i o Mii niż ktokolwiek inny. A jednak nie odkrył, dlaczego ktoś cały czas chce ją zabić.

- Może jest coś jeszcze, coś, z czego Mia dotąd nie zdaje sobie sprawy - powiedział. - Jakiś dowód lub test, jaki może zrobić, który rzuciłby na sprawę nowe światło, a on nie chce do tego dopuścić. Poza tym spędził z nią trochę czasu, kiedy ją porwał. Może martwi się, że Mia go rozpozna i kiedyś go wskaże. Morderstwo na zlecenie to przestępstwo karane śmiercią. Jeśli zostanie złapany, grozi mu śmierć.

Rey pokręcił głową.

- A może ma obsesję. Dwa razy się nie udało i teraz jest jeszcze bardziej zdeterminowany, żeby wykonać zadanie.

Ric zerknął na zegarek. Musiał zadzwonić do Mii. Niech go szlag, jeśli pozwoli, by spędziła kolejną noc u tego komandosa. Być może jej motywy były czyste, ale jemu nie ufał nawet przez sekundę. Ten facet to kanalia i prawdopodobnie nie ma żadnych skrupułów, żeby atakować bezbronny cel.

Ric z pewnością ich nie miał.

- Gdzie ona teraz jest? - zapytał Rey.

- Kto, Mia?

Agent tylko popatrzył na brata. Zawsze był zbyt dobry w odczytywaniu tego, co mu chodzi po głowie.

- Znajomy z pracy podwiózł ją do domu i zaproponował, że może się zatrzymać u niego - wyjaśnił detektyw. Te ostatnie informacje otrzymał od Sophie. Nie rozmawiał z Mią, od kiedy wczoraj podrzucił ją do Blacka.

- U tego komandosa, którego wczoraj dokładnie sprawdzałem? - chciał wiedzieć Rey.

- Tak.

Uniósł brwi w wyrazie nagany. „Jakim cudem, do diabła, na to pozwoliłeś?” - mówił jego wzrok, jakby Ric miał jakiś wybór.

Chociaż miał wybór. Mia patrzyła na niego tymi błękitnymi, pełnymi emocji oczami, które praktycznie błagały go, żeby skłamał. Chciała, żeby powiedział, że to, co jest między nimi, do czegoś prowadzi. I niemal to zrobił. Miał na końcu języka wszystkie stosowne obietnice, ale okazało się, że nie potrafi Mii okłamać, zwłaszcza nie, patrząc jej prosto w twarz.

Dlatego właśnie - jak idiota - prawie wepchnął ją w ramiona Blacka. Sam nie mógł uwierzyć, że to zrobił. To była jedna z najgłupszych rzeczy, jakie kiedykolwiek uczynił. Zasługiwał na każdą cząstkę żalu, który teraz odczuwał.

- Wiesz, gość jest czysty - powiedział Rey. Jakby to coś zmieniało na lepsze. - W tej sytuacji to dla niej niezłe miejsce, żeby się zatrzymać.

Ric odwrócił wzrok. Brat próbował go sprowokować.

- Myślisz poważnie o tej dziewczynie czy jak? Detektyw nie odpowiedział.

- W każdym razie już dawno nie widziałem cię takiego wnerwionego.

- Nie jestem wnerwiony.

- Wyglądasz fatalnie, Ric. Kiedy ostatni raz spałeś? Pokręcił głową.

- Dobra, duś to w sobie - rzucił Rey. - Jednak jeśli lubisz tę babkę, nie spodoba ci się to, co zaraz powiem.

Rozdział 19

Mia leżała w pachnącej eukaliptusem kąpieli, czekając, aż jej mięśnie opuści napięcie. Po kilku dniach uciekania była z powrotem we własnym domu, we własnej łazience i moczyła się we własnej wannie na czterech nóżkach. Powinna czuć spokój, ulgę, być wreszcie pogodzona z sytuacją po wielu dniach emocjonalnej burzy.

A jednak była rozdrażniona. Aromaterapia nie mogła zrównoważyć złych przeczuc i świadomości, że ekipa uzbrojonych agentów federalnych czai się po drugiej stronie ulicy. Dzisiaj się nie zrelaksuje. Będzie miała szczęście, jeśli w ogóle zmruży oczy.

Odkręciła stopą ciepłą wodę i próbowała odepchnąć od siebie zmartwienia. To był jej wybór i nie powinna mieć wątpliwości co do raz podjętej decyzji. FBI zaoferowało, z błogosławieństwem Rachel, całkowity immunitet w związku z jakimikolwiek zarzutami, dotyczącymi kradzieży i zniszczenia dowodów. W zamian chcieli tylko współpracy - czyli siedzenia w domu i czekania, aż ktoś przyjdzie ją dorwać. Plan był prosty, ale zachęcający, tak zachęcający, że Mia zgodziła się bez konsultacji ze swoim prawnikiem. Vivian pewnie poradziłaby jej powołać się na Piątą

Poprawkę i kazać federalnym narażać własne tyłki w celu schwytania tego gościa.

A jednak Mia zgodziła się na ten układ. Dlaczego? Z tego powodu, dla którego robiła niemal wszystko: z powodu obsesji na punkcie pracy. Chciała odzyskać ją i swoje życie. Jak powiedział Ric, praca była jej życiem, więc chodziło w zasadzie o to samo. Nieskazitelną opinią była dla niej wszystkim, a tej nigdy nie odzyska, jeśli pojawi się cień wątpliwości za każdym razem, gdy będzie podpisywała raport swoim nazwiskiem lub zeznawała na procesie. A gdyby kiedykolwiek dotarło do publicznej wiadomości, że ukradła i zniszczyła dowody? Skutki tego dla jej poprzednich spraw byłyby fatalne. Każdy obrońca, którego klient został skazany na podstawie jej zeznań, zakwestionowałby wyrok.

Mia nie mogła znieść tej myśli. Potrzebowała immunitetu. Potrzebowała pewności, że jej działania tamtego pamiętnego mroźnego dnia nigdy nie wrócą, by ją prześladować. Decyzję współpracy z FBI podjęła błyskawicznie.

A jeśli nawet Ricowi się to nie podoba, co z tego?

Jego słowa w rozmowie telefonicznej godzinę temu były zimne i ostre. Wyraźnie dał jej do zrozumienia, że, jego zdaniem, popełnia wielki błąd. Jednak ta decyzja nie należała do niego. To nie on musiał żyć z konsekwencjami jej czynów. Stał się tylko przypadkowym świadkiem tego wszystkiego, nie był częścią jej życia bardziej niż dwa tygodnie temu.

Tyle że to nieprawda.

Nie mogła tego powiedzieć jemu, ale przynajmniej mogła być szczerą ze sobą. Zaofiarowała mu coś i przyjął to, tak jak się spodziewała. W końcu

był facetem. I nie miała prawa czuć się zdradzona, ponieważ od początku ostrzegał ją, że nie chce tego wszystkiego, czego, jak wiedział, pragnęła ona. Nawet wczoraj, podczas tej nieprzyjemnej rozmowy, trzymał się tego. Nie powiedział niczego, czego naprawdę nie myślał, byleby uniknąć zranienia jej uczuć.

Ale je zranił. Jak na ironię, ufała mu teraz bardziej niż kiedykolwiek, ponieważ był szczery w kwestii tego, jak mają się sprawy między nimi.

Mia zakręciła wodę i oparła się wygodnie, by się zrelaksować. Wykonała kilka oddechów jogi i próbowała skupić się na czymś pozytywnym. Jednak mogła myśleć tylko o swoim spotkaniu z Delmonico tego popołudnia. „On jeszcze nie dał za wygraną. Wróci”. A potem w jej głowie pojawiły się słowa Rica: „Teraz stawką jest jego ambicja. Drugi raz nie spudłuje”. Obaj, Ric i agent, uważali, że ten wynajęty zabójca, kimkolwiek był, miał ją na swojej liście. A ona zgodziła się siedzieć tutaj i czekać, aż przyjdzie ją załatwić. To było wbrew jej instynktowi przetrwania, ale zgodziła się na to, ponieważ tak długo, jak długo przebywał na wolności, nie mogła czuć się bezpiecznie ani ona sama, ani jej rodzina. Skrzyp.

Gwałtownie otworzyła oczy. Usiadła, rozchlapując wodę z wanny.

Do łazienki wszedł Ric.

- Jak się tu dostałeś? - pisnęła.

Zamiast odpowiedzieć, oparł się o ścianę i wbił w nią wzrok. Jego spojrzenie nie opuszczało jej twarzy i widziała po błysku w jego oku, że już się napatrzył.

Przyciągnęła kolana do klatki piersiowej.

- Co tutaj robisz?

- Upewniam się, że mnie nie zastrzelisz.

- Myślisz, że cię zastrzelę?

- Przedostałem się przez twoją ochronę, gdybyś nie zauważyła. - Jego wzrok powędrował w dół, a potem z powrotem w górę. Teraz w jego spojrzeniu pojawiła się jakaś niebezpieczna iskra. - Czy Black nie dał ci jednego ze swoich pistoletów?

Zawahała się.

- Gdzie go masz?

- W torebce.

Kręcąc głową, wyciągnął telefon z kieszeni skórzanej kurtki i wyszedł.

Mia patrzyła na otwarte drzwi. Potem wstała i sięgnęła po ręcznik. Kiedy się nim owijała, z korytarza dobiegła ją wściekła tyrada po hiszpańsku. Nie rozumiała ani słowa, ale przesłanie było jasne. Ric był bardzo, bardzo na kogoś zły i zgadywała, że ten ktoś nosił odznakę federalną.

Weszła do sypialni i włożyła szlafrok. Kłótnia trwała, gdy pośpiesznie rozczesywała włosy grzebieniem.

A potem nagle się urwała. Ani jednego dźwięku. Nic. Mia podkrađła się do holu i nasłuchiwała, zastanawiając się, czy Ric wyszedł równie nagle, jak się pojawił.

Jej telefon zadzwonił i drgnęła zaskoczona. Podniosła leżącą na nocnym stoliku komórkę.

- Słucham?

- Mówi agent specjalny Delmonico. Czy jest z panią Ric Santos?

Usłyszała, jak ktoś otwiera i zamyka mikrofalówkę.

- Hm, tak.

Przekleństwo po drugiej stronie linii, a potem kilka rozkazów rzuconych komuś imieniem James, polecających mu przywlec swój tyłek na miejsce.

- Wszystko w porządku - pośpiesznie dodała Mia. - Wpuściłam go.

Chwila milczenia, w czasie której agent prawdopodobnie usiłował to zrozumieć. Sama tego nie rozumiała. Wcale nie wpuściła Rica, ale skoro już tu był, chciała załagodzić sprawę.

- Proszę pamiętać o procedurze, pani Voss. Wszyscy goście muszą otrzymać zgodę szefa jednostki, czyli moją.

- Doktor.

- Słucham?

- Doktor Voss. Nie pani. Coś jeszcze?

- W tej chwili nie.

- W takim razie dobranoc.

Rozłączyła się i schowała telefon do kieszeni. Nie lubiła być nieuprzejma, ale, na litość boską, ci ludzie mieli ją ochraniać. To była część umowy. A uzbrojony człowiek umknął ich uwadze.

Znalazła Rica w salonie, oglądającego mecz koszykówki z wyłączonym głosem. Jadł coś z jednego z jej talerzy.

- Chcę wiedzieć, jak się tu dostałeś.

Ugryzł kęs, przeżuł go i przełknął. Napił się wody z jednej z jej szklanek.

- Przez tylne drzwi - powiedział w końcu, odstawiając szklanę.

- Po prostu tanecznym krokiem wszedłeś przez tylne drzwi?

- Myślisz, że wskoczyłem kominem?

Mia przeszła do kuchni. Obejrzała zamek. Wszystko wyglądało normalnie. Nacisnęła kilka guzików

na panelu alarmu i zobaczyła, że ostatnie wejście miało miejsce osiem minut temu przez kuchenne drzwi. Wróciła do salonu.

- Kto podał ci kod mojego alarmu? -Ty

Gapiła się na niego. Musiał obserwować ją przez ramię, kiedy wpisywała kod. Nie pomyślała, żeby się przed nim chronić.

- A zamek?

- Zamek można otworzyć. - Dokończył posiłek.

- Co z agentami FBI?

- A co ma być?

- Jak ich minąłeś? Mieli obstawić ulicę. Odsunął talerz.

- Wygląda na to, że spali w pracy.

Mia nie uwierzyła, że spali. Ale musieli być zajęci czymś innym. Ric udowodnił to, co chciał.

Podeszła do kanapy, na której siedział, obserwując ją z gniewnym błyskiem w oku.

- Mówiłem ci, że to zły pomysł, prawda? Równie dobrze mógł tu wejść ktoś, kto zamierza cię zabić.

Zbliżyła się jeszcze bardziej.

- I co byś zrobiła? Rzuciła w niego mydłem? Włożyła ręce do kieszeni szlafroka. Przyszedł tu

dowieść, że miał rację, jej i grupie agentów czekających pół przecznicy dalej. Miała nadzieję, że zrozumieli ten komunikat.

- Dziękuję.

Skrzywił się i wyraźnie widziała, że nie oczekuje wdzięczności.

Usiadła na drugim końcu kanapy.

- Nie rozumiesz, dlaczego to robię, tak? -Nie.

Spojrzała na niego.

- Zrozumiałam coś, tyle że zrozumiałam to za późno. Zrozumiałam to już po tym, jak zrobiłam to, czego chciał ten facet, po tym, jak pozwoliłam mu się wykorzystać i wystawić moją uczciwość na próbę.

- Zostałaś do tego zmuszona, Mia. To żaden dowód na twoją rzekomą nieuczciwość. Ten cały immunitet to czysta manipulacja. Zapytaj siostrę, jeśli mi nie wierzysz.

- Posłuchaj. - Musiała mu to wyjaśnić. Chciała, żeby zrozumiał. W którymś momencie to, co on o niej myśli, stało się istotne. - Sądziłam, że zrobienie tego, co mi kazał, zapewni Samowi, Vivian, mnie i wszystkim innym bezpieczeństwo. Ale kiedy już się tak stało, zdałam sobie sprawę, że to nikogo nie ochroni. Zrobiłam, co chciał, i stałam się zbędna. Nigdy nie będę bezpieczna, dopóki ten człowiek nie zostanie schwytany. Moja rodzina też nie, ponieważ on najwyraźniej wie, że to moja pięta achillesowa. Dlatego jeśli mogę w jakiś sposób pomóc śledczym go dorwać, zrobię to.

- Nie mogę uwierzyć, że pozwolisz im się wykorzystywać jako przynęta - powiedział Ric. - Nic ich nie obchodzisz. Obchodzi ich tylko ten gość, bo sądzą, że będą mogli go przycisnąć, a wtedy sypnie kogoś ważnego.

Mia westchnęła. Nie mogła sprawić, by ją zrozumiał, więc zmieniła temat rozmowy.

- Co powiedział twój brat?

- Że ktoś spieprzył sprawę, ale że to się nie powtórzy.

- To nie był jego pomysł. To Delmonico to wymyślił. Nie powinieneś być zły na Reya.

- Powinien był mnie uprzedzić, gdy tylko się o tym dowiedział, kiedy jeszcze był czas na zmianę planu. Nie zrobił tego.

- Proszę, odpuść, Ric. Nie chcę, żebyś przeze mnie był zły na brata. Wydajecie się bardzo zżyci.

Popatrzył na nią. Po raz pierwszy, od kiedy usiadła obok niego, była wyraźnie świadoma, że ma na sobie szlafrok, bo widziała, w jaki sposób Ric na nią patrzy.

Przysunęła się bliżej. Nie miała pojęcia, dlaczego to zrobiła. Po prostu on tam był, i wszystkie logiczne argumenty, które przemawiały za chronieniem jej serca przed nim, wydawały się teraz pozbawione znaczenia. Chciała, żeby wróciła bliskość z tamtej nocy, nawet jeśli mogła ją mieć tylko przez kilka godzin.

- Widziałem siga w twojej torebce. - Patrzył jej w oczy przez dłuższą chwilę. - Dał ci coś jeszcze?

W jego głosie słychać było napięcie; nie pytał tylko o broń. Postanowiła jednak udać, że nie rozumie podtekstu.

- Pożyczył mi strzelbę. Powiedział, że najlepiej sprawdza się jako broń do ochrony domu, ponieważ nie wymaga dokładnego celowania.

- Gdzie jest?

- W szafie w korytarzu.

Wstał i podszedł do szafy. Obserwowała, jak wyjmuje broń i sprawdza, czy jest naładowana.

- Dodatkowe naboje?

- Pudełko stoi na podłodze - odpowiedziała, jakby potrzebowała więcej niż jednego. Kłóciła się już o to rano ze Scottem, ale nalegał.

Zirytowana Mia chwyciła talerz i sztucce Rica i wstawiła wszystko do zlewu. Na blacie leżała brązowa papierowa torba. Zajrzała do środka i odpakowała z folii jedno z zawiniątek.

Zakradł się do jej domu z torbą tamales.

Kiedy wróciła do salonu, znowu siedział na kanapie i sprawdzał wiadomości w komórce. Usiadła na oparciu sofy.

- Przyniosłem jedzenie, jeśli jesteś głodna - rzucił.
- Nie lubię jeść tuż przed pójściem do łóżka. Podniósł wzrok.
- Idziesz spać?
- Już po jedenastej. A co? Jak długo zamierzasz tu zostać?
- Na całą noc.

Zaśmiała się z jego bezczelności.

- Doprawdy? I gdzie zamierzasz spać?
- Nie zamierzam. Jestem tu, żeby pracować, a nie się zabawiać.

Odsunęła się, zraniona. Te kilka lekkim tonem rzuconych słów powiedziało Mii, co myślał o ich wspólnej nocy. Nie robił jej wielkich nadziei.

Wstała.

- Dobranoc, Ric. W szafie jest koc, jakby zrobiło ci się zimno.

W siedzibie władz stanowych panowały mrok i cisza. Światło sączyło się na korytarz z jednego z pokoi i słyszał dochodzące stamtąd ciche głosy.

Lane siedział przy biurku w pogniecionym ubraniu, które pewnie włożył na jakąś zbiórkę pieniędzy. Marynarka została rzucona na oparcie krzesła, a zastępca gubernatora i jego rzeczniczka byli pogrążeni w cichej dyskusji na jakiś temat. Mężczyzna otworzył drzwi i Lane zerwał się na równe nogi.

- Gdzie się podziewałeś?

Gość stanął w drzwiach i czekał w milczeniu. Lane szepnął coś kobiecie, która wsunęła notatnik pod pachę i wychodząc, rzuciła przybyłemu zaciekawione spojrzenie.

Kiedy zniknęła, zamknął za nią drzwi i skrzyżował ramiona na piersi.

- Nie dzwoń do mnie do domu. Nigdy więcej. Lane oparł rękę na biodrze i miał czelność wyglądać na wkurzonego.

- Gdzie się, do cholery, podziewałeś? Odchodzę od zmysłów.

- Zajmuję się naszymi sprawami. Lane uniósł brwi.

- I co?

- I są prawie załatwione.

- Prawie? A kiedy będą załatwione?

- Wkrótce.

- Mówiłeś to samo kilka dni temu! Co się stało, do diabła?

Ric Santos się stał. Gość poczuł gorycz w gardle, kiedy ujrzał go przez lornetkę, wkradającego się kuchennymi drzwiami do domu Mii Voss.

- Załatwię to - powiedział z przekonaniem. Obmyślił nowy plan i nic nie mogło mu tym razem stanąć na drodze.

Lane chwycił się za głowę. Wyglądał jak człowiek, któremu zaraz puszcza nerwy.

- Kurde, nie wierzę.

Czerpiąc satysfakcję z desperacji Lane'a, przybyły spokojnie podszedł do sekretery, na której stały fotografie. Prawdopodobnie postawił je tam jakiś konsultant, który sądził, że będą dobrze wyglądały w wiadomościach.

Szkoda, że Lane nie chwycił ironii. Dzięki kontroli, którą miał nad prawodawstwem, Vice - jak nazywali go członkowie jego osobistej ochrony - miał więcej władzy niż sam gubernator, w rzeczywistości zwykły figurant. Politycznie to Lane był człowiekiem, którego należy się obawiać. Potęgą.

A teraz znalazł się na jego łasce, co sprawiało, że to on czuł się najpotężniejszym człowiekiem w tym stanie. Jednym telefonem mógł zniszczyć życie Lane'a i jego rodziny i wszystkie polityczne ambicje zastępcy gubernatora.

Zerknął z satysfakcją na Lane'a, człowieka, który - jak twierdzili niektórzy - miał szansę dostać się do Białego Domu. Rozdeptanie go jak robaka byłoby aktem patriotyzmu, czymś więcej niż to, co kiedykolwiek zrobił dla tego kraju.

Problem jednak polegał na tym, że niszcząc Lane'a, zniszczyłby też siebie. Ich związek sięgał dalej, niż chciałby pamiętać - do dni, kiedy jeszcze miał sumienie.

Lane obserwował go z niecierpliwością, jakby się spodziewał, że gość powie coś, co go uspokoi.

Ale on pozwolił mu trwać w niepewności.

Odwrócił się od polityka i przyjrzał fotografiom na ścianie. Na jednym był dzieciak Lane'a w kasku bejsbolowym, ściskający kij. Chłopak miał osiem, może dziesięć lat. Mniej więcej tyle, ile jego córka, kiedy po raz pierwszy przekroczył granicę.

Ostatnio sporo myślał o tej sprawie. Piętnaście lat temu, ale wciąż dobrze to pamiętał. To był znany pedofil, podejrzany o zamordowanie dziecka. Suldnkot był winien jak cholera, ale nic na niego nie mieli, więc on podrzucił skarpetkę zabitej dziewczynki do jego samochodu.

Jedna skarpetka. Tylko tyle. Sprawiedliwości stało się zadość, a on spał spokojniej, wiedząc, że uczynił świat trochę bezpieczniejszym dla swojej córki.

Czego to ludzie nie robią dla swoich dzieci.

- No i? - domagał się Lane.

Gość odwrócił się i wyciągnął paczkę papierosów z kieszeni.

- No i co?

- Jaki masz plan?

Zapalił papierosa i zaciągnął się, potem wskazał głową jedno ze zdjęć za swoimi plecami. Lane z żoną na ceremonii wręczenia dyplomów w college'u.

- Wiesz, twój dzieciak to kawał gnojka - powiedział i Lane zmrużył oczy. - Co zamierzasz z tym zrobić? - Strzepnął popiół na orientalny dywan. - Dwukrotnie jazda w stanie wskazującym w Kalifornii. Zakłócanie porządku w Austin. Komu zapłacisz, żeby to zniknęło?

- Kurt jest chory.

- Bez jaj.

- Wysyłamy go na leczenie. Gość pokręcił głową.

- Jeśli to zadziała - rzucił, wiedząc, że tak nie będzie. Obaj to wiedzieli.

Na biurku stał kubek po kawie i gość wrzucił tam papierosa. Szturchnął Lane'a w pierś. Mocno.

- Nie dzwoń do mnie więcej.

W oczach polityka pojawiła się nienawiść i jego rozmówca zrozumiał, że się mylił. Lane chwycił ironię. Doskonale wiedział, który z nich ma władzę.

- Wykonaj swoją robotę, a nie będę musiał - powiedział dobitnie.

- Wykonam. - Gość przeszedł przez pokój i sięgnął do kłamki.

- Możesz na to liczyć.

Rozdział 20

Mia zastała jednego z braci Santos w swojej kuchni, ale nie tego, który jej się śnił. Rey stał przy ekspresie do kawy, w śnieżnobiałej koszuli i krawacie. Do pasa miał przypiętą broń, a przy uchu blackberry.

- Słyszałem - mówił komuś. - Ale co ze szczypcami do grilla?

Ręka Mii zastygła w połowie drogi po kubek. Rey wiedział o szczypcach?

- Dobra, dzięki... tak... okej, zrobi się. Rozłączył się, kiedy Mia nalewała sobie kawy. Z mleka zrezygnowała, bo potrzebowała zastrzyku energii.

Patrzył, jak wypija pierwszy łyk, i zaczęła się zastanawiać, czy wygląda na tak zmęczoną, jak się czuje. Spała niespokojnie. Jej włosy nie chciały tego ranka się poddać, więc związała je w kucyk i włożyła sweter i wyblakłe džinsy. Czuła się teraz ubrana niedbale w porównaniu ze schludnym służbowym strojem Reya.

- Co nowego w sprawie?

Zawahał się, prawdopodobnie zastanawiając się, co usłyszała, i decydując, jak wiele może jej powiedzieć.

- Dostaliśmy część wyników badań - poinformował ją. - Z tego opakowania po papierosach i szczypców do grilla, znalezionych przy piecu.

- To interesujące, ponieważ sądziłam, że szczypce są badane w Delfach, nie w laboratorium FBI.

-Być może zauważyłaś, że przejęliśmy tę sprawę. Nasi agenci kierują połączoną jednostką zadaniową. Inne służby wciąż mają swój udział w śledztwie, ale próbujemy skoordynować ich wysiłki.

Mia postawiła kubek na blacie.

- Miałam do czynienia z wieloma śledztwami dotyczącymi morderstwa, ale nie pamiętam tak dużego zainteresowania tak wielu służb.

Rey popatrzył na nią. Wyglądał na równie zamkniętego w sobie jak brat.

- Czy zamierzacie kiedykolwiek powiedzieć mi, kim jest ten tajemniczy podejrzany? Dlaczego wszyscy chronią jego tożsamość?

- Nie chronimy jego tożsamości - odparł Rey. - Chronimy śledztwo. Nie chcemy żadnych przecieków, narażających dobro sprawy.

Ogarnęło ją niepokojące uczucie. Było w tym wszystkim coś nietypowego, ale nie rozumiała co.

- Co ze szczypcami? - zapytała.

- Odciski pasują do dwudziestotrzylatka, który był notowany za podrabianie czeków.

Podrabianie czeków. Nie tego się spodziewała.

- Pracuje w magazynie w Sloan's Hardware. Sprzedają tam tego rodzaju szczypce, co by wyjaśniało, dlaczego jego odciski się tam znalazły.

- Jest szansa, że ktoś w sklepie będzie pamiętał, kto je kupił?

- Sprawdzamy to. Sprzedali w tym roku blisko sto sztuk, więc nie wiążemy z tym dużych nadziei.

- A folia z papierosów?

- Nic w systemie. Mamy tylko częściowy odcisk, tak że dopasowanie go wydaje się wątpliwe.

Mia obserwowała go, gdy mówił, nadal pod wrażeniem tego, jak bardzo Rey przypomina brata. To była jego starsza, elegantsza wersja, ale ich głosy i sposób zachowania, gesty były podobne. Rey miał w sobie gwałtowność Rica, ale nieco lepiej potrafił ją ukrywać.

Zdała sobie sprawę, że ma przed sobą pewną szansę - kilka chwil sam na sam z kimś, kto zna Rica lepiej niż inni - i byłaby głupia, gdyby z niej nie skorzystała.

- Mogę o coś zapytać? - Napiła się kawy i nie była zaskoczona, kiedy po prostu rzucił jej spojrzenie niewyrażające niczego. Odstawiła kubek. - Co zaszło między Rikiem a jego żoną?

- Sandrą? - Na jego twarzy odmalowało się zaskoczenie, ale szybko je ukrył. - Powinnaś zapytać o to Rica.

Przechyliła głowę na bok. W jego brązowych oczach dostrzegła ślad łagodnej empatii, która powiedziała jej, że Rey wie, iż brat trzyma ją na dystans.

- To była paskudna sprawa - powiedział. Dobra, cztery słowa to niewiele, ale zawsze jakiś

początek. Zdecydowała się pójść za przeczuciem. Nie wiedziała, skąd ono się wzięło, może z reakcji Rica na to, że będzie nocowała u Scotta.

- Zdradziła go?

Agent spojrział na nią i napił się kawy. Minęło kilka pełnych napięcia minut. Otrzymała potwierdzenie bez zdradzenia przez Reya zaufania brata.

Odstawił kubek i skrzyżował ramiona na piersi.

- Dlaczego nie porozmawiasz z Rikiem?

-Zrobiłabym to z przyjemnością, ale... - Odchrząknęła, czując, jaka jest żalosna. - On chyba nie jest zdolny do..., no nie wiem, utworzenia się w jakiejkolwiek osobistej sprawie. Przynajmniej przede mną. Może to ja jestem problemem.

-Nie.

Zadzwoił jej telefon w torebce leżącej w drugim końcu kuchni. Patrzyła na Reya, usiłując rozszyfrować znaczenie tej odpowiedzi. Telefon znowu zadzwonił i podeszła, by wygrzebać go z torebki. Vivian.

- Co u ciebie? - Siostra miała spokojny, zrelaksowany głos i Mia miała nadzieję, że dobrze się bawiła na zimowych feriach z Samem.

- W porządku - odpowiedziała. - A jak wy się macie?

- Nie użyję słowa z-n-u-d-z-e-n-i. Ale jeśli jeszcze raz zagram w czarnego piotrusia, będę potrzebowała terapii.

- Myślałam, że będziecie spędzać czas na plaży.

- Non stop padało. Słuchaj, pytam poważnie. Jak sprawy? Co ze śledztwem?

- Dolewka? - Rey podniósł dzbanek z kawą.

- Dzięki - odpowiedziała i agent napełnił jej kubek. - Śledztwo postępuje - poinformowała Viv. - Badają nowe tropy.

- Mia.

- Tak?

- Czy w twoim domu o siódmej rano jest mężczyzna?

- Tak się składa. - Mia podeszła do kuchennych drzwi, by uzyskać odrobinę prywatności. - To agent FBI. Wpadł opowiedzieć mi o postępach w sprawie. -I pobawić się w ochroniarza; jednak o tym nie wspomniała siostrze. Vivian już się martwiła.

-Od kiedy FBI...

- Później ci to wyjaśnię - obiecała Mia, gdy wielki czarny pikap wjechał na podjazd. Zatrzymał się tuż obok tylnych schodów i Scott wyskoczył z samochodu.

Otworzyła mu drzwi, zanim zdążył zapukać.

- Jestem prawie gotowa. Chcesz kawy?

- Tak, z przyjemnością. - Scott wszedł do środka i on i drugi samiec alfa skinęli sobie głowami.

- Co się tam dzieje? - chciała wiedzieć Vivian.

- Przyjechał Scott. Podrzuca mnie do pracy.

- Scott Black?

- Wciąż jeszcze nie dostałam czeku z ubezpieczeń, więc zaoferował mi podwózkę.

Po drugiej stronie zapadła cisza, gdy Viv przyswajała tę wiadomość. Mia wzięła kurtkę z oparcia krzesła i włożyła ją.

- Viv cię pozdrawia - powiedziała do Scotta, który nalewał kawy do jej półlitrowego termicznego kubka.

- Też ją pozdrów. Gotowa?

Podniosła torebkę i sprawdziła listę: kurtka, telefon, torebka, ochroniarz. Wszystko zabrała?

- Tak mi się wydaje. - Przytrzymała drzwi dla Reya i Scotta, który odwrócił się i stanął jej na drodze, gdy chciała wyjść na zewnątrz.

- Czas na rozmowę się skończył. - Wskazał głową jej komórkę. - Teraz musisz uważać.

Miał rację. Cały czas usiłowała nie pamiętać, dlaczego ci wszyscy ludzie tu byli: ktoś chciał jej zrobić krzywdę.

- Hej, Viv?

- Mia, co, na litość...

- Muszę kończyć. Wszystko jest w porządku, jasne? Później ci wytłumaczę.

Sophie wsunęła głowę do jej biura i Mia wiedziała, że została przyparta do muru.

- Znowu opuszczasz lunch? Mia westchnęła.

- Mam sporo zaległej roboty.

Sophie spojrzała na nią surowo, weszła do pokoju i postawiła swoją wielką torbę na stole. Kiedy wyjęła z niej czerwoną satynową kosmetyczkę, Mia wiedziała, że wszelki opór nie ma sensu.

Wyłączyła mikroskop.

- Jadłeś już? - zapytała, wysuwając stołek.

- Posiłek dietetyczny ze Smart Gourmet. - Sophie wykrzywiła się. - A ty?

Mia wskazał głową wypity do połowy napój.

- Lunch w płynie.

. Recepcjonistka usiadła i otworzyła znajomy woreczek. Czas na manikiur. Zazwyczaj zostawiały to sobie na piątkową przerwę na lunch, ale najwyraźniej Sophie nie mogła czekać tak długo, by poplotkować.

- French czy kolor?

Mia przetarła płynem dezynfekującym dłonie, zanim podała je przyjaciółce.

- Bez lakierowania.

Niezrażona Sophie wyjęła narzędzia i ułożyła je na stole.

- A ja chcę french. Twoje ręce wyglądają strasznie. Po co używasz tego świństwa?

- Gdybyś widziała niektóre okropności, z jakimi mam do czynienia, to byś nie pytała.

Recepcjonistka otworzyła tubkę zmiękczacza do skórek i naląła kropelkę na każdy paznokieć Mii. -No to... Zaczyna się.

- Co z tym detektywem? I jeśli powiesz „nic”, dźgnę cię nożyczkami.

- Spędziliśmy razem weekend.

- Ha! - Twarz Sophie pojaśniała. - Wiedziałam! Jak było? - Zerwała się i uścisnęła przyjaciółkę. - O rany, założę się, że jest świetny! Ten facet to chodzący seks.

Usiadła i zajęła się paznokciami przyjaciółki, ciesząc się na pikantne szczegóły.

Mia pominęła większość z nich.

-To było naprawdę... - szukała odpowiedniego słowa - ...inne.

Recepcjonistka zacisnęła usta i zdawała się rozważać tę myśl, gdy cięta i piłowała.

- Inne? A co, chciał włożyć twoje ubrania, czy...?

- Inne. Po prostu... inne. Niż to, co było wcześniej. Oj, nie wiem, nie umiem tego wytłumaczyć.

- Spróbuj. - Sophie spojrzała prosząco.

Mia odetchnęła głęboko i spróbowała odwołać się do obrazowego porównania.

- Skakałaś kiedyś z klifu do wody? -Nie.

- Ja kiedyś skakałam w takim miejscu, niedaleko domu dziadków. I zawsze przychodzi moment, kiedy zbliżasz się do krawędzi i nie możesz uwierzyć, że to robisz. A potem skaczesz i przez całą drogę w dół masz wrażenie, że żołądek wywraca ci na drugą stronę. A potem uderzasz w wodę i już nie istnieje nic innego.

Sophie patrzyła na nią i Mia poczuła, że zaczyna się rumienić.

- No więc to było coś w tym rodzaju. Na początku trochę przerażająco, a potem naprawdę dobrze.

Recepcjonistka wzięła pilnik i wprawnymi ruchami zaczęła polerować paznokcie przyjaciółki.

- To co teraz?

- Nie wiem. - Żołądek Mii zacisnął się, gdy patrzyła, jak Sophie kończy drugą dłoń.

- A co on uważa?

- Nie chce związku. Powiedział mi. Podejrzewam więc, że to jednorazowa sprawa. Dobra, twoja kolej. Mia przejęła przybory do manikiuru, a Sophie wciąż przyglądała jej się badawczo.

- Wróci - oznajmiła z przekonaniem.

- Tak, ale po co? Nie chce niczego poważnego.

- A ty chcesz?

Mia ujęła rękę przyjaciółki i zaczęła opiłowywać jej kształtne, długie paznokcie.

- Nie wiem. Nie sądziłam, że chcę, ale w końcu będę chciała, więc teraz się zastanawiam, dlaczego miałabym sobie pozwolić na spotkanie się z kimś, kto ma problemy z zaangażowaniem i ostatecznie skończy się na tym, że mnie skrzywdzi. - Francuski manikiur Sophie był bez zarzutu. - Wcale tego nie potrzebujesz. Po co ja to robię?

- Czubkom przyda się odświeżenie, no i potrzebowałam pretekstu, żeby z tobą porozmawiać - wyjaśniła recepcjonistka. - Unikałaś mnie.

- Nieprawda. - Pochyliła się, malując idealne półksiężycy na każdym paznokciu. Naprawdę miała do tego talent. Będzie mogła o tym pomyśleć, jeśli kiedyś zostanie bez pracy.

- Daj spokój, Mia.

- No co?

- Nawet nie zaczęłaś opowiadać o tym, co się działo w ten weekend. Ale wiesz co? Nie ma sprawy, bo wiem, że nie możesz o tym gadać.

Mia poczuła wyrzuty sumienia.

- Opowiedziałabym, gdybym mogła, ale toczy się śledztwo...
- Rozumiem. Między innymi dlatego cieszę się, że masz Rica.
- Nie mam Rica. Nie tak, jak myślisz. Sophie rzuciła jej surowe spojrzenie.

- To nie ma przyszłości - dodała Mia. - To po prostu coś, co się stało.

- Zaufaj mi, znam facetów. Skok z klifu do wody? Jeśli jemu było choć w połowie tak dobrze jak tobie, to będzie kolejny raz.

Mia odebrała dopiero po czwartym dzwonku.

- Jesteś już w domu? - zapytał Ric.

- Prawie. Dlaczego pytasz?

- Kto cię odwozi?

- Scott.

Detektyw zgrzytnął zębami. Nic nie miał do tego gościa, ale nie podobał mu się jego układ z Mią, nawet teraz, kiedy chodziło tylko o podwożenie jej do domu.

- Ric, co się stało?

- Spóźnię się. Będę za parę godzin, pewnie około dwudziestej pierwszej.

- Nie musisz przyjeżdżać. Mają tu sporą ekipę...

- Przyjadę.

- Dobrze - odpowiedziała. - Gdzie ty w ogóle jesteś? Na zabawie karnawałowej?

- W kręgielni.

Czekała, z pewnością zastanawiając się, co tam robi we wtorkowy wieczór, skoro przez ostatnie dwa tygodnie właściwie nie miał czasu, żeby spać.

- Z Avą - dodał. - Przegapiłem poprzedni weekend, więc próbuję jej to wynagrodzić.

-Och.

Ric patrzył, jak jego córka podchodzi do linii, marszcząc brwi w skupieniu. Wypuściła kulę i czekała, czekała, czekała.

- Strike! - krzyknęła i uniosła tryumfalnie zaciśniętą pięść. Potem podbiegła do niego i szturchnęła go palcem. - Przebij to!

- No to na razie - zwrócił się do Mii.

- Nie musisz przyjeżdżać.

- Zobaczymy się później.

Wepchnął telefon do kieszeni, a obok ich toru zatrzymała się kelnerka z tacą pełną jedzenia. Ava usiadła przy stoliku i wzięła napój.

- O Boże, konam z głodu. - Zerknęła na niego. - Z kim rozmawiałeś?

Ric usiadł naprzeciwko niej.

- Z nikim. Przewróciła oczami.

- Z kimś znajomym.

Uniosła jedną brew i przez sekundę miała szesnaście, nie dwanaście lat.

- Mężczyzna czy kobieta?

- Słucham?

- Ten ktoś. Zgaduję, że kobieta, bo masz ten wyraz twarzy.

- Jaki?

- Ten, który masz, jak nie chcesz o czymś gadać. To była dziewczyna, prawda? Tato, to oczywiste. Naprawdę możesz mi powiedzieć.

Zaczął jeść swojego hamburgera, grając na czas. Napił się.

- Tak, to była kobieta.

- Wiedziałam!

Obserwował córkę, próbując odczytać jej reakcję. Wyjmowała bekon z sałatki i układała go na plastikowej pokrywce.

Zmarszczył brwi.

- Chyba mówiłaś, że konasz z głodu?

- Ale te plasterki mają z pięć gramów tłuszczu.

- Dlaczego martwisz się tłuszczem? Jesteś zbyt młoda na dietę. - Przesunął swoje frytki w jej stronę, ale tylko przewróciła oczami.

- Tato, mówisz jak babcia. - Odsunęła frytki. - Ona zawsze mnie zmusza do jedzenia. Skończę jako Tia Maria. I mówimy o tobie.

Ric westchnął.

- Co ze mną?

Brazowe oczy Avy znowu stały się poważne.

- To co, spotykasz się z nią? -Nie.

Patrzyła na niego uważnie, popijając colę. Dietetyczną colę, jak sobie przypominał. Musiał porozmawiać z Sandrą.

- Czy wy... no wiesz?

W jego głowie rozległ się cichy sygnał alarmowy.

- Czy my co?

- No wiesz. Spędzacie ze sobą noce, i takie tam?

- Nie twój interes. Jedz kolację.

- Tylko pytam. Boże. Nigdy nic mi nie mówisz.

- Rany, nie „Boże”. I nie rozmawiamy na ten temat. Podniósł swój napój i odstawił go, gdy wpatrzyła

się rozdrażniona w swój talerz. Pełną energii dziewczynę sprzed pięciu minut zastąpiła markotna nastolatka.

Cholera. Źle do tego podszedł. Znowu. Nigdy nie potrafił odpowiednio się zachować wobec córki. Westchnął.

- To ktoś, kogo lubię. Spędziliśmy razem trochę czasu. To nic poważnego.

Gniewny mars nieco złagodniał. Spojrzała na niego spod długich ciemnych rzęs, pociągniętych tuszem. Wciąż nie mógł się przyzwycząić do tego, że Ava się maluje.

- To ta z wakacji? - zapytała.

- Słucham?

- Kobieta. Z wakacji. Spotykałeś się z nią i zadzwoniła do ciebie, jak kiedyś odwoziłeś mnie do mamy, i powiedziałeś mi, że to nikt ważny. To ona?

Gapił się na nią.

- Jak to możliwe, że to pamiętasz? Wzruszyła ramionami.

- Słucham, co mówisz. Nigdy o niczym mi nie opowiadasz.

Ric odchylił się na krześle i patrzył, jak córka skubie sałatkę. Wyglądała tak dorośle, a wydawało się, że ledwo tydzień temu chodził wkoło po małym mieszkaniu, usiłując nakłonić ją, żeby przestała płakać. Często miewała kolki i Sandra praktycznie nie spała - tylko godzinę lub najwyżej dwie bez przerwy - i gdy tylko był w domu, starał się zająć dzieckiem, by mogła odpocząć.

Ale oczywiście nieczęsto wtedy bywał w domu i jego niezdarne wysiłki, żeby pomóc żonie, nie były nawet w przybliżeniu wystarczające. Teraz też nie były wystarczające. Weekend tu. Wakacje tam. Kolacja i kręgle od czasu do czasu. Wszystko, co słyszał o rodzicielstwie, wskazywało, że stałość jest ważna

w życiu dziecka, więc od rozwodu starał się zawsze być dostępny dla Avy. Jednak bez względu na to, jak się starał, praca zawsze wchodziła mu w drogę. Pewnie był lepszym ojcem, zanim został detektywem, kiedy to pracował w regularnych godzinach. Cóż, przygnębiająca myśl, ponieważ wtedy też był dosyć kiepski. Miał dwadzieścia cztery lata, właściwie sam był jeszcze dzieciakiem, usiłującym utrzymać żonę i dziecko i nie dopuścić, by jego szef i jego koledzy dowiedzieli się, że on jest kompletnie do niczego. Czuł się przytłoczony. A jednak codziennie wstawał i szedł do pracy, mając w głowie szalone przekonanie, że to wszystko jest tylko tymczasowe, że jeśli da radę i wytrzyma, to kiedyś wreszcie się dowie, co, do cholery, robić.

Ale teraz, jedenaście lat później, czuł się tak samo przytłoczony i tak samo nie wiedział, co robić, siedząc naprzeciwko tej dziewczynki, pięknej, bystrej i humorzastej, która - najdziwniejsze ze wszystkiego - była krwią z jego krwi.

Odsunął od siebie talerz i oparł się na łokciach. Spojrzał córce w oczy.

- Myślisz, że nic ci nie mówię?

- Nie mówisz.

- To rani twoje uczucia?

Wzruszyła ramionami i uciekła wzrokiem. Przez chwilę była znowu dzieckiem, nie tą niemal nastolatką, która go przerażała.

- Przepraszam, kochanie. Nie chcę ranić twoich uczuć.

- W porządku. Przyzwyczyłam się.

Cholera. Czy gdzieś była lista najgorszych rzeczy, jakie dzieci mogą powiedzieć swoim rodzicom?

- Nie wiedziałem, że te sprawy cię interesują. Rzuciła mu jedno ze swoich opatentowanych spojrzeń, mówiących, żeby wreszcie zszedł na ziemię.

- Tato, oczywiście, że chcę wiedzieć, czy masz dziewczynę, i w ogóle. Kiedy mama spotykała się z Brianem, zapytała mnie o zdanie, zanim się zaręczyli. Chciała się upewnić, że nie mam nic przeciwko temu.

- Nikt się nie zaręcza - rzucił Ric.

- Tak tylko mówię. A jeśli będziesz chciał się zaręczyć, mogłabym przynajmniej najpierw ją poznać?

- Oczywiście - zapewnił i gdy tylko to powiedział, zaczął się zastanawiać, jak, do diabła, się w to wpakował. Potrzebował nowego tematu.

Ale potem Ava zerwała się i rozmowa urwała się równie nagle, jak się zaczęła.

- Chodź, twoja kolej! - Uśmiechnęła się szeroko. - Jeszcze nie skończyłam cię niszczyć.

Ric wjechał w Aleję Jagodową i natychmiast zauważył samochód służący FBI do obserwacji. Lepszy niż wczoraj, ale niewiele. Wczoraj to był wóz instalatora kabłówki, nierzucający się w oczy na ulicy domów jednorodzinnych o dwudziestej trzeciej wieczorem. Dzisiaj - nowoczesny kamper, zaparkowany trzy domy od Mii. Przykrywka byłaby jeszcze lepsza, gdyby nie było tak oczywiste, że podjazd, przed którym parkował wóz, należy do niezamieszkanego domu.

Ric okrążył ulicę, mając nadzieję, że wzbudza przynajmniej szczątkowe zainteresowanie agentów, którzy mieli pilnować i spisywać numery rejestracyjne samochodów Jego zdaniem, federalni byli przekonani,

że ten, kto poluje na Mię, najpierw sprawdzi jej dom, zanim spróbuje ją dorwać. A ponieważ pikap Rica może go spłoszyć, detektyw został poinstruowany, by parkować z dala od jej domu, jeśliby zamierzał ją odwiedzić.

Ric zostawił wóz przy parku dwie przecznice dalej. Było tam cicho i ciemno. Żadnych bezdomnych śpiących na ławkach czy prostytutek sprzedających się w zaparkowanych niedaleko samochodach. Mia wybrała dom w przyjemnej okolicy i mieszkające tam i płacące podatki japiszony czy młode rodziny nie tolerowałyby tego typu sąsiedztwa.

Ric wyciągnął telefon i zadzwonił do Reya. Po ostatniej nocy podejrzewał, że ktoś może się na niego czaić.

- Co słychać?

- Cisza i spokój - odpowiedział agent. - Rozmawiałem z Singh jakieś pół godziny temu.

- Siedzi na obserwacji?

- Tak. Robi to ostentacyjnie ze względu na Delmonico. Tych dwoje ze sobą rywalizuje. Singh uważa, że dał wczoraj ciała.

- Bo dał.

- Którymi drzwiami wchodzisz?

- Kuchennymi.

- Uprzedzę ich. Czy Mia wie, że przyjdiesz? Ma przy sobie shotguna, to tak żebyś wiedział.

- Wiem.

Ric się rozłączył i schował komórkę do kieszeni, zanim przeszedł podjazdem domu obok Mii. Wczoraj sprawdził, czy nie ma tu jakichś psów. Nie było, co ułatwiało mu zadanie, ale oznaczało też, że nie będzie dodatkowego ostrzeżenia, jeśli ktoś wejdzie na teren

jej posiadłości. Przeskoczył przez ogrodzenie, uważając, by nie rozedrzeć sobie kurtki; przez chwilę poczuł się jak w latach licealnych, kiedy to zakradał się do domu swojej dziewczyny, gdy jej rodzice już położyli się spać. Uśmiechnął się na to wspomnienie.

W sypialni Mii paliło się światło. Ric użył wytrycha, żeby otworzyć tylne drzwi, wyłączył alarm, po czym ponownie go uzbroił. Narobił sporo hałasu w kuchni, żeby nie zaskoczyć gospodyni.

Ale potem przypomniał ją sobie wczoraj w kąpieli, jej pełne piersi z różowymi sutkami, unoszące się na wodzie. Pomyślał o lśniącej skórze Mii i uznał, że zaskoczenie jej nie jest złym pomysłem.

Muzyka dobiegająca z sypialni przycichła.

- Ric? - zawołała Mia.

- Jestem w kuchni. Przynieść ci coś? Cisza.

- Piwo albo coś?

- Nie. Dziękuję.

Znowu zachowywała się uprzejmie. To może ułatwić mu skupienie się na pracy, ale będzie znacznie mniej interesujące. O wiele bardziej lubił, gdy pozwalała sobie na flirt.

Wziął piwo z lodówki i sprawdził torbę z tamales, którą zostawił wczoraj. Wyglądało na to, że zjadła kilka na kolację. Następnym razem, kiedy zobaczy się z mamą, będzie mógł szczerze powiedzieć, że podzielił się nimi z przyjacielem, co ją ucieszy.

Przeszedł do salonu i sprawdził zasłony w oknach. Żadnych szczelin. Zauważył kartonowe pudełko na akta stojące obok frontowych drzwi. Jonah podrzucił je wcześniej w drodze do domu i Ric zamierzał spędzić noc, ślęcząc nad nimi. Gdzieś w tych wszystkich

papierach zamierzał znaleźć podstawę do uzyskania nakazu rewizji w domku nad jeziorem Jeffa Lane'a.

Jonah wprawdzie uważał, że partner tylko marnuje czas, ale Ric i tak chciał to sprawdzić. Głęboko w środku był optymistą. Gdyby nim nie był, rzuciłby tę robotę już dawno temu.

Ric poszedł za cichą etniczną muzyką do sypialni Mii. Była prawdopodobnie jedyną osobą, którą znał, słuchającą NPR w nocy.

Siedziała po turecku na łóżku wśród morza papierów. Jej mokre włosy były spięte w koczek na czubku głowy. A więc o włos przegapił czas kąpieli.

Westchnął i oparł się o futrynę.

- Cześć.

- Cześć. - Zerknęła w górę. Miała to rozproszone spojrzenie, które widział już wcześniej w laboratorium.

- Praca?

- Zaległe raporty. - Odłożyła ołówek na stronę, którą właśnie czytała, i popatrzyła na niego. - Przykro mi, że odciągam cię od Avy.

- Nie odciągasz. Nie odwożę jej zbyt późno do domu, jeśli nazajutrz ma szkołę.

Spuściła wzrok. Odchrząknęła.

- Przez telefon mówiłeś, że nie spotykasz się z nią w weekend.

- Jej wzrok stał się czujny. - To była twoja kolej na weekend z córką?

- Zamieniliśmy się.

- Nie zdawałam sobie sprawy. - Pokręciła głową. - Czuję się nie w porządku, odciągając cię od niej. Mogłeś mi po prostu powiedzieć.

Ric wszedł do pokoju i rozejrzał się. Był tu już wcześniej, krótko, ostatniej nocy. Jednak sypialnia

wydawała się inna, gdy w środku znajdowała się Mia. Miała na sobie jedną z tych koszulek, które lubiła nosić do spodni od pizamy. Na nogi włożyła grube wełniane skarpety. Wiedziała, że on przyjdzie, i wątpił, by przypadkiem ubrała się w coś kompletnie aseksualnego.

- Spędziła sobotę u mojej mamy - powiedział. - Są blisko, więc nic złego się nie stało. - Odebrał Avę i odwiózł ją do Sandry zaraz po rozstaniu się z Mią. Może gdyby jej powiedział, dokąd jedzie, nie biegłaby do Blacka w takim pośpiechu.

Podszedł do jej szafki i postawił piwo na kolorowym czasopiśmie. „Mój Domek”. Na ścianie obok widać było kilka plam farby w różnych odcieniach czerwieni.

- Zmieniasz wystrój?

- Rozważam to. - Patrzyła na niego z łóżka. Było przykryte fioletową narzutą z mnóstwem dobranych kolorystycznie poduszek. Nigdy nie rozumiał, o co chodzi z kobietami i poduszkami.

Na ścianie nad komodą, gdzie większość kobiet umieszczała lustra, Mia powiesiła serię fotografii w jasnych kolorach. Pochylił się, by lepiej się przyjrzeć. Kilka było zbliżeniami motyli. Inne zdjęcia wydawały się zbyt abstrakcyjne, by stwierdzić, co przedstawiają. Widniały na nich jakieś jasnozielone elementy przecięte drobnymi nitkami; to mogły być skrzydła owadów.

- Ty je zrobiłaś? - Odwrócił się, znowu czytała swoje papiery. Zerknęła na niego.

- To hobby.

- Fotografowanie owadów? - To go zaskoczyło. Zawsze uważał ją za naukowca, chłodnego i bezstronnego. Nie podejrzewał jej o żyłkę artystyczną.

Znowu podniosła wzrok i chyba uświadomiła sobie, że on czeka na odpowiedź.

- Kiedy byłam dzieckiem, chciałam być entomologiem. Nie znałam tego słowa, ale wiedziałam, że chcę badać owady.

Oparł się o komodę.

- Kiedy zmieniłaś zdanie? Wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Podejrzewam, że w gimnazjum.

- W wieku dwunastu lat nagle zainteresowałaś się kryminalistyką?

Zmrużyła oczy.

- Wiem o Amy - powiedział, kiedy wróciła spojrzeniem do swoich papierów. - Dlaczego nigdy mi nie powiedziałaś?

Nie zerknęła na niego, nie odpowiedziała. - Mia?

- A dlaczego miałabym to zrobić? - zapytała i z jakiegoś powodu to go zirytowało.

- Nie wiem, może dlatego, że pracowaliśmy razem nad około tuzinem spraw, dotyczących morderstwa? Może dlatego, że jestem detektywem w wydziale zabójstw i miałem do czynienia z rodzinami takimi jak twoja? Może dlatego, że jesteśmy przyjaciółmi?

Spojrzała na niego przelotnie.

- Nic nie wiesz o mojej rodzinie.

- Tak się składa, że wiem. Przeczytałem kilka ciekawych rzeczy, kiedy byłem w Fort Worth. Jeden z detektywów badających sprawę Laury Thorne miał w aktach zdjęcie twojej siostry. Zachował wycinek z gazety, bo tamta sprawa przypominała mu sprawę Laury.

Teraz patrzyła na niego z gniewem. Dotknął czułego punktu, poruszając ten temat.

- To ty wskazałaś mi tę sprawę, Mia. I to nie z powodu jakiegoś „przeczcucia”, które rzekomo miałaś. Pamiętałaś zabłądzoną dziewczynę, bo przypominała ci twoją siostrę.

- I co z tego?

- To, że proszę o odrobinę uczciwości, nic więcej. Cholera. Zawlokłem tyłek aż do Fort Worth, żeby przyjrzeć się starym aktom, z powodu twojej podobno obiektywnej i profesjonalnej opinii i dowiedziałem się, że wcale nie jesteś obiektywna. To sprawa osobista.

- Dobra. To sprawa osobista. Cała moja kariera to sprawa osobista. Za każdym razem, kiedy przekraczam próg laboratorium, to sprawa osobista. Co w tym złego?

- Chciałem tylko, żebyś to przyznała.

- Dlaczego? Żebyś mógł mnie oskarżyć o nadmierną uczuciowość? A nie, poczekaj, już to zrobiłeś. Żebyś mógł mi powiedzieć, że nie wiem, o czym mówię, i że tylko wzbudzam się z powodu mojej siostry? Między Ashley a Laurą naprawdę istnieje związek. Nie wymyśliłam sobie tego.

Ric skrzyżował ramiona na piersi, kiedy wstała z łóżka.

- A poza tym dlaczego to ja zawsze mam mówić różne rzeczy? Otwierać się przed tobą? Czy ty kiedykolwiek coś mi powiedziałeś?

- Na przykład?

- Cokolwiek. - Podeszła bliżej i odgarnęła kosmyki z twarzy. - Nigdy nie dzielisz się niczym osobistym. Jesteś jak wyspa. Znaliśmy się prawie pół roku, zanim

się dowiedziałam, że masz córkę i była żoną. Nie sądzisz, że chciałam to wiedzieć?

- Dlaczego miałybyś chcieć to wiedzieć?

- Ponieważ chcę ciebie poznać! Rany, czemu w ogóle muszę to mówić? - Opadła na łóżko i spojrzała na swoje stopy. Chyba próbowała wziąć się w garść.

Ric obserwował ją, zastanawiając się, co powinien teraz powiedzieć. Chciała go poznać, ale on nie pragnął związku. A przynajmniej wcześniej tego nie pragnął. Teraz już sam nie wiedział. Nic nie wiedział.

Podszedł bliżej i uniósł jej brodę, żeby zobaczyć twarz. Niebieskie oczy Mii były wypełnione mieszaniną złości i bólu i przypomniał sobie Avę patrzącą na niego w bardzo podobny sposób. Przegrywał zero do dwóch.

Odsunęła się i ponownie spuściła wzrok.

- Kłamałam, kiedy powiedziałam, że chcę tylko seksu. Miałaś rację co do mnie wtedy, za pierwszym razem. - Odchrząknęła. - Właściwie, jeśli chcesz znać prawdę, to mam silną tendencję do zakochiwania się. Dlatego jeśli nie zamierzasz się ustatkować, mieć dwoje do czworga dzieci i odmalować moich kuchennych szafek, powinniśmy się z tego wycofać... cokolwiek to jest. - Zerknęła na niego i rzuciła mu dziwny uśmiech. - Och, powinieneś teraz zobaczyć swój wyraz twarzy.

Kompletnie zabrakło mu słów.

- Nie martw się, to się jeszcze nie stało, po prostu chciałam cię ostrzec. - Odetchnęła głęboko i wyprostowała się. - W każdym razie nie wstydzę się tego, czego pragnę. I sądzę, że muszę przestać iść na kompromisy, bo nigdy tego nie dostanę.

- Co to znaczy? Przez chwilę milczała.

- Myślę, że nie powinieneś tu więcej przychodzić. Wolałabym, żebyś tego nie robił.

Przyglądał się jej uważnie, ale nie potrafił stwierdzić, czy jest z nim szczerą.

- Nie możesz tu zostać bez...

- Jeśli naprawdę ktoś musi tu być - powiedziała - wolałabym, żeby to był Jonah albo jeden z agentów.

Patrzył na nią jeszcze przez kilka sekund.

- Czy tego właśnie chcesz?

- Tak.

- W takim razie dobrze. - Zabrał swoje piwo i podszedł do drzwi. Odwrócił się, żeby na nią spojrzeć. Siedziała na łóżku, patrząc na niego, a on pomyślał, że nigdy nawet z nią w nim nie spał. Aż do tej chwili nie wiedział, jak bardzo tego pragnie.

- Jutro Jonah może z tobą zostać - rzucił.

- Jesteś pewien, że to konieczne? To znaczy, czy nie możemy być pewni, że ekipa na zewnątrz wywiąże się ze swojego zadania?

- Albo on, albo ja, Mia. Nie zostaniesz tu sama. Sięgnęła po jakieś dokumenty, które położyła sobie na kolanach, i udawała, że je czyta.

- W takim razie dobrze. Przekaż Jonah, że to doceniam.

Rozdział 21

Mia po raz ostatni sprawdziła dowód niebieskim światłem, po czym poddała się i zapisała wynik w notatniku: „Żadnych śladów krwi”.

W pokoju pojaśniało i podniosła wzrok; w drzwiach między jej biurem i laboratorium DNA stał Mark.

- Schodzisz na dół?

- Gdzie na dół? - Przesunęła żółte okulary na czubek głowy.

- Do biura dowodów. Przesyłka specjalna. Z tego, co słyszałem, będę potrzebował pomocy.

Mia schowała tenisówki, które badała, z powrotem do torby. Buty należały do podejrzanego i śledczy, który jej je przesłał, nie będzie zadowolony z wyników badania. Ale przynajmniej miała pewność, że dokładnie je sprawdziła. Zakleiła torbę taśmą.

- Możemy najpierw to odnieść?

- Nie ma sprawy.

Zahaczyli o chłodnię na dowody i Mia zauważyła, że półki są przeładowane. Czy to przypadek, czy naprawdę jej nieobecność spowodowała takie nagromadzenie zaległości? Postanowiła poświęcić trochę czasu w weekend, by pomóc swojemu działowi je nadrobić.

- Co dostaliśmy? - zapytała Marka, kiedy zjeżdżali windą.

- Śmieci. Słyszałem, że sporo, a Snyder z jakiegoś powodu ma na tym punkcie obsesję. Dostałem polecenie rzucenia wszystkiego innego.

Po dotarciu na parter przeszli korytarzami do biura dowodów, gdzie urzędnik Centrum Delfy odbierał przesyłki od przedstawicieli różnych służb z całego kraju. Mia usłyszała znajomy głos i zwolniła kroku.

- Czyja to sprawa? - Spojrzała na Marka.

- Chyba policji z San Marcos. Dlaczego pytasz? Zanim zdążyła odpowiedzieć, otworzyły się drzwi

biura dowodów i pojawił się Ric, a za nim Jonah. Obaj detektywi nieśli po kilka białych plastikowych toreb.

- Będziemy potrzebowali masek gazowych? - chciał wiedzieć Mark.

- Możliwe. Nieźle śmierdzi - rzucił Jonah.

Ric zerknął na Mię, ale nic nie powiedział, a ona udawała, że nie czuje się urażona.

- Zebraliśmy to wczoraj około jedenastej - dodał Jonah. - Te śmieci leżały w bagażniku mojego samochodu. Zdecydowanie będę musiał pojechać na myjnię.

On i Ric zanieśli torby do małego, pozbawionego okien pokoju, znanego jako Śmietnisko. Było dokładnie tym, co sugerowała nazwa: miejscem, gdzie składowano duże ilości śmieci, zazwyczaj zabrane z pojemników w dniu wywózki. Pomieszczenie miało betonowe ściany i odpływ na środku, ponieważ po każdym użyciu musiało być wmyte i zdezynfekowane.

Na blacie obok wielkiego zlewu stało pudło grubych gumowych rękawiczek. Ric wziął jedną parę

i podał pojemnik partnerowi. Ten wyjął rękawice dla siebie i podsunął pudełko Markowi, który pokręcił głową.

- Nie chcę wam wchodzić w drogę - powiedział z uśmiechem.

- Myślę, że będę się trzymał z boku i udzielał rad.

On i Mia stali przy drzwiach i patrzyli, jak Ric przykuca obok jednej z toreb i wyciąga z kieszeni nóż. Przeciął plastik. Z worka wypadły śmieci, a wszyscy cofnęli się z powodu smrodu.

Jonah przykląkł obok tego bałaganu i pokręcił głową.

- Nic dziwnego, że garniaki stały się wczoraj su-perzapracowane. - Rzucił ponure spojrzenie drugiemu detektywowi.

- To dlatego tak dobrze nam płacą - mruknął Ric.

Mówiąc „garniaki”, Jonah miał na myśli federalnych, jak zgadywała Mia. Jakiegokolwiek wątpliwości, że to grzebanie się w śmieciach ma związek z Ashley Meyer, zniknęły. Mia nie powinna pracować nad tą sprawą - a przynajmniej powiedziano jej, żeby nie przeprowadzała żadnych testów - ale nikomu nie przeszkadzało, że będzie obserwatorem, więc została. Trzeba tylko powiedzieć Markowi, że ktoś inny musi mu pomóc w przebadaniu dowodów.

Jeśli, oczywiście, znajdą cokolwiek do przebadania, co nie było takie pewne. Skoro podejrzany jest kimś wysoko postawionym, jak zaczynała podejrzewać, pewnie razem z nim mieszkają inne osoby. DNA, które znajdą, może należeć do żony, dziecka, sprzątaczk, kucharza.

- Myślałam, że Rachel nie jest fanką potajemnego zbierania próbek - zagadnął Mark, mając na myśli

sposób, w jaki policja po cichu pozyskuje próbki DNA, kiedy nie może lub nie chce dostać nakazu.

- To szczególna sprawa - powiedział po prostu Ric.

- Macie jeszcze coś w zanadrzu? - naciskał Mark.

- Ponieważ jakiś obrońca może kwestionować...

- Będę musiał z tym iść do Sądu Najwyższego

- odparł Jonah. - Czwarta Poprawka nie odnosi się do gówna zostawionego w koszu na śmieci na chodniku przed domem. - Zerknął na Mię. - Wybacz język.

- Nie ma sprawy - powiedziała Mia. - Ale przepisy nie precyzują zasad ukradkowego pobierania DNA. Niektórzy ludzie uważają, że w przypadku ich materiału genetycznego mogą oczekiwać pewnego zakresu prywatności.

- Dlaczego? - Ric spojrział na nią zimno. - To się niczym nie różni od odcisku palca czy stopy. Jeśli mogę zebrać odciski ze szklanki, z której ktoś pił w pokoju przesłuchań, i porównać je z tymi znalezionymi na miejscu zbrodni, dlaczego nie miałbym zrobić tego samego z jego DNA?

Mia skrzyżowała ramiona, przyjmując postawę obronną.

- Wskazuję tylko, że to dla sądu niejasna sytuacja. Dopóki nie będzie orzeczenia w tej sprawie...

- Po czyjej ty jesteś stronie? - warknął Ric. - Próbujemy zgarnąć mordercę.

- Nie jestem po żadnej stronie. Moja praca polega na badaniu dowodów i przekazaniu jego wyników.

- A moja praca polega na zbieraniu dowodów. Niech prawnicy martwią się o to, co jest dopuszczalnym dowodem w sądzie. Próbuję chronić społeczeństwo.

- Ej, macie coś przeciwko temu, żebyśmy z tym skończyli? - zapytał Jonah. - Śniadanie podchodzi mi do gardła. Może któreś z was, ekspertów, powie nam, czego szukać?

- Czy wasz podejrzany to mężczyzna, czy kobieta?

- spytał Mark.

- Mężczyzna - odpowiedzieli detektywi równocześnie.

- W takim razie szukajcie jednorazowych ostrzy żyletek, chusteczek, wykałaczek, kondomów...

- To wygląda na śmieci z kuchni - wtrąciła się Mia, przesuwając wzrokiem po resztkach jedzenia na podłodze. Ric użył noża, by rozgrzebać kości kurczaka, resztki brokułów, oślizgłe pudełko z chińszczyzną.

- Jakieś plastikowe sztucce? - zapytała. - Słomka? Może pałeczki?

- Nic takiego nie widzę.

- Sprawdźmy w drugiej torbie - powiedział Jonah i zaciągnął ją kawałek dalej, zanim rozerwał pakiet.

- Sporo papieru. Wygląda na śmieci z biura.

- Tak samo szukajcie chusteczek, wykałaczek, przeżutej gumy - wyliczał Mark możliwe źródła DNA

- niedopałki, koperty...

- Kubek po kawie - ogłosił Jonah, podnosząc do góry papierowy kubek ze Starbucksa.

- To na wieczku wygląda na szminkę - wskazała Mia. - Czy jest na nim napisane imię?

Detektyw sprawdził imię klienta zapisane przez jakiegoś pracownika kawiarni.

- Camille - przeczytał na głos, po czym zerknął na partnera. - Myślę, że to z gabinetu żony.

Ric rozciął trzecią plastikową torbę, która wyglądała nieco bardziej obiecująco. Wypadły z niej

chusteczki, jakieś zmięte śmieci, papierowa rolka po papierze.

- Myślę, że to z łazienki - powiedział Ric. Mia podeszła bliżej.

- Jakież ostrza? Może szczoteczka?

Ric podniósł coś z podłogi. Jakież srebrne opakowanie.

- Co z soczewkami kontaktowymi? - Zerknął na Mię.

- Czy wasz podejrzany je nosi?

- Nie mam pojęcia. - Podniósł małe kartonowe pudełko z przyczepioną do niego receptą. - Jak widać, tak. Mamy tu jego nazwisko.

- Na pudełku może znajdować się śladowe DNA - powiedziała Mia - ale byłoby lepiej znaleźć samą soczewkę.

- Chcesz szkło kontaktowe? - Jonah pokręcił głową. - Jasne. To szukanie igły w stogu siana.

Ric schylił się po coś, czego nie było widać, i podniósł to do światła, żeby lepiej zobaczyć.

Jonah przerwał to, co robił, i spojrzał na partnera.

- Chyba żartujesz.

- Nie - zaprzeczył Ric. - Myślę, że znalazłem naszą próbkę DNA.

Jonah minął Moore'a i Burlesona w drodze na komisariat. Była dopiero ósma rano, a już wyglądali na kompletnie wykończonych.

- Zwijacie się?

- Jesteśmy tu od drugiej - powiedział Moore. - Samochód potracił przechodnia w kampusie. Sprawca uciekł z miejsca wypadku.

- Wypadek był śmiertelny? - zapytał Jonah.

- Prawie - odpowiedział Burleson. - Dzieciak jest na intensywnej terapii. Prawdopodobnie nie przeżyje tego dnia.

- Jestem skonany - rzucił Moore i odwrócił się do Rica, który właśnie wchodził do środka. - Hej, Ricky, co tam z tą jednostką zadaniową? Jak idzie?

Ric wymienił spojrzenia z partnerem. Mieli jakieś wiadomości.

- Powoli - odpowiedział.

Moore i Burleson nie naciskali, co było dobre, ponieważ sprawa jednostki miała być utrzymywana w tajemnicy. Ric zwykle nie mówił zbyt wiele, więc ludzie nie wiedzieli, czy unika odpowiedzi na pytania, czy po prostu zachowuje się jak zawsze.

Jonah zatrzymał się na schodach i zawiązywał but, reszta ruszyła w stronę swoich samochodów.

- Masz ochotę na przejażdżkę? - Ric wyciągnął swoje kluczyki.

- Pewnie. Dokąd?

- Nad jezioro Buchanan. Muszę coś sprawdzić.

- Chcesz podjechać do domku Lane'a?

- Chodzi o coś innego. Mam trop, który może nam załatwić nakaz przeszukania.

- Okej, jeśli ty będziesz prowadził - powiedział Jonah. - Mój samochód wciąż cuchnie jak zsyp na śmieci.

Czterdzieści pięć minut i jeden postój na kawę później dojechali już prawie do Marble Falls, największego miasta w pobliżu jeziora Buchanan. Być może pomysł Rica nie wypali, ale nie mieli specjalnie innych tropów do zbadania, dopóki nie wrócą wyniki z laboratorium, więc Jonah doszedł do wniosku, że trochę roboty w terenie nie zaszkodzi. Poza tym miał

dosyć siedzenia w pokoju konferencyjnym w towarzystwie agentki specjalnej Singh. Była jedną z tych osób, które kochają teoretyzowanie i mogą nim zanudzić na śmierć, a równocześnie nigdy nie sprawdzają tych teorii w praktyce.

- Jakie wieści od twojego kumpla z wojska? - zapytał Ric, przerywając jego rozmyślenia. To była pierwsza rzecz, jaką powiedział, od kiedy wyjaśnił, dokąd jada.

- Gościa od broni? - Tak.

- Jeszcze się nie odezwał - odpowiedział Jonah, wyjmując komórkę, żeby się upewnić, czy nie przegapił jakiejś wiadomości.

Przyjaciel Jonah był kierownikiem strzelnicy na zachód od miasta. Jonah pytał go, czy zauważył, żeby jakiś policjant przychodził ostatnio ćwiczyć strzelanie do celu. Można tam było ćwiczyć strzelanie do tarcz nawet z dziewięciuset metrów i strzelnica cieszyła się popularnością wśród wojskowych.

- Dzwoniłem do niego dopiero wczoraj - powiedział Jonah - ale to dość mało prawdopodobne. W okolicy jest mnóstwo poligonów, gdyby ktoś chciał poćwiczyć. Właściwie, jeśli nasz gość to glina, może przecież trenować na strzelnicy policyjnej.

- Nie, jeśli chce ćwiczyć strzały z trzystu metrów - sprzeciwił się Ric. - Śledczy z FBI byli na stacji benzynowej i doszli do wniosku, że strzały padły z grani z odległości około trzystu metrów na północ.

- Prawda, ale równie dobrze mógł wcale nie ćwiczyć, jeśli sądzić po tym, jak się do tej pory spisywał.

Jonah spodziewał się kłótni, Ric jednak był zbyt zajęty zgrzytaniem zębami, jakby chciał je zetrzeć aż

do dziąseł. Jonah znał go od paru lat - i pracował z nim nad kilkoma głównianymi sprawami - ale nigdy nie widział go tak spiętego. Ric bardzo pragnął dokonać aresztowania i pewnie nie będzie spał spokojnie, dopóki do tego nie doprowadzi. Podejrzani, o których wiedzieli, to jedna sprawa i Ric pewnie uznał, że zastępca gubernatora jest raczej zneutralizowany, skoro obserwuje go FBI. Ale najemnik Lane'a to inna sprawa. Ric chciał go zidentyfikować - na wczoraj. Chciał, żeby został przy-
mknięty i znalazł się milion kilometrów od Mii.

- Jak ci poszło wczoraj wieczorem? - zapytał Ric jakby na dany znak. Prosił o dzienne raporty, od kiedy wyrzuciła go z ekipy nadzorującej.

- Było całkiem spokojnie.

- Jak się ma Mia?

Jonah pomasaował kark, w którym chwycił go bolesny skurcz.

- No, jej kanapa jest do niczego. Ale robi cholernie dobre naleśniki, więc nie narzekam.

Ric zerknął na niego i partner widział, że nie docenił jego próby rozluźnienia atmosfery.

- Żadnych gości - dodał. - Ani nawet telefonów. Ric był wściekły o Blacka i Jonah wcale mu się nie dziwił. On czułby to samo.

- Wiesz, powinieneś spróbować jakoś rozwiązać problem z Mią - zasugerował. - Tak byłoby wszystkim łatwiej.

- To znaczy?

- Na początek, twój brat i ja nie musielibyśmy odwalać tych nocnych zmian i pilnować jej cały tydzień. Ona wcale nas tam nie chce. To dość oczywiste.

Siedziała w swoim pokoju całymi wieczorami, z wyjątkiem czasu, kiedy była w kuchni i gotowała.

Jonah podejrzewał, że czuje się winna za to, że potrzebuje ochrony. Przez dwie noce, które tam spędził, proponowała mu jedzenie jakiś tuzin razy.

- Założę się, że przyjmie cię z powrotem, jeśli przeprosisz - dodał. - U mnie to zazwyczaj zdaje egzamin.

- Przeproszę za co?

- Za to, co zrobiłaś, że poczuła się tak wkurzona.

- Spojrzał na partnera. Mia wydawała się dość wrażliwa, więc pewnie chodziło o coś, co Ric powiedział.

- Co to było?

- Nic.

Zapadła cisza i Jonah oglądał przemykający za oknem ponury krajobraz. Całe trzy tygodnie beznadziejnej pogody. Dzisiaj było tak samo. Temperatura krążyła wokół zera i za każdym razem, gdy wychodził na zewnątrz, padał deszcz, deszcz ze śniegiem albo panował cholerny ziąb.

- Myślę, że mogłem niechcący wprowadzić ją w błąd.

Jonah zerknął na partnera, zdziwiony. Sądził, że rozmowa zamarła.

- Jak to?

- Chyba sądziła, że chcę z nią związku.

- A nie chcesz?

Ric popatrzył na niego.

- Hej, tylko pytam. To miła kobieta. - Jonah chciał dodać jeszcze coś o jej urodzie, ale powstrzymał się.

- Ta praca fatalnie wpływa na związki - wyjaśnił Ric. - Moja była żona może to potwierdzić.

- Cóż, ale przecież nie jest tak, że ona nie ma o tym pojęcia. Zna wielu gliniarzy. I prawdopodobnie

pracuje równie dużo jak ty, jeśli nie więcej. Cały czas siedzi w laboratorium.

Ric nie odpowiedział i Jonah bez przykrości porzucił ten temat. Nie nadawał się do udzielania tego typu rad. I Ric do pewnego stopnia miał rację. Gliniarze nie są powszechnie znani z godnego pozazdroszczenia życia osobistego.

Pojawiły się tablice obwieszczające wyjazd z Marble Falls i Jonah zaczął szukać celu ich podróży.

- Jeszcze raz, jak się nazywa ta ulica?

- Vista Bonita.

Znaleźli ją po jakichś pięciu minutach i niespecjalnie pasowała do swojej nazwy, która po hiszpańsku znaczy „ładny widok”. Sklep zajmował ostatnie pomieszczenie na końcu opustoszałego niemal zupełnie centrum handlowego w mało malowniczej części miasta.

Ric wysiadł z samochodu i spojrzał na partnera ponad dachem wozu, zatrzasnąwszy drzwi.

- Mam dobre przeczucie co do tego miejsca.

- Dlaczego?

- To jedyny taki sklep w mieście. Następny najbliższy jest w Austin.

Dzwonek nad szklanymi drzwiami zadźwięczał, kiedy weszli do środka. Recepcja była pusta, ale Jonah usłyszał charakterystyczną muzyczkę „Koła Fortuny”, dobiegającą z pokoju na zapleczu.

Rozejrzał się. Bele zwiniętej wykładziny stały w różnych miejscach sklepu. Jedną ścianę pokrywał panel z dykty, na którym na hakach wisiały grube katalogi z próbkami. W powietrzu unosiła się chemiczna woń, podobna do zapachu nowego samochodu, tylko mocniejsza.

- Mogę w czymś pomóc?

Jonah odwrócił się, słysząc kobiecy głos. Jego właścicielka była niska, w średnim wieku i krepą. Wyglądała, jakby dłuższy czas temu farbowała włosy w mysim kolorze domowym sposobem i w rezultacie jakieś dwa centymetry od skóry głowy zaczynał się odcień spalonego pomarańczowego.

Jonah został z tyłu. Ric zazwyczaj próbował czarować kobiety i lepiej było mu nie przeszkadzać.

- Ric Santos. - Uśmiechnął się. - Pam, prawda? Chyba rozmawialiśmy wcześniej przez telefon.

- A tak. - Odwzajemniła uśmiech, a potem spojrzała niepewnie na drugiego mężczyznę. - Jest pan tym policjantem?

- Byliśmy w okolicy i pomyślałem, że wpadnę i sprawdzę sprawę tego zlecenia, o którym rozmawialiśmy. Na Lake View?

- Tego z Nowego Roku? Pamiętam. - Jej uśmiech zbladł. - Jak już mówiłam, nasz system komputerowy dzisiaj siadł. Nie wiem, co jeszcze mogę panu powiedzieć poza tym, o czym już rozmawialiśmy przez telefon. O co panu konkretnie chodzi?

- Chciałbym jeszcze raz dostać adres tego zlecenia. Jonah mógłby się założyć, że nigdy go nie miał.

- No cóż, nasz komputer...

- Domyślam się, że macie to gdzieś zapisane. Może na fakturze? - Ric wskazał ruchem głowy biuro na zapleczu, gdzie grał telewizor i gdzie ktoś w tym przybytku pewnie trzymał dokumenty.

- Wszystko zapisujemy teraz elektronicznie. - Pam się uśmiechnęła. - Odkąd przeszliśmy na system komputerowy.

- Może zamówienie? - nalegał Ric. - Jakiś rachunek?

- Jak mówiłam, wszystko to mamy w komputerze. Który się zepsuł. Mogłabym natomiast sprawdzić w grafiku, jeśli potrzebuje pan samego adresu.

- To by mi bardzo pomogło, dziękuję. Sięgnęła pod ladę i wyciągnęła gruby czarny segregator.

- Sama go rozpisuję i w każdym tygodniu wywieszam na tablicy. Mówił pan Nowy Rok?

- Myślę, że to pani tak mówiła. Pamiętała pani zlecenie, bo to było w święto?

- Zgadza się. - Otworzyła segregator. - Musieliśmy naliczyć dopłatę. - Zerknęła na detektywa. - Ja bym odpuściła, bo przecież nie jesteśmy specjalnie zapracowani ani nic, ale właściciel to pedant, wie pan? Dlatego doliczyłam dwadzieścia procent. - Znalazła odpowiednią stronę. - Jest. Lake View dwieście dwadzieścia sześć. Pierwszego stycznia. I jak widać, nasza pierwsza praca w tym roku.

Jonah podszedł bliżej i zerknął na zapiski. Kwadracik oznaczający pierwszy dzień stycznia był przecięty wielkim X, nad którym zapisano adres.

Adres domku nad jeziorem Jeffa Lane'a.

- To było wasze jedyne zlecenie tego dnia? - zapytał Ric niskim głosem. Wściekły glina, który tu jechał, zniknął, zastąpiony rozmownym policjantem o miłym uśmiechu.

- Tak - potwierdziła. - Robiliśmy cały parter. Dywan berberyjski, od ściany do ściany.

- A co oznaczają W i U na dole strony?

- Och, to oznacza nasz serwis wywózkowy. To też zamówili. Większość ludzi, gdy zmienia wykładzinę, nie ma zastosowania dla starej. Zdejmujemy im ten problem z głowy i wysyłamy starą wykładzinę do naszych partnerów od recyklingu.

- I co się wtedy z nią dzieje?

- Czyści się ją, usuwa brzydkie zapachy i takie tam. Istnieje rynek na wykładziny z drugiej ręki. Wiele osób nie zdaje sobie z tego sprawy, ale tak jest. Jeśli tylko są w dobrym stanie. Nie za dużo plam i innych zniszczeń.

- A jeśli jest poplamiona? - chciał wiedzieć Ric. - Na przykład czymś trudnym do wywabienia, jak tusz, krew, czerwone wino?

- Byłby pan zaskoczony, co teraz można zrobić z plamami z wina. Nasz pracownik zazwyczaj potrafi powiedzieć, tylko spojrzawszy na wykładzinę, czy to W i R czy W i U.

- A co oznacza W i U?

Postulowała palcem w kwadracik oznaczający pierwszy dzień stycznia, tylko kilka dni przed znalezieniem ciała Ashley Meyer w parku, z włóknami z wykładziny we włosach.

- To „wywózka i usuwanie” - wyjaśniła Pam. - To oznacza, że ją wyrzuciliśmy. Z jakiegoś powodu ta wykładzina nie nadawała się do recyklingu.

Mia minęła Darrella po drodze na dół na lunch.

- Cześć, cieszę się, że cię złapałem - rzucił, wracając za nią do wind. - Miałem do ciebie wpaść, żeby ci podać wyniki wyszukiwania.

- Jakie wyniki?

- Tego profilu, który przysłał Mark. - Musiał zauważyć, że rzuciła okiem na jego papierową torbę, ponieważ zapytał: - Chcesz muffina? Mam ich aż nadto.

- Nie, dzięki. Opowiedz mi o tych wynikach. Wszedł do windy i czekał, aż drzwi się zamkną,

zanim zaczął mówić. Darrell codziennie przekazywał ważne informacje i rozumiał znaczenie dyskrecji.

- Sprawdziłem ten profil DNA, uzyskany z dowodów z Fort Worth - powiedział, naciskając poziom minus trzy, gdzie wybierała się też Mia.

- Mówimy o kropli krwi z buta?

- Tak, tego, który ty też badałaś. A raczej powinienem powiedzieć Mark, skoro nagle z jakiegoś powodu dystansujesz się od tego śledztwa.

- Nie mogę o tym rozmawiać.

- Hej, o nic nie pytam. Podkreślam tylko, że twoje tajemnicze zachowanie nie zostało niezauważone.

- Posłał jej zatroskane spojrzenie. - Swoją drogą, wszystko w porządku? Od tego porwania zachowujesz się trochę dziwnie.

- Dziwnie.

- Może „nerwowo” to lepsze słowo. - Przerwał.

- Martwię się.

Była ofiarą dwóch ataków, jej życie miłosne legło w gruzach, a przed domem koczowała grupa śledczych. „Nerwowa” to teraz jej drugie imię.

- Wszystko w porządku. - Uśmiechnęła się wymuszonym uśmiechem. - Co znalazłeś?

- Niestety, nie mam trafienia.

Mia zagryzła wargę. A więc profilu mordercy Laury - zakładając, że to jego krew znalazła się na jej bucie - nie było w bazie. To tyle, jeśli chodzi o DNA.

- Sprawdziłem w indeksie profili należących do przestępców i w profilach zebranych na miejscach zbrodni. Żadnych trafień.

Mia westchnęła.

- Chyba wezmę tego muffina. Podsunął jej torbę.

- Dobrze, bo pewnie nie spodoba ci się też moja druga wiadomość. Ten profil nie pasował również

do tego ze szkła kontaktowego, które badał Mark. Czy o tym już wiedziałaś?

- Nie wiedziałam.

Poczuła rozczarowanie. Główny podejrzany Rica, właściciel szkła, nie pasował do krwi znalezionej na bucie Laury. Co oznaczało, że nakaz rewizji, którego Ric tak desperacko potrzebował, znalazł się jeszcze bardziej poza zasięgiem. Powinna przekazać mu złe wieści, czy raczej zostawić to Markowi?

Porzuciła ten pomysł niemal natychmiast. Sama powie Ricowi, ale zdecydowanie nie cieszyła się na tę rozmowę.

Mia wysiadła na poziomie minus trzy, a Darrell za nią.

- Idziesz ze mną do Jaskini? - zapytał. Rozejrzała się nerwowo po korytarzu i usłyszała

stłumione wystrzały z broni.

- Właściwie do balistyki.

- Mała lekcja strzelania w czasie lunchu? Wiedziałem, że potajemnie jesteś Larą Croft.

Darrell żartował, ale trafił w sedno. Scott przekonał ją do lekcji strzelania argumentem, że użyczenie jej broni nie ma sensu, jeśli ona nie wie nawet, jak ją prawidłowo trzymać. I dlatego Mia, zdeklarowana od wielu lat broniofobka, miała teraz nauczyć się strzelać. A przynajmniej jak nie strzelić sobie w stopę.

Darrell patrzył na nią, wyraźnie zmartwiony jej milczeniem.

Przywołała uśmiech.

- Nic aż tak sensacyjnego, nie martw się. Po prostu jem lunch ze starym przyjacielem.

Rozdział 22

Mia siedziała zdenerwowana na przednim siedzeniu, a Rey prowadził samochód krętym podjazdem w stronę białego domu nad jeziorem, zbudowanego w stylu południowym. Zatrzymał się między innymi rządowymi sedanami.

- Poczekaj chwilę. Powiem mu, że cię przywiozłem.

Odwróciła się do niego z szeroko otwartymi oczami.

- To on nie wie?

- Niezupełnie.

- Ale myślałam, że mówiłeś, że chciał mojej pomocy. - Jej zdenerwowanie wzrosło. Miała dość zastrzeżeń dotyczących przyjeżdżania tutaj bez dodawania do nich niezadowolona Rica.

- My potrzebujemy twojej pomocy - odparł Rey dobitnie. - Jednostka zadaniowa. Ric mówi, że jesteś dobra w tym, co robisz, że potrafisz dostrzec rzeczy, które umykają innym.

Czekał, aż Mia potwierdzi lub zaprzeczy. Zamiast tego obejrzała się przez ramię. Za przyciemnianą tylną szybą widniał front pałacu, przy którym jej domek wyglądał jak szopa.

- Nie możemy cię wpuścić do środka - powiedział Rey - ale on może przyjść porozmawiać z tobą tutaj. Daj mi minutę.

-Ale...

Otworzył drzwi i Mia urwała, czując podmuch zimnego powietrza.

Westchnąwszy, otuliła się szczelniej fartuchem i stuliła kolana, żeby utrzymać ciepło. Nie miała ze sobą nawet kurtki i torebki, bo ta mała wycieczka była kompletnie niespodziewana. Mia była w połowie badania drugiego tego popołudnia zestawu dowodów gwałtu, kiedy została wezwana na dół i zabrana w pilnej sprawie FBI przez bardzo zdecydowanego brata Rica. Rey prawie się nie odzywał, a na pytania odpowiadał jednym słowem, co było nader denerwujące.

Naprawdę bracia Santos mogliby być bliźniakami.

Potała dłonie o siebie i pochuchała na nie. I czekała. Po dobrych dziesięciu minutach Ric ukazał się w drzwiach, rozmawiając z kimś w białym kombinezonie. Z jednym z techników kryminalistycznych FBI, jak się domyślała. Ric miał na sobie czarne spodnie i białą koszulę z podwiniętymi rękawami, a przy boku znajomy pistolet i odznakę. Zdawał się nie zauważać zimna; mówił i wskazywał drzwi ostrymi, gwałtownymi ruchami. Potem odwrócił się i ruszył w kierunku samochodu, w którym siedziała Mia.

Otworzył drzwi i usiadł za kierownicą.

- Nie powinnaś tu być. Zaśmiała się z niedowierzaniem.

- FBI mnie ściągnęło! Myślisz, że prosiłam, żeby ktoś przeszkadzał mi w pracy i zaciągał mnie na jakieś miejsce zbrodni?

- Nie wiem, co tu będziesz robić poza wchodzeniem nam w drogę. Nie możemy pozwolić ci wejść do domu. Wiesz o tym, prawda?

Mia powstrzymała się od wyrazów oburzenia, jakie miała na końcu języka. Była tutaj z powodów służbowych. Na prośbę FBI. To nie był czas na małostkowe kłótnie. Kiedy uznała, że już może odpowiedzieć spokojnie, odwróciła się twarzą do Rica, który przewiercał ją wściekłym wzrokiem.

- Ktoś w tej jednostce zadaniowej uważa, że potrafię w czymś pomóc. Poprosili, żebym przyjechała, więc przyjechałam. Nie mam zamiaru wchodzić komukolwiek w drogę. - Przerwała i Ric chyba odrobinę się uspokoił. Przynajmniej pozwalał jej mówić. - Rozumiem, że mieliście jakieś problemy w zdobyciu tego nakazu? - To było niemal wszystko, co Rey jej powiedział.

Ric spojrział przed siebie i położył swoją dużą dłoń na kierownicy. Zobaczyła, jak zaciska zęby.

- To katastrofa - oznajmił sztywno. - Jesteśmy tu od trzech godzin i nic nie znaleźliśmy. Czas ucieka. Położyłem głowę pod topór, żeby dostać ten nakaz, i ostrze za chwilę spadnie.

Mia nie cierpiała tej przerośniętości, ale dała spokój, by skupić się na ważniejszych sprawach.

- Skąd to ograniczenie czasowe? Nie możecie spędzić tu tyle czasu, ile potrzebujecie?

- Podejrzany... - zerknął na nią -... i jego prawnik wracają właśnie prywatnym samolotem z Meksyku. Lądują za pół godziny. Jak tylko przylecą, sytuacja stanie się bardzo brzydka, i to naprawdę szybko.

- Wiem, że podejrzanym jest Jeff Lane - powiedziała Mia.

Spojrzał na nią surowo.

- Widziałam jego nazwisko na pudełku po szklach kontaktowych w laboratorium - dodała.

- Więc wiesz, jaka to delikatna sprawa. Ma przyjaciół na wysokich stanowiskach. Nawet FBI się go boi. Znaleźliśmy sędziego, który podpisał nakaz, ale jak na razie, guzik nam to dało. - Ric potarł czoło. Wyglądał naprawdę nieszczęśliwie. - Masz jakieś pomysły?

Mia sięgnęła do kieszeni fartucha i wyjęła małą buteleczkę z aspiryną. Wysypała dwie tabletki na rękę i wyciągnęła w jego stronę.

- Może zaczniesz od pozbycia się tego bólu głowy? Jego wyraz twarzy złagodniał. Wziął od Mii tabletki i potknął je bez choćby łyka wody.

- Dzięki - mruknął i wiedziała, że robią postępy.

- Okej, opowiedz mi od początku. Co mieliście nadzieję tu znaleźć?

Odetchnął głęboko.

- Krew. W dużych ilościach.

- Ashley Meyer?

- Jej i może tej NN, której kości znaleziono niedaleko stąd. I nie jest już NN. Kelsey ci mówiła?

- Nie.

- Ustalono jej tożsamość. Natasha Sukovic. Ostatni raz widziana dwa lata temu, gdy wychodziła z klubu ze striptizem w Austin. Krótco przed zaginięciem zaczęła pracować dla Nocnych Aniołów.

- Nocne Anioły to klub?

- To agencja towarzyska. Działają online i mają dziewczyny w całym stanie, niektóre nawet w Luizjanie. Ashley Meyer tam pracowała, podobnie jak Laura Thorne.

Mia słuchała uważnie, zdumiona, że Ric zdradza tyle szczegółów po tygodniach unikania odpowiedzi na jej pytania. Czy wreszcie jej zaufał, czy był zwyczajnie zbyt zmęczony, by się przejmować?

- Jest jeszcze gorzej - powiedział Ric. - Być może mamy kolejną ofiarę. Makayla Tomlin. Słyszałaś o tej sprawie?

-Nie.

- Jej ciało zostało wrzucone do jeziora w hrabstwie Burnet wcześniej w tym miesiącu. Miała na rękach rany cięte, powstałe w wyniku samoobrony, zmarła od uderzenia tępym narzędziem w głowę.

- Ona też pracowała w Nocnych Aniołach?

- Była kelnerką roznoszącą drinki. Pracowała w barze przy międzystanowej numer trzydzieści pięć. Pewnego dnia wyszła z pracy i prawdopodobnie zamierzała pojechać do domu. Kobieta, z którą dzieliła mieszkanie, zgłosiła jej zaginięcie dwa dni później.

Mia zagryzła wargę.

- Staje się coraz bezczelniejszy.

- Jeśli te sprawy są powiązane.

- Dobrze, podsumujmy, co wiemy. Masz powody przypuszczać, że przynajmniej dwie ofiary mogły zostać zabite tutaj - powiedziała Mia. - Dlaczego? Dlaczego nie w głównej rezydencji Jeffa Lane'a? Albo w jego samochodzie, skoro już przy tym jesteśmy?

- Jego dom w Austin ma całodobową ochronę, kamery są wszędzie. Nie mówimy o jakimś zwykłym radnym. Ten gość jest drugą najważniejszą osobą w całym stanie. Niektórzy ludzie uważają, że ma szansę dostać się kiedyś do Białego Domu, jeśli wszystko dobrze pójdzie. Poza tym mieszka tam jego żona, a więc to miejsce nie nadaje się na schadzki z prostytutką.

Wykluczyliśmy samochód, bo autopsja Ashley wykazała obecność włókien z wykładziny we włosach i zwłoki miały otarcia wskazujące na ich ciągnięcie; była to wykładzina domowa najwyższej jakości. Dlatego jako miejsca zbrodni szukamy jakiegoś pomieszczenia. Przełom w sprawie nastąpił dziś rano, gdy lokalna firma potwierdziła, że zerwała i wymieniła wykładzinę na całym parterze tego domu w Nowy Rok.

- To tuż po śmierci Ashley - zauważyła Mia.

- Wiem.

Odetchnęła. W tym mogła pomóc.

- Zakładam, że technicy zerwali nową wykładzinę?

- Sprawdzili wszystko luminolem, alternatywnymi źródłami światła, wszystkimi metodami.

- Nie ma nic na wykładzinie? A na betonie pod nią?

- Nic nie znaleźliśmy. - Ric popatrzył jej w oczy. W jego spojrzeniu widać było desperację. Musiał naprawdę nadstawić karku.

- A listwy przypodłogowe? Drewniane podłogi? Ziarnista struktura zazwyczaj zachowuje ślady krwi przez całe lata.

- Niestety, kafelki albo wykładzina w całym domu. Tak jak mówiłem, wszystko już przerabialiśmy. I żeby nam pomóc, sprzątaczką przychodzi w każdy poniedziałek, nieważne, czy ktoś korzysta z tego miejsca, czy nie. To cholerne muzeum.

- Odciski palców?

- Sprawdzaliśmy, ale tych kilka, które znaleźliśmy, należy pewnie do sprzątaczkę, do Lane'a, do żony, do syna, może nawet do jego znajomych lub znajomych syna.

- Ile lat ma syn?

- Dwadzieścia cztery - odparł Ric. - Studiuje w Kalifornii.
- A co z nożami? - próbowała dalej Mia. - Kelsey mówiła, że badanie kości wykazało ślady pasujące do niewielkiego ząbkowanego noża, jak na przykład nóż do steków.
- Szukaliśmy - powiedział. - Nic. Tylko typowy zestaw sztućców na dwadzieścia cztery osoby.
- Wydają kolacje dla dwudziestu czterech osób, ale nie mają noża do steków? To trochę dziwne.
- Nie żartuję. Facet ma nad jeziorem dom o powierzchni trzystu siedemdziesięciu metrów kwadratowych i tylko jeden ostry nóż w całym domu, dwudziestocentymetrowy nóż rzeźnicki w szufladzie w kuchni, z gładkim ostrzem.
- Czy...
- Zabraliśmy go do badania. Akurat dużo nam to da.
- Sam brak noży wydaje się podejrzany.
- Nie mogę przymknąć tego gościa za coś, czego nie ma. Jakież inne pomysły?
- Mia obejrzała się przez ramię na dom, modląc się o inspirację. Prawdopodobnie nie mogła zaproponować większej wiedzy specjalistycznej niż technicy kryminalistyki, już badający to miejsce, ale Ric liczył na jej pomoc i nie chciała go zawieść.
- A co z łódkami?
- Dwie małe łódki na brzegu przy wodzie. Niewielka żaglówka i kajak. Sprawdziliśmy.
- Ubrania? Buty?
- Trzy pary nieprzemakalnych butów w szafie na dole w korytarzu. Męskie, damskie i dzieciaka, oceniając po rozmiarach. Technicy już je sprawdzili, nic nie znaleźli.

Mia pokręciła głową.

- Według mnie, coś się nie zgadza z tą wykładziną. Te morderstwa oznaczają wiele krwi. To niemal niemożliwe całkowicie ukryć coś takiego. Nawet jeśli potraktowano by wszystko wybielaczem, wciąż byłoby ją widać przy badaniu luminolem. A sam wybielacz jest zazwyczaj znaczącym sygnałem, że ludzie próbują coś ukryć. Sprawdziliście studzienki ściekowe zlewów? Wanny? Fugi między kafelkami pod prysznicem?

- Tak, tak i tak. Nic. - Ric potarł czoło. - Chociaż ledwo przechodzi mi to przez gardło, nie sądzę, żebyśmy znaleźli nasze miejsce zbrodni. Może ta sprawa z wykładziną to tylko zbieg okoliczności.

- Niebywały zbieg okoliczności. Zerknął na zegarek i zaklął.

- Przyślijcie nam nóż - poradziła Mia. - Nasz specjalista od narzędzi to geniusz. Rozbierze go na części, może znajdzie coś w szczelinie między rączką i ostrzem.

Ric wyglądał na pokonanego i poczuła ucisk w sercu. Bardzo nie chciałyby poruszać kolejnego tematu, ale nie miała wyjścia.

- Mark dostał wyniki DNA - zaczęła.

- Profilu uzyskanego z buta nie ma w bazie - wyrecytował Ric. Mia czekała, aż doda resztę.

- Powiedział ci o szkle kontaktowym?

- Nie. - Nadzieja w jego oczach natychmiast zgasła, gdy ujrzał jej wyraz twarzy.

- DNA ze szkła nie pasuje do tego z kropli krwi - powiedziała - więc zakładając, że ta krew pochodzi od zabójcy Laury Thorne, to nie należy do Jeffa Lane'a.

Zacisnął powieki, wyglądał na głęboko zasmuconego.

- Mogę się, cholera, pożegnać z pracą. Jak mogłem się tak pomylić?

Nic nie powiedziała. Widziała sprawy, gdzie góra dowodów wskazywała na jedną osobę, a DNA na kogoś zupełnie innego. DNA niemal zawsze wygrywało.

Niezdolna dłużej się powstrzymywać, wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramienia. To był tylko przyjacielski gest. W każdym razie tak sobie powiedziała.

- Przepraszam, że nie mogłam bardziej pomóc - odezwała się.
- Będę się nad tym dalej zastanawiać i zadzwonię do ciebie, jeśli coś mi przyjdzie do głowy.

Ric wyglądał ponuro przez okno, nie zwracając, jak się wydawało, uwagi na rękę na swoim ramieniu i na nic innego.

Mia odchrząknęła.

- Wiem, że to nie najlepszy moment, ale jak tam na drugim froncie? Co ze strzelcem?

Spojrzał na nią i zachmurzył się.

- Pracujemy nad tym. Myślałem, że dzisiaj dokonamy aresztowania i będziemy mogli przycisnąć Lane'a, żeby podał nam nazwisko. Cholera, byłem gotowy nawet go podtopić. - Ric pokręcił głową. - Ale jak widać, nie dojdzie do tego. Jednak pracujemy nad innymi tropami.

Jego spojrzenie stało się chłodniejsze.

- Black wciąż podwozi cię do pracy?

- Tak. Nie w tym problem. Zmarszczył brwi.

- A jest jakiś problem?

- Wakacje Vivian kończą się w niedzielę. To za dwa dni. Miałam nadzieję, że będę mogła jej powiedzieć, żeby oboje z Samem spokojnie wracali do domu.

Odwrócił wzrok. Nie chciała mu wypominać, że śledztwo się ciągnie i coraz trudniej jest zachować wszystkie środki ostrożności.

- Powiedz siostrze, żeby nie wracała. - Spojrzał jej prosto w oczy. - To już nie potrwa długo, tak sędzę. Ale jeszcze nie uważam, żeby powrót był bezpieczny. Właściwie czułbym się lepiej, gdybyś zgodziła się zatrzymać u mnie. To by było znacznie sensowniejsze.

Przyglądała się jego twarzy, szukając czegoś nowego, jakiegoś przebłysku czułości, jakiegoś znaku, że to wszystko dokądś zmierza. Ale i teraz go nie znalazła. Jego zaproszenie wynikało tylko ze względów logicznych.

- Nie sędzę, żeby to był dobry pomysł, Ric.

Obserwował ją w milczeniu, a z wyrazu jego twarzy trudno by coś wywnioskować. Chwycił skraj jej fartucha. Mia wstrzymała oddech. Zaczął coś mówić.

Ktoś zapukał w okno. Ric odwrócił się i otworzył drzwi.

- Potrzebujemy cię, stary - powiedział Jonah.

- Co się stało?

- Delmonico zadzwonił. Samolot właśnie wylądował. Wygląda na to, że siedzimy po uszy w gównie.

Po spędzeniu popołudnia z resztą jednostki zadaniowej i po tym, jak właściwie każdy stojący wyżej od niego przeżuł go i wypluł, Jonah myślał, że wrzaski na dzisiaj już się skończyły.

Nie miał racji.

Mia była nabuzowana i zajęła się wyładowywaniem całej nagromadzonej energii na Ricu, czemu Jonah przyglądał się w milczeniu ze swojego miejsca obok frontowych drzwi jej domu.

- Nie zatrzymam się u ciebie!

- Wcześniej nie podobało mi się obecne rozwiązanie, a teraz podoba mi się jeszcze mniej - oświadczył Ric. - Pakuj się. Wychodzimy.

- Słyszałeś, co powiedziałam?

- Dobra, ja to zrobię. - Jeden krok w stronę jej sypialni i złapała go za ramię.

- Posłuchasz mnie przez chwilę? Chcę być w moim domu. Moim. Dlaczego nagle tak trudno ci to zrozumieć?

Oparł ręce na biodrach i ze zniecierpliwieniem przewrócił oczami.

- Ile razy mam ci to powtarzać, Mia? Jednostka zadaniowa została „przekierowana”. To znaczy przeorganizowana. Rozwiązana. Grupa obserwacyjna spakowała manatki i wyjechała. Czego w tym nie łapiesz?

-Ale dlaczego ktoś nie może pilnować mnie u mnie w domu, jak wcześniej? - Zerknęła z nadzieją na Jonah, a on odwrócił wzrok. Nie miał ochoty zostać w to wciągnięty.

- Jonah jest niedostępny. Rey jest niedostępny. I skończyły się przysługi, o jakie mogłem ich prosić, więc twoja dobra passa również się skończyła, skarbie. Zostałem tylko ja. Rozumiesz? A więc spakujesz się sama czy ja mam się tym zająć?

W pokoju zapadła cisza i Jonah nie był pewien, jak interpretować zdumienie Mii.

- Co przed chwilą powiedziałaś?

- Co? - Ric, podobnie jak jego partner, nie miał pojęcia, o co chodzi.

- Powiedziałeś, że skończyły ci się przysługi?

- Zgadza się.

- Chcesz mi powiedzieć, że Jonah i Rey siedzieli tu cały tydzień, bo wyświadcza ci przysługę? - Spojrzała na Jonah z niedowierzaniem. - Jonah?

Odchrząknął.

- Słucham?

- Przez ten cały czas nie byliście na służbie?

- Przeniosła wzrok na Rica, wyraźnie przerażona.

- Nie dostaną za to wynagrodzenia?

- Co to ma wspólnego z czymkolwiek?

- Wszystko! Było dostatecznie źle, kiedy myślałam, że siedzą tu, bo to część ich służby! Powiedziałeś mi, że pracują. Dlaczego to zrobiłeś?

Ric nie odpowiedział, ale nie musiał. Było oczywiste, dlaczego to zrobił. Inaczej nigdy by się nie zgodziła, żeby zostali. Albo nawet...

- Cały ten czas mogłam nocować u Scotta!... wrócić do mieszkania komandosa.

- Nie powiedziałeś mi, że zmusiłeś ich do tego na zasadzie przysługi!

Frontowe drzwi się otworzyły i do środka wśliznęła się Sophie, chociaż tylko Jonah to zauważył. Była ubrana w czarne dzinsy i buty i czarną koszulkę z dekoltem, która sprawiła, że jego serce zaczęło bić nierównym rytmem. W ręku miała pokrowiec z pralni. Spojrzała na Jonah.

- Słysząc ich aż na ulicy. - Zamknęła drzwi i oparła się o nie, żeby ogarnąć sytuację. - To co mnie ominęło?

Skupił uwagę na kłótni w korytarzu.

- Ric chce, żeby zatrzymała się u niego, ona nie chce jechać - wyjaśnił.

- Mia, skończyłem się o to kłócić. Sytuacja się zmieniała. Pogódź się z tym.

- Nie mogę uwierzyć, że mnie okłamałeś. Wiesz, jak mnie to wkurza?

- Nie, i nic mnie to nie obchodzi. Idź się pakować. Sophie cmoknęła.

- Zapłaci za to dziś wieczorem.

- Nie do wiary! Włazisz do mojego domu i zaczynasz mi rozkazywać. Mieszkam tutaj. I tutaj zostaję.

- Co jest z tobą nie tak, do diabła? Nie miałem pojęcia, że możesz być taka cholernie dziecinna.

- Ja jestem dziecinna?

- Zachowujesz się jak rozpuszczony bachor. Masz jakiegokolwiek pojęcie, ile wysiłku włożyłem w chronienie cię przez ten tydzień? Wiesz, dlaczego to zrobiłem? Masz jakiegokolwiek cholerne pojęcie?

Mia gapiała się na niego, nie udzielając odpowiedzi.

- Carlos Garza, czterdzieści dwa lata. Wiesz w ogóle, kto to jest?

Wyglądała na zmieszaną.

- Franklin Michael Hannigan, sześćdziesiąt jeden lat. Co z nim, Mia?

Zrobiła krok do tyłu, jakby ją uderzył.

- Pamiętasz go, zgadza się?

- Co próbujesz...

- To dwóch niewinnych ludzi, którzy znaleźli się w nieodpowiednim miejscu w nieodpowiednim czasie. Zabił ich niezidentyfikowany sprawca. Dwóch. Zostali zabici z tej samej broni - chwycił ją za rękę - która ci to zrobiła.

Mia próbowała się wyrwać, ale jej nie puścił.

- Myślisz, że chcę cię znaleźć w jakimś rowie? Patrząc, jak zabierają cię do kostnicy? Myślisz, że to nie zbiłoby mnie z nóg, Mia? Myślisz, że to by nie zrujnowało mojego pieprzonego życia?

Teraz patrzyła szeroko otwartymi oczami, zaszokowana. Jonah i Sophie ani drgnęli, nawet nie oddychali.

Ric puścił ramię Mii i odsunął się. Przeczesał dłonią włosy, obejrzał się przez ramię i chyba zdał sobie sprawę, że ma publiczność.

Odwrócił się z powrotem do Mii i odetchnął głęboko.

- Spakuj się. - Jego głos brzmiał stanowczo. - Wyjeżdżamy za pięć minut.

Stała jak sparaliżowana. Wreszcie wymruczała coś i zniknęła w korytarzu.

Jonah najwyraźniej potrafił czytać w myślach, bo po scenie u Mii zaprosił Sophie na drinka. Zgodziła się z nim spotkać - gdzieśby indziej - w El Patio.

- Nie mieli millera genuine draft, więc wziąłem ci micha ultra. - Jonah wrócił do stolika i postawił przed nią butelkę.

- W porządku, dziękuję.

- Wiesz, mają tam prawdziwe piwo. - Wskazał głową bar. - Z radością przyniosę ci coś innego, jeśli znudzi ci się gazowana woda.

Nie odpowiedziała na zaczepkę, tylko poczekała, aż Jonah usiądzie wygodnie. Nie była zresztą pewna, czy to możliwe, skoro krzesła przy ich stoliku były przeciętnych rozmiarów, a on zupełnie nie. Ale piątkowy tłum już się zebrał, nie zostawiając im zbyt dużego wyboru.

- Jak długo znasz Rica? - zapytała Sophie, przekrzykując hałas.

- Jakieś dwa lata. Od kiedy zacząłem pracować w policji.

- Gdzie byłeś wcześniej?

- W wojsku - odpowiedział. - Zaciągnąłem się zaraz po szkole.

Sophie przyjrzała mu się. Powinna była się domyślić, że Jonah ma wojskową przeszłość. Jego brązowe włosy były krótko ostrzyżone i miał ten charakterystyczny sposób poruszania się - nie chodziło zresztą tylko o postawę, ale też pewność siebie. To można było zaliczyć na plus. Jednak musiał trochę się postarać, żeby odrobić wszystkie minusy, które mu postawiła za incydent z komodą na bieliznę Mii. Nie wyglądał na ześwirowanego zboczeńca, ale nigdy nic nie wiadomo. Wiele lat temu - kiedy zaczęła występować - nauczyła się ostrożności wobec mężczyzn. Nawet ci z pozoru normalni mieli swoje dziwactwa.

- To jak sądzisz, co z nimi jest? Z nim i z Mią? Jonah poprawił się na krześle, wyraźnie czując się niekomfortowo w obrębie tego tematu.

- To znaczy, był nieźle wkurzony. Zawsze tak się zachowuje, czy w niej jest coś wyjątkowego?

Jonah pokręcił głową.

- Musisz o to zapytać jego.

- Och, daj spokój, pytam ciebie. - Stuknęła swoją butelką w piwo Jonah. - Jesteś jego kumplem. Powinieneś wiedzieć takie rzeczy.

Odchylił się i skrzyżował ramiona na napakowanej piersi, a ona już wiedziała, że nic z niego nie wyciągnie. No cóż. Przynajmniej próbowała. Wyraźnie to jeden z tych gości, którzy udzielają tylko

najkonieczniejszych informacji, a ona była zwyczajnie wścibska.

Tak czy inaczej, mogła sama wyciągnąć wnioski. Jej inteligencja emocjonalna była wyjątkowo wysoka, a emocje w domu Mii przekroczyły skalę. W domu Rica natomiast dojdzie dziś wieczorem do niezłego skakania z klifu.

- Jak poszło w Barze Kojota? - zapytał teraz Jonah.

Sophie się uśmiechnęła.

- Zmieniasz temat i popisujesz się swoją doskonałą pamięcią, dwa w jednym. To robi wrażenie.

Napił się swojego budweisera i czekał.

- Było wspaniale, dziękuję. Mieliśmy dobrą publiczność.

-My?

- Ja i mój zespół. Mam perkusistę i gitarzystę, którzy czasami ze mną występują.

- Tylko czasami? Wzruszyła ramionami.

- Czasami jestem tylko ja z gitarą. Zależy od miejsca, atmosfery, jaka w nim panuje.

Kiwnął głową, a ona się zastanawiała, czy jest naprawdę zainteresowany, czy po prostu zmienia temat rozmowy.

- Dużo jeździsz czy przeważnie występujesz tutaj?

- Trochę jeżdżę. No wiesz, kiedy mam czas. Moja praca w Centrum Delfy jest dość absorbująca. Ale naprawdę lubię śpiewać, więc warto się wysilić i próbować robić i to, i to. Może pewnego dnia nie będę musiała. - Patrzył jej w oczy, kiedy mówiła, miała wrażenie, że naprawdę jej słucha. To rzadko się zdarzało, zwłaszcza jak miała na sobie coś z dekoltem.

- Lubisz muzykę? - zapytała.
- Szczerze mówiąc, nie znam się na niej specjalnie.
- Powinieneś kiedyś przyjść na nasz występ. Przekonać się, czy ci to przypadnie do gustu. - Zaczęła mówić, że jutro występuje, ale zadzwoniła jego komórka.

Wyciągnął ją z kieszeni i sprawdził wyświetlacz.

- Cholera. - Podniósł wzrok. - Kurde. Przepraszam. Muszę odebrać. Jedną sekundę. - Wstał i wyszedł na taras, rozmawiając z kimś po drodze. Po kilku minutach wrócił i z jego twarzy wyczytała, że ich małe spotkanko przy drinku właśnie dobiegło końca.

Wstała i wzięła swój płaszcz.

- Praca, jak się domyślam?

- Przepraszam. - Pomógł jej włożyć okrycie i przyznała mu punkty za dobre maniery, mimo że musiał natychmiast wyjść. - To jeden z tych dni. Potrzebują mnie.

- Ja też muszę niedługo wracać. Mam jutro wielki dzień.

A właściwie jutro wieczorem, ale kogo to obchodziło? Jonah nie słuchał, tylko zerkał na zegarek.

- Dzięki za piwo. - Poszła w stronę drzwi, a on tuż za nią, właściwie jej nie dotykając, ale też nie narzucając dystansu.

Otworzył przed nią drzwi. Uderzyła w nich ściana zimna.

- Och. Brr. - Zadrzała, a on zapiął swoją kurtkę. Była skórzana, jak Rica, tylko że brązowa.

Ruszyli w kierunku jej suwa.

- Nie miałem okazji zapytać cię, po co przyszedłeś do Mii? - powiedział.

Wyciągnęła kluczyki.

- Przyszłam oddać coś, co pożyczyłam. Dlaczego pytasz?

- Pamiętasz, co ci mówiłem?

Czarne audi wyjeżdżało z parkingu i przystanęła, by na nie popatrzeć.

- Sophie? -Co?

Spoglądał na nią, marszcząc brwi.

- Co się stało?

- Nic. Tylko... - Patrzyła w ślad za samochodem. Miał taką samą nalepkę na zderzaku jak czarne audi, które zauważyła w Houston w zeszłym tygodniu. To był jeden z nielicznych samochodów, które zostały na parkingu po jej występie.

Jonah obejrzał się za siebie.

- O co chodzi?

- Nic, tylko... nic. Co mówiłeś?

- Pytałem, czy pamiętasz, co ci mówiłem? O trzymaniu się z dala od Mii? Wciąż powinnaś tego przestrzegać. Dopóki nie dokonamy aresztowań.

- A kiedy to będzie? - Zatrzymała się przy samochodzie i odwróciła, by spojrzeć na Jonah.

- Mam nadzieję, że niedługo.

- Ale co to dokładnie znaczy? Bo nie rozumiem policyjnego języka.

- To znaczy, że dam ci znać. Do tego czasu bądź ostrożna. - Wyjął Sophie z ręki kluczyki, otworzył auto i przytrzymał jej drzwi.

- Ostrożna, to znaczy...?

- To znaczy, żebyś była rozsądna, Sophie. Nie chodź do domu Mii. Nie chodź do domu Rica. Dopóki to się nie skończy, trzymaj się od niej z daleka.

Rozdział 23

Mia gapiała się przez okno samochodu Rica, usiłując opanować emocje, podczas gdy on jechał przez miasto. W głowie jej się kręciło: od jego słów, od ich kłótni, od niezaprzeczalnego faktu, że po miesiącach wyobrażania sobie jedynie tej sytuacji ten mężczyzna zabierał ją do swojego domu.

Rzeczywistość niezbyt przypominała tamte fantazje.

Bo zgodnie z nimi, byłiby na długiej, spokojnej kolacji. Piliby kawę, może jakieś drinki, a on rzuciłby jej jedno z tych swoich ciemnych, uwodzicielskich spojrzeń i zasugerował, żeby pojechali do niego, gdzie wziąłby ją w ramiona sekundę po zamknięciu drzwi.

Jednak w rzeczywistości nie odezwał się do niej ani słowem od ich kłótni w korytarzu. A wroga atmosfera w samochodzie sprawiła, że trudno było Mii wyobrazić sobie, nawet jak jej dotyka, a już na pewno nie, jak zanoszą ją do swojego łóżka. Mroczne spojrzenia owszem, rzucał, ale wydawały się zdecydowanie raczej pełne wściekłości niż uwodzicielskie, i miała wrażenie, że pociąg, który Ric być może do niej czuje, kryje się pod grubą warstwą nieustannie tłącej się furii.

Wybuchnął. Dał się ponieść nerwom. I to na oczach widowni, czego prawdopodobnie naprawdę nie cierpi i co z pewnością było powodem przynajmniej części emanującej z niego niechęci. Nie wiedziała o nim zbyt wiele - znacznie mniej, niżby chciała, biorąc pod uwagę, co do niego czuła - ale wiedziała, że Ric jest człowiekiem bardzo zamkniętym. Nie obnosił się ze swoimi emocjami, a jednak dziś wylały się z niego w obecności innych ludzi.

„Myślisz, że to by nie zrujnowało mojego pieprzonego życia?”

Nie skończyła rozważać, co to miało znaczyć - co znaczyły wszystkie jego słowa, łącznie z tymi łatwymi do odczytania. „Zachowujesz się jak rozpuszczony bachor”. Nie tylko sądził, że ona nie zdaje sobie sprawy, co on, Rey i Jonah dla niej zrobili, ale myślał też, że nie rozumiała, co uczynił dla niej Frank, mężczyzna, który poświęcił własne życie, żeby ją ratować. Raniło ją, że Ric podejrzewał, iż potrafi być tak małoduszna.

W czeluściach jej torebki rozdzwonił się telefon, akurat w chwili, gdy Ric wjechał na podjazd. Sprawdziła numer i wyłączyła dzwonek, a potem patrzyła zaskoczona, jak detektyw opuszcza szybę i wstukuje kod na panelu przed wjazdem. Po przejechaniu przez elektroniczną bramę okrążył czterokondygnacyjny budynek, pokryty stiukiem, a potem dojechał tyłem do pasa zieleni. Zaparkował i wziął jej torbę podróżną i futerał z laptopem z tylnego siedzenia.

- Mogę to nieść - powiedziała.

Rzucił jej złe spojrzenie i powiesił obie torby na ramieniu, zanim otworzył drzwi.

Mia wysiadła z pikapa z pustymi rękami, nie licząc torebki. Zaprowadził ją do przeszklonych drzwi,

wpisał kolejny kod i przytrzymał je przed nią, kiedy wchodziła do ciepłego holu, wyłożonego terakotą. Poszedł przodem i nacisnął przycisk windy.

Zdecydowanie nie tak to sobie wyobrażała. Weszła do windy i zerknęła na jego odbicie w drzwiach, gdy jechali na trzecie piętro.

- Miłe miejsce - powiedziała. - Jak długo tu mieszkasz?

- Kilka lat.

- Sporo zabezpieczeń.

Spojrzał na jej odbicie, zanim drzwi się otworzyły.

- Moje poprzednie sąsiedztwo było nieszczególne. Nie podobała mi się myśl, że Ava będzie tam przychodzić, więc się przeprowadziłem.

Szli korytarzem wyłożonym wykładziną i Mia poczuła nerwowy ucisk w żołądku, gdy patrzyła, jak Ric otwiera drzwi. Pchnął je, zapalił światło i wprowadził ją do środka.

- Pachnie czystością - zauważyła. Ric uniósł brew.

- Oczekiwałaś zapachu przepoconych skarpet?

- Nie, tylko... - Jej wzrok prześliznął się po błyszczących płytkach w korytarzu, salonie, gdzie stały jedynie stolik do kawy i bardzo męska w charakterze, czarna skórzana kanapa, przed którą leżał beżowy dywan ze śladami po odkurzaczu. - Jakoś nie przypuszczałam, że jesteś taki porządny. Twoje mieszkanie wygląda znacznie lepiej niż moje.

- W tym tygodniu była sprzątaczką. Nie zdążyłem jeszcze nabrudzić. - Postawił torby na podłodze przy drzwiach.

Mia rzuciła torebkę obok toreb i rozejrzała się. Po lewej stronie widziała ciemny korytarz - pewnie

proceedził do sypialni - a za salonem ciemną kuchnię. Nie było stołu, ale przy blacie, który oddzielał salon od kuchni stały dwa drewniane stołki.

Uświadomiła sobie, że zapadło milczenie. Ric przyglądał się jej jednym z tych iskrzących się spojrzeń, jakie rzucał jej w samochodzie. Poczwała niepewność, a potem irytację.

- Nie patrz na mnie w ten sposób - powiedziała.

- W jaki?

- To ty się przy tym upierałaś. Ja równie dobrze mogłabym pojechać do motelu. - „Albo do Scotta”. Jednak coś ją ostrzegło, żeby tego nie dodawać, bo Ric znowu wpadnie w szal.

Zadzwoił jego telefon, wybawiając go od odpowiedzi. Patrzył na Mię gniewnie, gdy wyjmował komórkę z kieszeni spodni.

- Santos. - Nie odrywał od niej wzroku, słuchając. Potem odwrócił się i rzucił kluczyki na stół. - Tak. - Wrócił spojrzeniem do Mii. - Muszę odebrać. - Zawahał się i na jego twarzy pojawiło się jakieś nowe uczucie. Niepewność? Niepokój? - Jeśli jesteś głodna, mogę zamówić jakąś kolację.

To była jego odpowiedź na uwagę o motelu.

- Nie trzeba. Zjadłam coś po pracy. - Wskazała głową jego telefon. - Odbierz.

Poszedł rozmawiać w salonie, zapalając tam lampę.

Mia jeszcze raz się rozejrzała, tym razem zwracając uwagę na więcej szczegółów. Na stoliku w korytarzu leżał stos nieotwartej poczty. Na podłodze walało się kilka ulotek, które wyglądały, jakby zostały wsunięte pod drzwi wejściowe. Podniosła je. Kupony na pizzę, informacja o zbliżającej się wizycie firmy usuwającej szkodniki. Włożyła ulotki pod listy.

Ric stał przy barku. Podwinął rękawy koszuli i jedną ręką opierał się o barenk, rozmawiając z kimś przyciszonym głosem. W żółtym świetle lampy jego rysy stały się ostre i widziała napięcie malujące się na jego twarzy, gdy mówił. Rozmawiał z bratem? Z Jonah? Mia nie wiedziała o wszystkim, co się dzisiaj wydarzyło, ale najwyraźniej śledztwo było w rozsypce. Odnosiła wrażenie, że Ric i Jonah mieli zostać obarczeni winą, jeśli sprawa się posypie, co wydawało się coraz bardziej prawdopodobne. Wyniki badań DNA z tego popołudnia mogły być ostatnim gwoździem do trumny.

Mia podniosła swoją torbę podróżną. Czowała się zdenerwowana, roztrzęsiona. Miała ochotę zacząć coś układać lub może gotować, ale nie mogła teraz zająć się niczym podobnym. Ostatnią rzeczą, jaką chciałyby zrobić, było pojawić się po raz pierwszy w domu tego mężczyzny i zacząć się zachowywać jak jego matka.

Wreszcie postanowiła się ruszyć i ostrożnie zaczęła oglądać mieszkanie. Pierwsze drzwi po prawej prowadziły do łazienki, gdzie zobaczyła różową szczoteczkę do zębów w kubku stojącym przy zlewie. Zajrzała do pokoju po drugiej stronie korytarza i zapaliła światło. Ściany były pooklejane plakatami nastolatków, co potwierdziło jej domysł co do właścicielki szczoteczki. Łóżko przykrywała turkusowa narzuta. Obok niego stało biurko, zamienione w toaletkę. Mia spojrzała na rząd szminek i lakierów do paznokci, zanim zgasiła światło i poszła dalej.

Sypialnia pana domu dużo bardziej pasowała do Rica. Podwójne łóżko, czarna narzuta, szafka z leżącymi na niej drobnymi, dezodorantem i pudełkiem naboii. W rogu stało zdjęcie Rica i ślicznej młodej

dziewczyny w zielonym stroju do piłki nożnej. Rozbawiony Ric obejmował ją za szyję i oboje uśmiechali się do kamery. Dziewczynka miała gładką oliwkową cerę i gęste czarne rzęsy i była tak podobna do ojca, że Mię aż ścisnęło w sercu. Wróciła wzrokiem do Rica, który wyglądał na fotografii na bardziej zrelaksowanego i szczęśliwego, niż kiedykolwiek go widziała. „Proszę, jak bardzo on ją kocha”, pomyślała i poczuła ukłucie żalu.

Odwróciła się od zdjęcia i obejrzała resztę pokoju. W rogu stała ławka do podnoszenia ciężarów i piętrzył się cały stos ciężarków i sztang. Podeszła i dotknęła zimnego metalu. Wyobraziła sobie, jak Ric leży na ławce i napręża mięśnie, podnosząc sztangę. Wróciło wspomnienie ich wspólnie spędzonej nocy i poczuła, jak uginają się pod nią nogi.

Opadła na ławkę i zamknęła oczy. Dobra, czas na szczerość. Nie mogła się dłużej oszukiwać co do tego, co czuje do tego mężczyzny. Była w nim zakochana. Nie chodziło o zauroczenie czy zadurzenie - którym tak często ulegała w przeszłości - ale o miłość.

Ale co on czuł?

„Myślisz, że to by nie zrujnowało mojego pieprzonego życia?”

Gdyby coś jej się stało, zrujnowałoby to jego życie. Tak powiedział. Jednak czy były to słowa gliniarza, które znaczyły tyle, że gdyby nie udało mu się jej obronić, odczułby to jako zawodową porażkę? Czy też mówił to mężczyzna, mający na myśli to, że gdyby coś jej się stało, odebrałoby mu to szansę na szczęście?

Wiedziała o nim tak niewiele. Ale miała instynkt. A ten instynkt podpowiadał jej, że z tym mężczyzną

nie będzie tak, jak myślała, wyobrażając sobie bycie zakochaną. Ten mężczyzna nie będzie dawał jej wina i róż i mówił miłych słówek. Był detektywem, twardo stąpił po ziemi, a jego zahartowane w profesjonalnych działaniach podejście do życia wpływało na wszystko, co robił. Nieczęsto odwoływał się do słów, a gdy już to robił, nie zawsze były one miłe. I z pewnością nie afiszował się ze swoimi uczuciami.

Ale i tak go kochała. I myślała, że może - tylko może - istnieje szansa, że on też ją kocha. Cała ta wrogość mogła być spowodowana raczej tym, że nie wiedział, co zrobić ze swoimi uczuciami, niż tym, że ich nie miał.

Mia odetchnęła głęboko i zebrała całą odwagę. Nie dając sobie czasu, by się rozmyślić, weszła do łazienki i rozebrała się. Złożyła rzeczy i umieściła na blacie obok umywalki. Potem odkręciła wodę i kiedy ta zrobiła się gorąca, weszła pod strumień. Odchyliła głowę i pozwoliła, by spływała po jej ciele, spłukując wszystkie wątpliwości i niepewność. Może nie wiedziała, czego chce Ric, ale wiedziała, czego sama chce, i niech ją diabli, jeśli nie spróbuje tego zdobyć.

Ric sprawdził zawartość lodówki, podczas gdy brat przekazywał mu wieści o ostatnich godzinach śledztwa. W skrócie mówiąc, wszystko się popieprzyło. Prawnik Lane'a krzyczał o polowaniu na czarownice i groził pozwem. Jediną dobrą wiadomością było to, że media zwęszyły pismo nosem - choć to zamieszanie, jak sądził Ric, pewnie nie potrwa dłużej niż jakieś pięć minut, skoro obie strony są zainteresowane nie nagłaśnianiem sprawy. Jednak wszyscy w jednostce

zadaniowej próbowali chronić własne tyłki i Ric, jak przepowiadał Rey, stał się kandydatem na kozła ofiarnego.

- Co zamierzasz zrobić? - zapytał. Ric tymczasem wyjął dwa piwa i zaniósł je do salonu.

- Będę pracował nad sprawą jak zwykle.

- To nie jest sytuacja jak zwykle. W niczym takiej nie przypomina.

-Dobra, nie zalewaj. - Ric usiadł na kanapie i zdjął zakrętki z butelek. - Co chcesz, żebym zrobił? Nie mogę po prostu sfabrykować dowodów przeciwko temu facetowi. Muszę kopać dalej. - Podniósł piwo do ust i zawahał się. Usłyszał szum rur na drugim końcu mieszkania i w jego głowie pojawił się obraz Mii w wannie.

- Wiesz, możesz się mylić w tej sprawie - powiedział Rey. - Może Jessup ma rację.

- To znaczy?

- Może powinniśmy szukać kogoś innego.

Ric odstawił butelkę. Jego brat miał rację. Policyjna intuicja nieustannie podpowiadała mu, że to Lane'a szukali, ale fizyczne dowody nie kłamią. Mimo to może coś mu umyka. Uważał, że ma jeszcze jakiś dzień, by rozwiązać tę sprawę, albo jego reputacja jako detektywa wydziału zabójstw legnie w gruzach.

- Daj mi dwadzieścia cztery godziny - powiedział.

- Co się stanie w ciągu dwudziestu czterech godzin?

Ric nie miał pojęcia, ale potrzebował więcej czasu.

- Mam jeszcze kilka tropów. Po prostu nie pozwól im na razie wyciągnąć wtyczki, dobra?

- Taa, jasne. Jakby to ode mnie zależało. Jestem tylko agentem. Chcesz jakiejś przysługi, powinienes

pracować nad Singh, ale słyszałem, że to akurat spieprzyłeś od razu pierwszego dnia.

- Wciąż za mną nie przepada, co?

- Uważa, że jesteś nieobliczalny. Poza tym to osoba upolityczniona i chce chronić swój tyłek. Uprzedzam cię tylko, że nie zdziwiłbym się, gdybyście ty i twój partner zostali wyrzuceni z jednostki zadaniowej jutro rano.

- Graj na zwłokę. Potrzebuję jeszcze jednego dnia.

- Co to w ogóle za tropy? To nie czas na ukrywanie asów.

Mia pojawiła się w korytarzu i przykucnęła kolo swojej torebki. Mokre loki opadały jej w nieładzie na ramiona i Ric patrzył, jak czegoś szuka. Miała bose stopy. I gołe nogi. A na sobie szarą bluzę z kapturem, która wyglądała znajomo.

- Ric? - zapytał Rey. -Co?

- Masz jakieś dowody?

- Mia nad tym pracuje - zaimprovizował, obserwując, jak kobieta szpera w torebce. - Jutro powinienem wiedzieć więcej.

- Musisz poważnie potraktować tę sprawę. Facet jest cholernym zastępcą gubernatora. Musimy albo go przyskrzynić, albo się wycofać, i jeśli nie zrobimy tego szybko, polecą głowy. Zaczynając od twojej.

Mia spięła włosy spinką i przeszła przez salon do kuchni. Ściągnął na siebie gestem uwagę Mii i wyciągnął w jej stronę piwo. Przystanęła i spojrzała na niego.

- Ric, słyszysz, co do ciebie mówię? - Głos Reya w telefonie wydawał się odległy.

-Nie.

Podeszła do niego, ciepła, wilgotna i słodko pachnąca. Cała krew odpłynęła mu z głowy. Mia wzięła od niego piwo i spoglądała mu w oczy, podnosząc je do ust.

- Na razie, stary. - Ric rozłączył się i rzucił telefon. Przez kilka sekund patrzyli na siebie, a ona wyglądała, jakby oceniała przeciwnika.

- Wzięłaś kąpiel.

- Prysznic. - Przechyliła się, by odstawić piwo, i bluza podjechała do góry.

Wszechogarniające, dławiące uczucie, z którym walczył przez cały tydzień, wróciło, i mógł myśleć tylko o kochaniu się z Mią. Chciał ją pociągnąć na podłogę i wejść w nią. A potem zaciągnąć ją do swojego łóżka i zrobić to jeszcze raz. I jeszcze, dopóki ta dławiąca żądza go nie opuści.

Chwycił ją za uda i przyciągnął do siebie, patrząc jej w twarz, by sprawdzić, czy będzie się opierała. Nie opierała się, więc przesunął dłonie i pod swoją bluzą znalazł gładką, nagą skórę. Przysunął głowę do brzucha Mii i zaklął cicho.

- Coś nie tak? - zapytała.

Objął jej idealne biodra i zamknął je w uścisku. Boże, tęsknił za nią. Pocałował ją przez bluzę. Mia zatopiła dłonie w jego włosach i poczuł to całym ciałem. Popatrzył na nią i znowu to zobaczył. To spojrzenie.

Mały nóż przekreślił mu się w piersi. Nie chciał jej ranić. Nigdy w swoim życiu nie był tak zdeterminowany, by kogoś nie ranić, nie potrafił jednak trzymać się od niej z daleka. Nie mógł zostawić jej w spokoju. Próbował zachować chłód i dystans, ale to w ogóle nie działało. Pożądał jej bardziej niż kiedykolwiek, a świadomość, jaka będzie, ciepła i uległa pod jego dotykiem, tylko pogarszała sprawę.

- O co chodzi? - szepnęła.

- Chodzi... o to. - Jej skóra była gorącym jedwabiem i mógł myśleć tylko o tym, by doprowadzić Mię do orgazmu. Położył ręce na bujnych, pięknych piersiach i patrzył, jak jej wzrok staje się szklisty. - Wiesz, jak bardzo chciałem cię dotknąć?

- W porządku - wyszeptała. - Możesz mi pokazać, jak bardzo.

Patrzył jej w oczy, gdy rozpiął suwak bluzy i przyciągał ją do siebie. Jego zarost otarł się o jej piersi i poczuła gorące pożądanie. Przytuliła jego głowę, a on westchnął, sadzając sobie Mię na kolanach. Ściągnął z niej bluzę i siedziała tak zupełnie naga, podczas gdy on był całkowicie ubrany, łącznie z bronią przypiętą do boku.

- Zdejmij to. - Pociągnęła za jego pasek. Posadził ją na zimnej skórze kanapy i zerwał się

na równe nogi. Uśmiechnęła się, widząc pośpiech, z jakim rozpina pasek. Kilka sekund później pasek, razem z bronią i odznaką, znalazł się na stoliku. Ric już się nad nią pochylał, ale nagle zaklął, wyciągnął kajdanki z kieszeni i rzucił je na podłogę. Zaśmiała się.

- Śpieszysz się gdzieś?

Wsunął kolano między uda Mii i nachylił się, żeby ją pocałować, gładząc jej ramiona, gdy jego usta przesunęły się z podbródka na zębra, kompletnie omijając piersi, i Mia zrozumiała jego zamiar.

Usiadła prosto.

- Ric, poczekaj! Zerknął jej w oczy.

- Nie.

I pocałował ją, a ona wierciła się pod nim, ale trzymał ją mocno za biodra, równocześnie całując. I całując. I jeszcze całując, dopóki nie zobaczyła gwiazd pod powiekami i jej cały świat nie ograniczył się do tego malutkiego rozkosznego punktu. Była niewyraźnie świadoma, że powinna się sprzeciwić, że nie chce być sama w tym boskim miejscu, więc ujęła jego głowę w dłonie i poruszyła nogami, by zmusić go, żeby przeniósł uwagę wyżej.

- Proszę - wytchnęła. - Proszę, chodź tutaj. Wrócił do niej i namiętnie ją pocałował, a ona

tak bardzo go pragnęła, że chciało jej się płakać. Czowała jego ciepło przez ubranie i zaczęła rozpinąć mu guziki koszuli. Usiadł, żeby jej pomóc, ściągnął koszulę i rzucił ją na podłogę. Wsunęła ręce pod podkoszulek Rica, żeby dotknąć jego mięśni. Miał ciepłą skórę, poczuła znajomą szorstkość włosów na piersi. Ściągnął podkoszulek przez głowę, odrzucił go i wrócił do pocałunku, a ona pieściła jego muskularne plecy.

„Tak bardzo za tobą tęskniłam”, chciała powiedzieć, ale zamiast tego po prostu go dotykała, ciesząc się jego cudownym ciepłem, jego ciężarem na sobie i tym, jak jego mięśnie pracują pod jej palcami. Przysunęła się do niego biodrami i wiedziała, jak bardzo on tęsknił za nią, nawet jeśli tego nie powiedział. Jednak w pewien sposób mówił to długimi, głębokimi pocałunkami. Jękami pełnymi aprobaty. Tym, jak przyciskał ją do siebie, jakby nie mógł się nią nacieszyć.

Odsunął się, bez tchu, i patrzył na nią, gdy wyciągnęła rękę i położyła na jego szorstkim policzku.

- Co? - szepnęła.

Zrzucił buty i resztę ubrania, a ona patrzyła na niego z sercem walącym w piersi, pełnym oczekiwania. Jego spojrzenie nie opuściło ciała Mii i czuła, jak jej skóra rozgrzewa się od niego, była rozpalona i jakby za ciasna. Wreszcie przyklęknął między jej nogami i całował jej piersi i szyję. Po chwili poczuła, jak napiera na jej udo. Potem jego gorący oddech zbliżył się do jej ucha.

- Zgadzasz się na to? - zapytał. Przyciągnęła do siebie twarz Rica i pocałowała go.

Przesunął się, a ona zamarła w oczekiwaniu.

- Mia? - Oparł się na ramieniu i spojrzał na nią. Skinęła głową.

Poczuła, jak wchodzi w nią z brutalną siłą. Zamknął oczy i jęknął gardłowo. Cofnął się i wszedł w nią jeszcze raz. Przyciągnęła go do siebie z całą mocą, a do oczu napłynęły jej łzy, ponieważ nareszcie była tak blisko niego, jak pragnęła. Poruszał się nad nią, potężny, silny, znowu wpadając jakby instynktownie, w ten idealny rytm. Jakby ją znał, całą, i wiedział, jak szybko bije jej serce. Napiął kark. Ściągnęła jego głowę w dół i pocałowała go gwałtownie, z tą beztroską żywiołowością, która w niej rosła z każdym ruchem jego bioder. Szarpnęła go, wbijając paznokcie w jego skórę, walcząc o kontrolę, gdy w nią wchodził, i wchodził, i wchodził, i zabierał ją w miejsce, gdzie nie było nic, tylko ich dwoje, złączonych, i w jakimś oślepiającym przebłysku nagle poczuła, że nie potrzebuje żadnej kontroli. Nie chce jej. Rzuciła się w rozżarzony do białości płomień i zatraciła się w nim.

Sekundy, a może minuty później leżała pod nim bez zmysłów, a krew wciąż dudniła jej w uszach. Ric oparł się na łokciach i patrzył na nią. Czoło miał

mokre od potu i pragnęła dotknąć jego twarzy, ale wątpiła, czy jest w stanie się ruszyć. Spojrzenie Rica było poważne i wydawało się, że o coś ją pyta, ale nie wiedziała o co. A potem zrozumiała.

- Biorę pigułkę - szepnęła.

- Wiem.

Odwrócił ją na bok i westchnęła, gdy jej skóra odkleiła się od kanapy niczym gigantyczny plaster. Ric ułożył się między nią a oparciem i objął ją. Jedną rękę położył jej na piersi.

Mia zamknęła oczy i pozwoliła, by ogarnęło ją zadowolenie, podczas gdy ich serca wracały do normalnego rytmu, a on muskał kciukiem jej sutek. Potem przesunął rękę na brzuch i znalazł biodro.

- Uwielbiam to miejsce. - Przeciągnął ręką po krągłości.

Jej nieprawdopodobnie szerokie biodra? Spojrzała na niego przez ramię, jakby zwariował.

- Naprawdę?

Wydał z siebie gardłowy pomruk i chwycił jej skórę. Następnie przesunął rękę na pośladki i ścisnął je.

- Tak. Każdy centymetr ciebie.

Jej już zarumienione policzki jeszcze bardziej się zaczerwieniły, odwróciła głowę i oparła ją o jego biceps, próbując wymyślić jakąś odpowiedź. „Tak się składa, że przez pół życia usiłowałam się pozbyć tych właśnie centymetrów”. Jednak nie zamierzała leżeć przytulona do jego idealnie wyrzeźbionego ciała i wyliczać swoje wady.

Zamknęła oczy i pozwoliła sobie odpłynąć, nie myśleć o niczym poza zalewającym ją zadowoleniem i wzmożoną świadomością własnego ciała. Mijały kolejne minuty, a Ric głaskał ją leniwym ruchem.

Usłyszała kroki w korytarzu. Szczeknięcie psa. Odległe parsknięcie harleya wyjeżdżającego z parkingu. Bardzo szybko zapomniała, jak to jest mieszkać w bloku.

Pocałował ją w miejsce pod uchem, i był to tak delikatny gest, że poczuła, jak serce jej topnieje.

-Mia?

- Uhm? - Wstrzymała oddech, czekając na to, co może powiedzieć.

- Umieram z głodu.

Spojrzała na niego, gdy wstał z kanapy i wszedł do sypialni. Kiedy wrócił kilka minut później, ubrany w dżinsy, ona wkładała jego bluzę. Była puszysta od środka i jej dotyk na świeżo uwrażliwionej skórze wydawał się bardzo przyjemny. Mia weszła do łazienki, żeby się odświeżyć, a potem do kuchni.

- Chcesz jakąś kolację? - Przeszukiwał już lodówkę i przez chwilę Mia patrzyła na niego w ostrym świetle. W niebieskich dżinsach i z jednodniowym zarostem wyglądał niesamowicie seksownie. Nie mogła uwierzyć, że uważał ją za atrakcyjną - dostatecznie atrakcyjną, by kochać się z nią tak gwałtownie, że oboje okryli się potem.

Choć może po prostu ze wszystkimi kobietami kochał się w ten sposób. Na tę myśl poczuła w ustach gorzki smak.

Włączył kuchenkę i zaczął roztopiać masło na patelni, a Mia uniosła brwi, widząc składniki, które położył na blacie.

- Grillowany ser?

- Szynka, ser i jalapeño. Będzie ci smakowało.

- Naprawdę nie jestem głodna, dziękuję.

Za to była spragniona. Otworzyła lodówkę i zajrzała do środka. Królowało tam piwo i przyprawy.

Z ciekawości zajrzała do zamrażalki. Pizza, gotowe mrożone dania.

- Ben and Jerry's? - Nie tylko nie powiedziałyby, że Ric jest amatorem smakowitych lodów, ale nawet za milion lat nie pomyślałyby, że lubi Nowojorską Superkrówkę. Cały czas przygotowywał swoją kanapkę, a ona wyciągnęła pudełko. Za nim stało opakowanie lodów bananowych z kawałkami czekolady i orzechami, i Mia zamarła, gapiąc się na nie. Poczowała gulę w gardle.

- Skąd wiedziałeś? Wzruszył ramionami.

- Potrafię przeczytać policyjny raport.

Spojrzała na niego ogłuszona. Kupił jej ulubione lody, wiedząc, że ostatecznie sprowadzi ją tutaj, do swojej kuchni, gdzie będzie szukała przekąski po chwilach bliskości. Nie wiedziała, czy wściec się z powodu jego arogancji, czy czuć się głęboko poruszoną, że o tym pomyślał. Jej umysł skłonił się do tego drugiego wariantu i jej oczy nagle wypełniły się łzami.

Ric uniósł brew.

- Nie mów mi, że płaczesz z powodu lodów.

Odwróciła się do niego plecami i zabrała opakowanie Superkrówki na drugi koniec kuchni, gdzie zaczęła otwierać kolejne szuflady. Trafiła na trzy szuflady, pełne innych rzeczy, zanim znalazła łyżeczki.

Podszedł do niej i objął ją od tyłu w pasie.

- Widzisz? - mruknął jej w kark, a potem go pocałował. - Nie zawsze jestem palantem.

Zaśmiała się przez łzy i odwróciła do niego.

- Kto powiedział, że jesteś palantem?

Ujął twarz Mii w dłonie i spojrzał jej w oczy.

- Dałem wcześniej plamę. - Zjechał dłonią w dół i zatrzymał się na jej łokciu, tuż pod gojącą się zszytą raną. - Mam nadzieję, że cię nie zraniłem.

- Nie zraniłeś.

Odstawił lody i przytulił ją do piersi. Jego serce wróciło do normalnego rytmu i słyszała jego mocne bicie.

- Mam gówniany dzień - powiedział. - A właściwie miałem. Jeszcze pół godziny temu.

Objęła go mocniej.

- Mogę coś zrobić?

Śmiejąc się, odsunął się od niej łagodnie i zauważyła błysk w jego oku.

- O tak.

Oblała się rumieńcem. Skupiła się na lodach, zdjęła wieczko i wbiła w przysmak łyżkę. Ktoś już go napoczał.

- Wygląda na to, że masz myszy w lodówce - oznajmiła, wsuwając do ust hojną porcję lodów czekoladowych.

Ric wyłączył kuchenkę, oparł się o blat i zaczął jeść kanapkę, nie sięgając po talerz.

- Opowiedz mi o swoim gównianym dniu - poprosiła, nabierając kolejną porcję aksamitnych lodów. Bardziej jeszcze niż lodami rozkoszowała się przebywaniem w domu Rica późnym wieczorem i słuchaniem o jego pracy. Nigdy nie spędzała w ten sposób czasu, i to było przyjemne uczucie.

- Śledztwo to jeden wielki bałagan. Przeszukanie właściwie nic nam nie dało, nawet porządnego odcisku palca. Znaleźliśmy tylko odciski Lane'a i jego rodziny.

- Czy to znaczy, że nie uważasz go już za podejrzanego?

- Nie, ale wszyscy inni tak. - Wyjął piwo z lodówki i otworzył je, rzucając kapsel na blat. - Wszyscy, którzy mają instynkt samozachowawczy. - Napił się.

Czuła lekkie podniecenie, widząc, jak chodzi, mówi i pije, ubrany tylko w wyblakłe dżinsy. To wydawało jej się takie naturalne. Czy on tego nie widzi?

- Może powinienes trochę zatroszczyć się o swoją pracę.

- Moim priorytetem jest ta sprawa. - Jego spojrzenie pociemniało. - Nie pozwala mi spać. Czuję w kościach, że nie myślę się całkowicie. To niemożliwe. - Pokręcił głową. - Po prostu coś mi umyka.

Zapadła cisza, on kończył kanapkę, ona jadła lody. Jedno, co na pewno wiedziała o Ricu, to że jest dobrym detektywem. Wiele razy widziała go w akcji. Jeśli był przekonany, że znajduje się na dobrym tropie, wierzyła, że ma rację. I podziwiała jego odwagę, to, że chciał dorwać jednego z najpotężniejszych polityków w stanie, podobnie jak próbowałby dorwać jakiegoś dilerę narkotyków z marginesu, który zabił swojego rywala, nawet jeśli ten rywal też byłby draniem z rysztoła. Z takim samym zaangażowaniem pracował dla każdej ofiary, każdej sprawy, nieważne, czy ta ofiara była prostytutką, nastoletnim gangsterem czy pobożną staruszką.

Mia skupiła się na kawałku białej czekolady, zdecydowana nie wynajdować już dziś więcej powodów, by go kochać.

- Jest jeszcze coś.

Była zaskoczona złowieszczym spojrzeniem, jakie jej posłał. Splótł teraz ręce na piersi i ten tłący się w oczach wściekły błysk wrócił. Przełknęła zimny kęs lodów.

- O co chodzi?

- Cały dzień mnie to zżerało. Cały tydzień. - Podeszedł i stanął przed nią, kładąc jej ręce na biodrach. Poczowała ukłucie lęku.

- Chodzi o Blacka. -Co?

- Twojego przyjaciela. Blacka. - Potarł kark i spuścił wzrok. - Jestem o gościa tak zazdrosny, że nie mogę... - Spojrzał na nią i zmarszczył brwi. - Dlaczego się uśmiechasz?

Oblizwała łyżkę z lodów i pokręciła głową.

- To typowo męska reakcja. Podwozi mnie do pracy. Nie stoję u niego w kuchni półnaga, jedząc jego lody o jedenastej wieczorem.

Spojrzał na nią, wciąż zaciskając zęby.

- Dlaczego do ciebie dzwonił? Wcześniej, w samochodzie? Nie odebrałaś, ale to był on, prawda?

- Tak.

Zobaczyła pytanie w jego oczach.

- To nie był telefon z zaproszeniem na seks, jeśli o to ci chodzi.

Rany.

Dokładnie o to mu chodziło, widziała wyraźnie. Odetchnęła głęboko i nakazała sobie cierpliwość. To z powodu jego doświadczeń z byłą żoną będą musieli pokonać i tę przeszkodę.

- Pomaga mi. Podwozi mnie do pracy. Pożyczył mi swoją broń i uczy mnie, jak jej używać.

Ric wyjął pudełko lodów z ręki Mii i postawił je na blacie.

- Proś o przysługi mnie. Nie jego. - Podeszedł bliżej i znowu położył ręce na jej talii.

- Dobrze. - Przychyliła głowę na bok. - W takim razie mam do ciebie prośbę.

Czekał.

- Miał mnie zabrać jutro, żebym mogła obejrzeć używane samochody. Dostałam wreszcie czek z ubezpieczenia.

- Mogę ci pomóc wybrać samochód. - Jego spojrzenie powędrowało do jej ust i poważnie wątpiła, by myślał teraz o samochodach.

Oblizwała resztki lodów z warg i po prostu wiedziała, że zakup samochodu to ostatnia rzecz, którą Ric ma teraz w głowie.

- Nie potrzebuję twojej pomocy w wyborze auta. Wystarczy podwiezienie do dilerka.

Nagle mocniej zacisnął ręce na jej talii. Posadził ją na blacie i gwałtownie wciągnęła powietrze, czując chłodną płytę pod gołymi pośladkami.

- Mogę to zrobić. - Wsunął ręce pod bluzę i znowu objął jej biodra, a potem zaczął całować szyję.

Zamknęła oczy i skupiła się na odczuwaniu jego bliskości - na jego ciepłych ustach, dłoniach głaszczących jej uda. Rozsunął nogi Mii i przyciągnął ją do siebie, aż niemal zsunęła się z blatu, ale trzymał ją mocno.

- Ric? - Odchyliła się, by na niego spojrzeć. Jego ramiona naprężyły się i wiedziała, że spodziewał się, iż ona poruszy jakiś temat, na który on nie ma ochoty teraz rozmawiać.

-Myślisz, że jest możliwe, że kiedyś... - przeciągnęła pytanie, patrząc, jak Ric się przygotowuje na zaskoczenie. - Czy istnieje jakaś maleńka szansa, że ty i ja możemy kiedyś zrobić to w łóżku?

Na jego twarzy odmalowała się ulga, a Mia próbowała nie pozwolić, by zraniło to jej uczucia.

Uniósł kącik ust.

- Zapewniam cię, że zdecydowanie tak.

Rozdział 24

Łóżko Rica okazało się bardzo, bardzo dobrym miejscem i wczesnie rano zostawił ją w nim z przelotnym pocałunkiem i obietnicą, że wróci w porze lunchu, by zabrać ją na samochodowe zakupy. Było raczej wczesne popołudnie, kiedy wreszcie wyrwał się ze służby. Z wyrazu jego twarzy, gdy po nią przyjechał, wyczytała, że to był ciężki poranek. Jednak zamiast zostawić ją i wrócić do pracy, nalegał, że zostanie, i w rezultacie pomógł jej w negocjacjach, odgrywając rolę sceptycznego, wiedzącego o samochodach wszystko faceta, podczas gdy mężczyzna w tanim garniturze próbował wyciągnąć od niej jak najwięcej pieniędzy.

Teraz Mia wjechała swoim pięknym nowym - przynajmniej dla niej nowym - jeepem na miejsce parkingowe tak blisko wejścia do laboratorium, jak tylko dała radę. Poza tym, że był błękitny, a nie biały, zdecydowanie przypominał ten, który miała poprzednio. Pochłonął całą sumę z ubezpieczenia i jeszcze trochę. Mimo to ucieszyła się, że ma własny transport, i nie mogła powstrzymać się od uśmiechu, gdy jak szalona pędziła przez lodowatą mżawkę do wejścia Centrum Delfy. Przeciągnęła kartę przez czytnik i weszła

do budynku. W środku przystanąła na chwilę, drżąc z zimna i kapiąc kropelkami wody na marmurową podłogę.

Ralph spojrział na nią z dezaprobatą z drugiego końca holu.

- Cześć! - rzuciła z uśmiechem do uzbrojonego ochroniarza, którego obecność pomogła jej przekonać Rica, że laboratorium z wieloma poziomami zabezpieczeń było dla niej bezpieczniejszym miejscem na spędzenie popołudnia niż którykolwiek z ich domów.

- Mokro jest - dodała wesoło, chociaż Ralph nie był specjalnie rozmowny. Przeczesała wilgotne włosy ręką i spróbowała posłać mu kolejny uśmiech. - Widziałam na parkingu samochód Kelsey Quinn. Nie wiesz, czy jest na dole?

Nieme skinienie głową wysłało Mię do osteologii przed udaniem się do laboratorium DNA, gdzie zamierzała spędzić resztę popołudnia, nadrabiając zaległości w badaniu dowodów, które zgromadziły się w tym tygodniu.

Znalazła Kelsey przy stalowym stole pochyloną nad zwęgloną kupką kości.

- Ofiara pożaru? - zapytała Mia. Koleżanka spojrziała na nią z zaciekawieniem.

- Co tutaj robisz? Słyszałam, że masz coś w rodzaju aresztu domowego.

Mia się zaśmiała.

- Gdzie to słyszałaś?

- Jesteś ostatnio gorącym tematem. - Kelsey odłożyła kleszcze i sięgnęła po puszkę dietetycznej coli stojącą na stoliku za nią. - Co cię tu sprowadza? Nie żebym nie cieszyła się na twój widok. Przygotowuję się do podrzucenia ci zęba do analizy DNA.

- Wskazała na poczemniałe szczątki. - Musimy potwierdzić tożsamość ofiary.

- Zabójstwo?

- Prawdopodobnie, sądząc po dziurze od kuli w jego czole. Większość samobójców nie podpala domu przed pociągnięciem za spust. - Oparła się o blat, pozornie gotowa na przerwę. - To co słychać?

- Chciałam ci podziękować za zidentyfikowanie tej NN z jeziora Buchanan. Myślałam, że o niej zapomniano.

Kelsey wzruszyła ramionami, jakby to była żadna sprawa, ale Mia wiedziała lepiej. Kelsey poważnie traktowała obowiązek informowania rodzin o zakończeniu sprawy, jeśli to tylko było możliwe.

- Zagrałam na nerwach kilku osobom i tyle. Znalazłam parę zaginionych osób, których rodziny nigdy nie wysłały próbki DNA w celu ustalenia ich tożsamości. I opłaciło się.

Mia kiwnęła głową.

- Była młoda, tak jak przypuszczałaś?

- Dwadzieścia dwa lata - poinformowała Kelsey, a w jej głosie słychać było smutek. - Od paru miesięcy pracowała w agencji towarzyskiej, gdy jej matka straciła z nią kontakt. Mark wykorzystał mitochondrialne DNA, by ją zidentyfikować.

Mitochondrialne DNA przydawało się, ponieważ jest go znacznie więcej w komórkach i łatwiej je uzyskać niż DNA jądrowe. Można je znaleźć w kościach i włosach i Kelsey często je pobierała, by zidentyfikować szczątki, na których nie było tkanki miękkiej. W przeciwieństwie do DNA jądrowego, mitochondrialne DNA dziedziczy się tylko po matce. Jest przekazywane w niezmienionej formie ze strony matki, więc synowie i córki mieli to

samo DNA co matka, babcia i prababcia po kądzieli, i tak dalej. W sprawach osób zaginionych krewni ze strony matki byli często proszeni o dostarczenie próbek, by pomóc zidentyfikować zwłoki.

- Zrobiłaś dużo więcej, niż wymaga twoja praca - powiedziała Mia. - Nie musiałaś tego robić.

- Mark odwalił większość roboty. Ja tylko wykonałam kilka telefonów i wyśledziłam próbkę.

- No cóż, dziękuję. I Ric też ci dziękuje. Wiem, że pomogłaś im w sprawie.

W oku Kelsey pojawił się znaczący błysk.

- A jak tam Ric?

Musiała odczytać wyraz twarzy Mii, bo uśmiechnęła się porozumiewawczo.

- W porządku - odpowiedziała Mia. - Ma się dobrze. - Poczowała szarpnięcie nerwów. Może była nierozsądnie optymistyczna. Jednak tym razem wydawało się, że jest inaczej, i miała głęboką nadzieję, że obejdzie się bez złamanego serca.

Musiała wyjść, zanim Kelsey zada więcej wnikliwych pytań.

- W każdym razie chciałam po prostu podziękować. - Zerknęła na zegarek. - Lepiej zabiorę się do roboty, bo ucieknie mi całe popołudnie.

- Nie przepracuj się.

- Ty też.

Te słowa nic nie znaczyły dla obu, a Mia wyznaczyła sobie już kolejne zadania do wykonania, kiedy szła do laboratorium DNA. Rozmowa z Kelsey podsunęła jej pewien pomysł; teraz nie będzie mogła się skupić na niczym, dopóki tego nie sprawdzi.

Przeszła obok wind i skierowała się do biura dowodów, gdzie do piątej powinna pracować

repcjonistka. Zapytała o torby ze śmieciami, które dostarczono w tym tygodniu. Ponury wyraz twarzy kobiety powiedział jej, że wciąż tam są, pewnie jeszcze bardziej cuchnące. Kobieta zaprowadziła ją do oddzielnego schłodzonego magazynu, w którym znajdowały się plastikowe worki na śmieci. Nawet niska temperatura nie powstrzymała odoru, który niemal zbił Mię z nóg, gdy drzwi do magazynu się otworzyły.

- To wszystko ma zostać wywiezione w następnym wtorek - poinformowała repcjonistka. Trzymała się tak daleko od drzwi, jak mogła, a Mia odważnie weszła do środka. - Jeśli potrzebuje pani czegoś stąd, lepiej zabrać to teraz.

Technik sprawdzała naklejki na torbach, dopóki nie znalazła tych, które przynieśli Ric i Jonah. Zabrali z niej wszystko, czego potrzebowali: kilka przedmiotów badanych już przez Marka.

Mia spędziła dobre dwadzieścia minut, grzebiąc w śmieciach, zanim znalazła to, czego szukała. Uda ją bolały i niemal już mdlała od smrodu, kiedy podniosła kubek po kawie. Sprawdziła ślady po szmince. Sprawdziła imię nabazgrane na boku czarnym ołówkiem.

- No dobrze, Camille, zobaczmy, czy możesz mi powiedzieć, czym się zajmował twój syn.

Ric przeklął swojego partnera, przejeżdżając na kolejnym pomarańczowym świetle. Dlaczego nie odbierał? Ric przeczekał kolejne kilka dzwonek, po czym włączyła się poczta głosowa. Detektyw ponownie wybrał numer.

Coś miało pęknąć. Ric to czuł. A może to on - on miał pęknąć. Piętnaście lat w służbie, aż wreszcie

sięgnął granicy stresu, niepowodzenia i politycznych nacisków.

- Macon.

- Może byś tak odbierał telefon od czasu do czasu? Kurde, zostawiłem dwie wiadomości. Co się działo na strzelnicy?

- Jeszcze tam nie byłem. Ric zgrzytnął zębami.

- Myślałem, że miałeś tam jechać o drugiej.

- Zatrzymało mnie coś, co robiłem dla Singh. W każdym razie teraz tam jadę. Dam ci znać. Masz coś więcej o tej łusce? - zapytał Jonah. Rey miał w zanadrzu jeszcze jakąś inną bazę i obiecał, że sprawdzi, czy nie uda się znaleźć czegoś więcej na temat łusek znalezionych po strzelaninach.

Ric obudził się dziś rano dużo bardziej zaniepokojony niezidentyfikowanym strzelcem niż zastępcą gubernatora. Strzelec stanowił bezpośrednie zagrożenie dla Mii. Lane nie. Jednak po spędzeniu całego dnia na dwukrotnym sprawdzaniu każdego tropu Ric został zmuszony do korekty swoich planów.

- Nic nowego od Reya - powiedział teraz partnerowi. - Dam ci znać. Jadę nad jezioro Buchanan, usiłuję coś jeszcze przebadać.

- Wracasz do tego domku?

- Umówiłem się na rozmowę z robotnikiem, który pracował przy zmianie wykładziny. - Kiedy to powiedział, zauważył znak kafejki przy drodze, gdzie miał się spotkać z tym dzieciakiem, dwiętnastoletnim Claytonem Sandsem. - Chcę się dowiedzieć, jak wyglądała stara wykładzina, zanim ją zerwali. Cholera, może nawet dostanę ją do ręki.

- Zadzwoń, jeśli tak będzie.

- Przyciśnij tego swojego kumpla - polecił Ric. - Wywróciłem akta na lewą stronę i nie znalazłem żadnych nowych tropów w sprawie strzelca.

Rozłączyli się i Ric zjechał na parking przed kafejką. Stało tam pełno pikapów i miał nadzieję, że jeden z nich należy do Sandsa. Należał. Ric od razu zauważył robotnika - jedyny samotny, miody facet siedział przy stoliku i nerwowo przestawiał przyprawy. Jego T-shirt i dżinsy były pokryte plamami po farbie. Kobieta ze sklepu z wykładziną powiedziała Ricowi, że chłopak w weekendy dorabia, pracując w firmie malującej domy.

- Clayton Sands?

- To ja.

Ric pokazał odznakę i usiadł.

- Mam do pana kilka pytań na temat pracy, którą wykonywał pan parę tygodni temu.

- Proszę pytać - powiedział chłopak, ale jego pozornie luzackie obejście nie pasowało do niespokojnych rąk. Dzieciak pił coś bezalkoholowego. Gdyby był starszy, Ric mógłby postawić mu piwo, by go rozluźnić. Zamiast tego przeszedł od razu do sedna, podając adres i wszystkie szczegóły, które zapamiętał z rozmowy w sklepie.

- Tak, zgadza się. - Chłopak zaczął układać jedna na drugiej torebki z cukrem. - Zapłacili mi półtorej stawki, bo to były święta. Nowy Rok.

- Tak jest.

- Straciłem połowę meczu o mistrzostwo, ale też nieźle zarobiłem, więc wie pan, nie mogę narzekać.

- A pamięta pan, co się stało z wykładziną?

- Z tą starą?

- Tak, z tą, którą zerwaliście.

Kiwnął głową, skupiony na układaniu swojej konstrukcji z torebek.

- Zabrałem ją na wysypisko, jak tylko skończyliśmy.

- Co z nią było nie tak?

- Z czym, z wykładziną?

Cholera, ten dzieciak musi przestać wdychać farbę.

- Tak.

Sands pokręci! głową.

- Nie była warta ratowania. Służąca, która nas wpuściła, powiedziała, że ktoś tu stłukł skrzynkę wina.

- Całą skrzynkę?

- Tak powiedziała. Dwanaście butelek. Wszędzie było czerwone wino.

Ric próbował sobie wyobrazić, jak ktoś mógł stłuc dwanaście butelek, na dodatek w skrzynce, na wykładzinie. Jeśli zrzuciłby je z wysokości sufitu, to może.

Robotnik odchrząknął.

- I tak nie dalibyśmy jej do odzysku. Mieliśmy dokładne instrukcje, żeby nie zabierać tej wykładziny do recyklingu.

- Od kogo były te instrukcje?

- Od służącej.

Sands spojrzał Ricowi w oczy i detektyw coś w nich dojrzał. Poczul nagle mrowienie skóry. Jasny szlag, wiedział, że miał rację.

- I jest pan pewien, że to było wino? - zapytał. - Nie coś innego, może krew?

- Znam się na plamach na wykładzinie. To było wino. - Dzieciak spojrzał na swoje ręce, układające teraz torebki w rzędach.

- Czy widział pan coś innego, kiedy był pan w tym domu, co wyglądało na krew?

- Nie. - Chłopak nie patrzył detektywowi w oczy.

- Nie w domu.

Ric czekał. W końcu chłopak podniósł wzrok i detektyw ujrzał w jego oczach walnę. Kogo chronił?

Sands z powrotem zaczął układać torebki jedna na drugiej.

- W domku dla gości też panował niezły bałagan. Ric pochylił się do przodu.

- W domku dla gości? Rozmawiamy o tej samej posiadłości?

- Jeden podjazd dalej. - Robotnik spojrział na rozmówcę zza potarganej grzywki. - Tuż obok, bliżej jeziora.

- A to zlecenie było kiedy?

- Trzydziestego pierwszego grudnia. Dzień przed Nowym Rokiem.

Grudzień, nie styczeń. Nic dziwnego, że nie widział tego w sklepowym harmonogramie.

Dzieciakowi trzęsły się teraz ręce; sprawiła to informacja, którą ukrywał. Ale Ric czekał spokojnie. Sands chciał mówić, potrzebował tylko czasu.

- W każdym razie ten domek gościnny jest dość maty. Może z pięćdziesiąt metrów kwadratowych. Nawet w połowie nie tak ładny jak główny dom obok.

- Znowu przekładał torebki z cukrem. - Wszędzie była brązowa farba.

- Brązowa farba. - Ric odchylił się do tyłu. - Jest pan pewien?

- Tak. Na pewno farba, w takim samym kolorze jak pomost na zewnątrz. Farba była wszędzie, jakby ktoś wylał jej z pięć litrów. Nie było szansy na uratowanie tej wykładziny. Poszła prosto do śmieci. Polecenie sprzątaczk.

Czy ktoś wylał farbę na wykładzinę, by ukryć plamy krwi?

- Ta służąca - powiedział Ric - dała panu jakiś napiwek? Za wykonanie swoich poleceń?

Nieznaczne kiwnięcie głową.

- Dobra, co jeszcze, Clayton? Poza brązową farbą? Stosik torebek się rozpadł. Chłopak splótł ręce

i popatrzył na nie, a potem podniósł wzrok.

- Wyrzuciliśmy też podkładkę pod wykładzinę. Była całkowicie przesiąknięta krwią.

Rozdział 25

Kurt Lane - oznajmił Ric, gdy tylko Jonah odebrał. - Co? Gdzie jesteś?

- Pędzę jak szalony z powrotem do domku nad jeziorem Lane'a. To jego syna szukamy.

- Mówisz o tym studencie? Z Kalifornii?

- Nie jest w Kalifornii. - Ric zakręcił na autostradzie, dwukrotnie przekraczając dozwoloną prędkość. - Mieszkał w domku gościnnym rodziców, nad pieprzonym jeziorem. Nie mogę w to, kurde, uwierzyć. Nawet go sprawdzaliśmy, pamiętasz? Sprawdziliśmy wykaz połączeń z jego telefonu. Wszystkie były z Oakland.

- Ale przecież go tam nie było. Cholera, jak...

- Może ktoś ma jego telefon. Skąd mam wiedzieć, do diabła? W każdym razie potrzebuję cię tutaj natychmiast. Spędziłem ostatnie dwie godziny na załatwianiu nakazu na domek gościnnie. Musiałem pójść do sędziego do domu, musiałem odciągnąć go od gry, a teraz jadę spotkać się z ekipą techników...

- Poczekaj. Ja też mam wieści.

Ric spał się, słysząc te słowa. Był tak zajęty nakazem, że niemal zapomniał o strzelnicy.

- Właśnie wyjechałem ze strzelnicy. Mój kumpel pokazał mi dziennik, do którego wpisali się klienci z ostatnich dwóch miesięcy. Jakies pół tuzina gliniarzy, których zna, może ich być więcej. Zapisałem wszystkie nazwiska.

- I co? - Ric zacisnął dłonie na kierownicy.

- Na jedno zwróciłem uwagę. Był tutaj w zeszłym tygodniu Burleson, ćwiczył strzały z dużej odległości.

- Todd Burleson?

- Ten sam. Jest byłym wojskowym, jak się okazuje, więc on i mój kumpel trochę się znają, bo gadają o starych czasach, gdy Burleson przychodzi. Nie wiedziałem o tym wcześniej, ale Burleson brał udział w Pustynnej Burzy, zanim został gliną. I wyobraź sobie, zaczynał w policji w Fort Worth, gdzie awansował na detektywa.

Ric poczuł, jak jego skóra staje się zimna jak lód. Wiedział, co zaraz usłyszy.

- Dzwoniłem tam - powiedział Jonah. - Udało mi się złapać jego byłego partnera. Nie uwierzysz.

- Gość nazywał się Baker. Pauza.

- Skąd wiedziałeś?

- Szlag by to. Poznałem go. - Ric pamiętał jego słowa o morderstwie Laury Thorne. - Powiedział, że jego partner miał obsesję na punkcie sprawy zabójstwa Thorne.

- Właśnie. Dlatego myślę, że Burleson pewnie został przypisany do tej sprawy nie bez powodu, żeby mógł sprowadzić śledztwo na fałszywy tor i ochronić Lane'a.

- To byłoby bardzo trudne do załatwienia - nie zgodził się Ric.
- Jest raczej prawdopodobne, że dostał sprawę w normalnym trybie, a potem Lane

do niego dotarł i zapłacił mu za chronienie jego syna i nieumieszczanie jego nazwiska na liście podejrzanych. - Kiedy wypowiadał te słowa, czuł w gardle gulę goryczy, ciężką jak kamień.

- Jakkolwiek do tego doszło, Burleson był tutaj ostatniej niedzieli i ćwiczył strzały na czterysta pięćdziesiąt i pięćset pięćdziesiąt metrów.

W niedzielne popołudnie, dzień po tym, jak próbował zabić Mię.

Ric wcisnął hamulec i zawrócił. Ledwo ominął suwa, który toczył się drogą, i usłyszał ryk klaksonu, gdy dociskał gaz do dechy.

- Słuchaj, Ric, wiem, co myślisz, i zanim cokolwiek zrobisz...

- Rozwalę mu pieprzony łeb.

- Uspokój się.

- Mam się uspokoić? Odwaliło ci? Dwa razy próbował zabić Mię! Zamordował policjanta! - Ric zerknął na zegar na desce rozdzielczej. - Spotkajmy się w połowie drogi. Dostarczę ten nakaz i możesz spotkać się ze wszystkimi na miejscu.

- Ric, posłuchaj mnie, wstrzymaj się na razie. Sprawdziłem grafik. Nie ma go dziś w pracy. Byłem w jego domu i tam też go nie ma, więc zanim zrobisz coś głupiego, musimy to przemyśleć. Jeśli się przed nim zdradzimy, nie wiadomo, do czego się posunie.

Ric gotował się ze złości. Drogę przed sobą widział przez czerwoną mgłę.

- Stary, pomyśl o tym, co robisz - usłyszał jeszcze. Myślał przez pół sekundy. Tyle zajęło mu dojście

do wniosku, że dopadnięcie Burlesona z kluczem do opon to nie jest to, co powinien teraz zrobić, nieważne, jak bardzo tego chciał.

- Spotkaj się ze mną na skrzyżowaniu autostrady numer Siedemdziesiąt Jeden i Bass - powiedział. - Ten nakaz jest twój.

- A co z tobą?

- Jadę po Mię.

Mia sprawdziła komórkę, wysiadając z windy. Ric.

- Cieszę się, że zadzwoniłeś! Spóźniam się, ale mogę mieć przełom w sprawie, więc...

- Gdzie jesteś?

Coś w jego głosie sprawiło, że się zatrzymała.

- Właśnie wychodzę z laboratorium. Dlaczego?

- Zostań tam. -Co?

- Jadę po ciebie. -Ale...

- Wiemy, kto jest strzelcem, Mia, i miałaś rację. To glina. Z policji San Marcos. Znasz Todda Burlesona?

Stała w miejscu, zszokowana, pośrodku słabo oświetlonego holu. Z policji San Marcos?

- Czy kiedykolwiek z tobą rozmawiał? Zaczepiał cię?

- Nie. Nie wiem. - Pokręciła głową. - Poczekaj, jeszcze raz, kto?

- Todd Burleson. Z wydziału zabójstw. Dostał sprawę Meyer, zanim szef przekazał ją mnie.

- Nie znam żadnego Burlesona. - Mia próbowała coś sobie przypomnieć.

- Wysłałam ci jego zdjęcie. Sprawdź, czy dostałaś, okej?

Mia rozejrzała się niespokojnie. Recepcja Sophie była pusta. Kafeteria także. Wszystkie korytarze, które

widziała, również. Wyrzała przez okno, gdzie słońce zniknęło za horyzontem.

- Ponieważ jest policjantem - ciągnął Ric - pewnie mógł przejść przez bramę.

Poczuła pierwsze ukłucie strachu.

- Myślisz, że tu jedzie?

- Nie wiem, co robi. Nie odpowiada na telefon i nie ma go w domu. Nie wiadomo, gdzie jest, Mia. Nie wyszłaś jeszcze z budynku?

- Jestem w holu. Właśnie...

- Odsuń się od okien. Wejdz do jakiegoś biura. Zadzwoń po ochronę i poproś, żeby strażnik poczekał z tobą, a ja będę tam za dwadzieścia minut. Góra dwadzieścia pięć, okej?

Poczuła ucisk w piersi, kiedy ruszyła w stronę wind.

- Okej, Mia?

- Ric, naprawdę myślisz...

- Nie wiem. Pewnie nic się nie dzieje, ale dopóki go nie zgarniemy, nie zamierzam ryzykować. Dzwoń, jeśli zauważysz coś dziwnego, dobrze?

- W porządku - odpowiedziała, starając się, by zabrzmiało to odważnie. Schowała się za jedną z wysokich doryckich kolumn i oparła się o zimny marmur. Odetchnęła głęboko.

- Śpieszę się do ciebie, Mia. Niedługo tam będę.

- Bądź ostrożny. Drogi są oblodzone.

- Będę.

Rozłączyli się i Mia stała bez ruchu w otaczającej ją ciszy. Po plecach przeszedł jej dreszcz strachu i zdała sobie sprawę, że coś bardzo dziwnego już się dzieje.

Była w lobby i nie widziała Ralpha.

Rozdział 26

Gdy tylko Jonah postawił nogę w tym pokoju, wiedział, że znaleźli miejsce zbrodni. Nawet bez informacji robotnika od wykładzin zwróciłby uwagę na specyficzny zapach, który tu panował - nowej wykładziny, tak, ale też czegoś innego.

- Patrz, ale nie dotykaj - ostrzegł go jeden z techników, obchodząc Jonah, żeby przyklęknąć w rogu pokoju. Wyjął nóż introligatorski i zaczął odrywać brzeg dywanu.

Podobnie jak technik, detektyw miał na sobie kombinezon i osłony na buty, żeby uniknąć wnoszenia czegokolwiek do środka i wnoszenia na zewnątrz. Miał też lateksowe rękawiczki, jednak nie zamierzał niczego dotykać, dopóki to miejsce nie zostanie obfotografowane i technicy nie zdejmą odcisków palców. Jonah będzie tylko obserwował, przynajmniej na razie.

Fotografka kontynuowała robienie zdjęć, podczas gdy on próbował wyczuć to miejsce. Posiadało wszelkie atrybuty studenckiego mieszkania: niewielka kuchnia, połączone salon i sypialnia, wyblakła sofa przed telewizorem podłączonym do konsoli do gier.

- Ej, czujesz to? - zapytał Jonah, odwracając się do technika.

- Co, wykładzinę?

- Tak, ale jeszcze jakiś inny zapach. Technik wciągnął nosem powietrze.

- Chyba masz rację. Niezły węch.

Jonah rozejrzał się po pokoju, szukając czegoś przydatnego dla śledztwa. Powinien zacząć od niepościelonego łóżka? Papierów leżących na stoliku? Szafy pełnej brudnych ciuchów? Podszedł do telewizora i obejrzał wysoki stos gier wideo. Zerknął z obrzydzeniem na joystick. Ten palant był ekstremalnym przypadkiem darmozjada siedzącego na garnuszku u rodziców.

- Kurde, co za rudera.

Odwrócił się i zobaczył ubraną w kombinezon kobietę, stojącą w progu - ekspertkę od komputerów z FBI, Beth Jakaśtam. Zmarszczyła nos, patrząc na bałagan, i ruszyła prosto do laptopa na stoliku do kawy. Uważano, że Kurt Lane może próbować zbiec z kraju, więc jednostka zadaniowa szukała każdej informacji na temat możliwego miejsca jego pobytu. Mejle były dobrym początkiem.

- Proszę dać mi znać, co pani wydobędzie z tego kompa - powiedział Jonah, przechodząc do łazienki. Na umywalce nic nie leżało. Puszka piwa stała na sedesie. Zajrzał za zapleśniałą zasłonką prysznica i obejrzał wnętrze kabiny, szukając czegoś podejrzanego. Nic.

Jego telefon zadzwonił, więc wyciągnął go z kieszeni.

- Z czym ćwiczył Burleson w niedzielę? - zapytał Ric bez żadnych wstępów.

- Z remingtonem 7600.
- Czy on ma noktowizor?
- Nie wiem. Dlaczego? - Jonah wyjrzał przez pokrytą szronem szybę i zobaczył, że szybko zapadał zmrok.
- Mia jest w laboratorium. Jadę tam, ale właśnie dzwoniła, bo nie może znaleźć strażnika.
- Myślisz, że tam jest? - On, to znaczy Burleson.
- Nie mam pojęcia - powiedział Ric, ale napięcie w jego głosie zdradziło Jonah, że właśnie tak myślał.
- Strażnik pewnie poszedł się odlać albo robi obchód - zauważył Jonah.
- Mia jest tam od kilku godzin. Jeśli gość czeka na nią na parkingu, to musiał już uznać, że przegapił okazję. Panują niemal zupełne ciemności.
- A ty myślisz...? - Jonah nie chciał nawet kończyć tego zdania.
- Myślę, że nie wiadomo, gdzie jest strażnik, tak samo jak Burleson. Sądzę, że zamierza znacznie zmniejszyć dystans i załatwić sprawę z bliska.
- Mia siedziała przy biurku Kelsey, zaciskając dłonie i czekając na telefon od Rica. Gdzie on jest? Może drogi są oblodzone i jedzie powoli, tak jak go prosiła. Jednak tak naprawdę w to nie wierzyła, zwłaszcza usłyszawszy pełen napięcia niepokój w jego głosie. Myślał, że coś jej grozi. Teraz, kiedy mijały kolejne minuty, zaczynała w to wierzyć.
- Jej telefon zaczął dzwonić, przyłożyła go do ucha.
- Ric?
- Znalazłaś już Ralpha?
- Szukałam jeszcze, ale nigdzie go nie było.

- Macie tam jakieś pomieszczenie kontrolne? Miejsce, gdzie ogląda się obraz z kamer czy coś w tym rodzaju?

- Nie wiem. To znaczy, pewnie jest takie miejsce, ale nigdy go nie widziałam.

- Dobrze. Jest tam jeszcze ktoś? Odetchnęła.

- Nic mi o tym nie wiadomo. Kelsey wyszła całe godziny temu, pracownica biura dowodów w weekendy wychodzi o piątej. Na parkingu stały tylko trzy samochody, kiedy przyjechałam.

- Gdzie jesteś?

- Na osteologii. - Wzrok Mii padł na kubek do kawy w kształcie czaszki i skrzyżowanych kości, który podarowała Kelsey w zeszłym roku na urodziny.

- Zamknęłaś drzwi? -Tak.

- Sprawdź jeszcze raz, proszę.

Z mocno bijącym sercem Mia wstała i sprawdziła drzwi do pokoju, gdzie Kelsey i jej koledzy mieli swoje stanowiska pracy.

- Są zamknięte - powiedziała. - Jesteś już blisko?

- Najwyżej jakieś dziesięć minut od ciebie. Cisza się przeciągnęła, a Mia zagryzła wargę.

- Ric, coś tu nie gra. Ralph nigdy nie opuszcza swojego posterunku.

- Może robi obchód.

Myślała o tym. Nie знаła rozkładu dnia strażnika, ale nigdy nie widziała go w innym miejscu niż hol.

- Powinnam może zadzwonić na policję? - Była tego bliska jakąś minutę temu.

- Już dzwoniłem, na wszelki wypadek. Jednak prawdopodobnie dojadę tam przed nimi. - Przerwał. - Masz ze sobą broń?

Poczuła powoli kielkującą histerię.

- Jaką broń?

- Pistolet, który ci pożyczył Black.

- Jest w domu. Nie mam pozwolenia. - Nie znaczyło to, że czułaby się dobrze, nosząc broń, nawet gdyby je miała; a jednak pistolet w dłoni bardzo by uspokoił teraz jej nerwy. - Może powinnam zejść do laboratorium balistycznego i sprawdzić, czy coś tam znajdę.

- Jest zamknięte?

- Pewnie tak, ale moja karta powinna zadziałać.

- Dobry pomysł. Uważaj na siebie, a ja zadzwonię, gdy dojadę.

Mia wyszła ostrożnie z osteologii i ruszyła do windy. Korytarz był pogrążony w półmroku i ciszy. Co się stało z Ralphem? I czy naprawdę była sam na sam w tym budynku z kimś, kto chciał ją zabić? Zjeżdżała windą na dół, odetchnęła głęboko i zamknęła oczy, sięgając do wewnętrznego rezerwuaru spokoju. Ric zjawi się lada moment. Nic się nie dzieje. Policja wiedziała już, kogo szuka, więc to była tylko kwestia czasu, zanim go aresztują. Może nawet zostanie wezwana, żeby go zidentyfikować na okazaniu. Mia wyobraziła sobie siebie za lustrem weneckim, przyglądającą się rzędowi podejrzanych o twarzach częściowo zasłoniętych chustkami i w czapkach bejsbolowych, wyglądających jak mężczyzna, który ją porwał. Potem ujrzała w wyobraźni tych samych mężczyzn z plastrem na nosie i Sama stojącego za lustrem i wskazującego pulchnym paluszkiem jednego z nich.

Boże, chciała, żeby to się już skończyło. Chciała znowu prowadzić normalne życie, tak samo jak wcześniej, tylko żeby należał do niego Ric.

Drzwi windy otworzyły się z metalicznym zgrzytem. Kroki Mii odbijały się echem w długim korytarzu, kiedy szła do balistyki, gdzie nie dalej jak wczoraj Scott udzielał jej lekcji strzelania. Drzwi były zamknięte, tak jak przewidział Ric. Próbowwała otworzyć je za pomocą karty i przyłożenia dłoni do panelu, ale bez skutku. Zajrzała do środka. Cały dział był pogrążony w ciemności z wyjątkiem jednego niebieskiego punktu czyjegoś wygaszacza ekranu.

Zerknęła w obie strony korytarza. Poczowała dreszcz i zapięła suwak kurtki. Nigdy jeszcze nie czuła się tak samotna i bezbronna.

„To nic takiego - powiedziała sobie. - Ric już jedzie”. Poza tym, nawet jeśli ktoś jej szukał, jak mógł ją znaleźć tutaj, na najniższym poziomie laboratorium? Centrum Delfy było ogromne, a ten ktoś z pewnością nie szukałby jej w tym konkretnym miejscu, chyba że miał kryształową kulę.

Mia oparła się o ścianę, zsunęła na podłogę i przyciągnęła kolana do piersi. Mogła i tutaj czekać na telefon Rica. Spojrzała w głąb korytarza i jej uwagę przyciągnęło palące się czerwone światelko. To kamera zawieszona pod sufitem. Wróciły do niej słowa Rica, gdy widziała skierowane na nią wielkie oko kamery. „Macie tam jakieś pomieszczenie kontrolne? Miejsce, gdzie ogląda się obraz z kamer czy coś w tym rodzaju?”.

Zaschło jej w gardle. Usłyszała cichy, dudniący odgłos na końcu korytarza.

Drzwi windy zabrzęczały metalicznie.

Rozdział 27

Jonah pochylił się nad technikiem z ekipy, który dotykał wacikiem maleńkiej brązowej kropki na listwie przypodłogowej.

- To krew?

- Niedługo się dowiemy. Może to być farba, ale...

- Ale? - zachęcił detektyw.

- Myślę, że to krew. Sądząc po rozprysku.

- No proszę, proszę.

Jonah spojrział na ekspertkę od komputera, która była zajęta stukaniem na laptopie Kurta Lane'a.

- Ten facet lubi ostre zabawy - oznajmiła. - Proszę posłuchać nazw tych stron: Dombólu.com, Rozkoszny Ból, Piękna i Bestia. Fuj. - Skrzywiła się. - Jestem całkiem pewna, że nie chcę zobaczyć tej. Bar Kojota.

Detektyw podszedł do stolika i zajrzał jej przez ramię.

- Powiedziała pani: Bar Kojota?

- Tak. Ale to mi wygląda na stronę nocnego klubu. Jonah przebiegł wzrokiem listę stron w historii przeglądarki Lane'a i wrócił wzrokiem do ostatniej.

- Garaż Gila - powiedział. - To nie jest nocny klub w Austin?

- Tak mi się wydaje.
- Proszę na to kliknąć.
- Jest pan pewien, że...
- Proszę to zrobić.

Ekspertka kliknęła na link i strona nocnego klubu wypełniła ekran. Jonah zatrzymał się na słowach „W sobotę na scenie” tuż nad zdjęciem reklamowym pięknej blondynki. Ścisnęły mu się wnętrzności.

- Jasna cholera.

Sophie po raz ostatni przeciągnęła szminką po ustach i obejrzała efekt w lusterku wstecznym. Jej makijaż był w porządku. Podobnie jak włosy, jeśli tylko nie zmokną. Poprawiła je po raz ostatni, po czym wzięła parasolkę z tylnego siedzenia, otworzyła drzwi i wysiadła ze swojego tahoe.

Prosto w kałużę.

- Szlag by to - syknęła.

Na szczęście włożyła dzisiaj botki, ale nie były to timberlandy, więc już czuła zimną wodę, przesączającą się między jej palcami, gdy podeszła do bagażnika, by zabrać płyty CD.

- Pomóc pani?

Podskoczyła i odwróciła się. Mężczyzna w bejsbolówce wyszedł zza innego samochodu i uśmiechnął się do niej.

- Poradzę sobie. - Zarzuciła pasek od torebki na ramię i próbowała utrzymać parasolkę nad głową, wyciągając z bagażnika pudełko płyt.

- To już wszystko? - Położył rękę na klapie i wskazał głową wewnątrz bagażnika.

- Och, hmm... - Rozejrzała się nerwowo po parkingu. O tej porze było tu jeszcze pusto. - Tak mi się wydaje.

Zatrzasnął klapę, a potem jeszcze raz się uśmiechnął, ostrożnie biorąc od niej pudełko z płytami. Instynkt podpowiadał jej, żeby nie puszczać pudełka, ale nie chciała wydać się nieuprzejma, a poza tym obawiała się opuścić parasolkę, chroniącą jej fryzurę przed ruiną.

Deszcz moczył ramiona tweedowej sportowej kurtki nieznajomego. Znowu się uśmiechnął i jej nieufność zmaląła. Wyglądał przyzwoicie i miał drogi zegarek.

- Dzięki - powiedziała. - Możemy wejść do środka tylnymi drzwiami. Mam dzisiaj występ, więc dysponuję czymś w rodzaju VIP-owskiej przepustki.

Przeprowadziła go obok rampy załadunkowej, która pachniała wymiocinami, to był symbol tego, co w Garażu Gila znaczyło określenie VIP. To miejsce to zwykła dziura.

- To wszystko pani muzyka?

-Tak. - Uśmiechnęła się, kiedy zbliżali się do drzwi. - Wychodzę na scenę o dziewiątej. Mam nadzieję, że pan zostanie, aby posłuchać. - „I kupi parę płyt”.

Mężczyzna skreślił w lewo, w stronę rogu budynku.

- Och, nie ma problemu. Możemy wejść tędy. Jest otwarte, więc... - Przerwała, gdy nieznajomy w dalszym ciągu zmierzał w kierunku rzędu samochodów.

- Muszę tylko coś wyjąć ze swojego auta. Patrzyła na niego niepewnie. Nie zamierzał chyba zwać z jej płytami? Ruszyła za nim.

- Wie pan, dalej poradzę sobie sama. To naprawdę żaden problem.

Mignęły tylne światła czarnego samochodu i mężczyzna otworzył bagażnik. Wrzucił tam pudełko. Otworzyła usta, żeby zaprotestować, i jej spojrzenie padło na naklejkę na zderzaku. Wszystko zrozumiała. Zrobiła krok w tył, a on rzucił się na nią.

Ric zatrzymał się przy chodniku i wbiegł po schodach do wejścia z wyciągniętą bronią. Drzwi były zamknięte, tak jak można się było spodziewać i detektyw niemal wibrował z niecierpliwości, czekając, aż strażnik ze stróżówki przy bramie zaparkuje swojego cruisera i dołączy do niego przy drzwiach.

- Próbowałem połączyć się z Ralphem przez radio

- powiedział ochroniarz, gdy wchodził po schodach.

- Nie odpowiedział.

- To chyba nietypowe? Mężczyzna miał ponurą minę.

- Ralph zawsze odpowiada. - Wreszcie dotarł do drzwi i przejechał swoją kartą, by je otworzyć.

- Powiadomiłem mojego przełożonego, który już jest w drodze. Pan ma poczekać na niego w holu. On pomoże panu znaleźć doktor Voss.

- Nic z tego. - Ric zabrał strażnikowi kartę i ruszył w stronę windy.

- Hej, nie może się pan tu kręcić bez eskorty!

- To chyba musi mnie pan zastrzelić - rzucił detektyw, wchodząc do windy. Przeciągnął kartę przez panel i wcisnął przycisk poziomy, na którym znajdowała się balistyka, a on ku jego uldze zapalił się na zielono. Gdy drzwi się zamykały, usłyszał, jak ochroniarz wykrzykuje coś do kogoś przez telefon.

Drzwi się otworzyły i Ric pobiegł korytarzem, ale nie widział Mii. Laboratorium balistyczne było zamknięte. Użył karty, by otworzyć drzwi.

-Mia?

Odpowiedziała mu cisza i jego serce jeszcze raz podskoczyło do gardła. Gdzie ona jest? I dlaczego nie odbiera telefonu? Zadzwoił po raz trzeci w ciągu pięciu minut, biegnąc korytarzem. Po jego drugiej stronie był, według informacji wywieszanej obok windy, pokój pracowników baz danych. Ric sprawdził w środku, ale znowu nic.

Panika ścisnęła mu pierś, gdy jechał windą z powrotem do holu. Gdzie się ukryła? Może wyłączyła telefon, żeby nikt jej nie usłyszał. Tak, musi się ukrywać. Alternatywa go przerażała.

Drzwi się otworzyły i pędem wpadł do holu. Gdzież to pomieszczenie kontrolne? Sprawdzenie nagrań z kamer pójdzie szybciej niż przeczesywanie każdego piętra. Ale gdzie on, do cholery, był? Przeszukał biurko Sophie, mając nadzieję, że może znajdzie jakiś plan budynku albo jakąś instrukcję do oprowadzania gości.

Detektyw usłyszał jakiś hałas w korytarzu i pobiegł w tamtą stronę. Światło wylewało się z otwartego pokoju i poznał zaaferowany głos strażnika.

W środku stało biurko, przodem do ogromnego ekranu, podzielonego na mniejsze kwadraty. Pomieszczenie kontrolne.

- Potrzebujemy karetki! - wołał ochroniarz do telefonu, przykleknąwszy obok Ralpa, który był związany i zakneblowany taśmą, a na głowie miał guza wielkości piłki bejsbolowej. Ric opadł na kolana i oderwał taśmę z ust Ralpa, podczas gdy drugi strażnik rozcinał jego więzy nożyczkami.

- Gdzie jest Mia Voss?

Ralph zacharczał, zakaszłał i pokręcił głową. Detektyw poklepał go po plecach i spojrział na ekran. Po pięć monitorów w pięciu rzędach, wyświetlających obrazy z kamer znajdujących się na terenie całego obiektu. Słowa „włamanie na teren obiektu” migwały na ekranie pod jednym z kwadratów. Na tym ekranie widać było ogrodzenie zakończone drutem kolczastym, które otaczało teren laboratorium.

Rozległ się dźwięk alarmu. Kolejny napis pokazał się obok monitorów: „Nieautoryzowane wyjście, południowo-zachodnie drzwi”. Ric patrzył na ekran, gdy w drzwiach pojawił się i zniknął jakiś cień.

Mia.

Odwrócił się do strażników.

- Południowo-zachodnie drzwi! Gdzie to jest?

- Tuż za... - Ralph znowu zakaszłał - ...biurem dowodów.

Ric zerwał się i po raz ostatni zerknął na ziarnisty obraz.

Pojawił się na nim mężczyzna w masce narciarskiej. Świat Rica zadrżał w posadach, gdy ten człowiek otworzył drzwi i pobiegł za Mią.

Rozdział 28

Jonah dociskał pedał gazu, podczas gdy siedzący obok brat Rica rozmawiał z jednostką zadaniową. Agent zaklął pod nosem i detektyw zerknął na niego.

- Co? Co się dzieje?

- Menedżer nocnego klubu - powiedział Rey. - Delmonico z nim rozmawiał. Na parkingu stoi czarny tahoe, ale Sophie Barrett jeszcze się nie pokazała.

Gula w gardle Jonah stała się większa.

- Widziano tam jakieś czarne audi, wjeżdżające lub wyjeżdżające z parkingu?

Agent przekazał pytanie, po czym zerknął na detektywa.

- Nie. Ale powiadomiliśmy wszystkie służby.

Jonah usiłował zachować spokój, lecz jego wyobraźnia cały czas się buntowała. Gdy zobaczył zdjęcie Sophie, wiedział, że dziewczyna ma poważne kłopoty, a informacja, że ich główny podejrzany jeździ czarnym audi, tylko to potwierdziła. Ten samochód stał przed El Patio poprzedniego wieczoru, gdy detektyw odprowadzał Sophie do jej wozu. A sądząc po wyrazie twarzy dziewczyny, widziała ten samochód już wcześniej, i to wywołało jej niepokój. Szlag, dlaczego wtedy jej o to nie przycisnął? Nie chciał się wydać

natarczywy i apodyktyczny, no i proszę, do czego to doprowadziło.

- Nie podoba mi się ten plan działania - zwrócił się do Reya, gdy ten skończył rozmawiać. - Czego dowiemy się w tym klubie? Zabrał ją gdzie indziej. Powinniśmy się skupić na znalezieniu tego miejsca.

- Może znajdziemy kogoś, kto coś widział.

- Na przykład co? Kobiętę zaciąganą do samochodu? - Uderzył pięścią w kierownicę. - To nam gównu powie o tym, gdzie ona jest! To strata czasu!

Agent popatrzył na niego.

- Jesteś związany z tą dziewczyną? Jonah odetchnął głęboko.

- Nie. - „Kurde”. - Spróbuj jeszcze raz zadzwonić do Singh. Sprawdź, czy zauważyła go w pobliżu domku nad jeziorem. Na pewno ją tam zabierze. To jego sposób działania.

- Tak, ta kryjówka nie sprawdzi się dziś wieczorem. Rey zaczął dzwonić i dowiedział się, że samochodu

Lane'a nie widziano w okolicy domku mimo punktów obserwacyjnych, które ustawili po obu wylotach drogi. Chociaż to nic nie znaczyło.

- Kto pilnuje po wschodniej stronie? - zapytał Jonah. Jeśli Lane jechał z klubu do swojej kryjówki, to pojawi się z tego kierunku.

Rey zadał pytanie i przekazał detektywowi odpowiedź.

- Ten gość? Cholera, czy to nie on przegapił Rica wkradającego się do domu Mii? Nasza najlepsza szansa na przechwycenie podejrzanego pewnie poszła w diabły!

Agent znowu się rozłączył i w samochodzie zapadła cisza, słysząc było tylko szmer pracujących

wycieraczek. Czoło Jonah zrosił pot. Dłonie mu zwilgotniały. Przypomniawszy sobie zdjęcia z autopsji Ashley Meyer i poczuł mdłości.

- To dobrze, że zakłóciliśmy mu plany - powiedział Rey. - Gdyby Ric nie znalazł jego nory, pewnie ona już by tam z nim była.

Jonah zerknął na niego.

Agent spojrzawszy na zegarek z ponurym wyrazem twarzy.

-1 minęła zaledwie godzina. Jeszcze może być zdrowa i cała.

Detektyw wbił wzrok w drogę przed nimi, pędząc do ostatniego znanego miejsca pobytu Sophie. Rey próbował pomóc i Jonah bardzo chciał mu wierzyć. Jednak ta część jego mózgu, która należała do gliniarza, przeszkadzała mu w tym.

- W każdej chwili - powiedział spiętym głosem - Lane może się zorientować, że zabawa się skończyła, jeśli już tego nie zrobił. Wtedy podkuli ogon i zwieje jak pies, którym jest. Ostatnie, czego będzie chciał, to kobieta, która może go wskazać.

Mia przedzierała się przez krzaki, rozpaczliwie próbując ustalić, gdzie jest. Wyszła po południowej stronie budynku - tyle wiedziała. Jednak nie mogła przywołać w pamięci obrazu tych terenów, ponieważ usiłowała nie myśleć nigdy o tym, co otacza laboratorium. O zżeranych przez robaki trupach. Rozkładających się szczątkach zwierząt. Dołach z na wpół zasypanymi ciałami. Strach Mii narastał z każdym krokiem i jedyne, co popychało ją naprzód, to pewność, że nie może wrócić. Ktoś za nią szedł.

Zmrużyła oczy, próbując cokolwiek dojrzeć w ciemności. Wyczuła przed sobą przeszkodę - może drzewo? - i skręciła w lewo, trzymając przed sobą wyciągnięte ręce, gdy wchodziła głębiej w noc. Gdzie był Ric? Jak ją znajdzie? A jeśli jej nie znajdzie, jak ma unikać tego uzbrojonego po zęby, zamaskowanego mężczyzny? Wcześniej Mia obserwowała go, trzęsąc się ze strachu, z okna klatki schodowej obok laboratorium balistyki. Miał jakąś strzelbę na plecach i pistolet w rękę; równie dobrze mogła to być kosa, ponieważ dla niej był Aniołem Śmierci. Mrozący aż do szpiku kości strach sprawił, że cicho wspięła się po schodach i pobiegła do najbliższego wyjścia pożarowego.

Co uruchomiło alarm, bez wątplenia wskazując mu, gdzie ona jest.

Teraz zatrzymała się, żeby posłuchać. Alarm przestał wyć. Wokoło padały krople deszczu, a wiatr szeleścił w krzakach. Ten hałas zagłuszył jej kroki, ale nic kompletnie nie widziała. Co, jeśli wpadnie prosto na niego? Ta myśl ją sparaliżowała. Jednak alternatywa - stanie tu i czekanie, aż morderca ją znajdzie - była znacznie bardziej przerażająca.

Zmusiła nogi do biegu. Komórka, schowana głęboko w kieszeni, wibrowała już trzy razy. Ric jej szukał. Czy mogła zaryzykować hałas i światło, które spowoduje użycie telefonu? Może przykucnąć za jakimś drzewem i napisać mu coś? „Pomocy!”. Ale to już wiedział. I jak miał pośpieszyć na ratunek, skoro nie wiedział, gdzie ona jest?

Mia parła naprzód, zmusiwszy swój umysł do pracy. Musiała wymyślić, jak się wydostać z opresji. Walczyła o spokój, wyliczając w myślach swoje atuty. Nie miała broni. Miała telefon, ale nie mogła zaryzykować

jego użycia, dopóki nie znajdzie jakiejś osłony. W dłoni ścisnęła puszkę gazu pieprzowego, co było lepsze niż nic, ale nie mogło się równać z kulą. Jej największym atutem zdawało się to, że pewnie знаła ten obszar lepiej niż napastnik. Teraz już na skraju hysterii, Mia usiłowała przypomnieć sobie, jak wygląda teren na południe od budynku. Była tu kręta ścieżka, prowadząca między odgrodzonymi miejscami, gdzie leżały ludzkie i zwierzęce szczątki. Kelsey i jej studenci chodzili tędy, żeby spisywać wyniki swoich badań.

Pawilon dla studentów. Mia nagle przypomniała sobie pawilon, gdzie studenci mogli usiąść przy drewnianych stołach i znaleźć osłonę przed palącym letnim słońcem, żeby podyskutować na temat zajęć. To był otwarty budynek, ale znajdowały się tam łazienki i krany z wodą pitną. Gdyby udało jej się zamknąć w jednej z łazienek i zadzwonić do Rica...

Zahaczyła stopą o coś twardego. Rozpaczliwie zamachała rękami i poleciała głową do przodu w pustkę.

Ric biegł w ciemności, szukając mężczyzny, który szukał Mii. Kierował się głównie dźwiękami, ale od czasu do czasu świecił sobie latarką.

„Trzymaj się, Mia. Już do ciebie idę”.

Wyobraził ją sobie, uciekającą przed mordercą w lodowatą noc. Myśl, że ktoś mógłby dotrzeć do niej przed nim i zgasić światło życia w jej oczach, mroziła Ricowi krew w żyłach. Nie mógł na to pozwolić. Nie pozwoli na to. Zrobi wszystko, by ją uchronić.

„Ukryj się, Mia. Zatrzymaj się gdzieś i ukryj”.

Musi być teraz przerażona, zdana na podstawowe, zwierzęce instynkty. Ale instynkty były rzeczą

pozytywną, zwłaszcza biorąc pod uwagę jej brak treningu. Instynkty mogły stanowić jej najlepszą szansę na przetrwanie.

Ric zmówił w myślach modlitwę, którą znał z dzieciństwa, której nie zmawiał od wieków i którą ledwo pamiętał.

Jeśli tylko Mia przestanie uciekać, napastnik będzie musiał się zatrzymać, by zorientować się w sytuacji i przygotować do strzału. Może nawet użyje latarki, a wtedy Ric dorwie go w ułamku sekundy.

Zatrzymał się. Wciąż słyszał szelest, ale niespo-wodowany przez człowieka; to tylko wiatr poruszał liśćmi drzew. Detektyw ruszył naprzód, wyczekując na najcichszy mechaniczny odgłos, który zdradzi mu pozycję strzelca.

Mia leżała na brzuchu, walcząc o odzyskanie oddechu. Krew wypełniła jej usta. Ugryzła się w język. Wciągnęła w płuca powietrze, a razem z nim przyprawiający o mdłości odór. Podniosła się na rękach i zarejestrowała jakiś kształt pod skostniałymi palcami.

Niemożliwe. Czy nie...?

Dobry Boże, tak. Wstrząsnął nią wstręt, gdy wszystkie zmysły potwierdziły, że wpadła do otwartego grobu. Podniosła się na kolana i oparła o krawędź dołu, tylko po to, by zdać sobie sprawę, że zaczęła hiperwentylować. Zasłoniła usta dłonią, ale było za późno. Teraz go słyszała, idącego w jej stronę przez krzaki, a pewność, z jaką szedł, powiedziała jej, że doskonale ocenia sytuację. On był myśliwym. Ona zwierzyną. I zamierzał ją dobić jak rannego jelenia. Gorączkowo usiłowała wymacać pojemnik z gazem

pieprzowym, ale zniknął wśród opadłych liści i gnijących szczątków.

Światło latarki przebiło ciemności. Powędrowało najpierw w lewo, potem w prawo, szukając jej. Wyczołgała się tyłem z dziury, oby jak najdalej od myśliwego. Światło omiotło jej twarz.

Wrzasnęła, a jej krzyk obudziłby umarłego.

Wszystko stało się w jednej chwili: światło latarki, paniczny krzyk, ledwo widoczny wśród cieni ruch. Ric uniósł dłoń i strzelił, działając czysto instynktownie. Ktoś zawył z bólu i latarka uderzyła o ziemię.

- Mia, padnij!

Jakiś ruch z boku. Ric opadł na kolano, obrócił się i ponownie wycelował. W ostatniej chwili zszedł z linii strzału, kula przeleciała tak blisko, że zadzwoniło mu w uszach. Napastnik był ranny, nie martwy. Detektyw rzucił się w bok, wpadając na coś twardego. Drzewo. Krzyknął, próbując odciągnąć uwagę od Mii. Rozległ się kolejny strzał: ten trafił w pień tylko kilka centymetrów od jego głowy.

Mia złapała latarkę i skierowała światło w stronę hałasu. Wiązka padła na kałużę błota, w którą upadła strzelba.

Strzelba!

Zdała sobie sprawę, że zdradziła swoją pozycję, w tej samej sekundzie, w której rozległ się kolejny strzał. Trzęsąc się ze strachu, zgasiła latarkę. To było szaleństwo! Strzelają po ciemku! Mia opadła na kolana i szukała, dopóki nie wymacała kolby. Podniosła

strzelbę i rozejrzała się w panice. Co teraz? Nic nie widziała, nie mogła wycelować.

Nagły jęk, po nim odgłos uderzenia. Potem charkoty i stęknienia, odgłosy walki dwóch wilków, tarzających się po ziemi. Mia wsadziła strzelbę pod ramię i podniosła latarkę. Oświetliła nią ubranego na czarno mężczyznę - Burlesona - walczącego zacielde o kontrolę nad bronią. Pod nim leżał Ric, przyciśnięty kolanem do ziemi, broń leżała u jego stóp, poza zasięgiem. Pistolet był wycelowany w górę, ale Burleson walczył o slderowanie go w dół, w głowę Rica. Maski narciarskiej zniknęła. Mia zaświeciła mężczyźnie prosto w oczy, mając nadzieję, że to go zdekongcentruje, ale on nawet nie mrugnął.

- Mia... broń - wysapał Ric.

Podniosła strzelbę i światło latarki zamigotało.

- Nie ruszaj się, bo strzele! - Groźba zabrzmiała żałośnie słabo, i taka była, ponieważ na myśl o strzelaniu tak blisko Rica Mii robiło się niedobrze. Zamiast tego odłożyła latarkę na ziemię, żeby widzieć w jej świetle, po czym podbiegła do Burlesona i z całej siły walnęła go kolbą w głowę. Poczowała ból w ramionach. Mężczyzna upadł na bok i Ric wskoczył na niego. W ułamku sekundy przewrócił go na plecy i przystawił mu pistolet do głowy.

Ze skroni Burlesona lała się krew. Znieruchomiał.

- O Boże - wychrypiała Mia. - Zabiłam go?

- Nie. - Ric wciąż trzymał broń przy głowie napastnika, ciężko dysząc, i w świetle latarki zobaczyła wahanie w jego oczach.

- Ric, nie rób tego. Ale on jej nie słuchał.

Trzęsącymi się dłońmi opuściła strzelbę i podeszła do niego.

- To już koniec, Ric. Nie możesz tak po prostu go zabić.

Jęknął z bólem, wciąż walcząc z samym sobą. Patrzyła, jak jego pierś unosi się, jak Ric zaciska szczęki, jak pot spływa mu po skroni. W jednym przeblysku myśli ujrzała, jak wszystkie jej marzenia o ich wspólnej przyszłości zostają zniszczone przez jeden niepoohamowany impuls Rica.

Położyła mu rękę na ramieniu.

- Ric - szepnęła. - Nic mi nie jest. To już koniec.

Coś błysnęło w jego oczach. Sięgnął po coś do tylnej kieszeni. Przeciągnął ręce Burlesona za plecy, wywołując jego jęk, i zatrzasnął mu kajdanki.

Ric wstał i patrzył na pokonanego. Jeśli Mia kiedykolwiek zastanawiała się, jak wygląda czysta nienawiść, to właśnie ją widziała, wypisaną na twarzy Rica. Wciąż trzymał broń, więc Mia chwyciła go za rękaw i odciągnęła, gdy zza drzew rozległy się syreny radiowozów jadących w ich stronę. Dźwięk stawał się coraz głośniejszy, a ona stała, patrząc na Rica.

Odwrócił się, żeby na nią spojrzeć, i wyglądało to tak, jakby zobaczył ją po raz pierwszy. Włożył pistolet za pasek spodni na plecach i objął twarz Mii rękami. Dotknął kciukami jej policzków i wpatrywał się w nią tak intensywnie, że odebrało jej głos.

- Wszystko w porządku? Kiwnęła głową.

- Jesteś pewna?

Skinęła jeszcze raz. A potem położyła mu głowę na piersi i mocno się do niego przytuliła.

- Dostaliśmy telefon od naszego człowieka na lotnisku - poinformował Rey. - Kurt Lane wsiadł właśnie do samolotu ojca.

- Na którym lotnisku? Gdzie?

- Marble Falls. To prywatne lotnisko w pobliżu pola golfowego. - Przez chwilę rozmawiał z Singh przez telefon. - Wysyłają grupę agentów, którzy będą tam za jakieś cztery minuty.

Jonah wcisnął hamulec, mając nadzieję, że się nie spóźnili.

- Czy ten człowiek widział...

- Lane był sam. Detektyw wzdrygnął się.

- Kim jest ten człowiek?

- Wysłaliśmy tam agenta dwa dni temu. Rodzina ma dostęp do prywatnego samolotu, więc zakładaliśmy, że każde z nich może chcieć uciec.

Rey wskazywał drogę i dwanaście minut, które zajęło im dotarcie na lotnisko, wydawało się wiecznością. Jonah zignorował znaki „Wjazd tylko dla upoważnionych” i wjechał na płytę, gdzie ekipa SWAT-u stała na deszczu, otaczając małą cessedną. Detektyw zatrzymał się obok innego nieoznakowanego wozu i wyskoczył z auta.

Rey podbiegł do Delmonico, który obserwował z boku zatrzymanie. Może Lane wziął pilota na zakładnika.

Jonah rozejrzał się, szukając jakiegokolwiek śladu Sophie. Po drugiej stronie ogrodzenia otaczającego płytę lotniska był parking pełen pikapów, SUVów i paru ładnych sportowych aut, ale nie stało tam żadne audi. Jak Lane się tu dostał?

A potem Jonah to zobaczył. Stojącego na drugim końcu parkingu sedana. Nie zdawał sobie sprawy, że zaczął biec, dopóki nie znalazł się w połowie parkingu z bronią w ręku. Zatrzymał się ze dwa metry od wozu i poczuł strach, gdy zobaczył nalepkę na zderzaku. To był ten samochód. Wszystko, co wiedział na temat

procedur dotyczących miejsca zbrodni, poszło w niepamięć, kiedy szarpnięciem otworzył drzwi. Nie były nawet zamknięte. Wnętrznosci zacisnęły mu się w ciasny supeł, gdy zajrzał do środka. Rolka taśmy tkwiła w objęciu na kubek kawy. Na tylnym siedzeniu leżała duża latarka i damska torebka, której zawartość wysypała się na podłogę.

Jego wzrok padł na przycisk obok siedzenia kierowcy, otwierający bagażnik. Wdusił go i szybko obszedł samochód.

- O Jezu.

Leżała skulona, jej włosy pokrywała zakrzepła krew. Jonah wyciągnął rękę i niemal ugięły się pod nim kolana, gdy dotknął skóry. Nie wyczuwał pulsu, ale była ciepła.

-Jonah?

Obejrzał się przez ramię, gdy podbiegł do niego Rey.

- Dzwon po karetkę! Natychmiast! Detektyw wziął Sophie na rękę i położył na ziemi, szukając jakichś oznak życia.

- Sophie, odezwij się. No, już!

Miała związane ręce i nogi w kostkach. Pochylił się, żeby zacząć reanimację, ale jej powieki zatrzepotały. Spojrzała na niego nieprzytomnie, po czym znowu zamknęła oczy.

- Jesteś już bezpieczna. Mamy cię. Zamrugala.

- Jonah? - Jej głos był ochryplym szeptem, ale brzmiał jak najpiękniejsza muzyka.

- Jestem tu.

Rozejrzała się i opierając się na nim, spróbowała usiąść.

- Gdzie, do cholery, jestem?

Rozdział 29

Była prawie czwarta nad ranem, kiedy Ric wjechał na podjazd przed domem Mii. Wyglądała na nieprzytomną ze zmęczenia. Godziny przesłuchań i niekończących się pytań kompletnie ją wykończyły, sprawiły, że była wyczerpana bardziej, niż to w ogóle możliwe. Powinna coś zjeść i przespać się, ale wszystko, o czym mógł myśleć Ric - wszystko, o czym był w stanie myśleć przez ostatnie sześć godzin - to ile jeszcze musi czekać, żeby znalazła się w jego objęciach.

Wyłączył silnik, po czym obszedł samochód, żeby otworzyć jej drzwi. Wsiadła i chwycił ją za ramię, gdy się zachwiała.

- Jak się czujesz?

W słabym świetle z ganku zobaczył, że nawet nie zarejestrowała pytania.

- Czas do łóżka - powiedział, obejmując ją w pasie.

Oparła się o niego, kiedy wchodzili po trzech drewnianych schodkach, a on wziął od niej torebkę, by poszukać kluczy. Natrafił na jej telefon i widok smugi krwi na aparacie uderzył w niego z taką siłą, że zrobił krok w tył. Krew Mii. Ugryzła się w język, wpadając

do tego dołu, i sama myśl o człowieku, który ją tam zagonił i niemal zabił, sprawiła, że Ric ledwo mógł oddychać.

Mia zamknęła oczy i oparła się o ścianę obok drzwi, gdy wyjmował klucze.

- Ten srebrny - wymamrotała.

Otworzył i wprowadził ją do środka. Wyłączył alarm i zmusił się do praktycznego myślenia. Mia powinna coś zjeść. Pewnie chciała się wykapać albo przynajmniej wziąć prysznic. A potem potrzebowała jakichś dwunastu godzin snu, żeby sprostać temu wszystkiemu, co chodziło mu teraz po głowie.

Zamknął drzwi na klucz, a ona oparła się o nie z westchnieniem.

- Nareszcie - mruknęła, zamykając oczy.

Ric nie mógł się powstrzymać. Pocałował Mię. Mocno. Przycisnął ją do drzwi i zaczął całować bez żadnej finezji, delikatności, nie przestając nawet, gdy wyczuł krew na jej języku i czuł, że sprawia jej ból. Zanurzył dłonie w jej włosy i zacisnął je w pięści, jęknęła, ale on nie potrafił się powstrzymać. Nie mógł po prostu robić nic innego, niż przygnieść ją do drzwi i całować, dopóki nie zaczęła się wić i jęczeć, a on oszalał z pożądania. Wiedział, że to ostatnia rzecz, jaką powinien był uczynić, ale i tak nie mógł przestać. Musiał Mii dotykać, smakować ją i czuć jej ciepło, gdy wiła się pod nim, i czuć, że ona żyje. Jeszcze raz jęknęła i wreszcie, wreszcie zmusił się, by się odsunąć, ale mu na to nie pozwoliła.

Nie pozwoliła mu.

Ujęła go za głowę, przyciągnęła z powrotem i zaczęła całować równie nieprzytomnie jak on ją, a Ricowi zdawało się, że eksploduje z radości, jaką mu to

sprawiło. Potem jedna z jej rąk zniknęła i poczuł ją walczącą z jego paskiem; miał ochotę paść na kolana i płakać z ulgi. Wiedziała. W jakiś sposób wiedziała, czego dokładnie w tej chwili potrzebował, i mówiła mu swoim skaleczonym językiem, ustami i rękami, że ona potrzebuje dokładnie tego samego.

Niskie dźwięki rapu przebijały się przez ścianę za głową Sophie, gdy leżała na kanapie i gapiała się w telewizor. Wcześniej dzisiaj zaczynali. A właściwie wczoraj. Była całkiem pewna, że żaden z lokatorów z sąsiedztwa nie poszedł dzisiaj na zajęcia, bo już przed południem wszyscy byli pijani. Wcześniej tego wieczoru słyszała, jak taszczyli po schodach beczkę piwa, więc wiedziała, że czeka ją długa noc.

Ale jeśli jeszcze raz któryś nawalony idiota zacznie walić piłką w ścianę nad jej głową, to zadzwoni po gliny.

Gorąca łza spłynęła jej po policzku i starła ją ze złością. Co się z nią działo, do cholery? Nie wiedziała. Nie była pewna, kiedy stała się taką nietolerancyjną zołą, ale sekundy dzieliły ją od sięgnięcia po telefon.

„Uch, tak, tu Sophie Barrett - no wie pan, ta dziewczyna z wiadomości. Wynajęłam tanie mieszkanie jakiś kilometr od kampusu, ale zdaje się, że za ścianą szaleje banda pijanych studentów. Czy ktoś może coś w tej sprawie zrobić? Nie? Dobra, tak tylko pytam”.

Sophie westchnęła. Piątkowy wieczór. Szósta noc, spędzana samotnie w tym mieszkaniu. Patrzyła obojętnie, jak jakiś Brytol z sił specjalnych rozgniatał

żuki i szarańczę i zjadał je na śniadanie. Na stoliku przed nią zawibrował telefon po raz enty tego dnia i po raz enty go zignorowała. Łup, bum.

Zerwała się z kanapy i ruszyła przez pokój. Nie musiała tego znosić. Płaciła czynsz! Miała cholerną pracę jak cholerna dorosła osoba i nie musiała znosić takiego gówna od nikogo, zwłaszcza od grupy rozpuszczonych nierobów z bractwa studenckiego! Gwałtownie otworzyła drzwi...

I niemal wpadła na olbrzyma.

- Cześć.

W progu stał Jonah Macon. Miał na sobie brązową skórzaną kurtkę i dzinsy. Nie miał odznaki - wyglądał, jakby był po służbie - ale i tak jego widok wywołał w niej panikę.

- Mogę wejść?

Jego zielone oczy patrzyły poważnie. Nie widziała go od tamtej nocy. Tej nocy. Jedynej nocy, która się liczyła. Jedynej nocy, o której Sophie mogła myśleć.

Właściwie to je widziała. Oczy Jonah. Po prostu nie pamiętała tego zbyt dobrze, bo była raczej nieprzytomna. A potem odwiedziło ją tak wielu detektywów, agentów i śledczych, że czuła się całkiem skołowana. Wszystko się zlało w jedno.

Przestąpił niepewnie z nogi na nogę, a ona zdała sobie sprawę, że nie odpowiedziała na jego pytanie.

- Chcesz wejść?

- Mogę?

Seria tupnięć z mieszkania obok. Odwrócił wzrok, spoglądając złym wzrokiem w tamtą stronę.

- Ci goście zakłócają ci spokój? - upewnił się. - Jak chcesz, mogę zaraz rozwalić kilka łbów.

- Nie, wszystko w porządku. Wejdz. - Cofnęła się, żeby go wpuścić, i po raz pierwszy pomyślała o tym, jak wygląda. Miała na sobie tę samą pidżamę od wtorku i mniej więcej wtedy też po raz ostatni brała prysznic. Podniosła rękę do splecionych włosów, ale jakoś nie mogła się zmusić, żeby się nimi przejąć.

Jonah stanął obok kanapy i rozejrzył się. Na stoliku do kawy stała cała kolekcja puszek po napojach

i pudełek po pizzy. Sophie nie pamiętała, czy jadła od tamtego dnia cokolwiek, co nie byłoby śmieciowym żarciem.

- No więc - odkaszlnął i zasłonił usta - co u ciebie?

- W porządku. A u ciebie?

Spojrzał na nią i przeskoczyła między nimi iskierka porozumienia, gdy oboje uświadomili sobie, jak niedorzecznie zabrzmiało to pytanie. Nagle poczuła, że nie ma energii na wymianę uprzejmości. Podeszła do kanapy i usiadła obok rzuconego byle jak wełnianego koca.

- Usiądź - powiedziała.

Rozejrzył się, szukając jakiegoś miejsca, po czym zdjął stertę czasopism z fotela. Usiadł na brzegu z rozstawionymi nogami i pochylił się do przodu, oparty łokciami o uda.

- Słyszałem, że nie byłaś w pracy.

Łzy napłynęły jej do oczu i odwróciła wzrok.

- Chcesz odejść czy po prostu wzięłaś trochę wolnego?

Spojrzała na swoje kolana. Zaczęła skubać koc i tępe basy, dochodzące z mieszkania obok, wypełniły pokój. Chciała się odezwać, ale wymyślenie jakiegokolwiek odpowiedzi leżało poza granicami jej możliwości.

- Jak głowa?

- Lepiej. - Podniosła rękę, dotykając siniaka. Opuchlizna już zeszała, jednak skóra wciąż była wrażliwa na dotyk. Uderzył ją latarką. Jedną z tych ciężkich. Wszystkie uderzał latarką, ale czekał z tym do chwili, kiedy już je zgwałcił i poddał torturom.

Jej telefon zawibrował i Jonah zmarszczył brwi, gdy na ekranie pojawiła się informacja, kto dzwoni.

-Wiadomości KVUE? - Popatrzył na Sophie. - Wciąż do ciebie dzwonią?

Gapiała się na telefon, a rozmowa została prze-kierowana na pocztę głosową. Potem spojrzała mu w twarz, ale nie odpowiedziała. Nie miała ochoty rozmawiać o tym, jak polują na nią media. Nie miała ochoty rozmawiać o czymkolwiek. Właściwie to chciała po prostu pójść spać.

- Słuchaj, Sophie - Jonah odchrząknął - zastanawiałem się...

- Widziałam w wiadomościach, że Jeff Lane zatrudnił jakiegoś rewelacyjnego prawnika i jego synowi się upiecze. To prawda? - Jej głos drżał z gniewu i sama ledwo go poznawała.

Jonah zdawał się zastanawiać nad odpowiedzią. Jeśli da Sophie jakąś gównianą odpowiedź, ona natychmiast go stamtąd wykopie.

- Znalazł adwokata, to prawda. Ale jeśli chodzi o to, czy synowi się upiecze, powiedziałbym, że to raczej niemożliwe.

Patrzyła mu w oczy, chcąc uwierzyć i żałując, że nie potrafi. Teraz nie ufała już nikomu. Zastanawiała się, dlaczego kiedykolwiek kogokolwiek obdarzała zaufaniem.

- Zgromadziliśmy mnóstwo dowodów - kontynuował. - Materialnych dowodów. Niepodważalnych.

Sądzę, że pójdzie siedzieć na bardzo długo. On, jego ojciec i Burleson będą mieć proces o morderstwo.

Słyszała o tym w wiadomościach, ale w jego ustach wydawało się prawdziwsze. Odrobinę się uspokoiła. Znowu spuściła wzrok i zaczęła skubać koc.

Czuła, że na nią patrzy, ale nie podnosiła spojrzenia. Powinna mu podziękować za uratowanie życia. I zrobi to. Ma zamiar to zrobić. Ale teraz nie mogła znaleźć odpowiednich słów. Nie wiedziała, co powiedzieć.

Przyglądał się jej zatroskany. Boże, musi okropnie wyglądać. Nie chciała nawet sobie tego wyobrazić. Pewnie żałuje, że przyszedł.

Dlaczego w ogóle się pojawił?

Przechyliła głowę.

- Zastanawiałeś się nad czymś? - Odetchnęła głęboko. - Przepraszam, że ci przerwałam. Jestem ostatnio trochę... rozbita.

- Zastanawiałem się, czy masz jakieś plany na wieczór.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Bo jeśli nie, to chciałem zapytać, czybyś się ze mną nie umówiła.

Wciąż na niego patrzyła. Potem jej wzrok przesunął się na poplamioną, pogniecioną i brudną pidżamę i zaczęła się śmiać. W sposób niekontrolowany. Pochyliła się do przodu, trzymając za brzuch, i śmiała się, aż rozboleły ją mięśnie, a do oczu napłynęły łzy.

- Zapraszasz mnie na randkę? Mówisz poważnie? Uśmiechnął się lekko.

- Hm, cóż, nie mam planów na dzisiaj. - Otarła oczy. - Chyba się domyśliłeś po moim uroczym

wyglądzie. - Udało jej się spoważnieć, ponieważ jemu sytuacja nie wydawała się nawet w połowie tak śmieszna jak jej. - Czuję się ostatnio nastawiona trochę antytowarzysko, tak to chyba można określić. Dlaczego pytasz? Jakie miałeś plany?

- Pomyślałem, że moglibyśmy pójść do Gruene Hall i posłuchać jakiejś muzyki na żywo. Lubisz Patty Griffin?

Niemal otworzyła usta z zaskoczenia.

- Tę piosenkarkę - dodał.

- Wiem, kto to Patty Griffin. Rany, to poetka. Jest niesamowita! Ale niemożliwe, żebyśmy dostali bilety...

- Mam bilety. - Poklepał się po kieszeni.

- Masz bilety? Przy sobie?

- Pomyślałem, że, no wiesz, nadszedł czas. Na powrót do życia.

Patrzyła na niego, nagle pojawił się, co próbował zrobić, co pragnął jej dać. Jonah znowu odchrząknął.

- Sądzę, że jeśli odpuścisz sobie na zbyt długo, to będzie ci trudno w końcu wrócić do tego, co lubisz robić, więc... - Zerknął na nią i po raz tysięczny w tym tygodniu poczuła, że emocje zaczynają ją przytłaczać.

Wyciągnęła rękę i ścisnęła jego dłoń.

- Dziękuję - szepnęła i to było najbardziej nieodda-jące istoty rzeczy słowo, jakie kiedykolwiek komukolwiek powiedziała, ale nie było jej stać na nic więcej.

Może wyczuł, że Sophie zaraz się rozplacze, ponieważ spojrzął na zegarek i powiedział z niepewną miną:

- W każdym razie, jeśli chcesz iść, powinniśmy się zacząć zbierać, więc...

- Zdecydowanie chcę iść. - Wstała i uśmiechnęła się. - Daj mi minutę na ubranie się.

Mia wysiadła z windy w zalanym słońcem holu i była zaskoczona, gdy w recepcji zobaczyła Sophie.

- Kiedy przyszedłaś?

Przyjaciółka odwróciła się i uśmiechnęła, wkładając torebkę do szafki.

- Dopiero co. Mam trochę do nadrobienia przed poniedziałkiem.

Mia przyjrzała jej się, szukając oznak, że Sophie za wcześnie wróciła do pracy. Wciąż miała paskudnego siniaka na skroni, ale wyglądała o niebo lepiej, niż kiedy Mia odwiedziła ją dwa dni temu.

- Twój siniak ma się całkiem nieźle. - Skrzywiła się. - Przybrał interesujący odcień zieleni.

- Powinnaś go zobaczyć, gdy jestem bez makijażu. - Sophie rozejrzała się po holu i jej wzrok zatrzymał się na ochroniarzu, który zastępował Ralpha. - Hej, masz czas pójść ze mną do pokoju socjalnego? Przydałby mi się kofeinowy kopniak.

- Pewnie - powiedziała Mia, nie mając ochoty wracać do domu. Jej ekscytujące plany na sobotnie popołudnie obejmowały zakupy w sklepie spożywczym i tony prania.

Ponownie spojrzała na siniaka, lłedy szły korytarzem.

- Jesteś pewna, że czujesz się na siłach wrócić do pracy? Powinnaś może wziąć trochę więcej wolnego, jeśli tego potrzebujesz.

- Czuję się na siłach - odpowiedziała Sophie zdecydowanie. - Jeśli spędzę jeszcze jeden dzień na swojej kanapie, dostanę świra.

- Wiem, co masz na myśli. - Mia wzięła wolne w poniedziałek, ale nie mogła wytrzymać w domu, kiedy nic jej nie dolegało. Ric nie był zadowolony z jej decyzji, ale nie naciskał.

Doszły do socjalnego i recepcjonistka wrzuciła kilka monet do automatu z napojami.

- To powiedz mi, co nowego. Czuję się, jakbym wróciła z pustyni. Jak się masz? Jak Ric?

- Ric ma się dobrze. - Mia zmusiła się do uśmiechu, ale przyjaciółka natychmiast ją przejrzała.

- Oho. Co się dzieje? - Puszka napoju wyskoczyła z automatu. Wzięła ją i usiadły przy jednym ze stolików.

- Nic takiego, sama nie wiem. - Mia wzruszyła ramionami. - Mam wrażenie, że w naszych relacjach czegoś brak. Jakby się powstrzymywał.

- Chodzi o seks? Może się boi, że jesteś zbyt słaba po tym wszystkim.

Zdecydowanie nie chodziło o seks. Jeśli już, to Ric miał raczej problem, żeby trzymać ręce z dala od niej przez ostatni tydzień. Każdego wieczoru przyjeżdżał do jej domu prosto z pracy i zaczęli z siebie zdzierać ubrania, kiedy tylko przestąpił próg.

- Zgaduję, że to nie seks jest problemem. Mia spojrzała na Sophie pytająco.

- Z twojej miny widzę, że to nie seks stwarza kłopoty. O co w takim razie chodzi?

- Chyba, bo ja wiem, chciałabym po prostu, żeby ze mną rozmawiał. Żeby mówił mi różne rzeczy. Jeszcze nie powiedziałam mu, że go kocham, ale coraz trudniej mi się od tego powstrzymać i wiem, że w pewnym momencie po prostu wyrzucę to z siebie, bo jestem beznadziejna w ukrywaniu swoich uczuć.

Sophie uśmiechnęła się lekko.

- Jesteś zakochana? Mia westchnęła.

- Tak, i to jest okropne! Dlaczego nikt mnie nigdy o tym nie uprzedził? Jestem wrakiem człowieka. Prawie nie mogę spać, bo leżę w jego ramionach ze świadomością, że za bardzo się angażuję, a on tak naprawdę do niczego się nie zobowiązał.

- A do czego chcesz, żeby się zobowiązał? - zapytała rozsądnie Sophie. - Jest trochę za wcześnie na propozycję małżeństwa.

- Tak. Nie. Nie wiem. - Mia pokręciła głową. - Chcę czegoś. Spędzamy razem tyle czasu, a on nawet nie przyniósł swoich przyborów do golenia. Ma u mnie tylko szczoteczkę do zębów. To wszystko. Ja jestem gotowa spędzić z nim całe życie i rodzić jego dzieci, a on jest na etapie szczoteczki.

Przyjaciółka popatrzyła na nią w zamyśleniu.

- Dlaczego nie porozmawiasz z nim o swoich uczuciach?

- Ponieważ on nigdy nie rozmawia! W tym problem. Nic nie wiem o jego córce, jego rodzinie czy o tym, dlaczego rozpadło się jego pierwsze małżeństwo. Nic nie wiem.

Sophie wyglądała, jakby miała coś na sumieniu.

- O co chodzi? - zapytała Mia. - Ty coś wiesz. Powiedz mi.

Sophie chrząknęła.

- No, więc słyszałam plotkę o jego eks.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Myślałam, że wiesz - odparła Sophie przeproszająco. - Sorry, nie wiedziałam, że to dla ciebie tajemnica, inaczej bym ci opowiedziała.

- O co chodzi?

- Słyszałam o tym od Vince'a. Rozmawialiśmy tego wieczoru, gdy ty i Ric wyszliście z baru. I wspomniał, że żona Rica go zdradzała. Jakby tego było mało, zdradzała go z innym gliniarzem.

Mię zakłuło w sercu.

- To okropne. - Poczula gniew. - Rany, jak mogła mu to zrobić?

- Nie wiem.

A potem złość zastąpiła frustracja. Dlaczego jej o tym nie powiedział? Wstydział się? Musiał się czuć okropnie zdradzony. Żałowała, że nie usłyszała tego od niego, lecz jako plotkę.

- Wydajesz się tym nieźle rąbnięta - powiedziała Sophie. - Pomów z nim dzisiaj wieczorem. Wyjaśnij pewne sprawy.

- Dzisiaj się nie widzimy. To jego weekend z córką.

- Naprawdę nie widziała go od piątkowego poranka, kiedy to pocałował ją na do widzenia w drzwiach

i obiecał zadzwonić w niedzielę wieczorem. Uśmiechnęła się i patrzyła, jak odchodzi, mając nadzieję, że nie jest w stanie odczytać z jej twarzy, jak bardzo te kilka słów zraniło jej uczucia.

Sophie zaczęła coś mówić, ale rozdzwonił się telefon Mii. Wyjęła go z torebki.

- O wilku mowa - mruknęła, po czym odebrała.

- Cześć.

- Cześć, jakieś plany na lunch? - zapytał Ric.

- Uhm, nie. - Spojrzała na zegarek. - Myślałam, że masz zajęty cały weekend.

- Ava coś robi, więc mam kilka godzin. Spotkajmy się na parkingu. Właśnie podjeżdżam.

- Skąd wiedziałeś, że tu będę?

- Zgadłem.

Dwie minuty później wsiadła do jego pikapa i postawiła torebkę na podłodze. Przyciągnął ją do siebie, posadził na kolanach i zaczął namiętnie całować.

Kiedy skończył, uśmiechnęła się do niego.

- Oho, za co to?

- Brakowało mi cię wczoraj w nocy.

Usiadła z powrotem na miejscu dla pasażera, a Ric zaczął wyjeżdżać z parkingu.

- Możemy zostawić twojego jeepa? - zapytał. - Odwiozę cię po lunchu.

- Oczywiście. - Zapięła pas i poczuła, jak jej stres maleje. Słońce świeciło. Niebo było czyste. I zamiast spędzać popołudnie na praniu, miała kilka ukradzionych godzin z Rikiem.

Odwróciła się, żeby na niego popatrzeć, kiedy jechali autostradą. W ciągu ostatniego tygodnia spędzili tylko jedną noc oddzielnie, a tęskniła za nim znacznie bardziej, niż powinna.

Zerknął na nią.

- Nie patrz tak na mnie, jeśli chcesz zjeść lunch. -Jak?

- Jakbyś znowu chciała usiąść mi na kolanach.

- Nie ma mowy. Jestem zbyt głodna. Dokąd jedziemy?

- Do parku. - Pomyślała, że nie wygląda na zadowolonego, wydaje się raczej niespokojny. - Mogą być kanapki?

- Jasne.

- Indyk z grillowanym serem?

- Brzmi świetnie. - Zobaczyła torbę na tylnym siedzeniu. Był już w sklepie.

- Jak się dzisiaj, pracowało?

- W porządku - odpowiedziała. - Aha, miałam do ciebie zadzwonić. Są wyniki badania kubka po kawie Camille Lane.

Spojrzał na nią nierozumiejącym wzrokiem.

- Wcześniej ci o tym nie wspomniałam, prawda? To się działo ostatniej soboty, tuż przed całą tą hecą. Kompletnie wyleciało mi z głowy.

- Jesteś przejęta - powiedział. - Oświeć mnie, o co chodzi z tym kubkiem Camille Lane.

- Mitochondrialne DNA. Jest przekazywane ze strony matki.

Uniósł brwi.

- Oszczędzę ci szczegółów, ale rzecz sprowadza się do tego, że możemy wykazać, że ta kropla krwi, znaleziona na bucie Laury Thorne, pochodzi od kogoś, kto jest spokrewniony z Camille Lane po kądzieli. Innymi słowy, Kurt Lane pasuje, ale jego ojciec nie.

- Możecie to stwierdzić z całą pewnością?

- Tak. I wiem, że masz już jego próbkę DNA, ale to daje ci przedsmak tego, co dzięki tej próbce można udowodnić. Są spore szanse, że na bucie znajduje się krew Kurta Lane'a.

- Dobra robota - pochwalił, ale nie wyglądał na tak ucieszonego, jak się spodziewała. Robił wrażenie rozkojarzonego. Poczula się dziwnie i wyjrzała przez okno, kiedy zbliżali się do San Marcos. Dojechali do jednego z parków nad rzeką, ale zamiast zjechać tam, tak jak się spodziewała, Ric jechał dalej, dopóki nie dotarli do mniejszego parku w centrum miasta. Wjechał na zatłoczony parking i znalazł miejsce.

Wziął z tylnego siedzenia torbę z kanapkami i wysiedli. Mia stała przez chwilę, zamknąwszy oczy,

pozwalając, by słońce grzało jej policzki. Zdjęła kurtkę i wrzuciła do samochodu. Po raz pierwszy od tygodni było dość ciepło, by wystarczył tylko sweter. Czowała, że dusza jej odmarza.

W parku kłębił się tłum - rodzinne pikniki, dzieciaki grające w piłkę, puszczające latawce. Obok nich przebiegło trzech nastolatków, rzucających sobie frisbee, a Ric wziął ją za rękę i odsunął z ich drogi.

- Chodź tutaj. - Poprowadził ją w cień wielkiego dębu i postawił torbę z kanapkami na trawie.

Byli za blisko parkingu, czyli w niezbyt odpowiednim miejscu na lunch, i Mia spojrzała na Rica zaintrygowana.

Puścił jej dłoń. Poważny wyraz jego twarzy sprawił, że przeszedł ją dreszcz.

- Mam ci coś do powiedzenia. - Spojrzał w ziemię i wydawało się, że szuka odpowiednich słów.

Poczuła, jak ściska się jej żołądek. Przywiózł ją tutaj, by się z nią rozstać? Spojrzał jej w oczy.

- Ostatnie parę tygodni było dość trudne. Tydzień przedtem był... - znowu spuścił wzrok i potarł kark - ..był właściwie fatalny. Spędzałaś tyle czasu z Bla-ckiem. Nie chciałaś ze mną rozmawiać. Jedną z najtrudniejszych rzeczy, jakie zrobiłem w życiu, było zostawienie cię przed jego domem.

Zacząła coś mówić, ale podniósł dłoń.

- Pozwól mi skończyć. - Odchrząknął, a Mia zmusiła się, żeby poczekać. - Martwiłem się o ciebie. Śledztwo zostało wywrócone do góry nogami. I praktycznie chodziłem po ścianach z zazdrości.

Jej serce waliło jak młotem. Ujął ją za rękę i nieprawdopodobnie ciasny węzeł w jej piersi rozluźnił się.

- Ale to wszystko było nieważne w porównaniu z tym, jak czułem się w sobotę, kiedy jechałem do ciebie, wiedząc, że ktoś chce ci zrobić krzywdę. I kiedy cię szukałem w ciemnościach i usłyszałem twój krzyk, poczułem się, jak... - przerwał - .. .jakby ktoś wyrwał mi serce, bo mnie potrzebowałaś, a ja się spóźniłem.

Oczy Mii wypełniły się łzami. Nagle wybuchnęła śmiechem.
-Co?

- Nic. Tylko... - Potarła nos, zatkany od płaczu i śmiechu. - Jak na kogoś, kto niewiele mówi, całkiem dobrze ci idzie.

- Tak?

- Tak. Kontynuuj. - Starła łzy z policzków.

- To już właściwie wszystko. Chciałem, żebyś wiedziała. I jak tylko przestaniesz płakać, chciałbym ci kogoś przedstawić.

Mia zamarła.

- Nie przyjechaliśmy na piknik?

- Przyjechaliśmy. Ale pomyślałem, że obejrzymy mecz piłki nożnej Avy.

- Teraz? - Rozejrzała się spanikowana. - Ona tu jest? O rany! Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Teraz ci mówię. Jest tam, trenuje ze swoją drużyną.

- Ric, jestem w prozku! Spójrz na mnie! Co ona sobie pomyśli?

Uśmiechnął się.

- Pomyśli sobie, że jesteś wspaniała, tak jak ja. - Podniósł jej dłoń i ucałował. - I pokocha cię, ponieważ kocha mnie i wie, że dzięki tobie jestem szczęśliwy.

- Skąd miałyby to wiedzieć?

- Powiedziałem jej.

Mia uśmiechnęła się i postanowiła nie wstrzymywać się dłużej.

- Kocham cię - wyznała i poczuła radość w sercu, ponieważ nie wyglądał już na niespokojnego. Ani nawet zaskoczonego.

- Ja też cię kocham. - Ujął jej twarz w dłonie. - I chcę, żebyśmy byli razem. Niespecjalnie nadaję się do odnawiania i remontu szafek, ale potrafię robić dla ciebie inne rzeczy. Myślę, że mogę dać ci szczęście, Mia.

Wspięła się na palce i pocałowała go.

- Już mi je dałeś.